



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### **Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### **About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumentie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

### **Zasady użytkowania**

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych  
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań  
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań  
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa  
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

### **Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

WIDENER LIBRARY

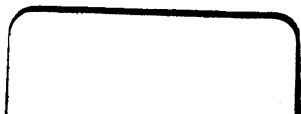


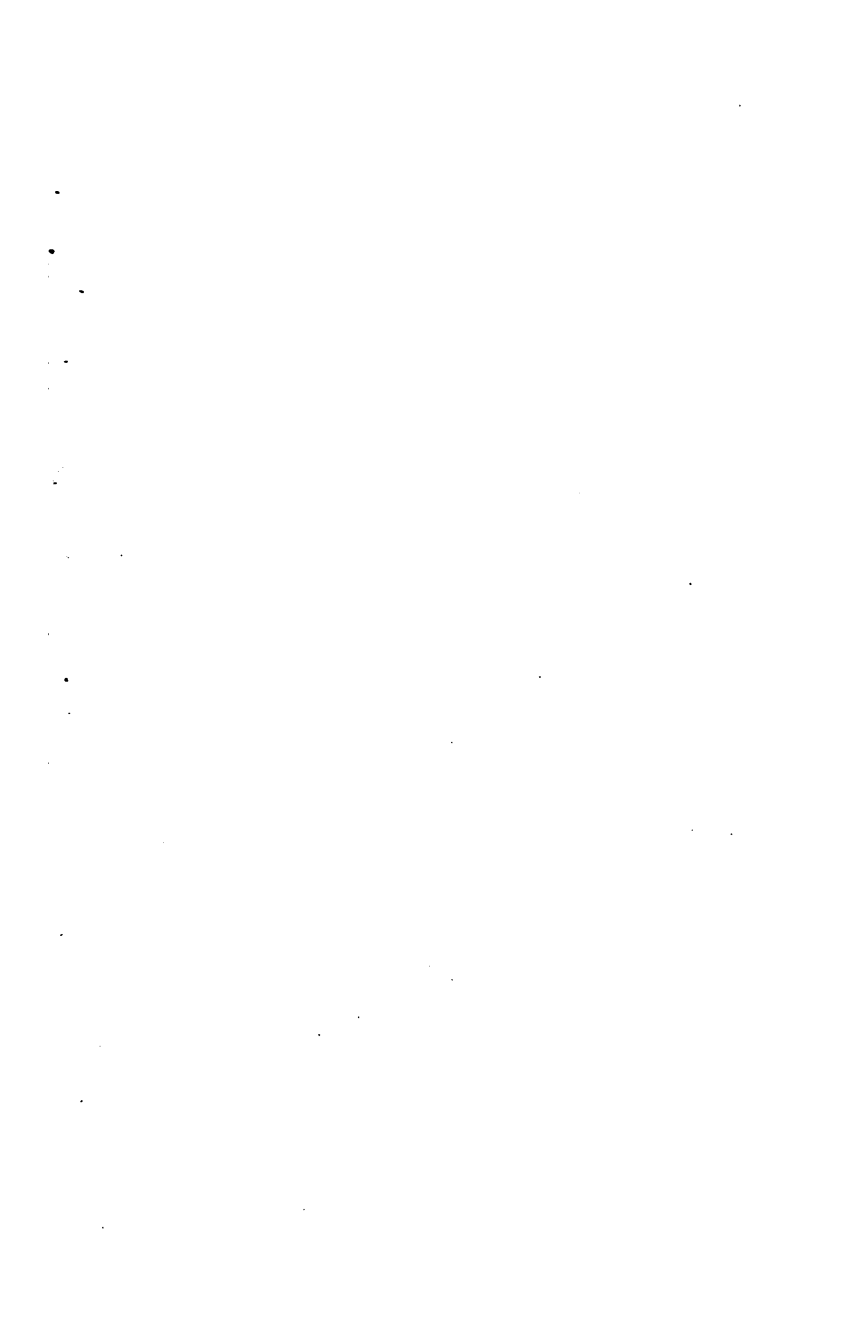
HX J9G1 9

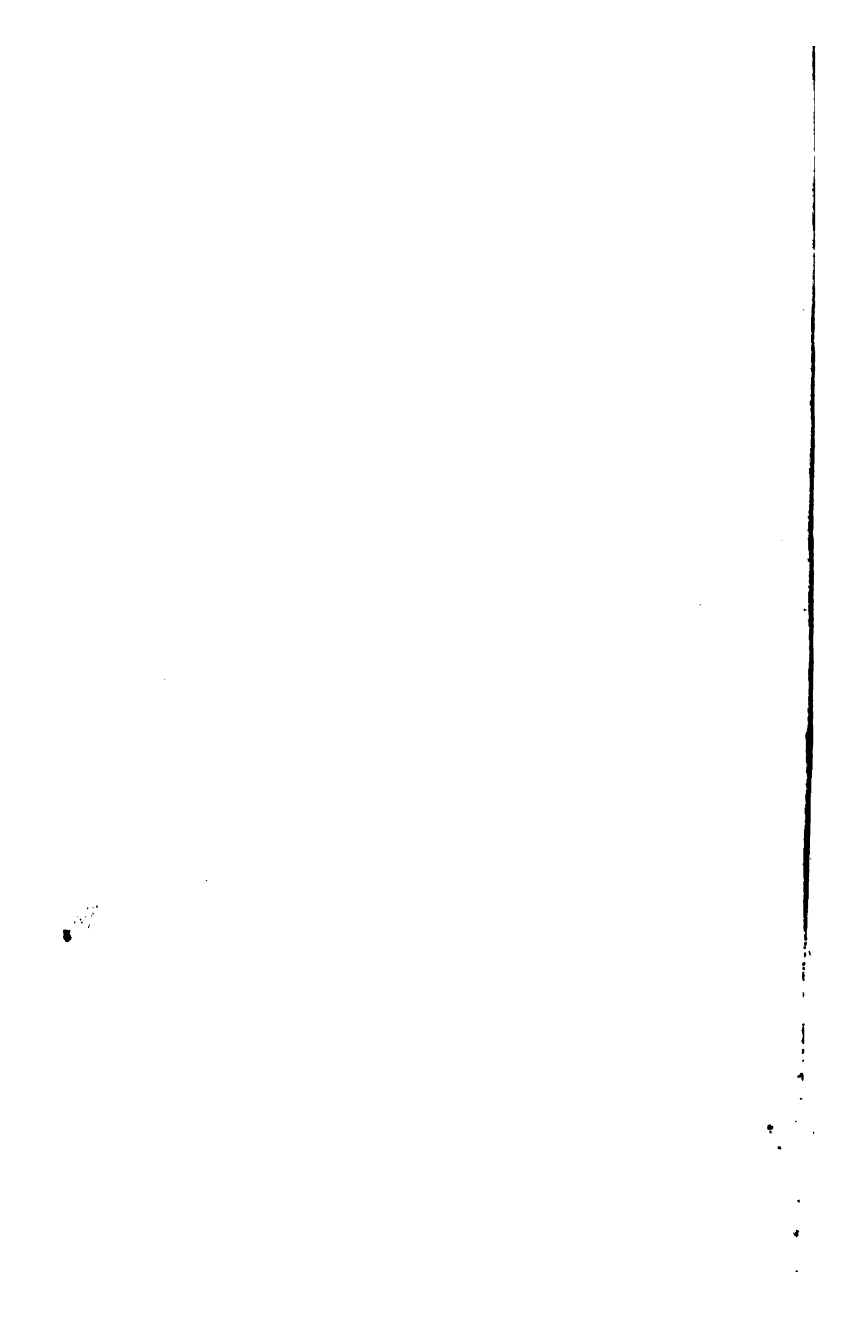
5102 1050.3.3 (1)



HARVARD  
COLLEGE  
LIBRARY







D Z I E Ł A

IGNACEGO

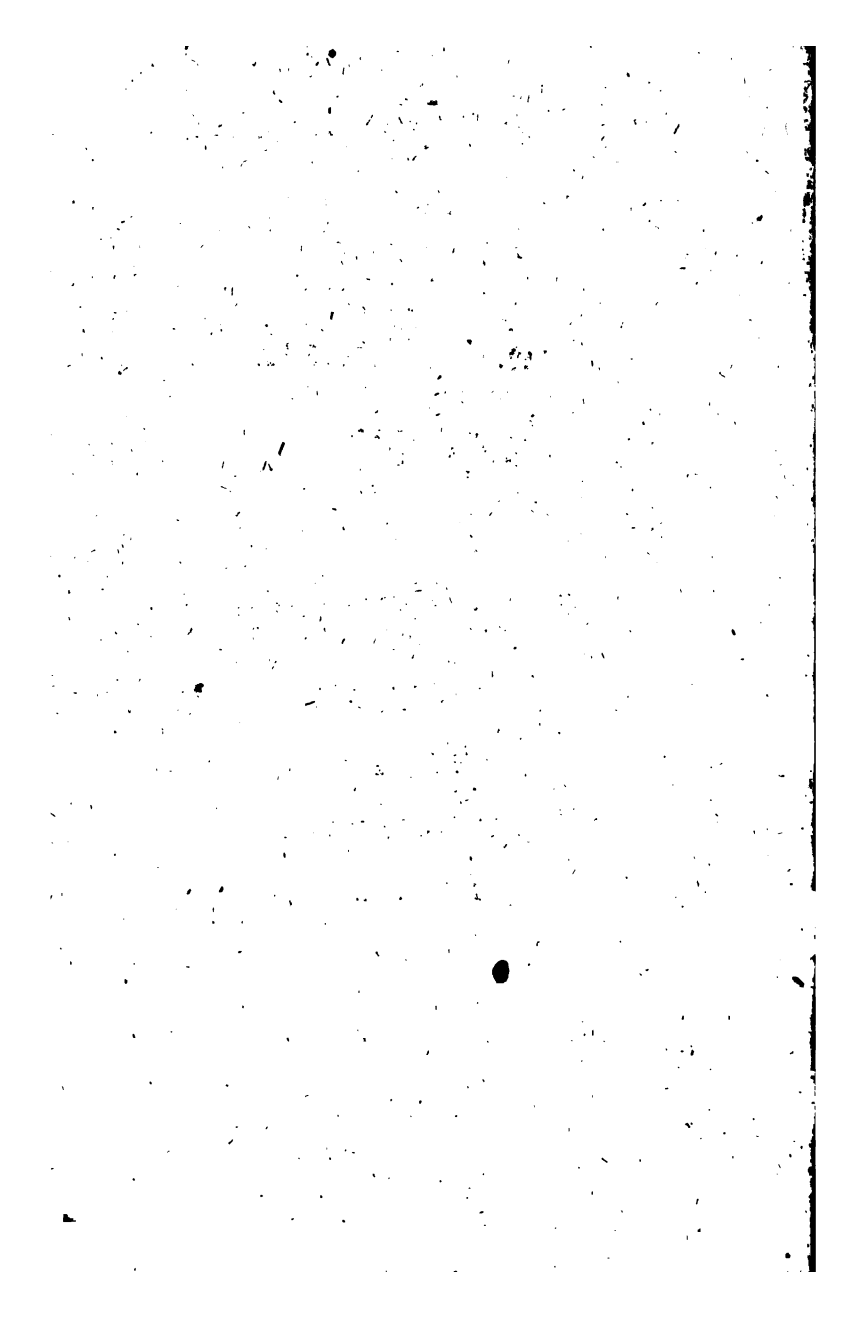
**BRASZCZYKÓ**

EDYCJA NOWA I ZUPEŁNA

PRZEZ

FRANCISZKA DMOCHOWSKIEGO.

T O M I





**DZIŚNIA**

**JGNACEGO**

**KRASICKIEGO.**

**TOM I.**



**W WARSZAWIE**

---

**1803.**

slaw 7080, 3.5 (1)

HARVARD  
UNIVERSITY  
LIBRARY

# M O W A

*Na obchód pamiętki IGNACEGO KRA  
SICKIEGO Arcybiskupa Gnieźnieńskiego,  
miana na posiedzeniu publiczném Towarzy-  
stwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk dnia  
12 Grudnia 1801. roku, przez Francisz-  
ska Dmochówskiego, członka tegoż  
Towarzystwa.*

---

**J**eżeli z rzeczy ludzkich może co-sobie ro-  
ścić prawo do nieśmiertelności, to zapewne  
gieniausz. Inne zalety, bądź władzy, bądź bo-  
gactw, bądź urodzenia, przemiiiającą mają  
trwałość. Rażą niekiedy pozornym blaskiem  
mniej uważne oczy: ale zgon wraca ie do  
nikczemności, z której się niesłusznie wydo-  
bydz usiłowały. Sama nawet cnota, nayspier-  
waze i naywiększe między ludźmi dobre, wkrót-  
ce nieznaną gaśnie, ieśli pióra gieniauszu nie-  
wydrze iey zapomnieniu, i nie zapisze w xię-  
gę nieśmiertelności. Sam tylko gieniausz ży-  
ie z siebie: On iest i przedmiotem i spraw-  
swey chwały: on sam tworzy dzieła go

wieków; a te same dzieła stają się dla niego niesatartą pamiątką.

Któż ze współczesnych nad *Krasickiego* może być pewnieyszym tego gatunku chwalfy? kto nad niego może sobie dłuższe obiecywać życie w pamięci potomności? Póki się utrzyma język Polski, ta znakomita i najsztaktniey okrzesa gałąź Słowiańskiego języka, póty jego imie wspomiane będzie z tém uczuciem, iakie jego dzieła w każdym z czytających wzbudzają. Co mówię! Dzieła jego przyłożą się do utrzymania tego języka. Najodlegleysi potomkowie, chciwi tych samych kosztować słodyczy, które w czytaniu *Krasickiego* ich pradiadowie czerpali, uczyć się będą ich mowy i prześlą ją swoim następcom.

Zaiste mają tak wysokich talentów, wyższy jest nad wszystkie pochwały. Żyć on, i żyć będzie z siebie: i ten wieniec, który sam swoją ręką upłócił, nie potrzebuie żadney ozdoby z przydanych obcą ręką kwiatów. Ale posłuszny bądź winiennem rozkazom Zgromadzenia które uiszczając się ze swoich obowiązków, by pamięć uczonych ludzi winny hołd w gro-

nieiego odbierała, mnie do téy posługi, tak dla mnie pochlebney, wezwać raczyło. Należy się od tego Zgromadzenia nayżywsza wdzięczność zmarłemu Xiążęciu, że imie swoje w rejestr jego nayskwapliwiey zapisał: że w początkach zaraz naywiększą gorliwość, wagłędem iego ustanowienia, utwierdzenia i skutków okazał. Niestety! ieśli nie wcześniej dla siebie, zanadto prędko umarł dla Towarzystwa którego i naycelniejszy był ozdobą i byłby nayużyteczniejszy członkiem. Dostego nie może bydź rzeczą obojętną dla światley publiczności, posiedzenia nasze tak liczną przytomnością szaszczycający, słyszeć rzecz o mężu, którego dzieła z takim czyta ukontentowaniem: A ia naywiększy stąd pochop, naywiększą śmiałość biorę że o *Krasickim* mówić będę.

Zyiemy w tym wieku, kiedy opiniia do prawideł natury i rozumu zwrócona, ceni ludzi podług osobistey ich wartości. Wyschło dziś źródło wowych pysznych pochwał, tak obficie szafowanych, a ztakiem unudzeniem słuchanych. Nie pytaią się teraz, iak długi szereg przodków liczyć kto może, ale iakim

i co uczynił. Szczęśliwa zaiste zmiana, która obaliwszy słabe podstawy, na iakich oparte dawniej dumne bałwany, przywłaszczały sobie prawo do czci świata, każe szukać rzetelnej chwały w talentach, zasługach i cnotcie. Taką sobie zapewnił *Krasicki*. Miał on wszystkie zaszczyty panujący dawniej opinii: lecz tak ie zaćmił osobistą wartością iż samo ich wspomnienie zdawałoby się nymą jego chwały. Dowcip jego, talenta, przymioty stawia go w rzędzie najznakomitszych ludzi, iakimi się ta ziemia w oczach Europy i potomności zaszczycać będzie.

Urodził się *Krasicki* roku 1734. W dzieciennym zaraz wieku okazywał bystrość w pojęciu dowcip w zapytaniach, żywość i trafność w odpowiedziach. troskliwi rodzice, widząc w dziecięciu szczęśliwy zaród talentów, starali się, przez najlepszą, iaka natenczas bydz mogła, edukacją, zasilać ie i rozwiać. Jakożkolwiek zdanie prawdziwe, że natura daje nam przymioty, które się w dalszém życiu odkrywaia; zaprzeczyć nie można, że ich umocnienie i wzrost od edukacyi zależy. Ona ie uprawia, ożywia, krzepi: albo przydusza,

umarsa i niszczy. A lubo zdarza się niekiedy, że moc natury przełamie wszystkie zawady, starga wszystkie więzy, któremi ją krępować usiłowano; ożęścięcy atoli złe prowadzenie przytłumia ięy dzielność: wstrzymuje, lub zwraca ięy pęd; i zrobi dzieło nikczemne z tego, co pod zręczniejszym kierunkiem, stałoby się przedmiotem podziwiania ludzi.

We Lwowie odbył bieg nauk szkolnych. Jeszcze na ówczas dopiero co zaczęła się reforma: ieszcze lepszą Filozofii nieznano: ieszcze nauki wyzwolone nie były tém, czém być powinny. Niezrozumiane myśli, natężone wyrazy, składały naywyższą ich piękność i ozdobę. Zapewne z takich nauk niewiele mógł korzystać *Krasicki*. Lecz gieniusz sam tworzy swoje oświecenie. Z małej on iskierki roznieca płomień, którego blask nie tylko łemu, ale i drugim przyświeca. Czytanie klasycznych pisarsów, dało mu poznać ośzość owych mniemanych mistrzów, którzy nadeptym i niezrozumianym mówiąc ięzykiem, z politowaniem a ledwie nie z pogardą, na *Cyeronów* i *Liwiuszów* patrzyli. Takim sposobem kształćąc swoy dowcip, zostawił daleko swych

kollegów, a stał się celem podziwiania dla nauczycielów. Wspominają ci, którzy razem z nim, tym zawodem nauk szkolnych biegli, iego wier- szopiskie wyzywania. Już wtedy wyrwał się gwałtem iego przedziwny talent. W szkolnych igrazkach widać było dowcip, który w czasie miał być roskoszą narodu.

Przeznaczony do stanu duchownego, posła- ny był do Włoch, dla doskonalenia się w nau- kach stosownych do swego powołania. Lec- gieniusz Krasickiego nie ograniczył się tego gałunku pracą. Zdolność iego rozciągała się do- wasyńskiego, i że tak powiem, pożerała wszy- atko. W témto siedlisku nauk i kunsztów, wy- kształcił swój gust, który w kraju, gdzie do- piero zreformowane zaczęły powstawać nauki żadnegoby nie znalazł zasilenia. Tam z szano- wnych grobow wywoływał cienie Fedrów, Ho- racynszów, Maronów, Tassów Aryostów; tam z bogacił umysł prawdziwemi wzorami piękno- ści: i na klasycznych brzegach Tybra, uspo- sobił się do ożywienia swoim narodzi i ię- syku, owych dowcipów nieśmiertelnych, na których wzór formowały, się i formować będą dowcipy wszystkich narodów.



Powróciwszy do ojczyzny, wszedł zaraz na wysokie swojego stanu stopnie; przeznaczony, aby wnet stanął na najwyższych. Pomagało do tego zacne pokrewieństwo, lecz nade wszystko iego własne talenta. Obrany z arcykapituły Lwowskiéy na trybunał Małopolski, przydował tey magistraturze, i tam miał sposobność poznać wszystkie obroty prawnicze które potem tak dowcipnie i trefnie w Doświadczyńskim opisał. Jeżeli z jedney strony to urzędowanie pożyteczne było, do poznania licznych wad i bezprawiów, które się u nas w administracyi sprawie dliwości popełniały; z drugiéy chwalebne dla urzędnika: bo naniém dał dowód wysokiéy cnoty, bezinteresso-wności, beztronności, i wszystkich przymiotów, które prawy sędzia mieć powinien.

Gdy się pokazał w stolicy; zadziwił wszystkich swoim dowcipem, który iasniejący w pięknéy ciała postaci, stał się duszą i roskorzą najsławniejszych towarzystw, iakie w ten czas liczyła Warszawa. Wszystkie posiedzenia brzmiały iego pochwałami. Zapewne kształtna postać nie jest iedną z pierwszych zalet człowieka: ale połączona z junemi raczywistemi

taletami, nie mało się do iego wzięłości przy-  
czynia , i sprawia, za pierwszém weyrzeniem,  
przychylnie, lubo niekiedy zawodne dla nie-  
go uprzedzenie , (\*)

Tak świetne *Krasickiego* talenta ściągnę-  
ły uwagę króla. Stanisław August umiał ię, czuć  
i szacować. Poznał on w *Krasickim* człowie-  
ka, który swoim dowcipem był w stanie przy-  
łożyć się wiele do chwały iego panowania. Sta-  
rał się więc pozyskać go dla siebie, a razem  
zachęcić. Wyrobił mu indygenat w prowincyi  
Prus zachodnich, dał kanonią Warmińską,  
a wkrótce otrzymał koadiuturyą Warmińskiego  
biskupstwa. Jemu był winien *Krasicki* swoje  
prędkie wyniesienie na dostojnościwa kościelne  
sam to nie raz z uczuciem powtarzał. Jakoż  
w pismach swoich nieśmiertelną pamiątkę swo-  
ięy wdzięczności zostawił.

Wychodziło pod ówczas pismo peryodyczne,  
dod tytułem *Monitor*, na wzór *Spektatora*  
*Angielskiego*, którego w znaczney części było  
tłumaczeniem. Pismo to moralne, bardzo do-

---

(\*) *Gretio, et pulchro veniens in corpore virtus. AENEID lib. 7*

brze układane, osobliwie w pierwszych latach, przyczyniało się wiele do oświecenia narodu i prostowania jego opinii. W niém składał *Krasicki* pierwsze plody dowcipu swego. Chociaż wiele piór około tego pisma pracowało, i wszystkie artykuły są bezimienne umieszczone; po tonie lekkim, wesołym, zabawnym, nie trudno jest poznać *Krasickiego* robotę. Takto prawdziwy dowcip ma swoją cechę: wszędzie on wyryje swoje piętno, wszędzie jest do siebie podobnym.

Śmierć Grabowskiego w roku 1766. przyspieszyła *Krasickiemu* objęcie Warmińskiego biskupstwa. Żadna katedra w Polsce nie miała tyle ludzi z wielkimi talentami, co Warmińska. W niej słynął Dantiscus, szacowany poeta włacińskim języku; w niej iasniał Hozyusz jeden z najsławniejszych ludzi swego wieku—który był legatem Papieżkim na soborze Trydentskim a którego dzieła na wszystkie prawie języki Europejskie przełożono. W niej siedział Kromer, dzieiopis, ieograf, mowca i statysta, godzien stanąć w swoim rodzaju obok pierwszych autorów Rzymu. Ją zaszczycił Tide-man, że był przyjacielem i dobroczyńcą Koper-

nika, i usposobił go, aby został szczytem swego narodu, a nauczycielem wszystkich. Jey był głową Załuski, którego listy są szacowną dzieiów owoczesnych pamiątką. Jey chwałę utrzymał Grabowski, mąż oświecony i gorliwy oroskrzewienie nauk. Szereg tak znakomitych ludzi godnie *Krasicki* zakończył.

Zawód życia publicznego, ten zawód w którym obywatel se wszystkimi talentami najsławniejszym się okazuje; gdzie rozum, cnota, moc duszy, miłość oyczyzny otwarte ma pole gdzie staie na widoku to wszystko, co serce ludzkie najsłabszego, co umysł najsłabszego mieć może; ten mówię, zawód nadto był krótki dla *Krasickiego*. Na iednym tylko znajdował się seymie 1768 roku. Smutna epoka upodlenia narodu w zgwałceniu iego reprezentacyi, w narzuceniu nań więzów, które za ledwie przed zgonem swoim pokruszył. Nie zasmucałbym was, cnotliwi i uczeni Mężowie tak niemilem wspomnieniem, gdyby w tém zdarzeniu nie okazał *Krasicki* gruntownego zdania słabszego człowieka, i przenikły rozumu bystrości. To prawidło, gdzie reprezentacya nie jest wolna, tam iey nie masz: gdzie nie można

chcieć i nie chcieć, tam obca wola panuje; gdzie części są gwałtownie odcięte, tam reszta skańczona nie może wystawić całości, i do żadnego prawnie przystąpić działania, póki swojej zupełności nie odzyska; to prawidło od sławnego dziś *Metafizyka*, po saszyłym gwałcie reprezentacyi narodowej wyłuszczone bystrym i szczęśliwym rzutem gieniuszu, obiał *Kracicki*. Przejęty sprawiedliwém uczuciem na taką obrazę majestatu narodowego, radził, aby póty zawiesić posiedzenia seymowe, póki wzięte osłonki zgromadzeniu powrócone nie będą. Był to najlepszy, nayskuteczniejszy, i pełen godności środek do wstrzymania gwałtu w pierwszych jego zapędach. Ale wiadomo, dlaczego to zdanie, pochwalone z początku, upadło, i iak wstydlivy obrót téj rzeczy dano.

Przes podział kraiu 1773. z Prusami zaehodniemi przeszło xięstwo biskupstwo Warminskie, pod panowanie Królów Pruskich. Siedział w ten czas na tronie ów wielki Monarcha iakich ledwie wydaia wíeki. Rządca, Filozof, Bohatyr, i Litérat iaśniał wazystkiemi promieniami chwały. Okryty laurami zwycięstwa; głosem całej Europy pastawiony obok naysła-

wniejszych wodzów; nie przestając na wysokości tronu, szukał téy, do którèy dowcip i nauki wynoszą. Utrzymywał ściśle związki z najpiérwszemi ósmnastego wieku geniuszami; Wolter, Dalembert, Diderot, Helwecyusz byli jego przyjaciółmi. Podobney przyjaźni godnym osądził *Krasickiego*: poznającego dowcip, powziął wysoki dla niego szacunek, i szczególni względami zaszczycał. Jeżeli co utratę oyczyzny *Krasickiemu* cóżkolwiek osłodzić mogło, to jedynie, iż się zbliżył do wielkiego człowieka. Wiadome wszystkim ściśle poufałe obcowanie *Krasickiego* z Fryderykiem. W jego wesołym i miłym dowcipie szukał wytchnienia w swych pracach, szukał przyjemnéy dla swoiey starości rozrywki (\*).

Sta-

---

(\*) Nie, zawadzi tu przytoczyć anekdoty wiadomey, żeby z czasem wiadomą byǳ nie przestała. Reż Fryderyk żartując z *Krasickiego*, mówił mu aby jak Biskup, ułatwił mu wczasie wejście do nieba, i ukrywszy pod swój płaszcz, wprowadził. „ Radbym „ to uczynić, odpowiedział Biskup, ale trudna, że „ bym mógł ukryć W. K. Mości pod moim płaszczem „ boś go bardzo podciął. „ stosowała się te do zmniejszenia intraty. Rozśmiał się Król na tę dowcipną odpowiedź; Biskupa znacznym podarunkiem obdarzył.

Stawszy się obcym swoiemy oyczyźnie, i nie mogąc należeć wicerey do pełnienia obowiazków senatora, *Krasicki*: zatopił się cały w naukach. Zaczął wydawać iedne po drugich pisma, które obróciły na niego oczy powszechności, zjednały mu chwałę szczęśliwego dowcipu, i stały się naypiękniejszą literatury Polskiej ozdobą.

„A eney pisania sztuki z dowcipem i gustem,  
„Tyś dał pierwsze przykłady pod naszym Augustem.

Napisał sławny poeta *Trembecki* w wierszu *G o s ć w H e i l s b e r g u*, a napisał szczerą prawdę, i był tylko powszechnego czucia tłumaczem. Rzućmy okiem na liczne dzieła *Krasickiego*: są one naydroższym upominkiem zastawionym powszechności, i składają nayznaczniejszą część historyi iego życia. Zapomni potomność, że był Biskupem, Arcybiskupem, Xiążęciem; ale czytać i wielbić będzie szczęśliwego pisarza, i wielkiego poetę.

We wszystkich prawie rodzajach literatury doświadczał sił swoich *Krasicki*. Jeżeli nie we wszystkich iednako wygórował, wszędzie

iego zasługi są w Poezyi. Te żebyśmy lepiéy ocenić mogli, rzućmy okiem na stan rymotworstwa Polskiego, nim ie swoiemi dzieły ubogacił *Krasicki*.

Poezya Polska to ma szczególnego, że prawie naznaczyć nie można epoki, kiedy się zaczęła, kiedy wzrosła i zbliżyła się do doskonałości. Znamy początki Poezyi Łacińskiej: stworzył ją Ennius, Pakuwiusz, Liwiusz, Andronik; wykształcił Terencyusz i Plautus: Lucrecyusz ją posunął wyżej; a Wirgiliusz i Horacyusz do tego stopnia wynieśli, że doskonałość i dzieła ich za jedno są poczytane. Francuzka poezya liczy Marota, Ronsarda, Meynar-da i wielu innych, nim ją Kornel, Rasyn, Boileau wykształcili i wydoskonali. Polska poezya, w samych zaraz początkach, nosi cechę kształtu, poprawy i gustu. Dzieła Jana Kochanowskiego (że pominę *Ręca z Nagłowic* społecznego, ale bardzo niższego), są razem i najdawniejszym zabytkiem poezyi Polskiej, i najlepszym. Można nawet powiedzieć, że aż do dni naszych Jan Kochanowski pierwsze miejsce słusznie posiadał. Ale oddając mu sprawie-

~~Alienność~~ co do czystości języka, nowości stylu



dobrego toku wiérsza, Jan Kochanowski nie prawie z siebie nie utworzył. Wykład Psalmów Dawida, jest tylko dobrém tłumaczeniem; Szachy są naśladowaniem, i ledwie Kochanowski przy Trenach, kilku Pieśniach i Fraszkach zostaje. Bracia jego wsławili się samém przekładaniem, Jędrzý Enidę, Piotr Jerolimę wyzwoloną na ięzyk oyczysty przerabiając. Prawda, że Piotr jest jednym z najlepszych naszych tłumaczów; lecz Jędrzý bardzo słaby, i ledwie kiedy sobie przypomni, że Wirgiliusza tłumaczy. Domagało się to bozkie dzieło lepszego pióra: a wydane próby dowodzą, że oczekiwanie publiczności zawiedzione nie będzie. W starości Kochanowskiego zaczął słynąć Szymonowicz. Przyznać należy, iż ten poeta jest najlepszym w poezyi pasterskiéy pisarzem. Zimorowicz i Gawiński daleko są od niego. Kochowski z Liryków swoich z wielu względów ma słuszną zaletę, lubo mu nie zawsze gust towarzyszy. Twardowski pełen ognia, grzeszy nadętością. W téyże epoce Otwijnowski i Zebrowski Przeobrażeniami Owidyusza, późniéy Bardziński i Chrościński Farsaliją Lukana, Traiedyami Seneki,

mi dziełami język nasz pomnożyli. Ale uwielbiając ich prace, nie można ich w rzędzie doskonałych tłumaczy umieścić. Pótockiego *Argenida* i inne pisma, przy szczęśliwych wyrażeniach mają liczne wady. W tym właśnie czasie zepsuł się gust dobry w Polsce. Co wtedy wyszło, nie warto wspomnienia. *Wacław Rzewuski* w swoich *Traiedyach*, wierszem gładkim, choć nieco prozaicznym pisanych, od początku reformy nauk, zaczął lepszy gust w poezyi ożywiać. Niemniéy przyłożyła się do tego *Drużbacka*, rzadka naówczas kobieta: i choć materye od niéy traktowane po większey części nie są poetyckie, znajdują się przecię w jéy wierszach, stylem gładkim i rymowaniem niepospolitém układanych, wyrazy prawdziwie piękne. *Minasowicz* tę ma zaletę, że pisarzów *Łacińskich* z wiernością i dokładnością, lubo bez mocy i delikatności, przelewał.

Wszystkie więc bogactwa poezyi Polskiéy zamykały się w *Pieśniach Kochanowskiego*, *Kochowskiego* i *Twardowskiego*; w *Sielankach Szymonowicza*, *Zimorowicza* i *Gawińskiego*; ureszcie w licznych autorów dawnych i nie-

kszem powodzeniem, dokonanych wykładach. Szacowneto są skarby, drogie dowcipu oczystego płody, godne zachowania ięzyka rowdowitego zabytki. Lecz iak ie obficie z bogacil, iak wysoko pomnozył *Krasicki*! Pozwólcie uczeni Mężowie, pozwól oświecona publiczności, że w obszerniejszy dzieł iego rozbiór wniyde: wszakże rzetelna pochwała autora naywięcéy w jego dziełach zamknięta. Jeżeli zaś w tym rozbiórze powtórzę w części to, co iuż napisałem, wymówić raczy publiczność tę potrzebę, zwłaszcza, że w jednéy materyi odmiennego zdania bydz się nie godzi.

Naypowszechniey znane i szacowane są Bayki i przypowieści *Krasickiego*. Od naydawniejszych czasów smakowali sobie ludzie w tym rodzaju zmyślenia. Czy ono wzięło początek w niewolniczych rządach, gdzie człowiek nie śmiejąc prawdy powiedzieć panu, wystawiał ją w podobieństwie; czy że umysł ludzki znajduie ukontentowanie przedzierać lekką zasłonę, pod którą się ukrywa prawda, a przez to własnéy przyklaskiwac bystrości; bayki naymilszą były, są i będą dla ludzi za-

bawą. Rodzaj ten poezyi zda się na pozór lekki i drobny: potrzebuie atoli zbiegu rzadkich talentów; rozsądku w obraniu, trafności w przystosowaniu, lekkości, żywości i delikatności w odmalowaniu. Stworzył go Ezop, wykształcił Fedr, a La Fontaine przez wdzięki prostoty i szczérości w rzędzie najpiękniejszych literatury plodów postawił. Powiedziano o nim, że malował naturę, a pęzel zatrzymał. Zda się jednak, że pozwolił tego pęzla *Krasickiemu*. Te dwa dowcipy godne były udzielać się sobie, i poeta Polski zaufania Baykopisa Sekwany nie zawiódł. Jakie wdzięki są w jego baykach rozlane! iak myśl szczęśliwa! iak trafne obroty! iak wyraz iego tchnie szczerością i niewinną prostotą! Trudno iest w rozbieraniu okazywać to, czego samo uczucie iest iedynym sędzią. Już wartość dzieła tego zostaię pod pieczęcią czasu, i Bayki *Krasickiego* od dwudziestu lat w ręku wszystkich będące, z ukontentowaniem czytane i odczytywane, zgodném zdaniem za dzieło naywyborniejsze uznane zostały. Pracowali u nas różni w tym rodzaju. Mijam *Sto i oko* Baięk Jabłonowskiego. Minasowicz przekładał Fedra, Jakubowski La Fontena: inni tych pisarzów naśladowali. Mają swoje zalety: lecz

żaden nie doszedł *Krasickiego*, a jeden tylko, którego imię łatwo powszechność zgadnie, tuż przy nim stanął (\*).

Niemniejszy są godne chwały Satyry *Krasickiego*, Rodzaj ten nienawistny, gdy z granic swoich występuje i w paszkwil się zamienia, zamknięty w prawidłach przystoyności, iakie mu sam *Krasicki* określił;

„Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka,  
„Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka;

w tych mówię prawidłach zamknięty, bardzo jest pożyteczny i społeczności cywilney, i Rzeczypospolitey nauk. Dawni i niektórzy z późniejszych umieszczali śmiało imiona osób; których wady, lub głupstwa wytykali. Tak czynili z starożytnych Horacyusz, Juwenalis, z późniejszych Boileau i Pope. *Krasicki* naśladowując tych wielkich mistrzów, trzymał się własnego prawidła: gromił złe obyczaje, wytykał niewagi, żartował z śmieszności; lecz nigdy nie ranił osoby. Połączył on trefność Horacyusza z mocą Juwenalisa. Możnaż silniéy powstać na

---

\* ) Iulian Niemcewicz.

hańbę wieku swego, iak w pierwszém Satyrze Wiek zepsuty? albo z większym gniewem wybuchnąć na bezczelność zbrodni, iak w drugiem pod napisem Wziętość? Chcemyli znówu co czytać w tonie lekkim, zabawnym, żartobliwym, czytamy Satyrę przeciw Pijaństwu, czytamy drugą o Oszczędności, a nadewszystko Zonę modną. Jan Kochanowski w swoim Satyrze jest tylko rozsądny. Opaliński, który chciał być Polskim Juwenalim ma zapęd i ogień, ale jest rozwlkły, a pisząc bezrymowym wierszem, wcale nieśmaczny. Naruszewicz jeden mógłby walczyć o palmę satyrycznej poezyi z *Krasickim*. Piśze mocno, laie, gromi: lecz w tym tylko celuie gatunku satyry; nie ma nic z tój szczypiący żartobliwie złośliwości, która jest tak przyjemną zaprawą Satyr Horacyusza. Sam *Krasicki* posiadał ten rzadki przymiot, i można powiedzieć, że Satyry jego nie ustępują niczemu, co najlepszego w tym rodzaju dawna i terażniejsza literatura mieć może.

Jeszcze co do mniejszój Poezji, wiele winien nasz język *Krasickiemu*. On zostawił wzory listów wierszopiskich, on w dra-

bnych wierszach dał językowi naszemu lekkość i zwrotność, do której zdawał się być nieposobny. Jego Podróż do Biłgoraju, i jego Listy wierszami przeplatane, pisane z dowcipem, z żywością, naturalnością, stały się dla nas tém, czém jest dla Francuzów La Chapelle, i lekkie poezye Woltera.

Gdyby *Krasicki* nic więcéy nie zrobił nad satyry i bajki, jużby stanął na czele Poetów Polskich. Ale co większą jeszcze, a jemu tylko właściwą stanowi chwałę, on sam ubogacił ją poematami w ściślejszém znaczeniu wziętemi, których dotąd wcale poezya nasza nie miała: bo *Wojna Kozacka Twardowskiego*, jest tylko historią rozwlekłym wierszem pisaną. Ten rodzaj poezyi, więkšy w jmagacyi obiętości, więkšy rozległości gieniuszu, śmiešzego pęzła, wyniošlejšzego stylu wyciąga, a zatém więkšze autorowi daje prawa do chwały.

Pierwsze poema *Krasickiego*, i najpierwéy w porządku dzieł jego wydane, jest Myszeis. Zda się, że *Batrachomachia*, czyli *Wojna myszy z żabami*,

pospolicie przyznawana Homerowi, była wzorem tego poematu. Nie wiemy, czyli krótkie poema Homera, jest tylko igraszką wesołej myśli, czy też miał ukryty zamysł poeta wyśmiać kłótnie iakiego miasta. W Myszeidzie widoczniejsze są stosunki do przywar narodowych. Spór szczurów i myszy o pierwszeństwo, wystawia kłótnie między naszym senatem i stanem rycerskim. Rada ministrów na dworze Popieła, osobliwie iéy konkluzum, wyraża pospolite obrady Polskie przed seymem 1788. W charakterach myszy różnych krain odrysowane są charaktery różnych narodów. Biblioteka zamieniona w spizarnią, jest szczęśliwą i stosowną fikcją. W całym poemacie myśl trefna i zabawna. Wstępy na wzór Aryosta, z myśli moralnych. Rzucone uwagi wysokie z zastanowienia się nad rzeczami drobnemi, czynią skutek przedziwny. Obraz Filusia kotka, faworyta xiężniczki Duchny, bardzo piękny: niemniéy dobrze zrobiony opis lichwiarza. Apostrofe o miłości oyczyzny stała się nieiako wyrazem świętym. Niektórzy mniemali, że Myszeis jest poematem zupełnie allegorycznym: że pod imionami Gryzomira, Gryzandra, Rominagrobisa, Mruczysława, Filu-



sia, Syrowinda, ukryte były pewne osoby. Ale próżne ich były usiłowania w znalezieniu klucza do téj allegoryi. Atoli podobna do prawdy, że poema to było w początku pisane w celu satyrycznym: potem odmienił myśl autor, i zrobił je czystą igraszką wesołego dowcipu. Jakoż niepodobna rozumieć, aby gieniusz tak trafny i szczęśliwy, pisał rzecz bez celu. Mimo, że chciał zatrzeć wszystkie ślady piérwiastkowego zamiaru, zostało się jednak kilka, po których można dociec myśli autora. Ktokolwiek wczyta się dobrze w to poema, znajdzie niejakie podobieństwa, kogo autor przez Popiela, kogo przez myszy i szczury, kogo przez koty i naczelnika ich Mruczysława, kogo przez dyzgracyowanego ministra, chciał oznaczyć.

**Monachomachia**, czyli **Woyna Mnichów**, od tych nawet dzisiay z uśmiechem czytana, których przed dwudziestą laty dotykać zdawała się, taki miała początek. Fryderyk II. dał autorowi tenże sam apartament, w pałacu *Sans-souci*, w którym mieszkał Wolter, mówiąc mu, iż w takim miejscu powinienby bydz natchniony i co piękne-

go napisać. Owocem tego wyzwania była Monachomachia. Poema to powszechném zdaniem za doskonale w swoim rodzaju dzieło iest miane. Są prawa, niektóre przerwy w opowiadaniu: ale wesołość myśli, trafność obrazów, dosadność w wydaniu obyczajów, dotego płynność wiersza, dowcip w krytyce, w naywyższym stopniu ie zaleca, i zawsze będzie z ukontentowaniem czytane. Jeśli nie ma tyle poprawy, co Pulpit Boileau, więcéy ma wesołości i żywości. Wszyscy umie my ie na pamięć. Przytoczenie iakiego miejsca z tego dzieła, nie raz w naybardziéy zasępióném towarzystwie, odżywiło wesołość, i do przyjemnego śmiechu wzbudziło. Autor chcąc uspokoić rozjątrzone umysły poematem, którego niewinne żarty rozśmieszyć tylko były pewinny, napisał Antimonachomachia. W tém drugiem poemacie, nieustępijącém co do tonu i sposobu piérszemu, (mniéy tylko akcyi mającém), opisał konfederacyą osób rozjątrzonych. W niém iuż głaszcząc urażonych, iuż wystawuiąc nieprzyzwoitość ich zapędów, przydusił szemrania, i swoje piérsze dzieło usprawiedliwił.

Okazawszy w Myszeidzie i Monachonachii talent do poematów komicznych, chciał go autor pokazać w materji poważnej, z bogacić język Polski Epopeją, któryj on nie miał, i napisał Wojnę Chocińską. Nie przeczę, iż dzieło to wspaniałego epopei nazwiska nosić nie może. Zgadzałem się na liczne w niém uchybienia: wyznaię, że materya sama nie jest do tego gatunku poematu, że to jest raczej historya wierszem napisana, i niektórymi fikcyami ozdobiona. Ale można odmówić sprawiedliwój chwale autorowi, że się na epopeję odważył? Od trzech tysięcy lat gieniusz człowieka wysiłał całą swoją dzielność na utworzenie tego bożkiego dzieła. Trzy tylko dowcipy ten nieśmiertelny wieniec zyskały. Homer, Wirgiliusz i Tasso stoją na wysokości góry, na której wierzchołek tylu pisarzyw próżno kusilo się o wstęp a którzy za same tylko usiłowania znakomitą chwałę odnieśli. W takim względzie uważana bydz powinna wojna Chocińska. Ci, którzy z pogardą o tém dziele mówią, nie znają, że i upadek w wielkim zamiarze nie jest bez chwały. Jeżeli wojna Chocińska nie jest dobrą epopeją, jest zawsze dziełem szaco-

wném. Nie samę Eneidę, ale i Farsalię czytamy. Znajdują się w nięy miejsca przedziwne, obrazy wielkie, uczucia wysokie. Taki jest opis wojny, seymu, śmierć Zawiszy, apostrofe do wolności, mowa Chodkiewicza. Wyraz zaś o pysze Osmana, nadętego widokiem woysk nieprzeliczonych;

„A dumny mocą swego maiestatu,

„Wzniósł się nad człeka i pogroził światu.

godzien jest bydz umieszczony w liczbie tych, które Longin za przykład naywyższego wygórowania wystawia.

Prócz tych licznych dzieł oryginalnych, winniśmy *Kraśickiemu* przełożenie znacznie-széry części *Pieśni Ossyana*, Szkockiego Barda. Na samo wspomnienie tłumaczenia, przywłaszczaiący sobie, choć zapewne nie bardzo słusznie, prawo do oryginalności, okrzykną mnie, że i o tym rodzaju pracy *Kraśickiego* wspominam. Ale wiedziećby powinni, że i naywyższe dowcipy takowéy zabawy za niegodną sobie nie miały. Tęy tylko chwały tłumacz względem oryginalnego pisania nie ma, że tłumaczony nie będzie; bo

sztukę pisania w równym stopniu posiadać powinien. Jeszcze piszący rzecz swoją, tę ma korzyść nad tłumaczem, że byle z prawideł rozsądku i gustu nie wystąpił, nikomu się ze swoich myśli i wyrazów nie sprawia; gdy przeciwnie tłumacz ustawnie jest ważony z oryginalnym autorem: każdy jego obrot, każdy wyraz porównywa czytający, i wyrok surowy za każdym wierszem wydaje. Ale co najlepij oznacza prawdziwą cenę téj pracy, tak trudno jest zrobić dobre tłumaczenie, iak dobry oryginał utworzyć, i ci tylko-dobrze przekładać umieli, którzy z siebie napisać byli zdolni. Dlatego Pope nie mniejszą ma sławę z tłumaczenia Homera, iak z wiersza o Człowieku: Delille równie się szczyli poematem Ogródów, iak przekładem Georżików Wirgiliusza; a naszemu Szymanowskiemu, Swiątynia Wenerę nieśmiertelną pamiątkę w literaturze Polskiej zapewnia. Nie tu jest rzecz mówić o Pieśniach Ossyana: dzieło to zupełnie jest innego toku od Greckiej, i Łacińskiej Poezyi; ani roztrząsać twierdzenie iednej uczoney i myślącej kobiety (\*), że

---

(\*) Madame de Sabel.

jak Homer jest oycem literatury południowey, tak Ossyan północny. To powiedzieć należy, iż pieśni Ossyana pełne są żywych opisów, tkliwych uczuć, silnych wyrazów: osobliwie rozlany w nich ton słodki melancholii, który rozrzewnia czytającego, i miłym zasmuceniem serce napęcza. Takiego poety dał poznać *Krasicki* w oyczystym języku: i chociaż dzieło to robił z pośpiechem, chociaż był szczęśliwszy w oryginalnym napisaniu, niż w tłumaczeniu; w wielu miejscach, jego przedziwny talent w całej światłości widzieć się dać.

Pióro *Krasickiego* obfite w wierszu, nie mniey było obfite w prozie. W roku 1775. wydał *Przypadki Miłkołaja Doświadczyńskiego*. W tém dziele autor wytyka pospolite wady dawnéj edukacyi: naprzód srogość w obchodzeniu się z młodym. Nie masz nic przesadzonego, co mówi w téj materyi. Przed lat czterdziestą surowe postępowanie z młodzieżą za istotną część edukacyi kładziono. Drugą wadę wystawia autor w braniu nieznanymi cudzoziemców do prowadzenia młodzieży. JPan Damon kamerdyner

W swoim kraju, u nas udający się i uważający za Hrabiego, nie mający żadnej nauki, przepisując prawidła edukacji, dać ten cały okolicy, kończy swoją rolę haniebnym oszukaństwem. Niez takich Damonów nie znajdowało się w kraju! Kabały trybunalskie, przekupstwa, wymowa mecenasów, przedziwnie wydane: jest to miejsce najlepsze w Doświadczynskim. Dalsze jego przypadki są nadto romansowe, osobliwie rozbieganie się na morzu i zapłynienie na wyspę Nipuanów. Prawda, że tam wziął nauki bardzo pożyteczne od Xaoo, ale czyż trzeba było ich tak daleko szukać? Cały ten kawałek nienaturalnie wprowadzony, i podobno też z obcego dzieła przeniesiony. Znalezienie pieniędzy, zdarzenia Doświadczynskiego w Ameryce, poznanie się z Kwakrem, dary od niego, osadzenie wędrownika w domu szalonych, wszystko to wychodzi z granic powieści. Nic łatwiejszego, jak przez wymyślenie rozmaitych przypadków, przeciągnąć powieść; ale zamknąć ją w małej liczbie osób, ograniczyć scenę rzeczy, a zrobić ją interessującą; to jest prawdziwie dzieło dowcipu. Mógł Doświadczynski i te same nauki odebrać od którego

starego Polaka, i nadwerezony maiątek, successyą iaką, lub ożenieniem z Julianią naprawić. Reszta powieści Doświadczyńskiego jest w tymże samym sposobie, co iéy początek. Roboty seymikowe, wymowa J Pana Podkomorzego, kabały seymowe wybornie opisane.

W Panu Podstolim zamierzył sobie autor wystawić dobrego Gospodarza, cnotliwego i rozsądnego człowieka, a razem wytknąć wady i przywary naszemu narodowi właściwe. We wszystkiém, co mówi i czyni Pan Podstoli, widać znościomość gospodarstwa, zdania zdrowe, sentymenta obywatelskie. Osobliwie ton, tak zręcznie jest uchwycony, tak doskonale do obyczajów narodowych przystosowany, że trudno jest lepiej Polaka wystawić. Druga część Pana Podstolego, późniey od autora wydana, nie bardzo ściśle związana z pierwszą, ale co do tonu i stylu te same ma zalety. Zrobił autor część trzecią, którą czytałem w rękopiśmie. Widać w niéy to samo pióro, lubo materya téy części mniéy jest ważna. Miał ieszcze



zamyslał wyprowadzić na scenę wuią Pani Podstoliney, człowieka cnotliwego, z wielkim charakterem, ale mizantropa: bo go długie życie i różne przypadki nauczyły, iak mało można polegać na ludziach! Śmierć autora dokonaniu téy myśli przeszkodziła.

W powieści pod tytułem Historya, dowcipna zamyka się krytyka na tego gatunku pisma. Wystawia w niéy człowieka, który nie mogąc umrzeć, znalazł sposób odmładzania się za pomocą pewnego balsamu. Ten człowiek, iako przytomny świadek, opisuje dzieje, wytyka błędy historyków, czyni uwagi nad charakterami ludzi. Myśl bardzo szczęśliwa, ale razem niezmiernéy wiadomości historyi i głębokiéy krytyki wymagająca, iak ~~to~~ oboje Barthelemy w podróży młodego Anacharsysa połączył. Dowcip autora okazuje się i w tém dziele bardzo świetnie: uwagi iego są zdrowe, epoki historyi, nad któremi się z astanawia, z różwągą wybrane. Daleko iest iednak, aby z tak szczęśliwego planu wyciągnął wszystko. Powieść, o którą tu mowa, nie była przyjęta w publiczno-

się ieszcze znajdowało umysłów, do czytania takiego dzieła usposobionych.

Opuszczam Zbiór potrzebnych wiadomości. Jest to Dykcyonarz nakształt Encyklopedyi. Trudno wyciągać, aby dzieło tak obszerne mogło być dziełem iednego człowieka. Chwalić należy gorliwość i pracowitość autora, który z siebie, co mógł, uczynił dla rozszerzenia światła. Pomiiam inne drobniejsze roboty, a śpieszę się do dzieł *Krasickiego* wygotowanych w rękopiśmie.

Zdaie się, iż po tylu i tak chwalebnych pracach uczonych, powinienby był sobie spocząć *Krasicki*. Nie: żywość iego dowcipu nie mogła być na moment beczynną. Zostawił on nam ieszcze rozmaite dzieła w manuskryptach, które tu wymienić powinienem, znaiąc, iak pisma tego rzadkiego Meża są szacowne w oczach przyiaciół nauk. Naprzód, B a y k i n o w e pisane w sposobie La Fontena, z których iuż kilka udzielonych było publiczności (\*). Powtóre: o R y m o-

t w o r s t w i e i R y m o t w o r c a c h (\*). W t e m pi ś m i e d a j e k r ó t k ą t e o r y ą o p o e z y i w o g ó l n o ś c i: p o t e m w s z c z e g ó ł a c h t r a k t u i e o r ó ż n y c h i e y r o d z a i a c h, i p r z e b i e g a p o e t ó w, k t ó r z y w r ó ż n y c h w i e k a c h, n a r o d a c h i j e z y k a c h w s ł a w i l i s i ę: p r z y ł ą c z a z n i c h w y p i s y, i u ż p r z e z s i e b i e, i u ż p r z e z d r u g i c h p r z e ł o ż o n e. P o t r z e c i e: Z y c i a s ł a w n y c h l u d z i z P l u t a r c h a. N i e t ł u m a c z y ł a u t o r s ł o w n i e P l u t a r c h a, w y r z u c i ł g e n e a l o g i e i i n n e r z e c z y, k t ó r e G r e k ó w t y l k o i R z y m i a n i n t e r e s o w a ć m o g ł y, a l e z a c h o w a ł t o, c o c h a r a k t e r y z u i e w i e l k i c h l u d z i, t o i e s t i c h m o w y i c z y n y. P o c z w a r t e: Z y c i a s ł a w n y c h l u d z i n a w z ó r P l u t a r c h a. W d z i e l e t e m o p i s y w a ł *K r a s i c k i* d z i e ł a s ł a w n y c h l u d z i n i e t y l k o s w e g o n a r o d u, a l e i i n n y c h, t a k j e c h d o b i e r a j ą c, ż e b y i e d n i z d r u g i e m i p o r ó w n a n i b y d ź m o g ł i. N a k o n i e c; R o z m o w y s ł a w n y c h l u d z i. W z i ą ł a u t o r d o n a ś l a d o w a n i a L u c y a n a, F o n t e n e l l a, M o n t e s k i u s z a.

Tak ten żywy i płodny dowcip, pracował do ostatniego kresu życia. Naukami sło-

(\* ) Dzieło to składa Tom trzeci w porządku dzieł

dził swoją starość, i umarł na łonie nauk, a można powiedzieć z piórem w ręku, bo na kilka dni przed śmiercią ukończył Listy o Ogrodach, w których jego dowcip, a szczególnie w ostatnim, miłym blaskiem jaśnieje (\*). Wielu zacząwszy świetnie zawód nauk, przerywają go w pół biegu: *Krasicki* szedł nim przez całe życie; Nauczał i bawił naród przez lat czterdzieści; konając prawie, jeszcze się jego nauce i zabawie poświęcił (\*\*). Tak słońce, które cały dzień dobroczynnym ciepłem ogrzewa ziemię, jeszcze i zachodząc miłym ią promykiem obdarza.

Bez nadwreżenia prawdy i poniżenia kogożkolwiek bądź, można powiedzieć, że *Krasicki* był najsławniejszym człowiekiem, jakiego Polska za dni naszych wydała. Styl jego jasny, płynny, naturalny. Inni z pracą dowodzili, że zostali autorami pięknych wierszy, *Krasicki* urodził się poetą. Imaginacja w nim żywa, dowcip obfity, zwroty

(\*) Listy te umieszczone były w Pamiętniku.

(\*\*) Umarł w Berlinie dnia 14 Marca 1801 roku.

szczęśliwe. A lubo rzadko poeci mają styl dobry w prozie, *Krasickiego* dzieła zapewniają mu znakomite miejsce i między temi, którzy mową niewiazaną pisali.

Ale przyjemność, ten wyraz słodki i lekki, który zdoła zdjąć się ukrywać, który tyle dziełom daje zalety, jest największą zaletą dzieł *Krasickiego*. Między tylą pisarzami, z Greków Homer, Anakreon i Xenofon, z Łacinników Horacyusz i Wirgiliusz, La Fontaine i Fenelon z Francuzów, z Włochów Aryost, ten przedziwny przymiot posiadali. U nas *Krasicki* nim był udarowany. Więcący jest autorów, którzy znali piękność, niż tych, którzy mieli przyjemność, i ci ostatni więcący mają miłośników. Te same skutki przyjemność w dziełach rozumu, co w płci, słusznie piękną nazwanéy, sprawuje. Sama piękność zadziwia, przyjemność pociąga i obowiązuje: na tamtę lubimy się zapatrywać, z tą obcować i żyć pragniemy. Tamta nas surowemi zostawia sędziami, ta zniewala do pobłażania: zamykamy oczy na wady, kryjemy je przed sobą, wymawiamy. Często *Krasickiego* widzimy w nim wie-

le, czegobyśmy widzieć nie cicieli; postrzegamy, że w rymowaniu czasem jest zanadto wolny, że Polszczyzna nie zawsze w nim dosyć czysta, że w niektórych miejscach widać pośpiech i niepoprawę; tyła jednak i tak świetnymi przymiotami, a osobliwie czarującą przyjemnością, te wady nagradza, że prawie czytelnikowi odbiera sposobność ich dostrzeżenia, a naysurowszy krytyk, niety jego słodyczą, zapomina o wadach, dziwi się dowcipowi, i pismami jego nasycić się nie może.

Tańco słodycz, ten dowcip, ta sztuką podobania się, dała mu wpływ największy w opinią swojego wieku. Nie masz w kraju tak usunionego zakąta, do którego by jego dzieła nie doszły: nie masz człowieka, któryby umiał czytać, a nie czytał *Krasickiego*. On bawiąc i rozśmieszając, był najlepszym nauczycielem. Każdy stan, każdy wiek znajdzie w nim oświecenie i rozrywkę.

Opuściłbym jedną z nacylniejszych zalet *Krasickiego*, gdybym nie wspomiał

o jego smęcie do sztuk wyzwolonych. Nie

mógł być nieczułym na piękności sztuki we wszystkich ięy rodzajach, ten, co w najwyższym i najtrudniejszym ięy rodzaju, w sztuce, mówię, myślenia i pisania mistrzem się okazał. Kochał się więc równie w wyzwolonych sztukach, iak naukach *Krasicki*: tym wybraną księgarnię, tamtym kosztownie zgromadzone obrazy i zbiór niezmierny kopersztychów, poświęcił: godne miłości swoiëy dla nich ofiary. Nabrały te skarby w ręku iego nowëy ceny: przyozdobił ie tym geniuszem, który umiał wszystkiëmü ozdoby dodawać, i że tak rzekę, piękność pięknością okraszać. Znajdziesz, na przykład, w tych bogatych zbiorach, wyobrażenie wszystkich znakomitych ludzi, a przy każdym prawie szczególniejszą iakąs pamiątkę, którą mu poświęciło *Krasickiego* pióro. Znajdziesz przy wielu, mianowicie narodowych, listy własną ręką tych sławnych mężów pisane; znajdziesz wszëdy hołd niepochlebny podobnego im człowieka, co ich szanując, siebie szanował. Znajdziesz nakoniec przydane uwagi, lub wydarte zapomnieniu wiadomości ciekawe, któremi Mąż ten

i literaturę pomnożył. Rozrywką były dla *Krasickiego* te szlachetne prace. Tak i w zabawach swoich umiał on być nżytecznym, i w tém, jeśli go się tak nazwać godzi, uczoném próżnowaniu, dać rzadkie pilności dowody. Otoż jest cecha, którą człowiek niepospolity wszystkie życia swego dni, chwile, czyny i zabawy oznacza.

Miała razem dwóch ludzi Po'ska, których dzieła lubiła czytać i porównywać, a na których, iak na dwie celne literatury swojej ozdoby, patrzyła: *Naruszewicza* i *Krasickiego*. Pierwszy wychowany w surowej szkole uczonego Zgromadzenia, drugi wykształcony w polerownej szkole świata, wzięli odmienne na umysłach piętna, które na swoich pismach wycisnęli. Stąd *Naruszewicz* poważny, a w samych żartach ciężki: stąd *Krasicki*. miły, zabawny, uymiający: Obadwa obdarzeni świetnemi od natury talentami; lecz *Naruszewicz* więcej sobie zadawał pracy, *Krasicki* więcej szedł za swoim dowcipem. *Naruszewicz* miał więcej głębokości, więcej świetności *Krasicki*.



rze erudycyi, ten biegał po uśmiechających się imaginacyi przestrzeniach. *Krasicki* w pierwszém zaraz młodości nabrał dobrego smaku: *Naruszewicz* w początkowój edukacyi wyczerpnął coś z szumnego stylu, który niedawno panował w Polsce, i nigdy się zupełnie z téj wady otrząsnąć nie mógł. Dlatego *Krasicki* zawsze gładki, naturalny; *Naruszewicz* często szumny, a czasem nadęty. *Naruszewicza* niezmierna z początku chwała wierszopiska, coraz w oczach ludzi gustownych zmniejszała się, a natomiast wzrastała sława jego dzieł pisanych prozą. *Krasicki*, mimo pięknych i dowcipnych dzieł, niewiązaną mową wydanych, utrzymał celniejszy zaszczyt z poezyi. Obadwa ludzie rzadcy, wzajemnie siebie szacujący, byli ozdobą narodu, i światłem nauk Polskich. Lecz *Naruszewicz* pójdzie do potomności, iak tłumacz *Tacyta* i dzieiopis, *Krasicki*, iak poeta, *Naruszewicz* będzie w ręku uczonych, *Krasicki* w ręku wszystkich.

Tak zajął uwagę moję autor w *Krasickim*, żem prawie zapomniiał uważać w nim człowieka. Najświetniejsze przymioty umy-

sła, wzbudziłyby podziwienie, ale nie zapewniłyby szacunku bez tych, których czucie jest źródłem. Lepiej jest dla człowieka, lepiej dla społeczności, aby bydź rozsądnym tylko, a cnotliwym, niż przy największych talentach, złym człowiekiem. W *Krasickim* przymioty serca, równe były wysokim przymiotom umysłu: zadziwiał swoim najpiękniejszym dowcipem, a pociągał ku sobie miłość i przywiązanie najlepszym sercem. Bieg życia publicznego wcześniej dla niego przecięty, pozbawił go sposobności okazania tych cnót w oczy biących, które tylko na wielkim teatrze i w wielkich okolicznościach iaśnieć mogą. Ale miał wszystkie cnoty prywatne. Przyjemny, ludzki, umiejący w drugich szacować talenta, bo i sam posiadał; uczynny, skoro mu tylko możność pozwoliła, i gdyby był więcej chciał się rachować z szafunkiem swego majątku, byłby zyskał sławę dobroczynności, bo miał serce prawdziwie szlachetne. Właściwa jest rzecz umysłem wyniosłym nie przywiązywać ceny do pieniędzy. Tę obojętność *Krasicki* w najwyższym miał stopniu. Ludzie bogacili się przez nim, a on prawie zawsze był potrze-

buiącym. Lecz mimo téy potrzeby, żadną po-  
 dłością życia swego nie splamił, i sam na  
 tém naywięcéy cierpiał, że nie zawsze był  
 w stanie szlachetnemu sercu swemu dogodzić.  
 Oderwany od oyczyzny, ohował zawsze do  
 niéy naytkliwsze przywiązanie. Dla niéy pra-  
 cował, dla niéy w pismach swoich chciał  
 naylepszych usposobić obywatelów. Kocha-  
 jący familią i od niéy kochany, z bratém  
 ściśleyszym ieszcze od krwi węzłem, przy-  
 iaznią złączony, dla synów iego z oycow-  
 skiém był przywiązaniem. Nic w nim tak  
 miłego nie wzbudzało uczucia, iak gdy wi-  
 dział ich z zapątem błęgnących do usług oy-  
 czyzny, iak gdy słyszał piękne o nich wspo-  
 mnienia. Wyniesiony na naywyższe stopnie,  
 świetnemi ozdobiony tytuły, zaszczycony  
 względami, a można powiedzieć, przyiaznią  
 i poufałością Królów, daleki był od dumy,  
 którą pospolicie w małych duszach pomyśl-  
 ność rodzi. Znał on się bydz wyższym nad  
 to wszystko, i dlatego dla nayniższych był  
 grzeczny i przystępny. Dom iego można  
 było nazwać domem gościnności. Naymiłsza  
 jest rokosz dla wyższego rzędu człowieka,  
 żyć z ludźmi i dla ludzi. Tuha w zdaniach

pólitycznych miał odmienny sposób myślenia, interesowali go ci wszyscy, którzy wypłacając się z długu obywatelstwa, zostali nieszczęśliwymi. *Krasicki* przez dawną swoją wziętość wstawiał się za nimi, przykładał się do osłodzenia ich losu. Mnie samemu, (wszak godzi się tam wspomnieć o sobie, gdzie wdzięczność wyrywa się z ust gwałtem), ułatwił powrót, ofiarował swój dom za przytułek, i los życia obmyślić przyrzekał. Śmierć, jego szlachetne chęci i moje nadzieje zniszczyła.

Mógłbym tu wiele mówić o cnotach i jego stanu i jego stopnia: o religii połączonej z Filozofią: o pobożności czystej, dalekiej od najmniejszego cienia obłudy, o czulej staranności w szukaniu i pozyskaniu ulgi dla niższego Duchowieństwa: lecz tę materją, tak poważną, tak obfitą w pochwały, właściwem sobie prawem zaięły ambony.

Do cnót wysokich łączył *Krasicki* najmilsze przymioty obcowania. Trudno być zabawniejszym od niego w towarzystwach:

śmiech w jego ustach osiadał. Pełen anekdotów, obfity w dowcipne wyrazy, był roskoszą wszystkich, którzy mieli szczęście z nim obcować. Mimo częstych słabości, którym w podeszłym wieku, podlegał, wesołość humoru zachował do śmierci.

Takiemu mężowi, członkowi swemu, Towarzystwo Przyjaciół Nauk, w obecności kochających nauki spółziomków, winny hołd uwielbienia oddać. Ale nie na tym iedynie obrządku chce ograniczyć swoje ku niemu uczucia, ani swoją dla narodu przysługę. Dzieła *Krasińskiego*, iedne wydrukowane, ale iuż bardzo rzadkie, inne grubemi w druku pomylkami skażone; inne nakoniec w rękopismach ieszcze zostaiące, godne są poprawnéy, dokładnéy i pięknéy edycyi. Tęy żądał autor, zniają, że w samych płodach dowcipu zostawi trwałą imienia swego pamiątkę: tęy oczekuje naród, iako naydroższego zabytku; tę przyspieszyć Towarzystwo Przyjaciół Nauk za pierwszy cel starań swoich wzięło. Ja sádzę się za nayszczęśliwszego, iż maiąc sobie ten poruczony obowiązek, zadosyć czynię zaufaniu autora, rozkazom kolegów, i głosowi publiczności.

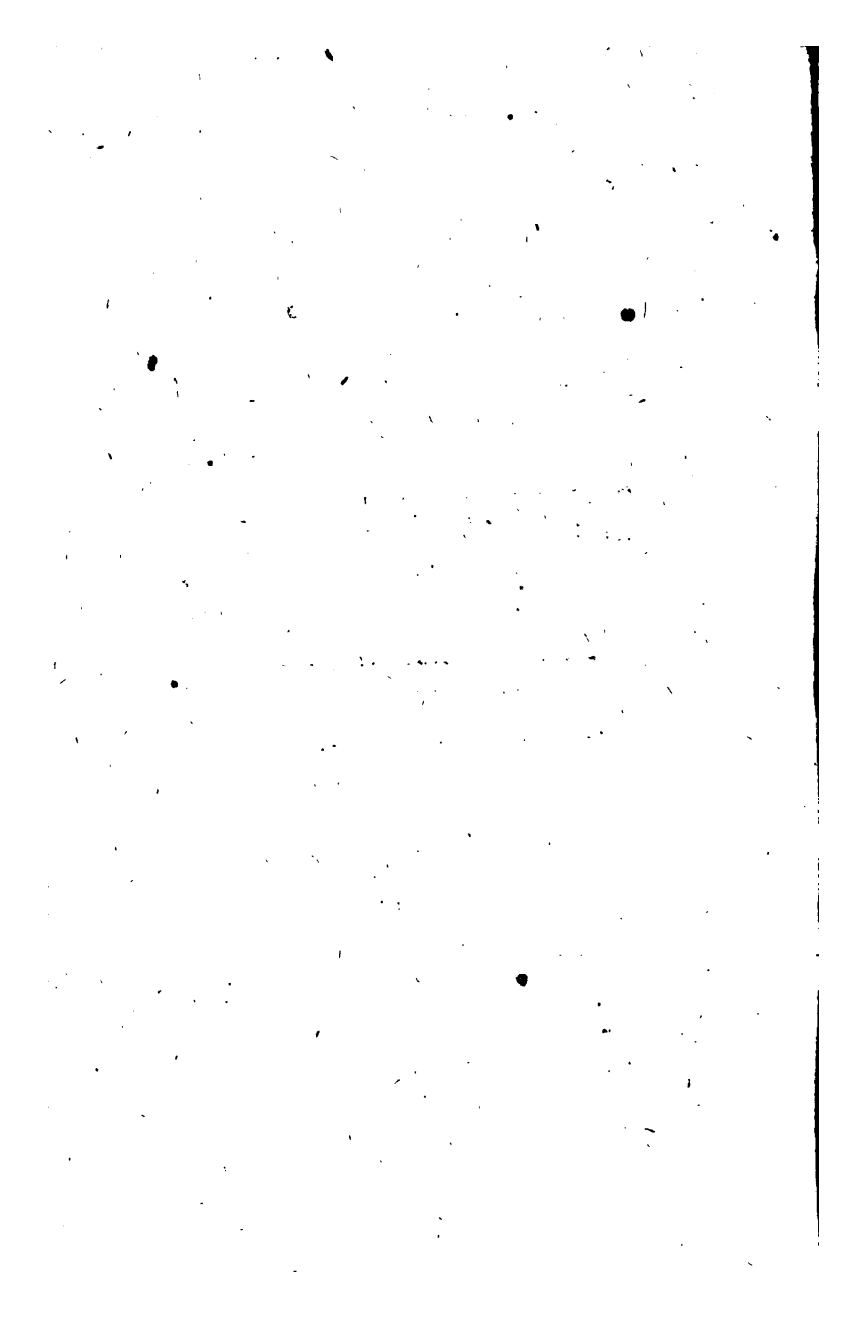
Szanowny cieniu! przyimiéy ten słaby głos, iako wyraz winnego uszanowania dla ciebie i powszechnéy wdzięczności; lecz dary, jeżeli w obliczu oświeconych i kochających twoie dzieła spółziomków, okazując ich zalety, śmiałem oraz zastanowić się nad tém, co w zdaniu moiém względem nich powiedzieć można. Nie ustąpię nikomu w podziwieniu dla twego dowcipu, w szacunku dla pism twoich, w przywiązaniu do twoiéy pamięci; ale chciałem, aby głos mój przy iéy uczczeniu, był godny ciebie, będąc głosem prawdy. Miernych ludzi pochwały wyciągają téy ostrożności, aby mówiąc o ich zaletach, zamilczec o wadach, bo wspomnienie tych, możeby nadwerężyło, lub zepsuło całe wrażenie, któreby na ich stronę uczynić chciało. Prawdziwy gieniusz nie lęka się, aby wytknięcie plam lekkich blask iego przyćmiło. Tego prawdziwie ugruntowana chwała, ten pewny iest nieśmiertelności, który, mimo wszystkiego, co szczeróć o nim powiedzieć może, jeszcze iest wielkim.

# MYSZEIS.

---

*Parturiunt montes.*  
Hor.

---





# M Y S Z E I S.

## P I E Ś Ń I.

### T R E Ś Ć.

*Król Popiel, odrodny od swoich przodków, zaniechawszy ćwiczeń rycerskich, pędzi życie w biesiadach i rokoszach. Naprzód polubił myszy, lecz potem dostawszy Mruczysława kota, robi go swoim faworytem, i daie rozkaz wygubienia myszy w całym kraju.*

**W**x, co śpiewacie bhatyrów dzieła,  
I świat dziwicie cudy rozlicznemi:  
Jeśli was sława ich wielka nięta,  
I praca, którą stali się zacnemi;  
Pozwólcie uócić to, co przedsięwzięła  
Nie Muza, zdięta duchami-wieszczemi,  
Ale wierszopis, pracuiący w ciszy,  
Nie dla rycerzy walecznych, lecz-myszy.  
Cóż kiedy myszy sławnego zrobiły?  
Rzecz zuchwale krytyk mnięy wiadomy:  
Próżnym ciężarem i szkodliwym były;  
Zwierząt odrodki, płód gnuśny, poziomy.  
Rzuc tylko okiem na straszne mogiły,  
Jeśliś Kruszwickich okolic świadomy;  
Tam potężnego zbyt nieprzyziaciela,  
*Zaczwał meźnia wieści Daniela.*

Rozległe pola i żyzne obłewa  
 Gopło, jezioro wiekopomnie sławne;  
 Zdobia go cieniem ponadbrzeżne drzewa;  
 Brzozy, topole, buki starodawne:  
 Ptastwo rozliczne tam schronienie miéwa,  
 I echo wrzaskiem sprawuie zabawne:  
 Doliny, wzgórkki zielone i żywe  
 Miłą patrzącym czynią perspektywę:

Daléj równiny okiem nieprzeyrzane;  
 Im rozleglejsze, miléj się wydaiają:  
 Łąki rozliczuyim kwiatem przyodziane;  
 Własnym się kłosy ciężarem zginaiają:  
 Gaiki, iakby umyślnie sadzane;  
 W chłodzie ich cienia bydłéta igraiają:  
 Pod gęstym krzaczkiem siedząc w miłéj parze;  
 Hoży pastuszek nóci na fujarce.

Po drugiéj stronie jeziora, Kruszwica;  
 Miasto wspaniałe w struktury rozliczne,  
 Okazałemi gmachami przyświéca:  
 Wieże się zewsząd wznoszą niebotyczne:  
 Godna Monarchów tak wielkich stolica  
 Okrasza bardziéj te widoki śliczne:  
 Gdziekolwiek wzroku lot bystry przyspieszy,  
 wszędzie się adziwi... wszędzie się ucieszy.

W śródku jeziora, natury igrzysko,  
A iako stara powieść w kraiu głosi,  
Czarnoxięzniczey sztuki dziwowisko,  
Wyspa ozdobna wspaniale się wznosi :  
Na niéy twiêrdz mocnych straszne widowisko:  
W szczycie, herb kraiu, orzeł się unosi:  
Tam znane plemię Krakusa i Leszka,  
Sarmatów xiążę spoczywa i mieszka.

Potęga kraiu i przodków zasługi,  
Popiel odrodny, próżno się nadymał.  
Na ulubione spuszczaiąc się sługi,  
Płochym letargiem zniewolony drzymał.  
Brzydził się iarżmem publiczney usługi,  
I wodze rządów słabą ręką trzymał.  
Mniemał bydz królem, że mógł rozkazywać,  
I więcej roskosz nad innych zażywać.

Zniewieściałego pana faworyci,  
Harpiie państwa, krew poddanych ssali.  
Łupem zdartego ubóstwa niesyci ;  
Na to swój umysł nateżali cały,  
Aby w tych gmachach z monarchą ukryci,  
Stan szczęścia swego uczynili trwały:  
A dzieląc z panem władzę tronu śliską,  
Sobie rząd dali, a iemu nazwisko.

Zamiast odgłosu wołennego hasła,  
 Słychać tam było same bieśniadniki,  
 Ochota mężna zupełnie wygasła,  
 I zapomniane marsowe okrzyki.  
 Trzoda nikczemna rokosznie się pasła,  
 Przy słodkiem brzmieniu przyjemny muzyki,  
 Miedziane bramy uwieńczyły róże,  
 A Nimf orszaki były twierdzy stróże.

Co niegdyś prawą obowiązek ścisły  
 Sarmatów sercem i myślą kierował;  
 A zagrzewając wspaniałe umysły,  
 W oczach całego świata dystyngwował;  
 Popiel odrodny przez swoje wymysły  
 Skaził wszetecznie, i zgruntu popsował.  
 Nic nie pomogły cnoty przodków starsze:  
 Trucizną kraiu są grzechy monarsze.

Dwór pański źródłem występków, lub cnoty;  
 Lud w obieraniu prosty i mnię baczny,  
 Głupio zdziwiony na wyższe obroty,  
 W sądzeniu płochy, w działaniu dziwaczny,  
 Patrzy na dworskich intryg kołowroty:  
 Ten mu prawidłem, kto z postaci znaczny;  
 Na wzór hydłęcý nierostropny trzody,  
 Czniem iest błędu, niewolnikiem mody.

W dziwactwie swoim Popiel niestateczny,  
Coraz odmieniał wyuzdane chęci.  
Nikt się nie ważył bydź królowi sprzeczny:  
Chęć zysków pewnych do pochlebstwa nęci:  
Odpór monarsze zawsze niebezpieczny,  
Cnota u dworu mało kiedy święci.  
Nie syt, lecz mnóstwem chęci zmordowany,  
I pan i naród szalał na przemiany.

Już dzień dziewiąty i z okładem miał,  
Jak Popiel myszki pokochał statecznie.  
Każdy im z dworskich nieodstępnie sprzyiał;  
Biegały sobie po polach bezpiecznie:  
Kotki, kocięta, kto chciał, to zabijał.  
Zrazu się bardzo broniły walecznie:  
Nic nie pomogły nakoniec pazury,  
Nie jeden rycerz pozbył swojej skóry.

Dobrze to jeden Filozof powiedział:  
Ze się każdemu trzeba piędzą mierzyć.  
Rzadki się w szczęściu statecznie osiedział:  
Slepéy fortunie nie potrzeba wierzyć.  
Gdy się o kocie wybournym dowiedział,  
Myszkom faworów Król nie chciał powierzyć.  
Zginęły myszki z dobrym swoim bytem:  
Mruczysław kotek został faworytem.

Na co się tylko zdobydź który może,  
Jak myszy gubć, każdy z dworskich myśli.  
Jeden kunsztowne sporządza obroże,  
Klatki, aby je trzymać iak naysciśle,  
Łapki subtelne; zasadzone noże;  
Rzemieślnik zdradnych sztuk modele kryśli.  
Dopieroż koty, w tak okropnym stanie,  
Obfite z myszek mają polowanie.

Trzeba opuszczać dziedziczne siedliska,  
W których się kryły myszki od pradziadów.  
Kąty rokoszne, miłe legowiska,  
Spiżarnie pełne sérnych, mięsnych składów:  
Kuchnie, wypasły trzody stanowiska,  
Dawnych iuż u was nie uyrzycie śladów.  
Gdy się zaiadła na nich złość przeklęta,  
Muszą uciekać w pola niebożęta.

Tak kiedy orzeł głodem uciśniony,  
Ruszy się z gniazda, i skaliste góry  
Rzucą, połowem iuż rozłakomiony,  
Pędzi przed sobą małych ptasząt chmury:  
A rozpostarte otwieraiąc szpony,  
Trwożliwą trzode srogimi pazury  
Straszy; ta szelest słyszająca zdaleka,  
Wzmaga skrzydełka, i w strony ucieka.

Błądzą po polach mysz nędznych ostatki.  
 Ta dzieci szuka, te bez doświadczenia,  
 Śladów kochanej nie znajdując matki,  
 Okropne uszom wydają piszczenia.  
 Starsze, zdradliwej bojące się klatki,  
 Stoją iak wryte na każde wzruszenia.  
 Umysł strwożony w polu, czy upłota,  
 W oczach im stawia drapieżnego kota.

Płodna tym czasem w rozmaite wieści  
 Sława stugębna po świecie roznosi;  
 Jak los szczęśliwe koty tylko piesoi,  
 A dekret srogi, nieużyty, głosi  
 Na biedne myszy, gubiąc ich do treści,  
 Rodzay piszczący do ostatka znosi.  
 Odmienne kraiem, lecz iednej natury,  
 Trwożą się wszystkie i myszy, i szczury.

Kogożby taka przeciwność nie zbodła,  
 Gdy o oyczyzną idzie i o życie?  
 Z tak okropnego pochodzące źródła  
 Trwogi, zastraszyć powinny sowicie.  
 I chociaż w drugim panuje myśl podła,  
 Gotów na tenczas działając znamienicie.  
 Umysł się wzmagają zostający w cieśni  
 Co się więc stało, powiem w drugiey pieśni.

## M Y S Z E I S

## P I E Ś Ń II.

## T R E Ś Ć.

*Prześladowane myszy i szczury, udają się do swego króla Gryzomira, mieszkającego w Gnieźnie, aby poddanych od zguby ratował. Rada szczurów i myszy bardzo burzliwa.*

Szczęścia na świecie drogi kręte, śliskie:

A każdy chciwie do mety się spieszy.

Uwielbia nader ieden stany niskie,

Chce byż ukrytym w pospolitęj rzeszy:

Drugi w mniemaniu, że honory bliskie,

Nędzny w jstocie, nadzieją się cieszy.

Tym czasem, kiedy los szczęścia zagrodzi,

I tron nie wesprze, i mierność zaszkodzi,

Fortuna kroki stawiając niebaczone,

Przypadkiem tylko skłania się i rządzi:

Choć iéy wyroki płóche i dziwaczne,

Przecież to czynić musim, co osądzi,

W momencie wzruszyć zdoła stany znaczne:

I luho w swoich procedorach błądzi,

Przecież, choć słaba, i ślepa, i głucha,

Każdy ją wielbi, i każdy iéy słucha.



Piszczący naród, zmagła rozproszony,  
Do najwyższego rządcy się ucieka.  
Majestat jego w Gnieźnie położony:  
Tam monarchowie myszowscy od wieka,  
Ubezpieczeni będąc z każdéj strony,  
Od zgrai kotów mieszkali zdaleka,  
Nie przykrzy własnym hołdownikom, ani  
Swemu monarsze wzajemnie poddani.

Lekkie daniny, jako znak poddaństwa,  
W dni wyznaczone do niego nosili:  
Schaby, słoniny, specyały państwa,  
Dawali chętnie, na cą się zdobyli.  
Uprzejme serca wiernego ziemiaństwa  
Przyymował, karmiąc tych, cą mu służyli.  
Nie dla potrzeby odbierał te datki:  
Był bowiem nader obfity w dostatki.

Gmach był niezmierny mniszego klasztoru,  
Od dawnych czasów używany marnie:  
Pierwszego bowiem wymysł fundatora  
Tam ustanowił niezmierną xięgarnię;  
Doskonalszego coraż wieku pora  
Dostatnią z niego zrobiła spiżarnię;  
A porzuciwszy marność, która uczy,  
Tego się ięła, cą karmi i tuczy.

Ledwo czytelnik wiązek foliiały  
 Oyciec kanafarz lepiéy dysponował:  
 Co przedtém próżno na pulpitych stały,  
 On tam ozory, szynki uszykował.  
 Pargaminami zwiiał specyały:  
 I aby imbir i pieprz się nie psował,  
 Pogańskie pisma, i stare kroniki  
 Lepiéy użyte poszły na funciki.

Niezmierne zewsząd wznosiły się stopy  
 Naywyborniejszych do gustu przysmaków.  
 Stąd przełożony ubogi i bopy  
 Pał miękką trzodę pulchnych nieboraków.  
 Znosili skromnie tak przeciwne losy;  
 A w nasyceniu nie czyniący braków,  
 Coraz dostatnią zwiedzając karbonę,  
 Pędzili w Bogu życie umartwione.

Tam wpośrząd sérów, szynek i ozorów,  
 Król mysz Gryzomir przebywał spokojnie.  
 Cz zych wspaniałości nie szukał pozorów;  
 A darów bożych używając hojnie,  
 Kiedy usłyszał smutnych oratorów,  
 Którzy mu wieści przyniesli o wpynie;  
 Zwołuje radę, i nim zaszło słońce,  
 Już wyprowadzone sztafety i gońce.

Schodzi się zewsząd radnych, panów rzesza:  
 Laty skurczeni starcy się czolgaia;  
 Każdy, iak może, kroki swe przyspiesza:  
 Młodzi się w lotnym biegu wyścigaią:  
 I lubo cała mnogość onych piesza,  
 Rozkazy pańskie skrzydeł im dodaią:  
 Stara się każdy, choć z dalekiéy strony,  
 Ażeby na dzień stanął naznaczony.

Naprzód poważną dworzanów gromadę  
 I radnych panów ażeby uraczył,  
 Królewską dla nich sprawuje biesiadę.  
 Gdy nasyconych zupełnie obaczył,  
 Dopiero wszystkich zwołue na radę;  
 I aby każdy zdanie odkryć raczył,  
 Poprzedniczemi obliuie słowy;  
 A sam układa treść swoiéy przemowy.

Tym poważniejsi, iż się iuż obiedli,  
 Misterne na się przybrawszy postaci,  
 Gdy mieysca swoie porządkiem zasiedli:  
 Narodu szczurów, myszów, delegaci,  
 Aby do skutku swe zdania przywiedli,  
 I pozostałych pocieszyli braci;  
 Myślą, iak siły ayczyzny ponowieć:  
 W tém kanclerz woła: „Król pan nasz chce mówić.”

Żalonym głosem monarcha zawoła:

- „ Smutnie, poddani, ogłaszam wam wieści.  
 „ Dotąd was strzegłem w pocie mego czoła,  
 „ Teraz nieszczęścia doznaliśmy treści:  
 „ Już i moc moja temu nie wydoła,  
 „ Jakby was ustrzedz od dalszych boleści.  
 „ W Kruszwicy naprzód, teraz w całym stanie,  
 „ Srogie na myszy jest prześladowanie.  
 „ Na tom was teraz zebrał i zgromadził,  
 „ Abyście złemu skutecznie zabiegli.  
 „ Nie czas, aby się jeden z drugim wadził,  
 „ Rozumiem, żeście to samo postrzegli:  
 „ Teraz jest pora, aby każdy radził;  
 „ I jeżeliście w własnych sprawach biegli,  
 „ Na dobro kraju ten talent obróćcie,  
 „ A w tym się czasie przynajmniej nie kłóćcie.”

Nie bez przyczyny pobudzał do zgody:

Od dawnych bowiem czasów na przemiany,  
 Szczurów i myszy złączone narody  
 Wspólnie się gryzły; a choć wszystkie stany  
 Traciły przez to oyczyste swobody;  
 Przecież duch złości niepohamowany  
 Sprawiał, że sprzeczne w każdej koniunkturze,  
 Myszowskie zdania szczurom, myszom szczurze.

Zgiełk powstał wielki, gdy przyszło wotować,  
Która ma stroną głos pierwszy podnosić.

Orator szczerów przedsięwziął probować,  
Ze oni mają pierwsze zdania głosić:

„ Do nas należy wszystko rezolwować,  
„ Prawa stanowić dobre, a złe znosić:  
„ I iesli cierpim mysz stowarzyszenie,  
„ W większėj bydź od nich powinniśmy cenie. „

Nie w moc szczególną, lecz w wielość znaczniejsze  
Myszy, brać prymu nie chcą sobie dawać:

„ Lubo się zdaiem bydź w postaci mniejsze,  
„ Nie stąd o zdaniu trzeba rozeznawać,  
„ Rzekły; a kiedy o rzeczy ważniejsze  
„ Zachodzi sprawa, na tenczas poznawać  
„ Każdemu można będzie, która strona  
„ Lepiėj w rozsądek, w dzielność obdarzona. „

Wzmaga się hałas: zamiast rady wrzawa:

Gryzimir ledwo usiedzi na tronie:

Powagę swoję nadaremnie wdawa,

Każdy, iak żeby przysiągł swoiėj stronie.

Nakoniec z mieysca pierwszego powstawa,

„ Ratujcie, woła, oyczynę przy zgoniėj! „

Krzyknęli: „ niechaj ginie wolność przeszła „ „

I tak się rada senatu rozesała.

## T R E Ś Ć.

*Gryzomir król myszy i szurów wysłał posły, za granicę, prosząc o wsparcie, a sam nakaził pospolite ruszenie. Mruczysław zbiera koty i stał do boju. Stoczona bitwa, pierzchała szczury i myszy. Filuś kotek, faworyt xiężniczki Duchny, zabity.*

**Z**ustawicznego mamy doświadczenia,  
Przykład iak wiele pomaga, lub szkodzi.  
Na wzór iednego drugi się przemienia:  
Co czynią starzy, naśladowią młodzi;  
I choć nie ujdzie pewnego skażenia,  
Przecież ubitym torem każdy chodzi;  
Pewien, że swego szczęścia nie omieszka,  
Przestępstw ubite drogi, cnoty ścieszka.

Więcý występnych, niżeli uhotliwych,  
Na oślep przeto ludzi naśladować,  
Jestto się tulać po drogach błędlivych,  
I dobrowolnie korzyść zostawować.  
Ta była wada myszy nieszczęśliwych,  
Kiedy się z sobą zaczęły pasować.  
Fatalny przykład miesza ię i ludzi,  
Nauczyły się niezgody od ludzi.

Co miała rada dzielnie dopomagać,  
 W gorszój ich ieszcze zostawie doli.  
 Gdy się zaczęły przesadzania wzmagać,  
 Nie zysk wolności, lecz skutki swéywoli.  
 Jedni na drugich chcą wszystko wymagać:  
 Klęska oyczyzny nikogo nie boli.  
 Obywatelów dobrych mała przesza,  
 Jeszcze przy swoim monarsze się wieszają.

Za ich powodem wysłani posłowie,  
 Po wszystkich państwach o posiłki proszą.  
 Każdy, gdy stanął, w żalosej przemowie,  
 O mysz Sarmackich fatalności gloszą.  
 Odpowiadają pomysłnie królowie,  
 Ci dobre wieści do domu przynoszą.  
 Gryzomir z tego kontent nieskończenie,  
 Na pospolite zwoływa ruszenie.

Tymczasem, gdy się świat cały oburza,  
 Jędza niezgody z swych łożysk wypada:  
 Jad swój szkodliwy obficie wynurza,  
 Syta zjadłością, i klęsk przyszłych rada.  
 Wzmaga się coraz powstająca burza;  
 Skażone serca nienawiść osiada:  
 Na ięj łbie węże naieżone świszczą.  
 To słysząc koty mruczą, myszy piszczą.

Już obojętném na to patrzyć okiem  
 Monarcha kotów Mruczysław nie może.  
 Zwołnie dworzan, których miał pod bokiem,  
 Wierne osoby obrońce i stróże.  
 Ci rozesłani, bystrolotnym skokiem,  
 Zbierają półki, nim się wojna wzmoże.  
 Ledwo co były zaciągi skończone,  
 Gdy wojsko myszy idzie niezliczone.

Muzo! coś niegdy Homera budziła,  
 Kiedy w przewlekłych bajkach swoich drzymał  
 Jeśli ci sztuka rymotworów miła,  
 Którą się Grecki wierszopis nadymał,  
 Gdy śpiewał szczury, żaby, tyś przybyła:  
 On plauz zdziwionych słuchaczów otrzymał.  
 Niech się ia w jego towarzystwie mieszczę,  
 Day myślom żywość, natchnięy duchy wieszczę.

Na lewém skrzydle wojska zagraniczne  
 Myszy i szczurów w dobrym szyku stoją.  
 Lskną się rynsztunki w rodzajach rozliczne;  
 Każyły ozdoby wspaniałością swoją.  
 Brzegów Sekwany wymuskane, śliczne,  
 Nie tylko kotów i lwów się nie boją.  
 Nim hasło bitwy wodzowie dadzą raczą,  
 One tymczasem płąsają i skaczą.



Dunayskie szczury harde i ponure,  
 W porządnym szyku stanęły iak wryte.  
 Z nad Tybru trwożne, gdy chodzi o skórę,  
 Jednakże w zradne podeyścia obfite.  
 Zadnieprskie, twardą co mają naturę,  
 Od Elby srogim boiem znamienite:  
 Tamizy dzikie i sławne w rospustę,  
 Szwajcarskie wierne, opasłe i tłuste.

Nie tak mnogością straszny, iak wyborem,  
 Mruczysław swoje animuje koty.  
 Wzywa do sławy, i punktu honorem  
 Wzbudza poddanych do woienney cnoty.  
 Gryzomir wzajem tymże idąc torem,  
 Swym woioownikom dodaie ochoty.  
 Z obu stron, skoro dane tylko hasło,  
 Kocie i mysze wojsko razem wrzasło.

Miauczących kotów przerażliwa wrzawa,  
 Szczurów odważnych pisk słyhać ochoczy.  
 Poboiewisko okrywa kurzawa,  
 Gęstym tumanem woioowników mroczy.  
 Wzmaga się coraz bitwa straszna, krwawa,  
 A potokami krwi ziemia się broczy:  
 Zamiast kunsztowney z stali armatury,  
 Bronń stron obudwoeli, zęby i pazury.

Rominogrobis, szwagier Mruczysława,  
Wódz piérwszý straży męźnych woioowników,  
Przykładem swoim ochoty dodawa:  
Zagryzł rotmistrza i dwóch półkowników:  
Wszystko się iego pazurom podawa,  
I rocie, którą rządzi dzikich źbików.  
Chociaż go mnóstwo myszy zewsząd ściska,  
Pełne już trupów są poboiewiska.

Gryzosław, młodszy brat monarchy myszy,  
Co prawém skrzydłem woyska zawiadował,  
Przez adjutanta gdy o tém usłyszy,  
Co hetman dzikich kotów dokazował;  
Natychmiast szybkim krokiem idzie w ciszy,  
Aby kompanów w przygodzie ratował;  
Bierze tył źbikom, dognawszy ostatki,  
Straszne zaczyna z onych czynić iatki.

Miaukas, waleczny rotmistrz zagryziony,  
Tuż koło niego Dusimyszek leży:  
Nie wskórał Filnś, kotek wypieszczony,  
Z pstrocętkowaney udatny odzieży:  
Ani Myszogryz połowem wślawiony.  
Bez wodzów reszta niedobitków bieży.  
Zwycięzca coraz gdy żwawiey naciera,  
Wszystko ucieka, nic się nie opiera.

Usłyszał swoich głosy przeraźliwe,  
Rominogrobis nagle zadziwiony.  
Kiedy zaś hufce zobaczył pierzchliwe,  
Nową natychmiast złością rozjuszony,  
Ku tamtéj stronie pazury straszliwe  
Zwraca, a świeżym łupem rozłakniony,  
Tém większą ieszczę zaiadłość wywiera;  
Szarpie w kawalce, na sztuki rozdziera.

Po stosach trupów z obu stron pobitych  
Spieszą ku sobie wielcy adwersarze:  
Mniejszy szczur, przecież w dziełach znamienitych  
Godzien z walecznym kotem by był w parze.  
Nowy laur przydadź do innych obfitych  
Kot myśli, szczura gdy zuchwałość karze.  
Pierzchaia z półków rycerze zmieszani,  
Sami na placu zostali hetmani.

Jeden drugiego bystrém okiem mierzy,  
Widzi kot szczura niezmiernéj postaci.  
Wprzód się do zwykłych udaie pacierzy:  
Szczur mniéj nabożny nic serca nie traci.  
Wtém tak go nagle z impetem uderzy,  
Iż ledwo życiem walki nie przyplaci.  
Kot zagłuszony ciosem, ledwo lizie,  
Szczur go tymczasem, iak gryzie, tak gryzie.

Bólem nieznośnym zbyt srodze przeięty,  
 Chce go przygarnąć, lecz chyżo odskoczył.  
 Przypadnie z boku, urwał mu pół pięty:  
 Kot z miejsca umknął, i trochę wyboczył.  
 Leci szczur obces, lecz zagnała uięty  
 Pazurmi za kark, tak aż się zamroczył.  
 Gdy się raz ieszcze miotać żwawie kusił,  
 Kot go za szyję porwawszy udusił.

Bez wodzą woysko zostawszy ucieka;  
 Lecz kocia trzóda gonić go nie zdoła.  
 Widzi rozsypkę Gryzomir zdaleka:  
 Postać się n egdyś odmienia wesola,  
 A czuiąc, że go los okropny czeka;  
 Gdy nadaremnie laie, prosi, woła,  
 Przynajmniéy żeby szli za iego śladem,  
 Sam do ucieczki najpiérwszym przykładem.

Dzielnazto przecię rzecz! monarchów czyny!  
 Skoro król uciekł, wszyscy za nim w nogi.  
 Każdy do swoiéy pośpieszą krainy,  
 A mniema, że tuż nieprzyiaciel srogi:  
 Kraiowe woyska, i cudze drużyny,  
 Każdy unosząc życie, wiatronogi.  
 Szczęśliwi przecię, że im pora nocna  
 Do téy podróży zdatna i pomocna.

# M Y S Z E I S

## P I E Ś Ń I V.

### T R E Ś Ć.

*Rozpaczą więźniczeki Duchny po śmierci Filusia: pogrzeb jego. Zapalona zemstą więźniczka, prosi oycę, aby naród myszy ze szczętem zatracił.*

**B**o d a y b y świecił szczęśliwy wiek złoty,  
Kiedy Astrea mieszkała na ziemi!  
Pod słodkiem iarzmem ulubionéj cnoty,  
Szczerość czyniła wszystkich przyjaznemi.  
Nie przykrzyły się ustawne kłopoty,  
Ani łudziła chciwość wdzięki swemi.  
To, które wszystkich nam trosków dodało,  
Złoto w wnętrzościach ziemi spoczywało.

Bez tego kruszcu nikt nie był ubogi;  
Ani się pysznił bogaty w szkarłacie.  
Zasypiał smaczno po pracach bez trwogi,  
Strudzony rolnik w miernéj swoiéj chacie:  
Nie straszyl sędzia winowayców srogi:  
Lichwiarz nie składał pieniędzy w komnacie.  
Dla spadków, śmierci nie czekał syn oycę,  
Ani rycerzem był płatny zabójca.

22

Ożywiała już swoje promienie  
Zaczął rozpuszczać Febus złotowłosa:  
Nową przywdziewa postać przyrodzenie;  
Zioła kroplistey pozbywają rosy;  
Uspokoionéy natury milczenie  
Przerywa ptastwo rozlicznemi głosa:  
Roskoszne niegdyś Kruszwicy siedliska,  
Straszne wydają teraz widowiska.

Cieszy się Jędza z swéy złości zabytków;  
Ponad plac bitwy rada się unosi.  
Miły iéy widok tylu niedobitków;  
Nędzarcz nie ieden o ratunek prosi:  
A syt aż radto woiennych pożytków,  
Jęczeniem smutném los okropny głosi.  
Takie korzyści ma rycerska sztuka:  
Ow syna płacze, a ta oycza szuka.

Dochodzą wieści Popiela stolicy,  
Jak wiele kotów zginęło w téy walce:  
Rozruch po całej zaraz okolicy;  
Damy rozjadłe bardziéy niż padalce.  
Płacz się rozlega zewsząd po Kruszwicy:  
Ta włosy targa, a ta gryzie palce.  
Ale naywiększy płacz xiężniczki Duchny,  
Ze zginął Filus, iéy kotek miłuchny.

Filuś rokoszny, miły i przyjemny,  
 Filuś w pokojach, co ustawnie gościł;  
 W uciesznych skokach sztuczny i foremny,  
 Filuś, co nigdy w swém życiu nie pościł.  
 W oddaniu miłych karesów wzajemny;  
 Nie ieden amant skrycie mu zazdrościł.  
 Padł śmierci łupem, przykład kocięj cnoty,  
 Zginęły wdzięki, zginęły pieśzcoty!

Łzami rumiane oblewa iagody  
 Smutna więzniczka, a przy niéy dwór cały.  
 Odrzuca wszystkie od siebie wygody;  
 Brzmią tylko same Filusia pochwały.  
 Nie ieden amant udatny i młody,  
 Choć skrycie kontent, na oko zamartwiały:  
 A dogadzając żalosney potrzebie,  
 Wszyscy staranie czynią o pogrzebie.

Idą porządkiem szykowane roty,  
 Wszyscy w ponuréy i smutnéy postaci.  
 Naypierwsze w marszu idą dzikie koty:  
 Wyborne czoło od innych współbraci:  
 Sztandar niósł ieden przedziwnéy roboty;  
 Nieboszczykowscy za tym koligaci.  
 W żalobne flory ich łapki uwite,  
 Ostre pazury wciągnione i skryte.

Przyjazne zatém nadchodzą orszaki:  
 Jak który może, boleść ciężką znaczą;  
 Załosu. głosy wydawiają ptaki,  
 Sinogarlice w parach swoich płaczą:  
 Swoyskich zwierzątek rodzaj wieloraki,  
 Roskoszne nawet wiewiórki nie skaczą,  
 Milczą papugi, niegdys rezolutne,  
 Igrać małpeczki zapomniały smutne.

Niesie Minetka obróż cętkowaną,  
 Hektorek grzebień ze słoniowey kości:  
 Irys kołderkę złotem haftowaną,  
 Bebe manelki dziwnéj wspaniałości.  
 Miledy czarke wewnątrz wyłacaną,  
 Z której zwykły iadać, i czestować gości.  
 Sprzęty szacowne od łapek i szyje,  
 Już was kochany Filuś nie użyje!

Leżą na złotych marach położone,  
 Ulubionego faworyta zwłoki.  
 Po wszystkich stronach kwiaty rozrzucone,  
 A całun mary okrywa szeroki.  
 Buiają w puchu członeczki pieszczone,  
 Dym się z kadzidla wznosi pod obłoki.  
 Niosą trunienkę, nakształt kolebeczki,  
 Nayukochańsze xieżniczki małpeczki.



Już się do stosu zwłoki znamienite  
 Zbliżyły ; w kiry przybrani rycerze.  
 Cyfry z posepnych cyprysów uwite :  
 Mruczysław długie zaczyna pacierze.  
 Daléy obrządki ezyni należyte ;  
 A w drżące łapki , gdy pochodnią bierze ,  
 I stos i Filuś spłonęły pospołu ,  
 Garstka się tylko została popiołu .

Smutne ostatki wybornego kota  
 Skrętnie przytomni do kupy zbierają ,  
 A że największych wielbień godna cnota ,  
 Wszyscy Filusia pochwały śpiewają .  
 Już sporządzona puszka szczerozłota ,  
 W niéy resztę drogich popiołów składają .  
 Gmach zaraz stanął wyborny w strukturze ,  
 A taki napis ryty na marmurze .

„ Tu leży Filuś , swéy pani kochanie ,  
 „ Ten , co w przymiotach przeszedł wszystkie koty .  
 „ Ucieszne iego i miłe i granie ,  
 „ Skoki przyjemne , uprzejme pieszczoty ,  
 „ Nic nie pomogły : smutné narzekanie  
 „ Zostawił tylko i wieść swojéy cnoty .  
 „ Chwalebna , prawda , lecz śmiertelna bliźna ,  
 „ Poniósł za naród i miłą oyczyznę . „

Płaczcie, tak wielki zaszczyt utracony!

I wspólną waszę ozdobę zwierzątka :

Dziatki młodziuchne, owdowiałe żony,

Płaczcie sieroty teraz niebożątka.

Niewczesnie Filuś ze świata sprzątniony ;

Przecięła nagle pasmo życia prządka.

Koło mogiłki, kto tylko przebieży,

Westchnięty : tu Filuś najmilejszy leży!

Nieutulona Duchna rzéwnie szlochła :

Lecz żal o zemście myślić nie przeszkadza.

Płęć ta, z pozoru choć zdaie się płocha,

Przecięż kiedy iéy cokolwiek zawadza,

Tak nienawidzi zbytecznie, jak kocha.

Nie zna co miara, we wszystkiém przesadza:

Stae się zdrada, okrutna, lub podła,

Byle, co zechce, do skutku przywiodła.

Przebacz, płci piękna, zbyt śmiałym wyrazom:

Nasz obowiązek wam zawsze dogadzać.

Macie nas swoim podległych rozkazom ;

Lecz respekt prawdzie nie może przeszkadzać

Powolność każe przepuszczać urazom,

Chwalić defekta, jest więcéy niż zdradzać.

Jeśli was prawda niemiła obchodzi,

Mówcie : że zmyślać poetom się godzi.

Nie dosyć na tém, że gardłem skarani,  
Myszego woyska wszystkie niewolniki:  
Nie dość, że będąc z oyczyzny wygnani,  
Świat żalosiemi napełniaią krzyki:  
Nientulona w żalach swoich Pani,  
Ustawne oycu podaje supliki,  
Zeby się w zemście powziętey nie lenił,  
I cały rodzaj myszy wykorzenił.

Obstaie takim prośbom państwa rada,  
Twierdząc, iż płochosć sławę królów maże:  
Insza myśl iednak w Popielu osiada,  
Ci myszy bronią, on ie gubić każe.  
Gdzie miękkie serce, tam rozum nie nada.  
Czegoż płec piękna kiedy nie dokaze?  
Mimo tak wielkie płci naszéy zalety,  
My rządzim światem, a nami kobiety.

# M Y S Z E I S.

## P I E Ś N I V.

### T R E Ś Ć.

Gryzomir uciekający z placu, głodem przy-  
siśniony, wchodzi do iednëj ubogiëj chaty i tam  
upada w łapkę. Czarbwnica wróciwszy do do-  
nu, chce go zabić, ale dowiedziawszy się o ie-  
go dostotëństwie i przypadkach, daruje mu ży-  
cie i bierze go na łopatę.

**B**a y k a częstokroć sens moralny mieści;  
Stąd Ezop bairz sprawiedliwie słynie.  
Zle czyni, który gardzi przypowieści,  
Smacznyto owoc, choć w podłëj łupinie.  
Dźwięk słów wybornych uszy tylko pieści,  
Jeśli z nich zdatna nauka nie płynie.  
Natenczas blaskiem czczym tylko iaśnieią,  
I nakształt próchna świecą, a nie grzeią.

Czas zacząć powieść o skutku przegrany;  
I gonić myszy pierzchające z pola,  
Zostaią wszystkie w trwodze niesłychanëj,  
Gdy z oczu swego utraciły króla.  
Tën, choć w złym stanie, myśli o oddanëj;  
I choć go nagła uciska niedola,  
Aby się zemścił, pory tylko czeka,  
A sam tymczasem, iak może ucieka.

Nie raz z bitego toru w pędzie zboczy;

Zdaie się widzieć okropne straszdyła.

Wraca się... staie... i znowu poskoczy:

Aby uniknął zdradliwego sidła.

Stara przypowieść: strach ma wielkie oczy,

Możnaby ieszcze dodać, iż ma skrzydła.

Rączy, niż zając w kniei po za sieci,

Nasz król Gryzomir nie bieży, lecz leci.

Gdy coraz nagléy pędzi i tcieka;

Wtém noc swe grube spuściła zasłony:

Pora przyjemna dla zwierza i człeka;

Aby spoczynkiem został orzeźwiony:

Westchnął Gryzomir... wtém postrzegł zdaleka

Domek od ziemi mało co wzniesiony.

Ostrzy apetyt, wietrzy, ale marnie,

W podléy lepiance ubogie spiżarnie.

Zbliża się przecię pragnący spoczynku:

Szczęściem natrafił, że drzwi w pół otwarte.

Pali się reszta drewek na kominku,

Na kołku wiszą odzież w wytarte.

Sciany dziurawe, wiatr świszczé iak w rynku,

Przez dach deszcz leci, bo gonty obdarte.

Przy piecu stara kądziel, na niéy przedza;

A w każdym kącie ubóstwo i nędza.

Na złą gospodę trafił nasz podróżny,  
Spieszno się iednak krząta i uwiia.  
Aże żołądek zbyt dokucza próżny;  
Zadnego miejsca takiego nie miia,  
Gdzieby posiłek znalazł: mniej ostrożny  
Co znajdzie gryzie, co znajdzie wypia.  
A gdy chce dostać więcej jeszcze iadła,  
Wpadł w łapkę, zdradna sprężyna zapadła.

„ O losy srogie! fortuna zdradliwa! „  
Woła nieborak siedzący w obręczy.  
Żąda ratunku, nikt się nie odzywa.  
Chce przedrzeć kratę, sili się i męczy,  
Dodaie mocy postać obelżywa;  
Widząc daremną pracę, bardziéy ięczy.  
Więc pewien, że zła czeka alternata,  
Począł rozmyślać o marnościach świata.

Tak ów Bajazet, rycerz zawołany;  
Co niegdys całym zdawał się trząść światem;  
A zawiaduiąc dzikiemi pógany,  
Groził narodom zwyciężkim bułatam:  
Nakoniec w bitwie sromotnie poymany,  
Gdy się z możniejszyym spotkał potentatem,  
Znalazł nieszczęście na zdradnéy zasadzce;  
Osiadł niewolnik w Tamerlana klatce.

Już

Już kogut głosem swoim przeraźliwym,  
 Północną światu porę zapowiedział.  
 Wskrós przerażony okrzykiem wrzaskliwym,  
 Gryzomir w klatkę ledwo cō dosiedział.  
 Zapomniał myśleć o losie zdradliwym:  
 Lecz wkrótce więcej ieszcze się dowiedział.  
 Skoro koguty piania zakończyły,  
 Drzwi się natychmiast znagła otworzyły.

Wchodzi dziwotwor, baba przestarzała,  
 Co się bawiła dotąd nad granicą;  
 Zsiniąłe usta, twarz zmarszczona cała,  
 Oczy zapadłe we łbie się iey świecą.  
 Półtora tylko zębą w gębie miała;  
 Poznał z postaci zaraz czarownicą.  
 Jeszcze i z potu nie otarła czoła,  
 „A tuś mój gościu!”, straszliwie zawoła.

Porwie za klatkę, trzęsąc się iak żmiią.  
 Gryzomir, iak mógł, tak się w nię ułożył,  
 Siedzi w kąciku, i w klębek się żwiia,  
 Powstał nakoniec, łapki na krzyż złożył:  
 „Niechay twa zemsta, rzece nie zabiia,  
 „Na twe usługi życie będęłożył.  
 „Komu gotujesz los straszny i smutny,  
 „Wiedz, iż iest mysty książę absolutny.”

„Jestem w twych ręku, i możesz mnie zgubić,  
 „Skoroś mnie tylko w niewola dostała.  
 „Lecz co za sława bezbronnego ubić?  
 „Gardzi takową zbrodnią myśl wspaniała.  
 „Puść mnie; natenczas możesz się pochlubić,  
 „Ześ większý jeszcze sztuki dokazała.  
 „Dzielnie się twoja dobroczynność wyda:  
 „Czasem też słaby mocnemu się przyda:”

Zrazu się zdaie baba nieużyta:

Postać ią daléy pokorna zmięczyła.

Jak do niéy trafił? daléy się go pyta:

Wtém gdy ciekawość swą uspokoiła,

Wypuszcza z klatki, a w łaskę obfita,

Dzielną pomocą więźnia ucieszyła.

„Zobaczysz, rzecze, losu alternatę,

„Siaday tymczasem ze mną na łopatę.”

Rzekła: posłuszne rozkazom narzędzie,

Samo z zapieca śpieszy się do pani:

Na niém Gryzomir gdy z babą usiedzie,

Zda mu się, iakby zostawał w otchłani.

Bierze latarnią baba; w nagłym pędzie

Dziurą komina są w górę porwani.

Król myszy, aby nie zaginał marnie,

Przedarł się iakós do babiéy latarnie:



Niechże tam siedzi przy łołowej świecy,  
I buia z babą aż po nad obłoki.  
W złém towarzystwie sprosnéy czarownicy  
Nie nazbyt miłe hazardowne skoki.  
My się tymczasem wróćmy do Kruszwicy,  
Gdzie Filusiowe pochowano zwłoki.  
O innych rzeczach dosyć się gadało,  
Czas mówić o tém, co się z koty stało.

Obchody smutne Filusia gdy przeszły,  
Sam król Mruczysław wielekroć raniony,  
Dopiero uznał skutek bitwy zeszléy;  
Późno albowiem został opatrzony.  
A że niezdrowy, i w lata podeszły,  
Ustawicznemi pracami zwałony,  
Legł: a wtém odgłos, powszechne szemranie,  
Iż iego życie w niebezpiecznym stanie.

Nacisk doktorów choregó otacza:  
Ten radzi chłodzić, ów każe ogrzewać,  
Tamten surową dyetę naznacza,  
Drugi tuczniemi potrawy nadziewać.  
Jeden drugiemu w niczém nie przebacza;  
I kiedy wspólnie zaczęli się gniewać,  
Król, który zdrowia szczerze sobie życzył,  
Wszystkich wypędził, i tak się ulęczył.

## P I E Ś N VI.

## T R E Ś Ć.

*Głodny szczur dorwawszy się łoiu, gasi  
świeczkę w latarni i razem z nią rzucony od ba-  
by. Gryzander brat jego zbiera rozpierzchnio-  
ne wojska, i prowadzi do gumna lichwiarza.*

**N**ie ten szczęśliwy, kto jest wywyższony,

I w pożądanej buia obfitości:

Pogląda z góry, widzi z każdej strony

Podłych czcicielów swojej wspaniałości:

Lecz ten, co w dole, że upośledzony,

Zyczy mu spadku bez żadnej litości.

Niechże fortunie dziwactwo przypadnie;

Imi wyżey latał, tém ciężey upadnie.

I nasz bohater leci na łopacie,

Jednakże ia mu szczęścia nie zazdrosczę.

Nie chcę z górnemi bydz za panię-bracie;

Mam bydz zbyt syty, lepię się przeposzczę:

Znalazł ratunek, prawda, w babyey chacie,

Kontent na oko, a wewnątrz się troszcze.

Piękną rzecz latać, gdy się komu godzi,

Bezpiecznię iednak, kto po ziemi chodzi:

Noc była ciemna, a grube obłoki  
Słabe więzyca światło przykrywały.  
Słyszysz na dole mrużące potoki:  
Leci nad lasy, przepaści i skały.  
Swist wiatrów straszny sprawia lot wysoki.  
Nasz wielki rycerz napoły zmartwiał,  
Siedzi w latarni, nic jednak nie widzi;  
Wolać ratunku boi się i wstydzi.

Tak niegdyś Astolf, rycerz staręj daty,  
Powietrznęj jazdy zuchwale próbował;  
A zamiast podłęj guślarskięj łopaty,  
Na hypogryfie siedząc woiażował.  
Szukał rozumu, aże po za światy;  
Tam się albowiem Orlandowi schował.  
Ktoby chciał wiedzieć, gdzie się nasz zagnieździł,  
Podobnoby ten nadaremnie iezdził.

Widzi Gryzomir swój błąd po niewczasie:  
Na nic się nie zda, już próżno żałować.  
A gdy apetyt coraz naprzykrza się,  
Wietrzy łój... świeczce jął się przypatrować.  
Z początku wzrokiem, myślami się pasie:  
Daléj wziął śmiałość przynajmniéj skosztować.  
Zgryziona świeczka nie wiele go spasała;  
Skoro ją wzruszył, upadła i zgasła.

knęła baba, zostając w ciemności,  
 nie wie, jak dalszą podróż dyrygować.  
 Musiał latarnią ktoś, rzecz, zepsować:  
 Nie wiedząc, że w niej ciągnęły myszy gości,  
 „Na cóż ja dalej mam daremnie chować?  
 „Niech się o skały rozbić i zetrze,  
 Rzeka ... w tym punkcie puszcza na powietrze.

Gryzander, ten co zawiadował szczury,  
 Ubiegłszy milę, stanął heroicznie,  
 A jako mężny i żwawy z natury,  
 Złorzeczył niebu, łajał utawicznie.  
 Wyzywał kotów, nie dbał na pazury;  
 Słyszając głos jego myszy okolicznie,  
 Skoro swojego hetmana postrzegły,  
 Hurmem się, wszystkie koło niego zbiegły.

Czytał on niegdyś podobno w Homerze.  
 A drudzy mówią, w kronikarzach dawnych;  
 Jak wymownemi bywali rycerze:  
 Umiął na pamięć kilka przemów sławnych,  
 Przetoż ten sposób zaraz przedsięwzię,  
 Gdy widzi swoich szczurów mniéj zabawnych;  
 Wstąpił na miejsce do tego gotowe,  
 Kaszlnął, nos utarł, i zaczął przemowę.

„ Rycerze moi, współ-bracia bolesni,  
 „ Bardzośmy mało w téj wojnie wskórali,  
 „ Widzę płacz, zamiast tryumfalnych pieśni;  
 „ A nacożście z placu uciekali?  
 „ Strwożeni, zbici, zostaiecie w cieśni;  
 „ Lecz was ucieczka dalsza nie ocali.  
 „ Czas się otrząsnąć, przy mnie tylko stóycie,  
 „ Kocich się więcej pazurów nie bóycie.

„ Brat mój czy zginął, czyli jest w niewoli,  
 „ Czyli też lepiéy, niżli my, ucieka;  
 „ Jeśli go widzieć nam niebo pozwoli,  
 „ Niech się z nas przecieź pociechy doczeka,  
 „ Rospacz zostaje w ostatniéy niedoli;  
 „ Ta dzieł odważnych sprawczyni od wieka,  
 „ Zwycięstwem tylko hańbę możem zmasać;  
 „ Co mogą szczury, czas teraz pokazać.

„ Nowe posiłki idą nader liczne:  
 „ Mam wiadomości o tém niewątpliwe.  
 „ Myszy Kaspijskie, szczury meptyczne,  
 „ I z krajów, gdzie są Arabi szczęśliwe,  
 „ I gdzie Kaukazu góry niebotyczne,  
 „ Libijskie straszne i Maurów zjadliwe.  
 „ A choćby i tych posiłków nie było,  
 „ Umrzeć za wolność i oyczyznę miło. „

Ledwo co skończył, wesole okrzyki,  
Miłe szemrania natychmiast powstały.  
Tak gdy po mrozach słoneczne promyki  
Rzeźwić wszczynają świąt zimnem zmartwiałę,  
Ciepłe nieznacznie powstaia wietrzyki;  
Topią się zlekka lodowe krzyształy.  
Trawki się krzepią, ptastw wrzaski radosne,  
Po smutnéj zimie wdzięczną głoszą wiosnę.

Lubo wórzód pola uczyniona rada,  
Gryzander jednak na siebie to bierze,  
Aby bezpiecznie spoczęła gromada,  
I zmordowani uciezką rycerze.  
A gdy o miejsce sposobne się bada,  
Postrzegł zdaleka obszerne szpichlerze.  
Tam marsz obraca, i nie bez przyczyny,  
Gdzie myśli znaleźć dobre magazyny.


Od lat czterdziestu lichwiarz zakamiałę,  
Zdarłszy dziedzica, w tym folwarku gościł.  
Zdradnemi matactw wsparty foliiałę,  
Na cudzą pracę prawo sobie rościł.  
A bardziey głodem, niż laty znędziały,  
W Boga nie wierzył, a w niedzielę pościł.  
Bez cnoty, serca, i punktu honoru,  
Strażnikiem tylko był swojego zboru.

Szczodre w obfitych darach przyrodzenie,  
 Na iegó dobro próżno się siliło,  
 Żałował wody, gdy gasił pragnienie,  
 Słońca nie lubił, że darmo świeciło.  
 Pasły się w gumnach szczury nieskończenie,  
 A zboże w styrkach bótwiąło i gniło,  
 Tam orszak myszy gdy coraz się mnożył,  
 Czekaiać wsparcia, obozem rozłożył.

Co też poczyna Duchna nieszczęśliwa?  
 Jeszcze mnie o to nikt dotąd nie spytał.  
 Jęczy nad grobem Filusia w pół żywa;  
 Klnie los, co nagle faworyta schwytał.  
 Łączy się z żalem nienawiść zjadliwa,  
 Z jey oczu każdy rozpaczby wyczytał.  
 Codzień promienie intrzenki uprzedza,  
 I grób miłego Filusia nawiedza.

Śmieie się w duchu Popiel z kota straty;  
 Lecz rozpacz córki martwi go niezmiernie.  
 Wymyśla różne igrzysk alternaty.  
 Co było różą, teraz dla niéy ciernie.  
 Amanci, którzy przyiechali w swaty,  
 Wzgardzeni, chociaż usługuią wiernie.  
 Na tém chce przestać xiężniczka koniecznie,  
 Albo się zemścić, albo płakać wiecznie.

Bić się z myszami nie bardzo przystoi;  
Przecież chce wojny iéy zaiadłość wściekła.  
Nie bić się; znowu o córkę się boi,  
Pamiętny na to, co piérwéy wyrzekła.  
Połowem myszy może się ukoi;  
Lecz prózne łapki, każda z niéich uciekła.  
Sprawiwszy przeto królewską biesiadę,  
Ministrów, dworzan, zwoływa na radę.





## M Y S Z E I S

## P I E Ś Ń VII.

## T R E Ś Ć.

*Gryzomir z latarnią spada na grób Filusia.  
Schwytany i więźniczo oddany, już miał zginąć,  
gdy czarownica przybiega do Kruszwicy i ratuje  
go od śmierci.*

**N**ie masz choroby takowej na świecie,  
Któraby swego lekarstwa nie miała.

Wy, co umysły ludzkie léczyć chcecie,

Patrzcie, iak waszą usiłność zuchwała:

Nadto jest maxym moralnych, a przecię

Nie wiele dzielność mędrców dokazała.

Kiedyśmy w szczęściu wszystko idzie snadnie;

W nędzy, i statek i rozum odpadnie.

Póki Gryzomir na babię łopacie,

Raz posadzony bezpiecznie spoczywał,

Póty nie widział losu w alternacie;

Lecz, gdy na śmielsze kroki się zdobywał,

Mniemając, że mógł zabiedz życia stracie,

Wlaził do latarni, i ciepło spoczywał.

Chciał więcéy, przeto stara powieść iści:

Przynosi stratę chęć zbytnia konzyści.

Naglém wzruszeniem srodze przełknięony,  
Sam nie wie, gdzie iest, i co się z nim dzieie.  
Chciałby co czynić, ale zagłuszony  
Impetem wiatru, który zewsząd wieie.  
Ten lekki ciężar rzuca w każde strony,  
Spuszcza, unosi, zastanawia, chwieie.  
Świeczka wypadła, papiéry się zdarły,  
Trzyma się sznurką rycerz w pół umarły.

Już gwiazdy coraż niknąć poczyniały,  
I zorza miłą iasność pokazywać.  
Tam, gdzie się wznosił grób nader wspaniały,  
Przyszła Filusia Duchna oplakiwać.  
Już kantor wzięwszy pieśni foliiały,  
I okulary na nos, miał zaśpiewać.  
A gdy pocichu pierwsze strofy nócił,  
Wziął w łeb latarnią, tak aż się wywrócił.

Cud niesłychany! lud cały zawoła:  
Dusza Filusia pieśni nasze słyszy.  
Zrazu strwożona, lecz potem wesoła  
Xieźniczka rości stąd zgubę dla myszy.  
Kantor, choć guza dostał wpośrząd czoła,  
Gdy postrzegł, że szczur wśrząd latarni dyszy;  
Porwał go znagła, i już radnie się,  
Ze taką zdobycz dla xieźniczki niesie.

Nie tak lichwiarza cieszy kruszec złoty,  
 Nie tak piiiaka kufel napelniony,  
 Nie tak doktora żóltaczka, suchoty,  
 Nie tak szulera pamfil postrzeżony;  
 Nie tak dewotkę szwanki cudzój cnoty,  
 Nie tak dworaka faworyt sprzątniony,  
 Jak gdy xiężniczka, skoro tam przybiegła,  
 Monarchę myszy w swych ręku postrzegła:

Tymczasem baba po zgasyłm kaganku,  
 Ku mieyscu czarów, iako może, zmierza:  
 Nie obeszło się w podróży bez szwanku;  
 Nie raz łopata o drzewa uderza;  
 Już się zbierało prawie ku pcranku,  
 Budzić się leśne zaczynały zwierza:  
 Gdy kończąc drogę, którą przedsięwzięła,  
 Na łyséy górze szczęśliwie stanała.

Spoyrzy za siebie, aż łopata prózna;  
 Ryknie iak lwica, tak iéy to niemilo;  
 Sama się wini, iże tniéy ostrożna:  
 Siedzieć się pewnie szczurowi sprzykrzyło.  
 Zalu ciężkiego opisać nie można:  
 Chce włosy targać, ale ich nie było.  
 I gdyby ieszcze pełna zdrowe miała,  
 Pewnieby była zębami zgrzytała.

Do guseł zatém i czarodzieystw sławnych  
Skrzętnie się baba natychmiast udaie.

Cyrkuł na ziemi krésli z liter dawnych,

Szepce pod nosem, dzięki rzeczy baie.

Rzucą pęk ziołek czarami zaprawnych;

Zzyma się, siada, i znowu powstaie.

Nim zaś te wszystkie gusła uczyniła;

Dziewięć się razy w koło okręciła.

Okropnym głosem straszy okolice,

Mocarstw piekielnych ku pomocy wzywa.

Na wielowładnéj rozkaz czarownicy,

Jęk się okropny z pod ziemi dobywa.

Lucyfer z swoiéy rusza się stolice,

I trzoda duchów podziemnych pierzchliwa;

Gwiazdy swych spuszczać przestały promieni;

Xiężyc się krwawą posoką rumieni.

Zjadłé padalce i gadziny piszczą;

Zmiie się na iéy czołgaia skiniénie;

Drży ziemia, ognie piorunowe błyszczą;

A iakby zginąć miało przyrodzenie,

Wzmaga się coraz burza, wiatry świszczą,

Stuletnich dębów wzruszaią korzenie.

Dzielnieysze zatém guślarstwa zaczyna,

I zwykłym czarty sposobem zaklina.

Już z wymuszonéj piekła odpowiedzi  
Wié, co się z nędżnym Gryzomirem stało.  
Jako w niewoli u więźniczkì siedzi,  
Co się z nim piérwéj, co się potem działo.  
Czegoż ciekawość babia nie wysledzi ?  
Kontenta przeto, że się iéj udało.  
Przy rannéj zorzy, niepotrzebna świecy,  
Na swéj łopacie iedzie do Kruszwicy.

Tam winowayca pędko osądzony  
Za swe przestępstwa i nowe i stare,  
Już na plac śmierci iest wyprowadzony,  
Aby odebrał zasłużoną karę:  
Zbiegł się na widok lud nieprzeliczony,  
Patrząc na miłą więźniczkę oślarę.  
Kantor, co na guz nie przestał się żalić,  
Stos nałożony miał piérwszy zapalić.

Widzi to baba, i z litosci wzdycha:  
Myśli, iak wyrwać rycerza od śmierci.  
Nakoniec z zemsty przyszléj się uśmiecha,  
Wysypie proszku z pudełka półwieri:  
Kantor raz poraz iak kicha, tak kicha,  
Po wszystkich nosach ciemierzyca wierch  
Kicha więźniczka, kichają dworzanie,  
Kicha król, senat, panowie i panie.

Poznał, że łaska bogów oczywista,  
Gryzomir z więzów uwolnion [na stosie,  
Z tak powszechnego kichańia korzysta;  
I gdy z nich każdy myśli o swym nosie,  
Ucieka; już był ubiegł kroków trzysta,  
Gdy poznał babę łaskawą po głosie.  
Kicha lud cały; inni kto głośnięć huknie,  
Baba się z śmiechu ledwo nie rozpuknie.

Nie tracąc czasu, gdy go tylko zoczy,  
Zaraz mu każe na koń z sobą siadać:  
Ociera z śmiechu zapłakane oczy!  
Nie było czasu babie odpowiadać.  
Więc iak najprędzēy w tamtę stronę skończy,  
O dalszą podróż już się nie śmie badać.  
Mądry po szkodzie, na którą zasłużył,  
Siadł na łopatę, i oczy zamrużył.

Gdyby był patrzył lecący pod chmury,  
Byłbym mu za to wdzięczn nieskończenie.  
Pięknieżto przecię patrzeć na świat z góry,  
Widzieć rzek kręty, i miast położenie,  
Świąchów różnice i architektury!  
Ciesz się myśl na samo wspomnienie.  
Gdyby cō widział, łaskawie objawił,  
I pisarzby się i czytelnik bawił.

Skupia się coraz wojsko rozpierzchnione:  
Gryzander wszystkich mieści w swoim gumnie.  
Posiłki długim marszém utrudzone  
Krzépi, a iako zwykł działać rozumnie,  
Tai, co nie wie! „W którą poszedł stronę,  
„Gryzomir, rzecze, wiadomo to u mnie: „  
Z zaczęciem woyny bynajmniéj nie śpieszy,  
Nowe zaciągi wzmacnia, stare cieszy.

Spiegi tymczasem oznajmiają wiernie,  
Co się w Kruszwicy z Gryzomirem stało.  
Jak koło niego już było mizernie,  
Co przed kichaniem, co potem się działo.  
Ze brat ocalon, cieszy się niezmiernie,  
Lecz go to przecię tajemnie bolało;  
Iż się z swoiemi już poprzestał bratać,  
Jak tylko zaczął po powietrzu latać.

---

## P I E Ś Ń VIII.

## T R E Ś Ć.

*Na radzie króla Popiela woyna uchwalona  
na myszy. Gryzomir od baby zaniiesiony nad Ren  
do szczurów, które nie dawno zjadły elektora Mo-  
gunckiego, otrzymuje od Sierowinda ich wodza, o-  
bietnicę posiłków, i wraca do kraju.*

**J**est to na tuzie crzerwiennym pisanó:  
„ Ile głów, tyle sposobów myślenia. „  
Przez co potomnym wiekom znać dawano;  
Jak towarzystwo trudne do zgodzenia.  
Z szkodą powszechną nie raz doznawano;  
Takową wadę ludzkiego plemienia.  
Niech tylko razem czterech, pięciu radzą,  
I nic nie zrobią, i pewnie się zwadzą.

Zasiadła rada, wybrana wśród wielu;  
Przyszło kolejno dawać wszystkim zdanie;  
Uwielbia pierwszy monarchę Popiela:  
Czci wiekiem złotym słodkie panowanie.  
Umysłu swego tajemnic udziela;  
Jakby zakończyć myszy woiowanie.  
Górnéy wymowy rozwodząc osnowę,  
Taka natychmiast zaczyna przemowę.



„ Za nic rozjadłych Garamantów ciosy,  
 „ I meotycznych narodów rycerze;  
 „ Ani zwyciężkich Bityńczyków losy,  
 „ Ani Ceylańskie hartowne puklerze.  
 „ Tłumią się w mnogich aplauzach odgłosy,  
 „ Czczące milczenie, miejsce pochwał bierze;  
 „ Ze nam opatrność naywyższa udziela,  
 „ Nayaśniejszego monarchę Popiela. „

„ Przeszedłeś, panie, wszystkie twoie przodki,  
 „ Wzniosłeś twój naród nad Kaukazu góry.  
 „ Wszyscy potomni muszą być wyrodki,  
 „ Chociażby cudem zostali natury.  
 „ Twoiéy mądrości przyczyniły i środki  
 „ Przyszłe i przeszłe łączą koniunktury.  
 „ Przemów, a cały naród ludzki w ciszy,  
 „ Z respektem twoie wyroki usłyszy. „

Kanclerz natychmiast poważny i stary,  
 Trzykroć odkaslnął i oczy zamrużył.

Zdjął z garbatego nosa okulary;

Nadał się, zwykły wspaniałości użył.

Rzekł zatém: „ Winne myszy srogiéy kary:

„ Zeby zaś termin im się nie przedłużył,

„ Na przykład innych poddanych niesformnych,

„ Trzeba je nozwąć do sądów zadwornych. „

Rzecz podskarbi: „Wiele czynią szkody;  
 „ Słuszna, niech winny, co zepsuł, nagrodzi.  
 „ Mnieyszą się przez nie publiczne dochody,  
 „ W gumnach, stodołach na żywności schodzi.  
 „ Przez naszą gnuśność zyskały swobody.  
 „ A że niekarność kryminały rodzi,  
 „ Kiedy się żywią krwawą naszą pracą,  
 „ Niech znaczną summę do skarbu zapłacą.”

Idzie kolejno dalsze wotowanie;  
 Różnią się w radzie, i nie bez przyczyny.  
 Podskarbi gani kanclerzowe zdanie;  
 Kanclerz w marszałku wynayduje winy;  
 Hetmani radzą śpiesznie wotowanie;  
 Trwa wrzawa więcéy, jak cztery godziny.  
 Tamten, ażeby daremnie nie siedział,  
 Chwali, lub gani, co drugi powiedział.

Przychodzi zbierać wota rozstrzelane,  
 Ażeby wiedzieć, co skonkludowali.  
 Na wzór umysłów zdania pomieszane;  
 Pokazało się, iż darmo gadali.  
 Zeby więc wrócić czasy pożądane,  
 W tumulcie na tém nibyto przestali:  
 Ażeby tronu nie spęzła ozdoba,  
 Chybaż to robi, co mu się podoba.

Zamilknął ieden z senatorów dawnych,  
Od czasów kilku dyzgacyowany  
Za to, że zbytnie szperał w księgach prawnych;  
Nie tak się stroił, iak june dworzany.  
Nie śmiał się z kocich igraszek zabawnych,  
Nie chwalił w radzie ministery i pany.  
Od innych przeto zupełnie odrodny,  
Mądry, poczciwy, cóż kiedy nie modny!

Co więc z początku kotom poruczono,  
Na siebie teraz rężni: zła to bierze.  
Woynę formalną myszom ogłoszono;  
Ludzie z kotami zachodzą w przymierze:  
Ręce niewieście rzucają wrzecziono;  
Tarcze, pociski piastują w cholerze.  
Mruczysław kontent zbiera swoje kofy,  
I do dzieł sławnych dodaie ochoty.

Wszystko gotowo do okrutnéy woyny,  
Czas też z łopaty Gryzomira zsadzić.  
Siedzi na miejscu iuż teraz spokojny,  
Daie się babie, tam gdzie chce prowadzić.  
A w nowe coraz dziękczynienia hoyny,  
Jéy to porucza, iak ma sobie radzić.  
Luba do lotnych podróży mniéy ochoczy,  
Leci na hazard zamrużywszy oczy.

Chociaż nie widzi, lecz czuje i słyszy,  
Jako łopata w bystrym locie chyża  
Idzie ukosem, iuż powietrze w ciszy,  
Znak, że się coraz ku ziemi przybliża.  
Słychać pisk wielki zgromadzonych myszy:  
Wtém gdy się bardziéy wietrzny powóz zniża,  
Staje na ziemi; a gdy z babą zsiada,  
Zawsząd go wielka otoczy gromada.

Zjazdto był szczurów nad Reną brzegami,  
Którzy niedawno wielką bitwę zwiedli:  
Swieżemi ieszcze okryci laurami  
Wielbili wodzów, a w zemście zaiedli  
Oznaymowali swoiemi pieśniami,  
Jak Mogunckiego elektora zjedli.  
Nic nie pomogła twierdz moenych obrona,  
W baszcie na wyspie zagryzły Hattona.

Ze wieść prawdziwa, i dowodne cuda,  
Nikomu o tém wątpić się nie godzi.  
Jakże ma w druku znaleźć się obłuda?  
Z xiąg starożytnych wszak prawda wychodzi.  
Co za dziw, czasem że szczirom się uda?  
A wreszcie gdy to nikomu nie szkodzi,  
Wierzmy z pospółstwem, a śmiéymy się w ciszy:  
Ja się tymczasem, powrócę do myszy.

Zrazu się trwoży całe zgromadzenie;  
 I dziwna powieść przytomnych obesła:  
 Coraz się wzmaga większe zadziwienie;  
 • Mniej już zaprzętą i wygrana przeszła.  
 Powszechnie zatem nastąpiło milczenie,  
 Gdy baba wpośród zgromadzenia weszła.  
 Na pierwszym miejscu przy królu stanęła,  
 I taką zaraz przemowę zaczęła.

- „ Królu przemożny, waleczni rycerze!  
 „ Wy, coście męztwem świat cały zdziwili,  
 „ Przychodzę z wami zawiierać przymierze:  
 „ Woynę ogłaszam w zbyt okropnej chwili.  
 „ Jeśli wspaniałość górę u was bierze,  
 „ Teraz czas, byście czynami sprawdzili;  
 „ Iż mimo szczupłość mnięj zdatnej postaci,  
 „ Cnota w was swojej dzielności nie traci.
- „ Jednego z wami zostaje rodzaju  
 „ Ten, co go ze mną przed sobą widziacie;  
 „ Był królem szczurów, myszy, w Polskim kraiu  
 „ Niegdyś w dostatki korzystał obficie.  
 „ Fortuna, według swojego zwyczaju,  
 „ Odięta wszystko, ledwo uniośł życie.  
 „ Im surowszego dziś losu doznawa,  
 „ Tém śmiejęj ze mną wraz przed wami staw-

Obszernie zatém powiadać zaczęła,  
O przeszłéy wojnie, iéy całym porządku,  
Skąd się nasamprzód nieprzyjaźń powzięła,  
Jak można było zabezpieczyć z początku.  
Co każda strona czynić przedsięwzięła:  
Szły dalsze dzieła pasmem z tego wątku;  
Kto co opuścił, a kto zaś przyczynił,  
Kto był mniéy winny, kto bardziéy zawinił.

Dopiero kiedy przyszło w szczególności  
Wyliczać dzieła każdego rycerza;  
Jakie z obustron były zaiadłości,  
Jak czynić z sobą nie chciały przymierza:  
Prawi godzinę i drugą w żwawości;  
A gdy bynajmniéy do końca nie zmierza,  
Tyle wymową obfitą sprawiła,  
Iż wszystkich, nawet kompaną uspiła.

Już się też była baba zmordowała.  
Spoyrzy ... aż nowe dla niéy widowisko.  
Wszystkich, co piérwéy w porządku widziała,  
Czy kto wysoko siedział, czyli nisko,  
Leżą pokotem; chrapi rzesza cała:  
Więc rozgniewana na takie igrzysko,  
Porwie za oręż ... wtém gdy się postrzegła,  
Znowu łopatą na swém mieyscu legła.

Król mysz, Sérowind, iak postrzegł łopatę,  
Czuły monarcha zaraz się obudził.  
Gryzomir smutną widząc alternatę,  
Lubo się równie i naspał i znudził,  
Przeprasza babę; wtém łupy bogate  
Gdy iéy oddano, ten ią widok wzbudził.  
Sérowind, który groźby skromnie znosił,  
Pomoc obiecał, i tem ią przeprosił.

Z skutku podróży zupełnie kontenta,  
I łagodnemi zniewolona słowy.  
Powstały ze snu myszy niebożęta,  
Stanął i poiazd do drogi gotowy.  
Przeszłe przypadki gdy dobrze pamięta,  
Zmyśla Gryzomir, że ma zawrot głowy.  
Zegna się przeto z babą pokryiomu,  
A sam piechotą wędruie do domu.

## M Y S Z E I S

## P I E Ś Ń I X.

## T R E Ś Ć.

*Gryzomir prowadzi woyska. Popiel rozpacza:  
bitwa z kotami kończy się śmiercią Mruczysława,  
którego w szczególnym pojedynku Gryzomir, król  
szczurów, zabija.*

**K** i e d y m był młodszy, i iam też wędrował:  
Co i z drugimi, toż się ze mną działo.  
Nie razem próżnéy włóczęgi żałował;  
Nie raz, sposobów i wątku nie stało.  
Rzadki z ustawnych podróz profitował;  
Kto zyskał, temu szczęściem się udało.  
W pielgrzymowaniu kto czas drogi trawia,  
I innych trudzi, i sam się nie bawi,

Nadto się lekko wybrał w podróz wielką  
Nasz rycerz który do pyczyzny bieży:  
Skoro się rozstał z swoją wodzicielką,  
Porzuca miejsce, gdzie obozém leży  
Wielki Sérowind: ten uczynność wszelką  
Gdy obiecuie, srodze się naieży:  
„ Czas, rzecze, przestać, ustawnego smutku:  
„ Co my umiémy, poznasz to po skutku. „



Gdzie teraz żyzne Renu okolice,  
 Przejeżdżającym widok czynią miły:  
 Hercyńskich lasów, naówczas ciemnice  
 Okropną swoją zaroślą straszły.  
 Pragnące zérn zjadłe niedźwiedzice  
 Straszliwy odgłos po knieiach czyniły.  
 Miłość oyczyzny bołażn gdy uśmierza,  
 Nie dba Gryzomir na dzikiego zwierza.

Wiele ucierpiał, wiele musiał znosić,  
 Któreżto pióro wyobrazić zdoła?  
 Nie raz się ledwo potrafił wyprosić,  
 Nie raz obkoczon prawie dookoła;  
 Nie raz ksyiomo musiał się wynosić,  
 Nie raz pracował w pocie swego czoła.  
 Powab go żaden bynajmniéj nie nęcił;  
 Stąd się odwagą, stąd sztuką wykrecił.

Święta miłości kochanéj oyczyzny,  
 Czują cię tylko umysły pocziwe!  
 Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,  
 Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe!  
 Kształćsz kąlectwo przez chwalebne blizny,  
 Gnieździsz w umyśle roskoszy prawdziwe!  
 Byle cię można wspomodz, byle wspierać,  
 Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!

Już się ku kraiom Sarmackim przybliża;  
 Snują się różne myśli na przemiany.  
 Stan smutny prawéy radości ubliża,  
 Cieszy pielgrzymstwa termin pożądaný.  
 Choć go los przykry gnębi i poniża;  
 Chociaż przewlokłą podróżą stargany;  
 Nie dba na prace, sił się i śpieszy,  
 Aż iéy się miłym widokiem nacieszy,

Stałe tam, kędy wśród nizin rozległych  
 Pieniste wały bystra Warta toczy.  
 Chciałby zgromadzać towarzyszków zbiegłych,  
 Nie raz z bitego gościńca wyboczy.  
 Pamięć spółbraci w srogich bitwach ległych  
 Łzami napęlnia zapłakane oczy.  
 Zemsta potępia umysł zbyt spokojny,  
 Miłość oyczyzny wstręt czyni od wojny.

Rzuca się wrzekę mimo groźne wały,  
 Coraz to bardziéy wzmagaiaćéy burzy,  
 Zimnem przeięty i prawie zmartwiały;  
 I lubo cały firmament się chmurzy,  
 Krzepi sił słabóć animusz wspaniały,  
 Czy się nad flukta wznosi, czyli nurzy,  
 Po pracowitym, lądem, wodą, biegu,  
 Na pożądanym przecięż stanął brzegu.

Wkrótce szpichlerzę owego lichwiarza,  
 Koło nich zgraie myszy, gdy obaczył;  
 Kontent, iż mu się dobra pora zdarza,  
 Wiernym poddanym ukazać się raczył;  
 Wesole echo okrzyki powtarza,  
 Zwłaszcza gdy zbiegłym rycerzom przebaczył;  
 Widok monarchy naród cały cieszy,  
 Ze wszech stron każdy do niego się śpieszy.

Nie stawily się w takowym pośpiechu  
 Woyska Sarmackie na rozkaz Popiela.  
 Nie chcą się mieszać w wojnę godną śmiechu  
 Kotom téy wieści gdy xiążę udziela,  
 Ucieka do swéy wyspy bez oddęchu,  
 Ani iuż wynisnąć z zamku się ośmiela.  
 Wódz kotów, choć się tą nowiną strwożył,  
 Obóz porządnie nad Gopłem rozłożył.

Lelum Polelum Popiel błaga, wzywając,  
 Ale ofiary złe wróżki przynoszą;  
 Wtém zgraia myszy idzie zapalczywą;  
 Rotmistrze hasła po szykach roznoszą;  
 Całe się woysko do broni porywa;  
 Kotły i trąby czas potyczki głoszą;  
 Mruczysław hufce swoje uszykował;  
 Popiel trwożliwy w piwnicę się schował.

Prawém Sérowind zawiadował skrzydłem,  
 Wodne prowadząc z ponad Renu szczury.  
 Gryzander, co był Popiela pieścidle,  
 Nieulekniony na kocie pazury,  
 Mężnych rycerzów godny bądź prawidłém,  
 Straszny z postaci, straszny z armatury,  
 Wiedzie lewego skrzydła woiowniki,  
 Gryzomir średnie ustanawia szyki.

Nie mieli czasu do przemowy wodze,  
 Taka złość oba woyska zdeymowała.  
 Rospacz wzajemna nie myśli o trwodze,  
 Miesza się w kłupę woysk gromada cała:  
 Gryzą się wzajem zapaleni srodze,  
 Od wrzasku, pisków aż ziemią zadrżała:  
 Tuman się wzbija pod same obłoki,  
 Trupów mogiły, krwi płyną potoki.

Świecą się we łbie, iakby dwie pochodnie  
 Zapalczywego Mruczysława oczy.  
 Straszy pozorem swoje i przychodnie:  
 Gryzomir niemniéy mężny i ochoczy,  
 Dawniejszą sławę utrzymuje godnie;  
 Wtém trochę na bok gdy znagła uskoczy,  
 Widzi Mruczysław, że już bardzo zbliska  
 Hufce Renańskie trwoży i uciska.

Stary Sérowind, mimo wiek zgrzybiały,  
 Dawney mężności swoihey nie uwłacza.  
 Olbrzymowatą postacią wspaniałą,  
 Nieprzyjaciolom w niczém nie przebacza:  
 Tuż koło niego hufiec okazały,  
 Synów i wnuków grono go otacza.  
 Pełne odwagi i mężney ochoty,  
 Na przełężnione rzucaią się koty.

Wrzaskiem trwożliwym swoich wskrósł przeięty,  
 Mruczysław prosto na ten odgłos leci.  
 Za iednym razem Gomutkiewicz ścięty,  
 Sławny półkownik szczurów roty trzecihey:  
 Szperkas, Twarogus, pazurmi uięty,  
 Osierociały pozostałe dzieci.  
 Nie wybiegał się przemysły sztuczaniem;  
 Poległ Sérosław razem z bracią swemi.

Parmezanidas bieży z lewhey strony.  
 Syn Sérowinda piękny i waleczny:  
 Widzi, iż oyciec wkoło obkoczony,  
 Od natarczywych kotów muięty bezpieczny:  
 Gdy leci obces, w punkcie zagryziony,  
 Godzien pamięci, godzien sławy wieczney.  
 Sérowind, który śmierć syna oglądał,  
 Pełen rozpaczy, umrzeć tylko żadał.

Znagła Gryzomir natychmiast przypada:  
 Rzuca Mruczysław połów pewny prawie:  
 Ażeby koniec wzięła dawna zwada,  
 Stanęli razem na pięknej murawie.  
 Trwoga we wszystkich umysłach osiada,  
 Komu niebiosy stawia się łaskawie.  
 Nim się zaczęła jednak bitwa żwawa,  
 Gryzomir mówił tak do Mruczysława:

- „ Niechay się postać twoja nie nadyma,  
 „ Zuchwalcze, gódzien prędkiego skarania.  
 „ Nie straszy mężnych statura olbrzyma;  
 „ Owszem jest celem sławy pożądania.  
 „ Kto zbyt o sobie tak, iako ty, trzyma,  
 „ Nie wart jest względów, uie wart pobłażania.  
 „ Uznasz, twym zgonem szlachcąc me zwycięstwo;  
 „ Jak głupią hardość karze prawe mężtwo. „

Rzekł, a ku górze gdy oczy podniesie,  
 Postrzegł łaskawą babę na łopacie.  
 Pewnym zadatkiem szczęścia raduię się,  
 Tuszy o losu kotów alternacie.  
 Pewien, że nowy labur bitwa przyniesie,  
 Myśli Mruczysław o szczurów) zatracie.  
 Dalszą rozmową czasu nie trawili,  
 Obadwa pędem ku sobie skoczyli.

Widzieć tam było rzeczy niesłychane,  
 Sztuki rycerskie przedniego wyboru.  
 Poboiewisko krew czyni rumiane,  
 Nie gasi iednak srogiego rankoru.  
 Patrzą się na to woyska zadumiane,  
 Co może zjadłość wraz z punktem honoru,  
 Mruczysław srogi i w mocy potężny,  
 Gryzomir szybki, udatny, i mężny.

Trzykróć się ieden na drugiego miota,  
 Trzykróć zamachy obu nadarentne:  
 Szarpie kot szczura, dogryza szczur kota;  
 I zysk i strata z obu stron wzajemne.  
 Dodaie siły rospacz i ochota;  
 Każdy cios czyni dźwięki mniej przyjemne.  
 Snują niepewne nici czule Parki,  
 Gdy się rycerze porwali za barki.

Los, który waży stan wszęgo stworzenia,  
 Natychmiast stawil szale swoje złote:  
 Los, co wyroków swoich nie odmienia,  
 I w jedno iarzmo wprzaga złość i cnotę,  
 Fatalny kotom wyrok zaginienia  
 Na Mruczysława dał: a wtém ochotę  
 Uiał i dzielność; rycerz zawołany,  
 Padł Gryzomira mężstwem pokonany.

## P I E Ś Ń X.

## T R E Ś Ć.

*Popiel dowiedziawszy się o przegranę kotów,  
upił się z rozpacz. Za zbliżeniem się myszy i  
szczurów, ucieka łódką na wyspę, ale go myszy  
dopędziły i zjadły.*

**G**d y b y m b y ł k r ó l e m , l u b i a ś n i e w i e l m o ż n y m ,  
C h c i a ł b y m m i e ć s e r c a s ł u g , a l b o p o d d a n y c h :  
M i ł o ś ć p o w s z e c h n a c z y n i c z ł e k a m o ż n y m ;  
S t a w i a w k o r z y ś c i a c h n i e o s z a c o w a n y c h .  
N a c ó ż s i ę p r z y d a r o z k a z y w a ć t r w o ż n y m ?  
C z y l i ż n i e l e p i e j m i e ć o b o w i ą z a n y c h ?  
S k a r b y , o r ęż e , w s z y s t k o t o s z e c z p ł o c h a :  
T o g r u n t , g d y s ł u g a p a n a s w e g o k o c h a .

C i ęż k a r z e c z d o s t a ć p o d d a n y c h ż y c z l i w y c h :  
Z r a ż a p o d l e g ł o ś ć p r a w o r o z k a z a n i a .

J u ż s i ę p r z e b r a ł o n a s ł u g a c h p o c z c i w y c h ,  
S a m a n i e r ó w n o ś ć w s t r ę t e m o d k o c h a n i a .

H a r d o ś ć w z a m y ś l a c h s w o i c h p o p ę d l i w y c h  
S ą d z i n a o ś l e p , i p ł o c h o n a g a n i a .

P a n w s z y s t k i m w i n i e n , w s z y s t k i m w o d p o w i e d z i a :

D l a c z e g o ż w i n i e n ? b o n a y w y ż e j s i e d z i .



Takie nieszczęście dobrych królów czeka:  
 Nie był w jch liczbie Popiel rozpieszczony,  
 Sam wojnę zaczął, a z placu ucieka,  
 Nieprzyjacielskiem zbliżeniem ztrwożony.  
 Patrzeć się nawet na bitwę zdaleka  
 Nie śmie, twierdzami choć ubezpieczony.  
 Zemdlony, pracą, strudzony w ucieczce,  
 Upił się miodem, i zasnął na beczce.

Twardym snem zdięty, stojący przed sobą  
 Widzi otrutych stryiów orszak smutny.  
 Byli ci niegdyś narodu ozdoba,  
 Nieprzyjaciela władzy absolutnéj.  
 Przybliżają się okryci żalobą:  
 Poznał swe dzieło monarcha okrutny,  
 A gdy przeięty strachem ledwo dyszał,  
 Taką do siebie przemowę usłyszał.

„Zniewieściałego oycy godny płodzie,  
 „Cnoty naymniejszy nie mający znaku;  
 „Ty, któryś wojnę wypowiedział wodzie,  
 „Naywiększy swego królestwa piiaku,  
 „Cierpisz, a przecię nie mądry po szkodzie,  
 „W piwnicyś osiadł, i piiesz bez braku.  
 „Gdy cię obżarstwo do tego przywiodło,  
 „Nie wartes zginąć, tylko śmiercią podłą.

Wtém postawione zwierciadło postrzega.  
Patrzy... aż nowe stoją w oczach dziwy.  
Zląkł się długiego następców szerega,  
Każdego obraz uważa prawdziwy.  
Z miodu się pierwszy Piast wiąże wylega;  
Za nim syn idzie odważny i chciwy.  
Toż dalsi, iedni śmieli i potężni,  
Drudzy rozpustni, gnuśni, niedołężni.

Trunkiem się wielkie dusze upodlały:  
Leszków i Mieszków on na złe przemienił.  
Bolesław, z męztwa okrzykniony śmiały,  
Miodem Kiiowskim cnoty wykorzenił.  
Poległ na uczcie Przemysław wspaniały,  
Gdy się w Rogoźnie do kuśla nie lenił.  
Kazimierz wielki! a przecię kwatęrką  
Łykał miód smaczny w Łobzowie z Esterką.

Olbracht w Krakowie berdyszem raniony,  
Gdy się piiany uwiiał po rynku.  
Stefan! ów Stefan! dziełami wślawiony,  
Połknął śmierć w Grodnie z ustawnego szynku.  
I nasz Władysław słusznie uwielbiony,  
Przecież podagry dostał w upominku.  
Każdy w pianaństwie dziwne rzeczy broił:  
August Sas Polskę do reszty rozpoił.

Porwie się ze snu na poły zmartwiały,  
Słyszcy na górze coraz większą wrzawę,  
Obiega zamek, zwołuje dwór cały,  
Chcąc iakąkolwiek mieć z niemi rozprawę.  
Próżne okrzyki echa powtarzały;  
Každy z nich inną wziął przedsię zabawę:  
Wszystcy się dawnych obietnic wyrzekli,  
Wszystcy w nieszczęściu od pana uciekli.

Kanclerz zabrawszy, co zyskał z pieczęci,  
Poszedł w świat czekać, co się daley stanie.  
Marszałkom czuność wypadła z pamięci;  
Senat potępił przeszłe panowanie.  
Hetman wziął pretext prywatnych niechęci:  
Nie stało miodu, uciekli dworzanie.  
Podskarbi skrzętność okazując czułą,  
Zostawił klucze, sam uciekł z szkatułą.

A oyciec kantor, co śpiewał pochwały  
Króla i kota, gdy się dobrze działo,  
Widząc Kruszwicki zamek spustoszały,  
Jak postrzegł, że się panu nie udało;  
Wielki poeta, dworak doskonały,  
Natychmiast zwrócił Muzę okazałą.  
W upadku kotów wielbił górne losy,  
Myszy szczęśliwe wyniósł pod niebiosy.

Od sług zupełnie Popiel opuszczony,  
Widzi płynącą myszy wielką zgraię.  
Strach go natychmiast obiał nieskończony,  
Nikt mu ratunku, nikt rady nie daie;  
Wtém małe czołnko postrzegł z jednej strony,  
W niém senatora owego poznaie,  
Który, że pana pochlebstwy nie gubił,  
Dwór się nim brzydził, i on go nie lubił.

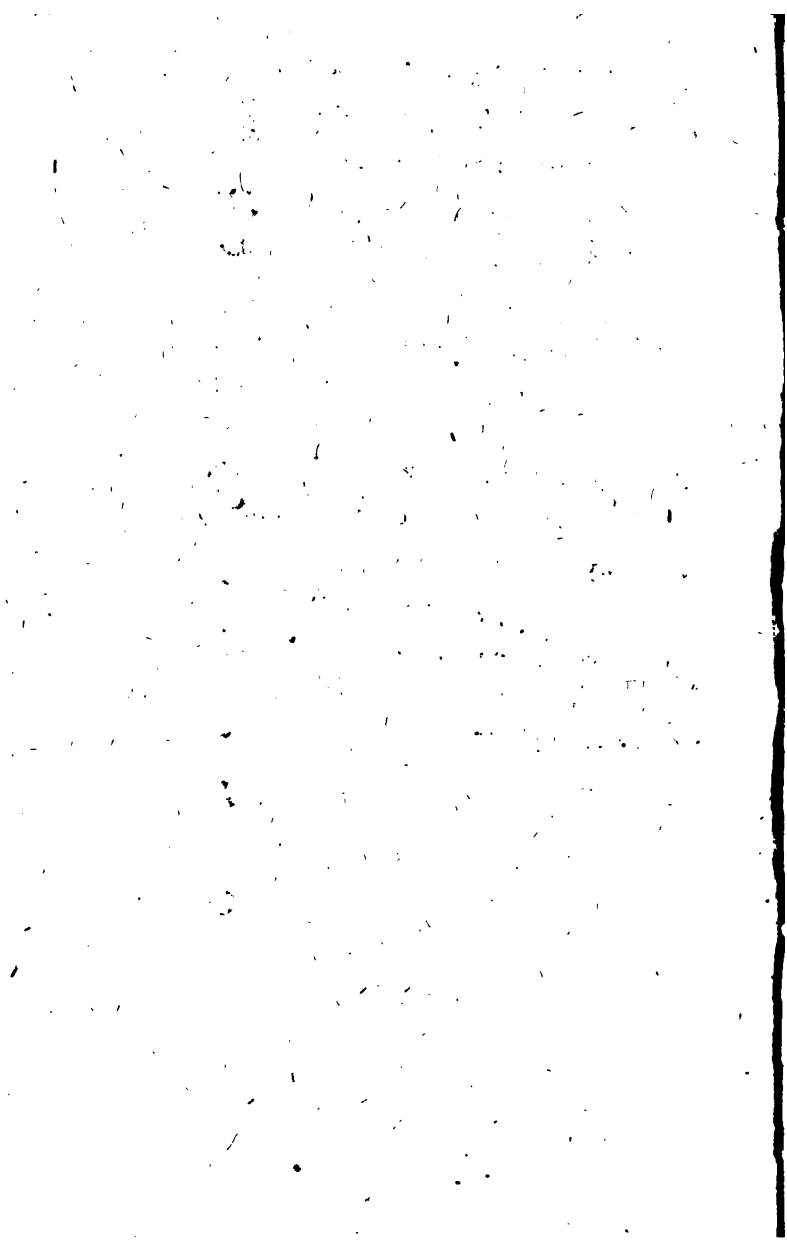
Zapłakał Popiel na to widowisko;  
Bardziej, gdy mu się ów rzuca pod nogi.  
„Widzisz o panie, fortuny igrzysko,  
„Rzecz, los tobie dokucza zbyt srogi.  
„Chociaż potężny nieprzyjaciel blisko,  
„Masz mnie wiernego, bądź ieszcze bez trwogi:  
„Albo do brzegów bezpiecznych zawinę,  
„Albo przynajmniéy razem z tobą zginę.,,

Siadają w łódkę: wtém wiatry burzliwe  
Nagle wzruszone ze wszech stron powstały;  
Pędzą, gdzie wojsko myszy zapalczywe,  
Płynąc, prowadzi Sérowind wspaniały.  
Kończy monarcha losy nieszczęśliwe,  
Trwogą, zgryzotą na poły zmarłwiały.  
Gdy go przyjaciel broni do upadłéy,  
Popiel wpadł w wodę, i myszy go zjadły.

Wielki Kadłubku, któż cię wielbić zdoła?  
Tyśto nam pierwszy te dziwy objawił.  
I żeś pracował w pocie twego czoła,  
Wiek cię potomny będzie błogosławił.  
Przebacz, jeżeli Muza zbyt wesola;  
Nie dość nauczyć, trzeba, żebyś bawił.  
Czyś bayki pisał, czyś prawdę okryślił,  
Wiem, żeś w prostocie ducha twego myślił.

A my, którzy te powieści słyszemy,  
Dobrego męża wszyscy wychwalamy.  
Sławmy autora; z którego bierzemy;  
Gdy wodę piem, źródło uwieńczaymy;  
Nie słusznie wielcy małemi gardziemy:  
To za duchowny obrok wszystkim daymy.  
Szczęśliwy, kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył.  
Bądźcie łaskawi, iam pracy dokończył.

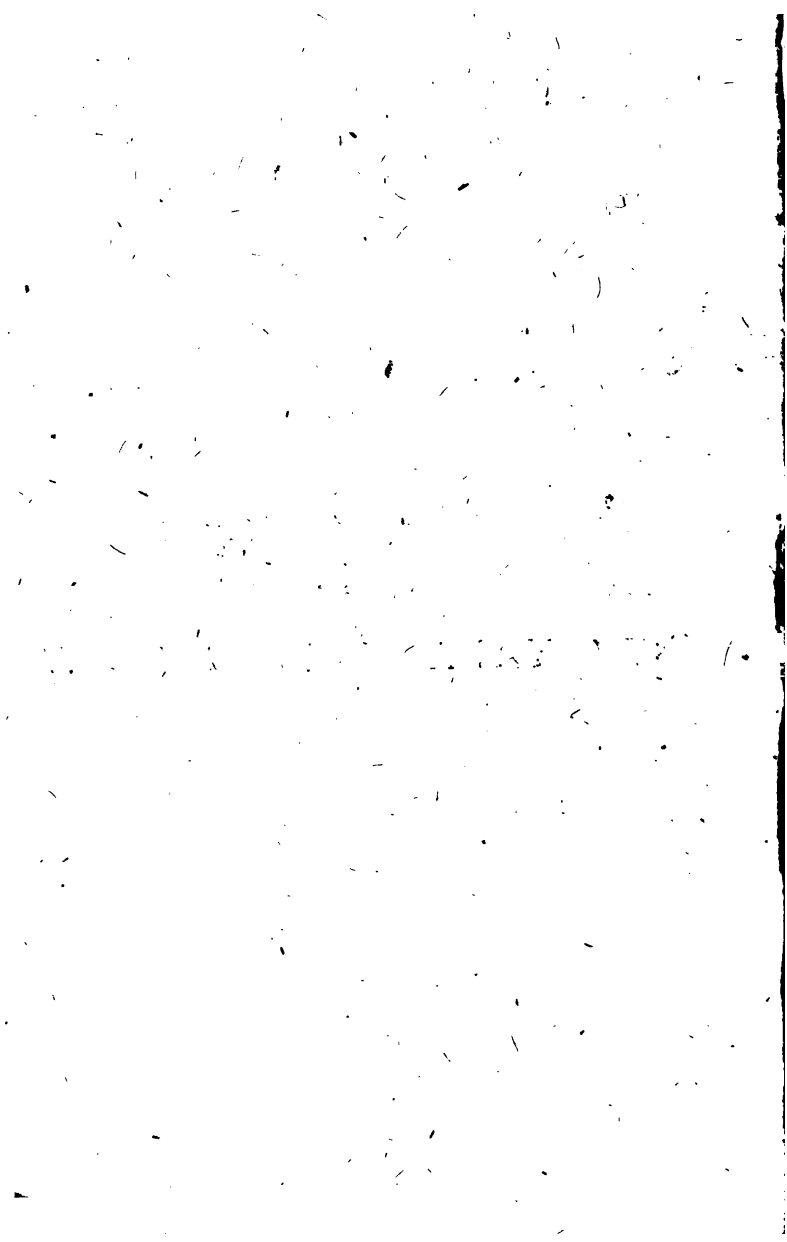
KONIEC MYSZEIDY.



**MONACHOMACHIA**

**CZYLI**

**WOYNA MNICHOW.**





# MONACHOMACHIA

## P I E Ś Ń I.

### T R E Ś Ć.

*Nieżgoda, zazdrośna spokojności zakonnej, wznieca rozruch w klasztorze synów Dominika. Zebrani oycowie radzą o daniu odporu zawistnym, i uchwalają wyzwać ich na dysputę.*

**N**ie wszystko złoto, co się świeci z góry,  
Ani ten śmiały co się zwierzchnie sroży:  
Zewnętrzna postać nie czyni natury,  
Serce, nie odzież, ośmiela lub trwoży.  
Dzierżały miejsca szyszaków łaptury:  
Nie raz rycerzem bywał sługa boży.  
Wkrada się zjadłość i w kąty spokojnes;  
Taką ja śpiewać przedsięwzięłem wojnę.

Wojnę domową śpiewam więc i głoszę,  
Wojnę okrutną, bez broni, bez miecza;  
Rycerzów bosych i nagich potrosze;  
Samo ich tylko męztwo ubezpiecza:  
Wojnę mnichowską. Nie śmieycie się proszę,  
Godna litości ułomność człowieka!  
Śmieycie się wreszcie: mimo wasze śmiechy,  
Przecież ja powiem, co robiły Mnichy.

W mieście, którego nazwiska nie powiem,  
Nic to albowiem do rzeczy nie przyda;  
W mieście, ponieważ zbiór pustek tak zowiem,  
W godném siedlisku i chłopa i żyda,  
W mieście (gród, ziemstwo, trzymało albowiem  
Stare zamczysko, pustoty ohyda).  
Były trzy karczmy, bram cztery ułamki,  
Klasztorów dziewięć, i gdzie niegdzie domki.

W téj zawołaný ziemiańskiey stolicy  
Wielbne głóstwo od wieków siedziało:  
Pod starożytným schronieniem. świątnicy  
Prawych czcicieów swoich utuczają.  
Zbiegał się, wieroy lud; a w okolicy  
Wszystko odgłosem uwielbienia brzmiało.  
Święta prostoto! ach! któż cię wychwali!  
Wiekuy szczęśliwie!.. ale mówmy dalej.

Bayki pisali o dawnym Saturnie,  
Ci, co za niego tworzyli wiek złoty,  
Szczęśliwy Przeor iadący poczwórníe,  
Szczęśliwszy Lektor mistyczney roboty.  
Szczęśliwszy oyciec pò trzecim nokturnie,  
W puchu topiący chórowe kłopoty.  
Szczęśliwszy z braci, gdy kaganek zgasnął,  
Bo w słodkiém miodu wytrawieniu zasnął.

W tym było stamie rokoszne siedlisko  
Świętych próżniaków. Ach! losie zd adliwy!  
Ty! co z niewczesnych odmian masz igrzysko,  
I nieszczęść ludzkich iesteś tylko chciwy,  
Ma świat z dziwactwa twego widowisko,  
Jęczy pod ciężkiem iarzmem człek cnotliwy.  
Mnieysza, żeś państwa, trony, berła skruszył;  
Będziesz tak śmiałym, zebyś kaptur ruszył?

Już były przeszły owe sławne wojny,  
Którym się niegdy świat zdumiały dziwił.  
Już seraficzny zakon był spokojny,  
Już Karmelowi nikt się nie przeciwił.  
Już Kaznodziejski wzrok mniéy bogoboyny  
Oka na kaptur spiczasty nie krzywił:  
Dawnych niechęci mgłę rozniesły wiatry,  
Szcześnie nawet były Bonifratry.

Ta, która nasze padoły przebiega,  
I samém tylko nieszczęściem się pasie;  
Jędza niezgody, co Parysa zbiega  
Znalazła niegdyś na górnym Idasie;  
Słodki ray Mnichów gdy w locie postrzega,  
Jękuęła w złości i zatrzymała się:  
Widząc fortunny los spokojnych mężów,  
Świsnęła żądły naieżonych węzów.

Wstrzęsła pochodnie natychmiast siarczyste,  
Iskry na dachy i wieże wypadły;  
Wskróś przebiłią gmachy rozłożyste,  
Już się w zakąty nacyciańsze wkrały:  
A gdzie miłozenie bywało wieczyste,  
Wszczyna się rozruch i odgłos zaiadły.  
Rażą umysły iędze rozjuszone,  
Budzą się mnichy letargiem uśpione.

Wtenczas nie mogąc znieść tego rozruchu,  
Oyciec Hilary obudzić się raczył.  
Wtenczas xiądz Przeor, porwawszy się z puchu,  
Pierwszy raz w życiu intrzenkę obaczył.  
Klął oyciec doktor czułość swego słuchu,  
Wstał, i widokiem swym oyców uraczył:  
I co się rzadko w zgromadzeniu zdarza,  
Pędem niezwykłym wpadł do refektarza.

Na taki widok zbiegłe braci trzody,  
Pod rzędem kuśłów garcowych ukłękły:  
Biegli oycowie za mistrzem w zawody.  
Ten strachem zdjęty i srodze przelękły,  
Wprzód otarł z potu mięsiste iagody.  
Siadł, ławy pod nim dubeltowe iękły.  
Siadł, strząsnął mycką, kaptura poprawił,  
I tak wspaniale wyroki obiawił:

„Bracia najmilsi: Ach! cóż się to dzieje?  
 „Cóż to za rozruch u nas niestychany?  
 „Czy do piwnicy wkradli się złodzieje?  
 „Czy wysechły kufle, gąsiory i dzbany?  
 „Mówcie!.. cóżkolwiek bądź, srodze boleję,  
 „Trzeba wam pokój wrócić pożądany... „  
 Wtém się zakrzusił, ięknął, łzami zalał,  
 Przeor tymczasem pełny kubek nalał

Już się zdobywał na perorę nową:  
 Doktor, gdy postrzegł likwor przeźroczysty.  
 Wódka to była, co ją zwą kminkową,  
 Przy niéy Toruński piernik pozłocisty.  
 Sucharki masą oblane cukrową,  
 Dar przeoryszy, niegdys uroczysty.  
 Zachęca przeor w urzędzie chwalebny;  
 „Racz się posilić, oycze przewielebny! „

O! rzadki darze przedziwny wymowy,  
 Któż ci się oprzeć, któż sprzeciwić zdoła?  
 Tak łagodnemi zniewolony słowy,  
 Wziął doktor kubek w pocie swego czoła,  
 Łyknął dla zdrowia posiłek gotowy:  
 Lecz żeby jeszcze myśl przyszła wesola,  
 W świętym orszaku, w gronie miłych dzieci,  
 Raczył się napić raz, drugi i trzeci.

Jako po smutnej chwili, która mroczy,  
 W pierwszym świtanu rumieni się zorze,  
 Uwiędła ziółka wdzięczna rosa mocy,  
 I rzeźwi kwiatki w tak przyjemny porze;  
 Wyiskrzyły się przewielebne oczy  
 Po słodko dzielnym wódczanym likworze.  
 Odkrząknął żwawo, niby się uśmiechnął,  
 Przymrużył oczy, nadął się i kichnął.

Na takie hasło, oycowie, co rzędem  
 Według godności i starszeństwa stali,  
 Nayprzyzwoitszym poruszeni względem,  
 Wiwat! chórowym tonem zawołali,  
 Oyciec Honorat naybliższy rzędem,  
 Którego bracia wielce szanowali,  
 Niegdyś promotor sławny rozańcowy,  
 Temi naypierwszy, aplaudował słowy:

„Pisze Chryzypus o Alfonsie królu,  
 „Kiedy prowadził wojnę z Baktryany,  
 „Iż wpośród bitwy, na Licyyskim polu  
 „Od woyska swego będąc odbieżany,  
 „Stanął: a wody czerpnąwszy z Paktolu,  
 „Tak się orzeźwił, iż zgnębił pogany.  
 „Stąd poszło *lemma* na marmurze ryte,  
 „*Pereat umbrā! Lemma* znamienite.

„ Wiem, bom to czytał w uczonym Tostacie,  
 „ Po ciemnój nocy, że iasny dzień wŝchodzi.  
 „ Na godnym kiedy cnota majestacie  
 „ Siędzie, o szczęściu wąpic się nie godzi.  
 „ Czegoż się, mili bracia, obawiacie?  
 „ Z nami jest oyciec doktor i dobrodzię.  
 „ Dał szczęsne hasło, orzeźwił swym wzrokiem;  
 „ Cieszymy się pewnym fortuny wyrokiem. „

Skończył; natychmiast skosztowawszy trunku

Oyciec Gaudenty z urzędu się wtoczył:

A znieść nie mogąc swojego frasunku,

Napół drzymiące oczy łzami zmoczył:

Rzekł: „ Okoliczność złego jest gatunku:

„ Nie chcę ja, żebym pochlebstwem wykroczył;

„ Rozruch dzisiejszy smutne wieści głosi,

„ Wiem ja, oycowie, na co się zanosi. „

„ Zazdrość od wieków na nas się obūrza,

„ Zgnębić niewinnych pragnie w tych krainach.

„ Już iad z pokątnych kryiówek wynurza,

„ Chce się sadowić na naszych ruinach.

„ Od gór Karmelu niebo się zachmurza,

„ Równa zaiadłość w Augustyna synach:

„ I tym, co z cicha działaia, nie wierzymy:

„ Pókiśmy w siłach, na wszystkich uderzmy. „

- Oyciec Pankracy, Nestor rozańcowy,  
 Co trzykroć braci i siostry odnowił:  
 Nim puścił strumień łagodny wymowy,  
 Naprzód starszyznę i braci pozdrowił:  
 Słodkimi serca zniewalając słowa,  
 Miękczył umysły, i nadzieie wznowił.
- „ Wierzcie, rzekł, bracia, zgrzybiałéy siwiźnie.  
 „ Rzadko się płochość z ust starych wysłiznie.
- „ Od tylu czasów siedząc na urzędzie,  
 „ Znam, co są ludzie, wiem, co są zakony.  
 „ Wkrada się zazdrość, wkrada niechęć wszędzie;  
 „ I święty kaptur, chociaż uwielbiony,  
 „ Nigdy tak mocnym, tak dzielnym nie będzie,  
 „ Zeby człek pod nim był ubezpieczony.  
 „ Choć w zacność, mądrość, każdy z was zamożny,  
 „ Niech będzie czuły, niech będzie ostrożny.
- „ O! mili bracia, gdybyście wiedzieli,  
 „ Jakie to były niegdyś wasze przodki!  
 „ Inaczéy w ten czas, niż teraz myśleli;  
 „ Insze sposoby były, insze śródki.  
 „ Lepiéy się działo: byliśmy weseli;  
 „ Teraz nieczułe i gnuśne wyrodki,  
 „ Albo zbyt trwoźni, albo zbyt zuchwali,  
 „ Nie ważym rzeczy na rostopnyéy szali.



„ Moja więc rada, wyzwąć na dysputę  
„ Tych, co się nad nas gwałtownie wynoszą.  
„ Niech znają bronie ieszcze nie zepsute;  
„ Niechay litości zwyciężeni proszą;  
„ A za naysroższą hardości pokutę,  
„ Niech oni sami nasze laury głoszą.  
„ Wyddziemy sławni z niesłusznój potwarzy,  
„ Zgnębim potwarców:.. tak robili starzy. „

Rzekł; i natychmiast doktor się obudził,

Przeor odetchnął, lektor przetaił oczy:

Makary, co się słuchaniem utrudził,

Wymknął się cicho, i ku celi toczy.

Oyciec Ildefons, co równie się znudził,

Bryknął, iak rzezki rumak na poboczy.

Morfeus, patrząc na dzieci kochane,

Siał słodkie spania i sny pożądane.

---

# MONACHOMACHIA.

## P I E Ś Ń II.

### T R E Ś Ć.

*Przypadek źle wróżący oycę Raymunda, sprawia zamieszanie w murach Karmelu. Zgromadzią się oycowie, w tém wchodzą posły od synów Dominika, i wyzywają na dysputę.*

**J**uż wschodzącego słońca pierwsze zorze  
Opowiadały wrzaskliwe grzegotki:

Już się krzątali bracia po klasztorze,

Już koło fórtý stękały dewotki:

Już oyciec Raymund w pierwiastkowéy porze,

Wychodził słuchać świątobliwe plotki:

Gdy myśląc (kto wie, czy o Panu Bogu?),

Zgubił pantofel, i upadł na progu.

Skoczył na odwrot, a iako uczony,

Fatalną wróżbę w téy przygodzie znaczy:

Wtém się kościelne odezwały dzwony,

Jęk smutny nowe nieszczęścia tłumaczy.

Ledwo odetchnąć może przestraszony;

Czuie, co stracił... a w takiéy rozpaczey,

Gdy nie wie, czy spać, czy wyniść, czy siedzieć;

Sąsiad uprzejmy raczył go nawiedzić.

Oycie to, Rafał od bożego ciała,  
 Rafał towarzysz niewinnych radości;  
 Równego góra Karmelu nie miała  
 W rubasznych wdziękach, hożej uprzejmości.  
 Ten skoro postrzegł, iak się wydawała  
 Twarz przyjaciela; w zbyt nię troskliwości,  
 Cieszy go naprzód w tak okropny doli;  
 Daléy ośmiela pytać, co go boli.

- „ Wiesz, przyjacielu, rzecze Raymund trwożny
- „ Jako krok pierwszy, resztą dzieła włada.
- „ Wyszedłem rano z jzby. nieostrożny,
- „ Zaraz się w progu zjawiła zawada.
- „ Złyto dzień! będzie w nieszczęścia zamożny:
- „ Tak los chciał, nic tu rostroponć nie nada.
- „ Trudno przeciwne kazusy odegnąć.
- „ Trzeba się z fórtą kochaną pożegnać.

Rzekł, i zapłakał. Wtém brat Kanty leci:

- „ Panna Dorota do fórtę zaprasza. „
- Nic nie rzekł Raymund .. poseł drugi, trzeci,
- Jeden go łacie, a drugi przeprasza.
- „ Porzuc te wróźki, straszydła dla dzieci,
- „ Rzekł Rafał: prosi przyjaciółka nasza.
- „ Zwycięz tę słabość odwagą wspaniałą,
- „ Smiałym się zawsze naylepię udało. „

Porwał się Raymund: lecz, iak groźne wały  
Nadbrzeżna skała nazad w morze wpycha;  
Stanął u progu nąpoły zmartwiały,  
Sili się wynisnąć, ięczy, płacze, wzdycha.  
Ośmiela Rafał, mowca doskonały:  
Lecz darmo cieszy, darmo się uśmiecha;  
Widząc nakoniec bez skutku perory,  
Zwoływa starszych i definityory.

Wchodzi Eliasz od świętęy Barbary,  
Marek od świętęy Tróycy z nim się mieści;  
Jan od świętego Piotra z Alkantary,  
Hermenegildus od siedmiu boleści,  
Rafał od Piotra, Piotr od świętęy Klary:  
Zeszło się oyców więcęy iak trzydzieści.  
Starzy i młodzi, rumiani, wybledli;  
Wszyscy swe mieysca porządnie zasiedli.

Już oyciec przeor kaczkowatym głosem,  
Wprzód odkrząknawszy, perorę zaczynał:  
Już oyciec Marek siedzący ukosem,  
Kręcił szkaplerzem, i za pas się trzymał.  
Już oyciec Błażey, coś szeptał pod nosem,  
Już stary oyciec Elizeusz drzymał.  
Już i niektórzy znudzeni odeszli;  
Biało-kapturni gdy posłowie weszli.

97

Piérwszy Gaudenty, ów Gaudenty sławny,  
Co wstępny boiem chciał losu probować;  
Skritych fortelów nieprzyjaciel iawny,  
Swiadom swéy mocy, nie lubił próżnować:  
A walecznymi dziełami zabawny,  
Ręką, nie piórem umiał dokazować  
Oko wyniosłe, i postać i cera,  
Niezłęcznionego były bohatera.

Hyacynt drugi, w dziecinnéy wiek porze;  
Skromnie udatny, pokornie wspaniały,  
U sióstr zakonnych piérwszy po doktorze:  
Kształtny, wysmukły, hoży, okazały:  
Posuwistemi kroki po klasztorze  
Płynął: Zefiry z kapturem igrały.  
Razem wórzód rady obadwa stanęli,  
I tak poselstwo sprawować zaczęli.

Naprzód Gaudenty, pozdrowiwszy żwawo:  
„ Oycowie, rzecze, czas pokazać światu,  
„ Kto ma z nas lepsze do nauki prawo;  
„ Czyiego dzieła lepsze są warsztatu.  
„ Jeśli się książek nudzicie zabawą,  
„ Jeśliście szkole nie dali rozbratu:  
„ Nam na zwycięstwo, a wam za pokutę,  
„ Plac wyznaczamy, .. prosim na dysputę. „

Trzykroć odkaslnął, uśmiechnął dwa razy  
Piękny Hyacynt, nim zaczął przemowę:  
„ Raczcie, rzekł, słuchać, bez żadney urazy  
„ Ojcowie mili poselstwa osnowę.  
„ Jeżeli pełn ąc starszeństwa rozkazy  
„ Znajdę umysły do względów gotowe;  
„ Szczęśliwym nadto, najszcześniejszy z wielu,  
„ Zem znalazł łaskę w przeznaczym Karmelu. „

„ Zakon nasz, iako zbawiennéy ochłody,  
„ Szacunku waszéy wielebności szuka;  
„ A chcą dadź swoich prac iawne dowody,  
„ I w jakiéy cenie u niego nauka;  
„ Wyznacza bitwy plac na łonie zgody.  
„ Kto zwierzchnie sędzi, pewnie się oszuka.  
„ Nie złość, nie zemsta, te nam chęci zdarza,  
„ Równego dzielność pragnie adwersarza. „

Skończył: natychmiast filozofskiéy szkoły  
Wyborne punkta do wybrania daie.  
Na takie hasło niewdzięcznéy mozoly,  
Rozruch się wzmaga, mruczenie powstaie.  
Gaudenty na to walecznie wesoly  
Strzela oczyma, gdy giesty nie laie.  
Wtém oyciec przeor, co naywyżéy siedział,  
Tak na poselstwo obu odpowiedział.

- „ Pzyymuiem chętnie uczone wyzwanie,  
 „ Stawim się w miejscu, które mianujecie:  
 „ Jeszcze nam siły na tę wojnę stanie,  
 „ Jeszcze broń dobra, której sprobuiecie:  
 „ Hardym w przegranej będzie ukaranie,  
 „ Będzie pokuta, kiedy tego chcecie.  
 „ Nie zna zazdrości, kto przestał na swoim;  
 „ Pochlebstw nie chcemy, a gróżb się nie boim.

Choiął już Gaudenty ukarać tę śmiałość,  
 Już się zamierzał: lecz go kompan wstrzymał;  
 A miękcząc srogą umysłu zuchwałość,  
 Gdy postrzegł, że się coraz bardziéy zżymał;  
 Zeby utrzymać poselstwa wspaniałość,  
 Wypchnął go za drzwi, a sam się zatrzymał.  
 Gniewliwych oyców pozdrowiwszy wdzięcznie,  
 Wymknął się z cicha, dopadł fórty zrzęcznie.

Nowa przyozyna w Karmelu do rady:  
 Oyciec Makary nie życzy wołować,  
 Oyciec Cherubin cytuje przykłady,  
 Oyciec Serafin chce losu probować:  
 Oyciec Pafnucy wysyła na zwiady,  
 Oyciec Zefiryn nie chce i wotować.  
 Oyciec Eliasz wielbi stan spokojny:  
 Starzy się boją, a młodzi chcą wojny.

Za złém zwyczajnie idzie większość głosów,  
Kréski wojenne znagła powiększone.

Wszyscy niepewnych chcą probować losów,

I na powszechną gotują obronę.

Starych uwagi zgłuszył wrzask młokosów:

Nie słyszają dzwonów na sextę i nonę.

Wtém brat Kleofas na objad zadzwonił,

Wypadli wszyscy, jakby ich kto gonił.





# MONACHOMACHIA.

## P I E Ś Ń III.

### T R E Ś Ć.

*Rada w Karmelu o przyszłej dyspacie. Wy-  
słane braciszki szukają biblioteki, i znajdują one  
pod dachem. Wszyscy biorą się do czytania. Po-  
dobnie gotują się synowie Dominika.*

**Z**e dobrze myśleć o chlebie i wodzie,

Baiali niegdyś mędracy zapakzywi.

Wierzył świat baykom, lecz mądry po szkodzie.

Teraz się błędóm poznany przeciwi.

Już wstrzemięźliwość nie jest teraz w modzie,

Piją, iak drudzy, mędrcomie prawdziwi.

Miód dobry myślóm żywości udziela;

Wino strapione serce rozwesela.

Dali to poznać oycy przewielebne,

Skoro, iak mogli, wyszli z refektarzą;

Wstępować w ślady swych przodków chwalebne,

Pełni radości, którą trunku zdarza,

Znowu na rzdę poszli: tam potrzebne

Sposoby, środki, gdy każdy powtarza;

Oyciec Gerwazy od zielonych świątek,

Taki radzenia uczynił początek.

- „ Nie dość, oycowie, naieśdź się i napić,  
 „ Trzeba tu więcéy coś ieszcze dokazać.  
 „ Kto wie? w dyspucie mozem się poszkapić.  
 „ Ja radzę: żeby tę niezgodę zmasać,  
 „ Trzeba się wczesnie, a dobrze pokwapić.  
 „ Niech z nami pią: a wtenczas ukazać  
 „ Potrafił światu, o ich własnéy szkodzie;  
 „ Co może dzielność w naywiększém przygodzie.
- „ Day pokój bracie, rzekł oyciec Hłary;  
 „ Nie zaczepiajmy rycerzów zbyt sławnych.  
 „ Wierz doświadczeniu; wierz, co mówi stary:  
 „ Widziałem nie raz w téy pracy zabawnych,  
 „ Zbyt to są mocne kufłowe filary;  
 „ Nie zdołasz wzruszyć gmachów starodawnych.  
 „ Znam ja ich dobrze, zna ich brat Antoni;  
 „ Piiemy dobrze, ale lepiej oni. „

- Już dziewięć głosów było w różném zdaniu,  
 Gdy koléy przyszła na Elizeusza:
- „ Zeby dogodzić waszemu żądaniu,  
 „ Rzekł; sprawiedliwa żarliwość mnie wzrusza.  
 „ Za nic tu kufł: w księgach i czytaniu  
 „ Całą treść rzeczy, żał mówić przymusza:  
 „ Minęły czasy szczęśliwéy prostoty.  
 „ Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty!

„ Z góry zły przykład idzie w każdéj stronie,  
 „ Z góry naszego nieszczęścia przyczyna.  
 „ O! ty, na Polskim co osiadłszy tronie,  
 „ Wzgardziłeś miodem i nie lubisz wina:  
 „ Cierpisz, pijaństwo że w ostatnim zgonie;  
 „ Z ciebie gust książek, a piwnic ruina:  
 „ Tyś naród z kuflów, sklenic, beczek złupił.  
 „ Bodaieś w życiu nigdy się nie upił!

„ Trzeba się uczyć. Wiem z dawnéj powieści,  
 „ Ze tu w klasztorze iest biblioteka;  
 „ Gdzieś tam pod strychem podobno się mieści,  
 „ I dawno swego otworzenia czeka,  
 „ Był tam brat Alfons, lat temu trzydzieści,  
 „ I z starych książek podzierał wieka.  
 „ Kto wie? może się co znajdzie do rzeczy,  
 „ I słaby oręż czasem ubezpieczy. „

Rzekł: a gdy żaden nie wie, gdzie są księgi;  
 Na ich szukanie wyznaczają posły.  
 Zaden się podjąć nie chce téj włóczęgi;  
 A uczonemi wzgardziwszy rzemiosły,  
 Wolna starszyzna od przykréj mitręgi,  
 Wkłada ten ciężar na domowe osły.  
 Bracia kochani! wam to los nadarza,  
 Posłano w zwiady z krawcém aptekarza.

Między dzwonicą i fórcianym gmachem,  
 Na starożytnéj baszty rozwalinach,  
 Łaty spróchniały, wiszący nad dachem,  
 Był stary lamus: ten w tyłu ruinach  
 Nabawił nie raz przechodzących strachem,  
 Chwiejąc się z wiatry w słabych podwalinach.  
 Tam, choć upadkiem groził, szczyt wyniosły,  
 Po zgniłych krokwach, dostały się posły.

Czegoż nie dopnie animusz wspaniały  
 Przy pożądanej mecie ich postawił.  
 Drzwi okowane posłów zatrzymały;  
 Więc żeby długo żaden się nie bawił:  
 Porwą za klamry; pękł zamek spróchniały,  
 Widok się wdzięczny natychmiast obawił.  
 Wracają, pracy nie podiawszy marnie;  
 Dając znać wszystkim, że mają sięgarnie.

Właśnie na ten czas oyciec przeor trwożny,  
 Dla dobrej myśli, resztę kufla dusił.  
 Wchodzi w tym punkcie goniec nieostrożny:  
 Porwał się oyciec i zagnała zakrzusił.  
 Już chciał ukarać: lecz, iako pobożny,  
 Wypić za karę, co było, przymusił.  
 Zagrzały duchem pokory chwalebny,  
 Wypił brat resztę po oycu wielebny.

Wdzięczna miłości kochanęj sklenice!  
 Czuie cię każdy i słaby i zdrowy;  
 Dla ciebie miłe są ciemne piwnice,  
 Dla ciebie znośna duszność i ból głowy.  
 Słodzisz frasunki, uśmierzasz tęsknice:  
 W tobie pociecha, w tobie zysk gotowy.  
 Byle cię można znaleźć, byle kupić,  
 Nie żal skosztować, nie żal się i upić.

Co tam znaleźli ukrył czas zazdrośny,  
 Czas, który niszczy nietrwale dostatki.  
 Mówmy więc teraz: iak doktor żaloszny  
 Poszedł na radę do wielebnęj matki.  
 Co wskórał, dobra zakonu miłosny;  
 I to czas zakrył. Więc dzieiów ostatki,  
 Gdy każe umysł natchnieniu posłuszny;  
 Piszmy, iak możem, na pożytek duszny.

Piszmy: iak doktor wróciwszy od kraty,  
 Zwołał najpierwszę głowy zgromadzenia;  
 Jak wierne swemu powołaniu braty,  
 Byli posłuszni na iego skinienia.  
 Jako się wszystkie zamknęły komnaty,  
 Jako się postać klasztorna odmienia.  
 Ustał brzęk kuśłów i radość obfita:  
 Nawet Gaudenty w rubryceli czyta.

Tak, kiedy Jowisz poprzedniczym grzmiotem,  
I rażącemi błyski świat uciska,  
Trzęsie się Atlas okropnym łoskotem,  
Jęczą pieczary i Etny łożyska,  
Pełne Cyklopów; pod hartownym młotem.  
Grom się rozżarza, i iskrami pryska,  
Wulkan ie nagli a z swego warsztatu,  
Raz wraz pociskiem strasznym grozi światu.

O! miejsce niegdyś szczęśliwe prostotą,  
Jakaż trwożliwość z gruntu cię odmienia:  
Xiążki nieszczęsne! waszą zjadłę cnota;  
(Zamiast słodkiego z pracy odpocznienia)  
Płochéy dysputy złudzeni ochotą,  
Dwa przewielebne cierpią zgromadzenia!  
Przemogła zazdrość, zemsta, duch spokojny;  
Bracia pokoiu, biorą się do wojny.

---

# MONACHOMACHIA

## P I E Ś Ń IV.

### T R E Ś Ć.

*Schodzą się mędracy na dysputę, który jest Mecenasem pan Wicesgerent. Po kilku wystrzelonych i odbitych argumentach, wszczyna się krzyk, zamieszanie i bitwa.*

O! ty, którego żaden nie zrozumiał,  
 Gdy w twoich pismach błakał się, iak w lesie;  
 O! ty, nad którym nie raz się świat zdumiał,  
 I dotąd sławi, wielbi, dziwuie się;  
 O! ty, coś głowy pozawracać umiał,  
 Bądź pozdrowiony Arystotelesie!  
 Bożku łbów twardych i próżney mozoły,  
 Witay ozdobo starodawnéy szkoły!

Osiel w lwiéy skórze nieostrożnych zwodził.  
 Często niezgrabny plód, choć matka hoża,  
 Nie raz cedr słabą latorośl urodził,  
 Nie raz się zakradł kaków wpośród zboża,  
 Nie twoia wina, żeś głupich napłodził:  
 Są to potomki nieprawego łoża.  
 Jeśli się śmieiesz; patrząc na te fraszki,  
 Rzuć ieszcze okiem dla nowéy igraszki.

Schodzą się mędracy, i biali i szarzy,  
 Czarni, kafowi, w trzewikach i bosy;  
 Rumiana dzielność błyszczy się na twarzy,  
 Tuman mądrości nad łbami się wznosi:  
 Zazdrość i pycha zjadłe oczy żarzy.  
 Jeden się tylko zakon nie wynosi:  
 Pokorę świętą zachowując wszędzie,  
 Siedli przy końcu; iednakże nie w rzędzie.

Mniemał Cyneasz królów w maiestacie,  
 Kiedy na Rzymskie patrzył senatory.  
 Twój to iest obraz, zacny Jubilacie,  
 Wasz, bakalarze, regenty, lektory;  
 I wy, co pierwsze miejsca posiadacie,  
 Prowincyały i definityory.  
 Znać z twarz powagę: iak Tatry przed burzą,  
 Sławą zagrzone łysiny się kurzą.

Powstali wszyscy, póki nie usiedzie  
 Pan wicesgerent, mecenas dysputy.  
 Sławny to mędrzec, i pilny w urzędzie:  
 Wziął kunią szubę i czerwone bóty.  
 Daley xiądz proboszcz w rysięy rewerendzie;  
 Daléy oycowie, co czynią zarzuty.  
*Defendens* zatém, uchyliwszy głowę,  
 Do mecenasa zaczął tak przemowę.



„ Na płytkim gruncie rozbuiących fluktów  
„ Korab mądrości chwieie się i wznosi:  
„ A pełen szczépu wybornego fruktów,  
„ Niewysławioną kiedy korzyść nosi;  
„ Twoich, przezacny mężu, akweduktów  
„ Żąda: a pewien, że względy uprosi;  
„ Płynie pod wielkiém hasłem, głosząc światu,  
„ Ześ ty iest perłą konchy Perypatu.

„ Słońce, co światłość znikłą wydobywa,  
„ Planety, które różne chwile dziela,  
„ Xiężyc, co równie wzrasta i ubywa,  
„ Gwiazdy, co mocną posepność wesela;  
„ Wszystko to w sobie zawiera Leliwa,  
„ I dom szacowną wsparty parentelą,  
„ Ostrogskich xiążąt, Pińczowskich margrabiów,  
„ Górków, Tarnowskich i Krasickich hrabiów.

„ Milczcie Burbony: lub w koncentach nowych  
„ Głoście szczęśliwość Sarmackiéy krainy.  
„ I wy potomki synów Jagiellowych,  
„ I wy Anzońskie Gwelfy, Gibeliny,  
„ Znoście wielbienia: a w pieniach gotowych  
„ Dziś uwielbiaycie heroiczne czyny.  
„ Niechay naydalsza potomność pamięta  
„ Wielkość dzieł, nauk, cnót wicesgerenta.

- „ Niechay się Zoil od ządności puka,  
 „ Niechay się Syrty i Charybdy kruszą,  
 „ Niechay i Paktol nowych źródeł szuka,  
 „ Niech się Olimpy i Parnassy wzruszą;  
 „ W tobie firmament znajduie nauka:  
 „ Tyś kraiu zaszczyt, tyś oyczyzny dusza.  
 „ Przeniosłeś w sławie Sfinxy i Fenixy,  
 „ W dziełach Euryppy, Bucentauri. *Dixi.*

Powszechne zatem nastalo milczenie.

Przerwał go oyciec Łukasz od trzech Królów.

A nie rozwodząc się w słowach uczenie,

Ani cytując Szkotów i Bartolów,

(Pocóż tak zbytne głowy zaprzątnienie?)

Zaczął od rzeczy, Hidaspów, Paktolów:

I wzięwszy stronę przeciwną, na oko,

Nabił argument, i strzelił z *Baroko.*

Gdyby nie puklerz *Distinguo* dwuręczny,

Ległby *Defendens* na piérwszém spotkaniu.

Nim się zastawił; a w uięciu zręczny,

Nie bawiąc długo w reassumowaniu,

Strzelił na odwrot, pocisk niezbyt wdzięczny.

Raził *Oppugnans* w drugim nabiianiu:

Odstrzelił zasię z *Celarent*, iak z kuszy,

Ale grot słaby poszedł mimo uszy.

Ocalon dwakroć rycerz zaczepiony,  
Już się na trzeci bój wstępny zdobywał:  
Już, jak z cięciwy, dzielnie natężony  
Swieży grot tylko co nie wylatywał:  
Wtém krzyk ogromny wszczął się z drugiey strony,  
Powszechney bitwy gdy się nie spodziewał;  
Spóyrzał na swoich: wtém trąby i kotły  
Stłumiły odgłos, i wrzawę przygniotły.

Zdrętwieli wszyscy na takowe hasło,  
Już i mecenas z krzesła się był ruszył.  
Wtém natężywszy figurę opasła,  
Gdy o dyspacie nikt dobrze nie tuszył,  
Dwóch Jubilatów, tak okrutnie wrzasło,  
Ze się i kotłów i trąb dźwięk zagłuszył.  
Wzdrygnął się doktor, i zatrzęsł gmach cały;  
Echa okropny odgłos powtarzały.

Upuścił kielich, który w ręku trzymał,  
Piiąc za zdrowie wicesgerentowy  
Piękny Hyacynt; co się właśnie zżywał,  
I inż zdobywał na komplement nowy.  
Skoczył brat Czesław, lecz go nie utrzymał;  
Oblało wino żużmant parterowy.  
Żużmant ozdoba Dubieńskich kontraktów,  
Zysk nieśmiertelny sfalszowanych aktów.

Wtenczas, gdy złością uwiedzione Mnichy,  
 Wzięły się nagle do uczoney broni;  
 Hyacynt miły, łagodny i cichy,  
 Porzuca bitwę i od woyny stroni.  
 Słodkie rozmowy, przerywały śmiechy;  
 Zegar zbyt prędko bieży, prędko dzwoni:  
 Płyną w zaciszy szczęśliwe momenta,  
 Wesół Hyacynt, dewotka kontenta.

Postać iéy wdzięczna, oczy choć spuszczone,  
 Przecież niekiedy błyszczą się iaskrawie:  
 Choć w świętém mowie, słoweczka pieszczone;  
 Krył się subtelny kunszt w skromnéj postawie.  
 W stchnienie, wolnym iękiem powleczone,  
 Umiała mieścić w potocznej zabawie.  
 Muszki z różańcem, wachlarz przy gromnicy;  
 Przy Hippolicie, głos synogarlicy.

Już przeszedł rozdział upiórów i strachów,  
 Dezyderosa i matki d' Agreda;  
 Już się wytoczył dyskurs z miejskich gmachów,  
 I okolicom już pokoju nie da;  
 Zarliwość pełna skutecznych zamachów,  
 Woynę występkom ludzkim wypowieda:  
 A gromiąc winnych grzechy nieostroźnie,  
 Zcicha kaléczy, zabija pobożnie.

W tém świętém dziele, wrzask ie nagły zastał,  
 Wrzask popędliwy, okropny i srogi:  
 Po wdzięczny chwili, czas ponury nastał,  
 Piękny Hyacynt pełen trosk i trwogi,  
 Słyszac, że odgłos coraz bardziéy wzrastał,  
 Porzuca wszystko, bierze się do drogi.  
 Darmo dewotka i płacze i prosi,  
 Darmo brat Czesław butelkę przynosi.

Trzykroć się ku drzwiom alkierza potoczył,  
 Trzykroć go miła ręka zatrzymała:  
 Wyrwał się wreszcie, i przez próg przeskoczył,  
 Padła dewotka i z żalu omdlała.  
 (Brat Czesław saszkę do kaptura wtroczył;)  
 I gdy się wzrusza okolica cała,  
 Przez mostki, kładki, bruki i rynsztoki,  
 Pędził, gdzie górne niesły go wyroki.

---

# MONACHOMACHIA.

## P I E Ś Ń V.

### T R E Ś Ć.

*Bitwa; oyciec Gaudenty naywięcący dokazuje. Proboszcz, Vicesgerent i Doktor, radzą o sposobach zakończenia boiu. Ten wreszcie nayskuteczniejszy sądzą, aby przynieść vitrum gloriosum.*

**I** śmiech niekiedy może być nauką,  
 Kiedy się z przywar, nie z osób natrząsa;  
 I żart dowcipną przyprawiony sztuką  
 Zbawienny, kiedy szczypie, a nie kąsa.  
 I krytyk zda się, kiedy nie z przynuką,  
 Bez żółci łacie, przystoynie się dąsa.  
 Szanujemy mądrych, przykładnych, chwalebnych,  
 Smiemy się z głupich, choć i przewielebnych.

Wpada Hyacynt, nowa postać rzeczy!  
 Miejsce dysputy zastał placem wojny;  
 Jeden drugiego rani i kaléczy,  
 Dostał po uchu nasz rycerz spokojny:  
 Widzi, że skromność iuż nie ubezpieczy;  
 Więc dzielny w męztwo, w oddawaniu hojny,  
 Jak się zawinął i z boku i z góry,  
 Za iednym razem urwał dwa kaptury.

Leca, sandały, i trepki i pasy,  
 Wrzawa powszechna przeraża i głuszy.  
 Zdrętwiał Hyacynt na takie hałasy,  
 Chciałby uniknąć bitwy z całej duszy:  
 A' przeklinając nieszczęśliwe czasy,  
 Resztę kaptura nasadził na uszy.  
 Już się wymykał ... wtém kuslem od wina  
 Legł z sławnéj ręki oycy Zefiry na.

Ryknął Gaudenty, iak lew rozjuszony,  
 Gdy Hyacynta na ziemi zobaczył:  
 Nową więc złością zagnał zapalony,  
 Zadnemu z oyców, braci, nie przebaczył;  
 Padł i mecenas z krzesłem przewrócony;  
 Definitora za kaptur zahaczył.  
 Łukasz raniony, zwinął się w trzy kłęby,  
 Stracił Kleofas ostatnie dwa zęby.

Coraz się mnożą i krzyki i wrzaski,  
 Hałas zmieszany powstaie, aż zgroza!  
 Oyciec Remigi, sążnisty, a płaski,  
 Używa żwawo zgrzebnego powroza;  
 Wziął w łeb Kāpistran obręczem od faski,  
 Dydak półgarcem ranił Symforoza;  
 Skacze Régulat do oczów, iak żmija,  
 Longin się z różnem walecznie uwija.

Już był wyciskał talerze i szklanki:  
Pętki i kusle na łbach hartowanych;  
Porwał natychmiast xiażkę z zafiranki,  
Wojsko affektów zarekrutowanych.  
Nią się zakłada, pędzi po za szranki  
Rycerzów długą bitwą zmordowanych.  
Tak niegdyś sławny mocarz Palestyny,  
Oślą paszczką gromił Filistyny.

Widzi to Raymund, ozdoba Karmelu,  
Widzi w tryumfie syna Dominika;  
Wyieżdża na harc, i wpada wśród wielu  
Godnego siebie szuka przeciwnika.  
Rafał z nim obok: „Ratuy przyjacielu! „  
Rzekł, seraficzną w tym punkcie kronika  
Padła nań z góry; legł i ręką kiwnął,  
Dwa razy iękuął, cztery razy zięwnął.

Zapłakał Rafał; a mądry po szkodzie:  
Wtenczas błąd poznał, że wrózkom nie wierzył:  
Dotrzymał jednak kroku na odwodzie,  
A gdy Gaudenty na niego się mierzył;  
Z mokrém kropidłem w poświęconej wodzie,  
Oczy mu zalał, trzonkiem w łeb uderzył.  
Nie spodziewaiąc się takowej wanny,  
Staął Gaudenty zmoczony i ranny.



Otrząsł się wkrótce; a nabrawszy ducha,  
 W dwóynasób czyny heroiczne mnożył.  
 Oycze Barnabo! lepiej było w puchu,  
 Pocoś szedł w wojnę, pocoś się tak srożył?  
 I ty Pafnucy, ległeś w tym rozruchu,  
 I ty Gerwazy, słusznies się zatrwożył.  
 Nikt go nie wstrzyma w zemście przedsięwziętęy,  
 Na waszę zgubę odetchnął Gaudenty.

Tak gdy z wierzchołka Alpów niebotycznych  
 Mały się strumyk sącząc wydobędzie;  
 Wzmaga się coraz w spadaniach rozlicznych,  
 Już brzeg podrywa, iuż go słyhać wszędzie:  
 Echo szum mnoży w skałach okolicznych,  
 Staie się rzeką; a w gwałtownym pędzie.  
 Pieni się, huczy, i zżyma w bałwany;  
 Tym sroższy w biegu, im dłużej wstrzymany.


Woyna powszechna. Jak zabezpieć złemu,  
 W kacie z proboszczem wicesgerent radzą;  
 A chcąc usłużyć dobru powszechnemu,  
 Doktora tamże do siebie prowadzą:  
 Każdy z nich daie zdanie po swojemu.  
 Prałat, gdy postrzegł, że się w domu wadzą,  
 Biorąc w głąb rzeczy, przez swój wielki rozum,  
 Rozkazał przynieść *vitrum gloriosum*.

Co niegdys w Troi był posąg Pallady,  
 Co w Rzymie wiecznie Westalskie ognisko;  
 Tém był ten puchar, czczony przez pradziady:  
 Starożytności wdzięczne widowisko.  
 Wyjęto ze czią z nypierwszý szuflady:  
 Przytomni zatém skłonili się nisko;  
 I tę wieczystý załogę rokoszy  
 W obiedwie ręce wziął xiądz podkustószy.

Któż cię nad niego mógł lepiéy piastować,  
 Zacy puharze? kto nosić dostojnie?  
 On jeden z tobą umiał dokazować;  
 On cię wart dźwigać w pokoju i w woynie.  
 Szli daléy, żeby ten skarb uszanować,  
 Dzwonnik z szafarzem ubrani przystojnie:  
 I Krzysztof trębacz, co w post i wielkanoc,  
 Z kościelný, wieży trąbił na dobranoc.

Już się zbliżają ku mieyscu straszному,  
 Gdzie się zwaśnione mnichy potykają.  
 Czynią plauz wszyscy dzbanu poważnému,  
 Wszyscy ciekawie skutku wyglądają.  
 Mężny nosiciel, iednak postaremu  
 Myśli trwożliwe pokoju nie dają:  
 Umysł wspaniały podléy trwodze przeczy,  
 Otrzeźwia dobro pospolitý rzeczy.

Już są u fôrty: ta stoi otworem:  
Zły znak! w tym punkcie zdaleka postrzegli,  
Jako mecenas, prałat wraz z doktorem,  
Na przywitanie szybkim krokiem biegli;  
I żeby zwykłym wprowadzić honorem,  
Niektórych oyców i braci przestrzegli.  
Wchodzi szczęśliwie puhar między braty,  
Do doktorowskiéy zaniesion komnaty.



# MONACHOMACHIA.

## P I E Ś Ń VI.

### T R E Ś Ć.

*Opisanie pułaru: Wyrzute na nim skarby, wdzięki i zabawy czterech pór roku. Skoro pełny pokazał się, wszystkim broń wypadła z ręki, i po bitwie szczęśliwa zgoda następuje.*

**J**uż to ostatnia pieśń, mili oycowie!  
 Mieycie cierpliwość, czekajcie do końca,  
 Jeśli czuiecie niesmak w przykréy mowie;  
 Znalazł się krytyk, znajdzie się obrońca.  
 Pocóż się gniewać? wszak astronomowie  
 Znaleźli plamy nawet w pośród słońca.  
 Wszyszaku, w czapce, w turbanie, w kapturze,  
 Wszyscyśmy iedney podlegli naturze.

Postawion pułar na mieyscu osobnym;  
 Odkrył go prałat, aby był widziany.  
 Zadziwił oczy widokiem ozdobnym,  
 Skłnił się w nim knuszec srebrno pozłacany.  
 Wiele pomieścić trunku był sposobnym.  
 Miara oznacza: byłto dzban nad dzbany!  
 Rzeźba wyborna na górze, a z boku  
 Wyrzute były cztery części roku.

O wdzięczna wiosno! twoje tam zaszczyty  
Kunszt cudny wydał: tu w pługu zziębione  
Ustaia woły; oracz pracowity  
Nagli już niwy na pół zaorane.  
Spiewa pastuszek w chłodniku ukryty,  
Skaczą pasterki w wieńce przyodziane.  
Pękają listki, krzewią młode trawki:  
Echo głos niesie niewinnej zabawki.

Gospodarz z domu, do wiernych czeladzi,  
Na oglądanie roli swojej śpieszy;  
Małe wnuczęta za sobą prowadzi,  
Widok go zboża już weszłego cieszy.  
Niesie posiłek; czeladź się gromadzi,  
Porzuca bronę, odbiega lemieszcy.  
Kmotry śpiewają, skaczą, lud się mnoży:  
Pleban wesół, uznaje dar boży.

Już kłos dojrzały ku ziemi się zgina.  
Już wypróżnione są gniazdeczka ptasze:  
Lato swych darów używać zaczyna;  
Parafianie iadą na kiermasze.  
Pię xiądz Wojciech do xiądza Marcina:  
Pię dzwonniki, Piotry i Łukasze;  
Gromady, odpust, wesela iarmarki,  
Skrętnie po domach biegają kucharki.

Jesień plon niesie, korzyści zupełne,  
 Jesień radości pomnaża przyczyny;  
 Składa gospodarz z owiec miękką wełnę,  
 Tłoczy na zimę wyborne iaryzyny:  
 Cieszy się, patrząc, że stodoły pełne.  
 Smieje się pleban, kontent z dziesięciny.  
 Codziennie odbiera nowiny pocieszne,  
 Codziennie rachuje wytyczne i meszne.

Mróz rolą ścisnął, śnieg osiadł na grzędzie,  
 Zima posępna przyszła po ieszieni,  
 Wrzaski po karczmach, radość słyhać wszędzie,  
 Trunek myśl rzeźwi, i twarze rumieni.  
 Idzie z wikarym pleban po kolędzie,  
 Zaki śpiewanie zaczynają w sieni.  
 Gospodarz z dziećmi dobrodzieia wita,  
 Kończy się kuflem pobożna wizyta.

Wierzchołek dzbana przedziwny roboty,  
 Grono prałatów w kapitule stawil:  
 Ogromne barki kształcił łańcuch złoty.  
 Dalej wspaniała ucztę proboszcz sprawil.  
 Znużony trzodzie z przykładowy ochoty,  
 Pulchnokarczysty pasterz błogosławił.  
 Śmierć była na dnie; za nią w ścisły parze  
 Obfite stypy i anniwersarze.

Pasą się oczy wspaniałym widokiem,  
 Już zapomnieli o bitwie i radzie.  
 Wtém oyciec Kasper leci szybkim krokiem;  
 Oko podbite świadczy, że był w zwadzie.  
 Doktor zwyczajnym tonem i wyrokiem,  
 Idź z kullem w bitwę, za pierwszy punkt kładzie.  
 Z pełnym, rzekł prałat: i tak rzecz wywodzi.  
 Puhar ich wstrzyma, a wino pogodzi.

W nagłej potrzebie i skąpiec uczynny;  
 Niesie brat Czesław rumiany i tłusty,  
 Ogromne flasze, już czuć zapach winny;  
 Wina, którego w post i mięsopusty  
 W swęy celi tylko doktor miodypłynny  
 Przewielebnemi sam popijał usty;  
 Garniec wlał w puhar Czesław, wlał i stęknął;  
 Rozśmiał się w duchu prałat, doktor ięknął.

Idźcież szczęśliwie, gdzie was sława niesie,  
 Pokoju, zgody i miłości dzieci:  
 Idźcie! w ciemnościach niech blask ukaże się,  
 Chwała przed wami przodknie i leci.  
 Tobie przekleństwo Arystotelesie;  
 Czyż cię ta bitwa uczonym zaleci?  
 Cóż ma za korzyść, kto twój towar kupi  
 Próżność nauka! najszczęśliwsi głupi.

Wchodzą już w same progi refektarza,  
 Skąd Mars zaiadły Minerwę wypędził:  
 Raymund tymczasem trzonkiem od lichtarza  
 Jeszcze się bronił. Doktor próżno zrzędził:  
 Przestańcie bitwy! krzyczą i powtarza;  
 Wrzask wszystkich zgłuszył, strach twarze wy-  
 Jeszcze się reszta krzepi bez oręża, (wędził,  
 Gaudenty gromi, Gaudenty zwycięża.

Stał, upuścił broń, skłonił się nisko,  
 Skoro szacowny skarb w progu zobaczył.  
 Stanęli wszyscy na to widowisko:  
 A gdy się puhar coraz zbliżać raczył,  
 Krzyknęli; ... Zgoda! Tak wojny siedlisko  
 W punkcie dzban miejscem pokoju oznaczył.  
 Czarni i bieli, kałowi i szarzy,  
 Wszystko się łączy, wszystko się koiarzy.

Za czyie zdrowie pili w takiéj porze?  
 Nie wiem: lecz gdybym znajdował się z niemi,  
 Piłbym za twoje szanowny przeorze:  
 Za twoje, który czyni chalebniemi  
 Jesteś i mistrzem i oycem w klasztorze:  
 I daiesz poznać przykłady twoiemi,  
 Jak umysł prawy zdrożności unika.  
 Ta, nie odzież czyni zakonnika.

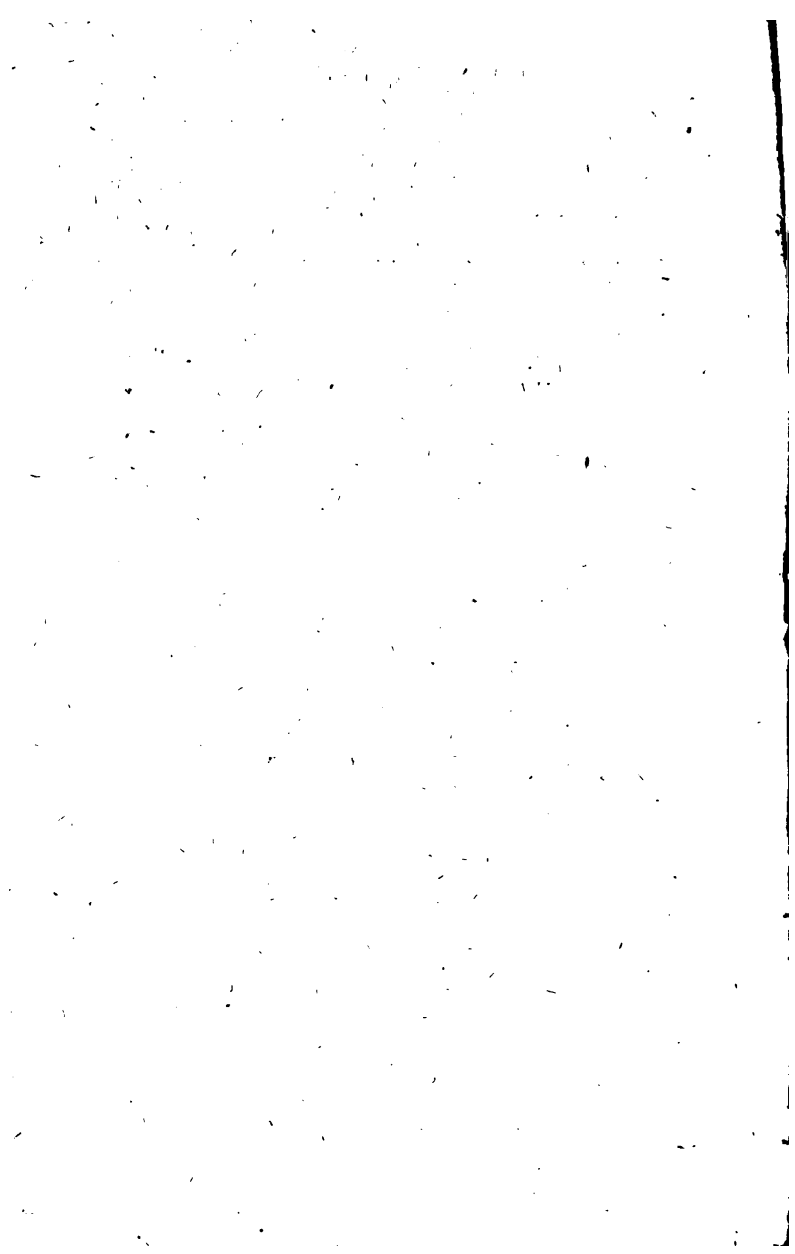


PIĘSN VI

Czytaj i pozwól, niech czytaią twoi,  
Niech się z nich każdy niewinnie rozśmiej  
Zaden nagany sobie nie przyswoi;  
Nikt się nie zgorzsy, mam pewną nadzieję  
Prawdziwa cnota krytyk się nie boi,  
Niechay występki ięczy i boleie.  
Winien odwołać, kto zmyśla zuchwale:  
Przeczytaj; osądź. Nie pochwalisz? spałę.

KONIEC MONACHOMACHII.

---



**ANTI-  
MONACHOMACHI.**



# ANTIMONACHOMACHIA.

## P I E Ś Ń I.

### T R E Ś Ć.

*Jędza niezgody dostawszy ciężę woyny mni-  
chów, rzuciła do mieszkania doktora. Mędrzec czy-  
ta ją z uśmiechem; lecz oyciec Honorat ciężkim za-  
pala się gniewem, który w nim napróżno doktor  
łagodzić usiłuje.*

Cz ę s t o pozory ludz ą słabe oczy,  
Zwłaszcza, gdy stan ą na widok gromadnie:  
Często i malarz w dziele zbyt ochoczy  
Zmyli się, obraz chcąc wydadź dokładnie;  
I w kunsztcie nie raz rzemieślnik wykroczy,  
Kiedy się w złoto szych podły zakradnie;  
Nie traci przeto kruszec sw ę y korzyści,  
Szych pełźnie w ogniu, ą złoto się czysci.

Jędzo niezgody! twoieto są sztuki:  
Ty, co się w dziełach, zjadliwych objawiasz,  
Mieszasz się w kunszt ą, mieszasz i w nauki,  
Słodycze żółcią mieszasz i zaprawiasz:  
Wkładasz obmierzłe iarzmo tw ę y przynuki,  
A gdy się tylko miesnaski zabawiasz;  
Nie dość dla siebie państw, narodów klęski,  
W cienie zakonne rzucasz grot zwycięski.

Twóy to kunszt zdradny, żeś zacisze święte,  
Nowém podeysciem mieszać zamysłała;  
Jużeś poczęła dzieło przedsięwzięte,  
Jużeś na poły z twych sztuk korzystała.  
Niebo sług swoich niewinnością tknięte,  
Nie dopuściło, byś tryumfowała.  
Opowiem, iakeś padła z piekieł łona,  
Opowiem, iakeś była zwyciężona.

Nie podła gnuśność rządziła klasztorem,  
Gdzie się te sceny wydały tragiczne:  
Klasztor był cnoty zawołanym wzorem,  
Klasztor obfity w dzieła heroiczne:  
Klasztor od wieków wsławiony wyborem,  
Budował wszystkie mieysca okoliczne.  
Dzielny przykładzie! ach któż cię wychwali!  
Tyś tarczą twoich, co ciebie dawali.

Święte wiezienia miłość cnoty wzniosła,  
Niewinność twierdzą otoczyła wieczną.  
Zarliwość z świeckiey marności uniosła,  
Pokora skryciem czyniła bezpieczną,  
Przykładność dzielna w jeh cieniu urosła,  
Wiara obronę znalazła waleczną.  
Ukryte światło stanęło na korcu,  
W nauczycielu świętym cudotworcu.

W takim schronieniu, lepszy, niż wiek złoty,  
Trawiły prawe dla Boga ofiary,  
W straży ubóstwa, posłuszeństwa, cnoty,  
W zaszczycie pewnej nadziei i wiary,  
W czułych zapędach żarliwej ochoty;  
A niebieskiemi obdarzona dary  
Miłość, rękoymia cnoty i załoga,  
Słodziła prace dla bliźnich i Boga.

Te Jedza przerwać zabawy gdy chciała,  
Zbliża się, kędy w głębokim ukryciu  
Księga zakonnej wojny zostawała,  
Płód żartobliwy. Chcąc ją mieć w użyciu,  
Tyle przewrotnych kunsztów używała,  
Ze wpadł w jej ręce; a w klasztornej życiu  
Chąc wzniecić pożar, radnie się zjadła,  
Ze dzieło przyszłej niezgody wykradła.

Wzbiła się w górę, a iak jabłko owe,  
Co poróżniło i ludzkie i bogi,  
Niesię płód żartów; gmachy klasztorowe  
Skoro zoczyła, wydała krzyk srogi.  
Cięszy się, widząc klęsk przyszłą osnowę.  
Fórty warownej już przebyła progi.  
A myśląc wściekła o przyszłym pożarze,  
Przebiega szybkim krokiem kurytarze.

Staie przed drzwiami mieszkania doktora,  
Pewna, że starzec rokosznie spoczywa:  
Omyliła się; najpierwszy z klasztoru  
Do służby bożey śpieszy i przybywa:  
W chórze północna trzymała go pora,  
W chórze wraz z bracią chwały boże śpiewa.  
Wielka rzecz! z zasług bydź od prawa wolnym,  
Większa! z zasługą bydź prawu powolnym.

Weszła; a widząc i sprzęty i łoże,  
Jęknęła z złości, czując baśnie płonne:  
Zamiast kotary wytarte rogoże,  
Wszędzie ubóstwo zastała zakonne.  
Książ mnóstwo, których zrachować nie może,  
Ledwo olięły pokoje przestronne:  
Sprzęt godny mędrca, godny zakonnika,  
Jadem ią nowym żarzy i przenika.

Rzuciła pismo; a zawywszy wściekła,  
Powróciła się do swego łożyska;  
Z nią zazdrość zjadła i zemsta przewlekła,  
Fanatyzm straszny zdaleka i zbliska.  
Wpadły, skąd wyszły, Jędze w otchłań piekła,  
Wpadły w zwyczajne sobie stanowiska;  
Tam z źródła iady na nowo czerpały,  
Aby tém dzielniey truły, zarażały.



Wrócił się doktor; a gdy pismo czyta,  
Rozśmiał się, taka zemsta wielkiéy duszy;  
Trwoga występny tylko przyzwoita;  
Kto się złym czuje, tego zarzut wzruszy,  
Ciężnia się swęgo boi hipokryta,  
Gdy go wewnętrzne przeświadczenie głuży.  
Ubezpieczoną w niewinności swoiéy  
Prawdziwa cnota, krytyk się nią boi.

Tak brzeźna skała, gdy niebo się chmurzy,  
I groźne coraz zbliżają obłoki.  
Wzrusza się morze, grzmi chmura wórząd burzy;  
A choć uderza bałwan w brzeg wysoki,  
Chociaż się w fluktach zapienionych nurzy,  
Chociaż szturm srogi rwie twarde opoki;  
Trwa niewzruszona: pełzną wiatry chyże,  
A bałwan hardy, piasek pod nią liże.

Wychodzi Honorat, a pismo podane  
Z rąk od doktora, kiedy czytać bierze,  
Na pierwszą strofę znać po nim odmianę;  
Miesza się, płoni, błednieje w cholerze,  
Karty nie skończył, już rzuca o ścianę.  
Chce drzeć; lecz doktor hamuje w tej mierze.  
Sroży się starzec dziki i surowy,  
Temi nakoniec obwieszcza gniew słowy:

„ Tażto nam korzyść za tyle podjętych  
 „ Prac, trudów! takie wdzięczności zadatki!  
 „ Targa się śmiałość na mądrych i świętych;  
 „ Wyszydza zjadła i oycę i matki:  
 „ A niekontenta z bluźnierstw przedsięwziętych  
 „ Hańbi różaniec. Jeżeli ostatki  
 „ W nas ieszcze cnoty żarliwéy zostały,  
 „ Niechay iéy dozna bluźnierca zuchwały.

„ Heretyk sprosny, Turczyn, Jansenista,  
 „ Ateusz piekła zarażony iadem,  
 „ Oszczyerca, z cudzych defektów korzysta,  
 „ Godzien naywiększý byđz kary przykładem;  
 „ Niechay go hańba ogarnie wieczysta,  
 „ I wszystkich, którzy tym będą iśdź śladem;  
 „ Niechgo — „ Dech ustał oycu żarliwemu;  
 Wtém tak się doktor odezwał ku niemu:

„ Złorzeczyć, nie wiem, jeżeli przystoi  
 „ Tym, którzy tylko winni błogosławić.  
 „ Jad bardziéy ranę roziańtra, niż goi.  
 „ Na cóż się próżném narzekaniem bawić?  
 „ Nie z zemsty pozna Bóg, którzy są swoi.  
 „ Jeśli należy? iemu ią zostawić;  
 „ A choć nas boleść naysrożéy dotyka,  
 „ Cierpieć, a milczeć, podział zakonnika.

Ten, który swoim<sup>7</sup> naśladowcom wiernym,  
Za złe, stokrotnie dobrém kazał płacić,  
Potrafi ulżyć troskom choć niezmiernym,  
Potrafi oddadź, co możem utracić.  
Zyskiem się zemsty nie zmożem mizernymi,  
Cierpliwość lepiéy nas zdoła zbogacić.  
Darujemy. — „ Uciekł Honorat, i mruczał,  
A doktor westchnął, który go nauczał.

Mógł był ukarać, ile przełożony,  
Ale, że starszy, nie śpieszył się z karą.  
Starzec był laty i pracą zwałony,  
A zwykłą wieku swemu tchnąc przywarą,  
Ładto był w zdaniu swoim uprzedzony,  
Gdy kładł zakonność w równéy szali z wiarą.  
Choć zdrożność widział, ale że przy cnocie,  
Przebaczył doktor żarliwéy prostocie.

## ANTIMONACHOAMCHIA.

## P I E Ś Ń II.

## T R E Ś Ć.

*Honorat krzykiem i narzekaniem wzrusza cały klasztor: wpada do biblioteki i cztery pulpity ziąg przewraca. Potem długie rozwodki skargi, na które bibliotekarz odpowiada.*

**J** a k chmura, co groni po polach roznośi,  
 Obiegł Honorat wszystkie kurytarze,  
 Wszędzie wiadomość nieszczęśliwą głosi,  
 Wszędzie o wszczętym znać dać pożarze.  
 O zemstę wszystkich nalega i prosi,  
 Niechaj to dzieło i autora skarze.  
 „ Kupcie się! woła ku wspólney odsięczy!  
 „ Kupcie się bronić pospolitęy rzeczy! „

Na taki odgłos, iak piorunem tknięte  
 Tłumy się braci ze wszystkich stron spieszą:  
 Rzucają prace i zabawy święte,  
 A coraz większą gromadząc się rzeszą,  
 Tam idą, kędy żale rozpoczęte  
 Wynurzał starzec: wznagają i cięszą.  
 Prózne starania! Honorat się trwoży,  
 Im bardziey miękczą, tym zjadley się sroży.

Tak łań po puszczech dzikich obłąkana  
 Z płodem, którego pilnie dotąd strzegła,  
 Nagłym łoskotem myśliwców zmieszana,  
 Z miejsc się porywa, na których obległa:  
 Próżno ucieka, wkoło opasana,  
 Unosząc życie, choć płodu odbiegła,  
 Chociaż rąk uszła, i buia po lesie,  
 Tkwi grot śmiertelny, który z sobą niesie.

Wrzask, krzyk, hałas: ni prośbą, ni sporem  
 Nie da się starzec ubłagać rozjadły,  
 Zaięty cały zakonnym honorem.  
 Gdzież się zdrożności nasze nie zakradły?  
 Pędzi, sięgarni drzwi zastał otworem,  
 Tam wpadł, strwożone braty za nim wpadły.  
 Jednym zamachem starzec nieużyty,  
 Wywrócił cztery xiąg pełne pulpity.

O ty wszech rzeczy płodaéy rodzicielki  
 Dzielny tłumaczu, i w lewą i w prawą;  
 Którego wielbić musi człowiek wszelki,  
 Ty, coś jest świata nauka, zabawa,  
 Perło pisarzów, o Albercie wielki!  
 Coś tajemnicę obiawiał tak żwawą,  
 Uczczenia godny; nieuszanowany,  
 Spadłeś pod szafę z tweiemi kompany.

Wielki Tostacie! ty, coś znamienicie  
 Pisał o wszystkiem, o czem pisać można,  
 Nie osiedziałś się na twym pulpicie,  
 Chość cię zrzuciła, ale złość pobożna;  
 Oznął cię starzec, zapłakał obficie,  
 Wym spadkiem myśl się powiększyła trwożna,  
 Gdy się coraz wzmaga i rozżarza,  
 Jak z płaczem mówił do bibliotekarza:

Nie tylko ludziom i xęgom uwłacza  
 Bczbożnik, co się uwziął na zakony.  
 Co winien Tostat, że mu nie przebacza?  
 Co winien Alfons, ów król uwielbiony?  
 Zuchwalec śmiało grzeszy i wykracza,  
 Kroniki nawet dotknął zaslepiony;  
 Nie godzien czytać piękności dobranych  
 Wojska affektów zarekrutowanych.

Wiem, skąd te złości i iady pochodzą;  
 Już się świat zepsuł, a plody odrodne,  
 Polorem niby iady swoje słodzą,  
 Nazwiska nawet uczonych niegodnie.  
 Ich te koncepty; prawdzie nie zagrodzą,  
 Znajdziem my na nich sposoby dowodne.  
 Umilkną zdraycy, dany się we znaki,  
 Nie z konceptem pisarz ladaiaiki.

„ Bodayto dawni w księgach nie szperali!  
 „ Było też lepiéy, każdy cicho siedział,  
 „ I cóż nowego teraz wybadali,  
 „ Bodayby lepiéy o nich świat nie wiedział!  
 „ Nie takto nasi oycowie działali:  
 „ A jeśli który co pisał, powiedział,  
 „ Nie dał się z swoiéy mądrości mniemanéy,  
 „ Ani zaczętał książki drukowanéy.

— „ Nie ieden głupi był wydrukowany,  
 „ Bibliotekarz rzekł do Honbrata:  
 „ Druk nie jest piętnem chwały lub nagany.  
 „ Dawniejszych, świeższych czasów alternata,  
 „ Głupstwo i rozum stawia na przemiány;  
 „ Jednym je węzłem wiąże i przeplata:  
 „ Z powszechnéy wady my się nie odkupim,  
 „ Można i u nas bydz mądrym i głupim.

„ Ze się z prostoty śmiał pisarz swawolny,  
 „ I my się śmiémy, zawstydzim go snadniej  
 „ Pozna po śmiechu, w wyrazach zbyt wolny,  
 „ Ze fałsz napisał, odwoła dokładnie.  
 „ Będziem się dąsać? nie będzie powolny,  
 „ Gorszy iad może w pądro mu się wkradnie.  
 „ A kto wie, wreszcie, czyli nie chciał użyć  
 „ Tego sposobu, aby się przeważić?

— „Piękna przysługa! paszkwilem, potwarzają!

— „Posłuchaj tylko, oycze Honoracie,

„Różne się myśli wierszopisom marzą,

„Jeszcze ich trybu zupełnie nie znacie.

„Bywa częstokroć, gdy się zbyt rozżarzą,

„Ze mniey pamiętni o sławy utracie,

„Zbyt lekko cudzą dotkliwość tłumaczą. —

— „Złyto śmiech, oycze, gdy na niego płaczą!

— „Targa się paszkwil na niewinność trwożną;

„Zaraża iadem, na złe zbyt ochoczy;

„Satyra cierpieć nie mogąc rzecz zdrożną;

„Karze bez względu, wyrzuca na oczy;

„Krytyk żarliwość ma, ale ostrożną,

„Śmiechem poprawia, iadem nie uwłoczy:

„A kunsztu iego te prawe sposoby,

„Występek karać, oszczędzać osoby.

— „Ale mnie wytknął? — Przypadkiem się stało.

— „Jako przypadkiem? szydzić moje lata! —

— „W myślitu iego może nie powstało,

„Oślawiac, szydzić z oycza Honorata.

„Co tam wyprzał, uhas się nie działo,

„Jakaż stąd sławy bydz może utrata?

„Nigdy się, oycze, taki nie frasuje,

„Który zarzutu przewznow nie czuje.



- „ Hazard nadarzył twe imię w pisaniu,  
 „ Ale opisał nie tém, czém cię znaią.  
 „ Alboż upartym jesteś w twoim zdaniu?  
 „ Alboż cię o złość bracia posądzają?  
 „ Alboż nie trawisz dni, nocy, w czytaniu?  
 „ Alboż cię słazki przyjaciół mają?  
 „ Dobrzyście, mądry, na książkach się znacie,  
 „ To nie o tobie, oycze Honoracie. —

- „ Piękne to słowa, ale nie znaczą,  
 „ Krzyknął Honorat, śmiał się z nas do woli!  
 „ Są uprzedzeni, co dobrze tłumaczą,  
 „ To, co jest skutkiem nieprawej swawoli.  
 „ Niech mi mędrkowie dzisiejsi wybaczą,  
 „ Jakto nie sarknąć, kiedy kogo boli!  
 „ Pożal się, Boże, widzę, naszej pracy!  
 „ I waszćć zmodniał, oycze Bonifacy. »

## ANTIMONA CHOMACHIA.

## PIEŚŃ III.

## T R E Ś Ć.

*Jędza przebudza Gaudentego i złością zapala.  
Zrywa się, bieży i spotyka Hondrata. Słyszac iego  
narzekania na obrazę honoru zakonnego, chce  
wszystkich użyć sposobów, aby się pomścić na  
oszczercy.*

**B**oday to zasnąć! byle sen był smaczny,  
Mniejsza na miękkim łożu, czy na ławie.  
Boday to zasnąć! chociaż sen dziwaczny,  
Słodsze te baśnie, niż troski na iawie.  
Niechay mnie ludzi, niech będzie opaczny,  
Stawia częstokroć w szczęśliwéj postawie.  
Płyną w śnie miłym rokoszne momenty,  
Nie śpią królowie, spał oyciec Gaudenty.

Myśli swoboda! twoieto są dzieła;  
Ty prace wieńczysz rokoszném uspieniem;  
A co zbyt skrzętném staraniem nieła,  
Naypożądańszém wracasz zasileniem.  
Gnusność, co twardym letargiem zasnęła,  
Nie zna snów smacznych, mży za przebudzeniem;  
Usnął Gaudenty w spokojnéj zaciszy,  
Powszechnév trwogi nie czuie. nie słyszv.

Postrzegła Jędza, co się wrzawa: cięsty,  
 Ze na ustroniu rokosznie spoczywa  
 Jeden Gaudenty, z tak gromadnéj rzeszy;  
 Jadem się nowym sroży zapalczywa:  
 Do iego celi szybkim krokiem śpieszy.  
 Nową się zradna postacią okrywa,  
 I żeby wsparciem dzielniejszego dostać,  
 Bierze na siebie żarliwości postać.

Świętym pozorem tai myśli zjadło,  
 Pokorném słodzi iad swój ułożeniem;  
 Spuszczone na dół, zmrzużone, zapadłe,  
 Pałają oczy iaskrawym płomieniem:  
 Usta zsiniałe i lica wybladłe,  
 Głos drżący coraz przerwany westchnieniem,  
 W taką się postać Jędza przemieniła,  
 Do Gaudentego kiedy przystąpiła.

- „ Spisz, rzecze, wtenczas kiedy drudzy czują  
 „ Zażywasz wczasu, kiedy bracia płaczą:  
 „ Gnuśne umysły nieprawie próżnują,  
 „ Zbyt wolnie kiedy powinność tłumaczą.  
 „ Nie tak się dzieci matce wysługują,  
 „ Nie tak iéy wdzięczność oddają i znaczą.  
 „ Jeśli masz serce, porwij się i wzmagaj,  
 „ Jeśliś syn jeszcze, wstań, ratuj, wspomagaj.

Gdyby się była Jędza nie umknęła,  
 Byłby iey dostał za piérwszym zamachem:  
 Tak się w Gaudenty m złość sroga zaięła,  
 Złość, rozpacz, zjadłość powiększona strachem.  
 Wzmaga się razno na wspaniałe dzieła:  
 Jędza tymczasem już buia rad dachem,  
 Zaiąwszy żądze zemsty niewygasa,  
 Już straszney wojny dała srogie hasło.

Jak syn Alkmeay, gdy na wielkie sprawy,  
 Walki z olbrzymy i smoki wychodził,  
 Pałaiąc chęcią wiekopomnéy sławy,  
 Nadzieją bitwy żądze zjadł chłodzik:  
 Zdobycz Nemeyską, zysk sławnéy wyprawy,  
 Przywdziewał, gdy na nieśmiertelność godzik.  
 Tak i Gaudenty w téy walney potrzebie,  
 Porwał za kaptur i wdział go na siebie.

Wypadł rozjadły, sam nie wie, gdzie leci,  
 Woła na bitwę, choć bez przeciwnika:  
 „ Do mnie, kto śmiały, do mnie moje dzieci !  
 „ Woła, a coraz żwawiéy się pomyka.  
 „ Kogo trwożliwość podłaca nie szpeci,  
 „ Kogo zaszczycą imie zakonnika,  
 „ Kupcie się ze mną, nacierajcie żwawo !  
 .. Tak się nawleciév utrzymuje prawo. „

Noć była ieszczce, a słabe promienie !  
 Naypiérwsze zorze púszczać zaczynały;  
 Słyszają krzyk bracia i nagłe wzruszenie,  
 Słyszają, iak echo gmachy powtarzały.  
 Nowy strach nastął, nowe zatrwożenie.  
 Staął z swoiemi Honorat struchlały:  
 A gdy się ku nim Gaudenty przybliża,  
 Uciekła rzesza trwożliwa i chyża.

Został Honorat laty ocieźały,  
 Strach nogi zemdlił, strach przeraża, młocay;  
 Postrzegł go zdala bohater zuchwały,  
 Niezwykłym pędem ku niemu przyskoczy.  
 Padł z strachu starzec napoły zmartwiały,  
 Już ciosu czeka, nie śmie podnieść oczy;  
 Już się na niego Gaudenty zamierzył,  
 Wtém poznał starca, i gniew swój uśmierzył.

- „ Tyżeśto oycze? zdziwiony zawołał:  
 „ Jam jest, rzekł starzec, co was wszystkich bronie!  
 „ Na to łos srogi starość moję chował,  
 „ Tegom się nędzny doczekał przy zgonie,  
 „ Ze lada bajera będzie nas strofował,  
 „ I w całym szukał zdrożności zakonie,  
 „ Złącz, bracie, pomoc, zwołaj młodzież, starca;  
 „ Zginmy z honorem, lub zgębmy potwarcę.

„ Niechaj nas pozna, co się targać waży,  
 „ Niech pozna smutném doświadczeniem swoim;  
 „ Niech wie, w jakowéy jest nasz honor straży,  
 „ Niech wie, iak próżnych daseń się nie boim:  
 „ Niech się i drugi i trzeci odważy,  
 „ Choć i naywiększą liczbę, uspokoim.  
 „ Gniew, co ma honor zgromadzenia w pieczy,  
 „ Zgubą przeciwnych rany swoje leczy.

„ Do argumentów. — A książki tu po co?  
 „ Krzyknął Gaudenty, nowym zdięty iadem;  
 „ Niech się mędrkowie nad xiegami poca,  
 „ I pyszną dumnym maxym swoich składem:  
 „ Ręka, nie pióro będzie nam pomocą;  
 „ Idźmy powszechnym i abitym śladem:  
 „ Kiedy potrzeba znieść z siebie zelżywość:  
 „ Gdzie moc, lub sztuka, tam jest sprawiedliwość.

„ Dawnęto bayki o cnocie, nauce,  
 „ Świat polerowny te czcze światła zgasił:  
 „ Podeyściu szczęście przypisał i sztuce,  
 „ Zbrodnią szczęśliwą uocił i okrasil:  
 „ A niepodległy sumnienia przynuce,  
 „ Zdradnie się srożył, zdradnie się i lasił.  
 „ Któż teraz w cnocie wsparcia będzie szukał?  
 „ Ten wielki, mądry, kto zdarł, kto oszukał.

- „ I my tak czynimy, gdy nas losy muszą,  
„ A radzić sobie inaczej nie można:  
„ Kiedy moc, podstęp, światą teraz duszą,  
„ I wszystko chytrą posiadał ostrożną;  
„ Kiedy szczęśliwi, co się o złe kuszą,  
„ A w niewinności już nadziei próżna.  
„ Trudno się teraz odwołać na cuda:  
„ Bądźmy jak drudzy, a wszystko się uda. „

Tak duch zjadłszy Jędrzy popędliwy,  
Wskrósł umysł złością zdięty opanował.  
Struchlał Honorat na takowe dziwy,  
Naglej odmiany kiedy nie poymował,  
Nie zcierpiał bluźnierstw, lubo zemsty chciwy;  
Przecież, ażeby w złości uhamował,  
Miękczył zawziętość, zbytek iadu słodził.  
Już też dzień jasny po zorzach nadchodził.



## ANTIMONACHOMACHIA.

## PIEŚŃ IV.

## T R E Ś Ć.

*Roznieszona xięga woyny mnichów, ma wielu przyiaciół i przeciwników. Wicesgerent róknie przegrana w sądach. Hyacynt wcale się na nią nie gniewa: Lecz Gerwazy mnięj iest umiarkowany, i łączy się do konfederacyi przeciw autorowi.*

**R**zadko się kradzież nęda kradnęcemu,  
Choć ią i piękném nazwiskiem przywdzieiem:  
Choćby służyła dobru publicznemu,  
Nie oczyści się i tym przywileiem,  
Mówmy więc szczerze, mówmy podawnemu,  
Ktokolwiek kradnie, ten zawsze złodzieiem.  
Pięknie, czy szpetnie, pomaga czy szkodzi,  
Niech będzie, iak chce, a kraść się nie godzi.

O woyno Mnichów! takeś w ręce wpadła,  
Takeś się naprzód zjawiała na świecie:  
Płochosc cię z twoich kryiowek wykradła,  
Ciekawosc fraszki stawiała w zalecie,  
Złosc cię roznieśla ślepa i zaiadła:  
A sława, która rada bayki plecie,  
Za rzecz szacowną, gdy udała baśnie,  
Prysłaś, iak iskra, co parzy i gaśnie.



Byli, którzy cię słusznie zwali fraszka,  
 A poważniejszą zatrudnieni pracą,  
 Gardząc wspaniale nikczemną igraszką,  
 Nie czytając cię, rzekli, żeś ladaco;  
 Drudzy nie wzdęci tak poważną maszką,  
 Nad zgraią wierszów gdy czasu nie tracą,  
 Rzekli: dźwięk próżny, co pozory kryśli,  
 Nie wart uczonych czytania i myśli.

Rodzaj poetów, co się z słowy pieści,  
 Niegodzien u nich względu i szacunku:  
 Mędrzec ważący istoty i treści,  
 Mędrzec mający wyroki w szafunku,  
 W gminnych umysłów tłumie takich mieści,  
 I w najpodlejszym osadza gatunku,  
 Co kunsztem słowa układając zręcznie,  
 Łagodnym dźwiękiem omamiał wdzięcznie.

I sprawiedliwe były takich zdania,  
 Co im o dobro kraju tylko chodzi:  
 Cóż wiersz pomoże do praw układania?  
 Alboż się zboże po wierszach urodzi?  
 Próżne są, płocze, niewarte słuchania,  
 Więc się ich pisać i czytać nie godzi:  
 Nic nie próbują, a pocóż je chwalić?  
 Najlepij bajkę i bairza spalić.

walić do szcztetu. Ale nim go spała,  
 róćmy tymczasem do naszéj powieści:  
 tykę, czy prawdę, ci gania, ci chwala,  
 ym jest przyczyną śmiechu, tym boleści:  
 dni się chlubią, a drudzy się żalą.  
 oła zwyczajnym trybem wszystkich wieści,  
 iało los dzieło, co po rękach chodzi,  
 e gdy przymawia, dobre gdy dogodzi.

nie iednego zakątać klasztora,  
 szło na ogień; w drugich zachowane;  
 błogostawia, a ci klną autora,  
 oła umysły były rozerwane.  
 n. wicesgerent śle instygatora,  
 w przyszłych sądach rokuie przegrane:  
 Jéymność różnie krzykliwa, lub cicha,  
 niewa się, miękczy, płacze i uśmiecha.

zęściem i wielkiem dla dzieła autora,  
 gdy Hyacynt w jéy domu nie gościł:  
 kt tam nie bywał, prócz oycy przeora,  
 cz oycięc przeor ustawicznie gościł;  
 ieśli biéraf oycy prombora,  
 acynt takich wisyt nie zazdrościł;  
 gardzający marnemi igraszki,  
 nował wiernie książek, a nie flaszkę.

Prawda, że piękny, udatny i hoży,  
 Prawda, że patrzeć na niego aż miło;  
 Alboż bydź pięknym nie ma, sługa boży?  
 Alboż to grzecznym bydź się nie godziło?  
 Wdzięczna jest skromność, gdy postać ułoży;  
 Zda się, iż nowych z nią wdzięków przybyło:  
 Niechaj występek wydał się sprośnie,  
 Cności wdzięk nowy niechaj coraz rośnie.

Można ją śmiało z grzecznością skbiarzyć;  
 I owszem taka lepij przykład odraża;  
 Nie iejżo przymiot srożyć się i swarzyć,  
 Dzikiem spojrzaniem nigdy nie odraża;  
 Nie śmie próżnie dziwaczyć i marzyć,  
 Ani się płochem podeyrzeniem zraża.  
 Przykładny mile, dziwacznie niesprzecznij,  
 Oycie Hyacynt był święty i grzeciuj.

Ani on wiedział, co drukiem podano,  
 Pożyteczniejsze bawiły go dzieła;  
 Gdy już wieść doszła, co wydrukowano,  
 Ani go wtenczas ciekawość nieła.  
 Przeczytał wreszcie, co o nim pisano;  
 Lecz się myśl, wściewa w sercu nie zawzięła.  
 Ani się rozśmiał, ani się zasmęcił,  
 Lecz dwakroć dzień nał i piśmo porzącił.

k, orzeł górnym wybujały lotem,  
 dwo poglądać na niziny rączy:  
 piorunowym nie przeleկły grzmotem,  
 iedy płaszęta pod sobą obaczy;  
 rzydeł wspaniałych straszy ie łoskutem,  
 gdy w ostatnięj postrzeżę rozpaczy;  
 nca płon podły, a łotnemi pióry,  
 nad obłoki wzbija się i chmury.

e z orłów rodu był choć przewiełbny,  
 yciec Gerwazy od zielonych świętek:  
 iho Hyacynt dał przykład chwalebny,  
 do działania szacowny początek;  
 zgardził nim oyciec, rady mnięj potrzebny,  
 zgardził, a rzeczy nowy snując wątek,  
 ał ie do sarta; a gdy zemstę knował,  
 rzeszą się braci ukonfederował.

ięc chcąc, by ięszcze więk sze znaleźć wsparcie  
 zywał na pomoc inne zgromadzenia.  
 stał u fóry, iakoby na warcie,  
 nę Dorotę; co chwałę imienia  
 zegąc, na zemstę uznwała otwarcie;  
 l nąypierwszego zacnem podrowienia;  
 miast potoczonych dyskursów zabawy;  
 rogięj burzy wszezał się dyskurs zwawy;

Tam się dowiedział w zapalczywéj mowie,  
W srogiém weyrzeniu i udatnym giescie,  
O całej rzeczy dokładnie osnowie,  
Co powiadano i na wsi i w mieście.  
Zgoła, co tylko nowiną się zowie,  
Co usta wyrzecz zdołały niewieście,  
Wszystko to było powiedziano różnie,  
Zwawo, dokładnie, zwięzle i pobożnie.

Usłyszał, jako autor złego dzieła,  
Od bezbożników na to namówiony;  
Jako go zysków nadzieia nieła,  
I nawet o tém został upewniony,  
Jakie bezbożność ukaranie wzięła,  
Jak w świętęj ziemi nie był pogrzebiony;  
Jak panna Anna na rozstajnéj drodze,  
Widziała w ogniu łączącego srodze.

Szczeńciemi kur zapiał: Niechże sobie pieie!  
Krzyknął Gerwazy, aia nie mam czasu.  
Więc wszedł za fórtę wamagając nadzieie;  
Wszedł, a wśród zgiełku, wrzawy i hałasu,  
Gdy słyszy, jako Honorat boleie;  
Ażeby złemu zabieżeć zawczasu,  
Aby obwieścić, skąd złego przyczyna,  
Wprzód odkaslnąwszy, tak mowie zaczyna:

„ O bracia! choć wy bieli, my kafowi,  
 „ Nic to jedności serdecznój nie szkodzi;  
 „ Każdy z nas wdzięczność winien zakonowi,  
 „ Bo z tego źródła szczęśliwość pochodzi.  
 „ Łączmy się przeciw nieprzyjacielowi,  
 „ Z małych złączonych rzecz wielka się rodzi.  
 „ Prawda, Honorat rzeki; i ja wiem o tém;  
 „ To napisano na czerwonym złotym. „

Więc go zaprasza w jzbę zgromadzenia;  
 Gdzie się żarliwi na odsiecz kupili:  
 Pospolitego tam centrum ruszenia,  
 Tam źródło rady, jak będą walczyli:  
 Na powszechnego odgłos zaproszenia,  
 Hurmem się zewsząd radni gromadzili.  
 Szedł tchnący zemstą, uniesion honorém,  
 Pan wiceserent, xiądz proboszcz z doktorem.

## ANTIMONACHOMACHIA.

## PIEŚŃ V.

## T R E Ś Ć.

*Rada przeciw autorowi. Zdanie Pana Wicesgerenta, oyców Gaudentego, Rafała, Pankracego, aby go ścigać. Xiądz Proboszcz radzi u miarkowańsze środki.*

**N**a wielkie dzieło trzeba się zdobywać;  
 Fraszka pod Troją i bitwy i rady!  
 Kogoż na pomoc w tój potrzebie wzywać?  
 Do Muz się udadz, czyli do Pallady?  
 Czy na Pegazich skrzydłach podlatywać?  
 A dawnych baiek wskrzeszając przykłady,  
 Kiedy się powieść heroiczna wszczyną,  
 Do snu zachęcać w jmie Apellina?

Wielkie przykłady do naśladowania,  
 I drogę widzę przed sobą nie ciasną:  
 Chłuba nie wabi pióra do pisania,  
 Zabawę krészę i cudzą, i własną:  
 Czytelnikowi nie bronię ziewania;  
 Chcą spać, czytając, niechayże i zasną.  
 Ja rzecz stosując do miary i wzrostu,  
 Co wiem, co nie wiem, opowiem poprostu.

leszły się czapki, birety, kaptury,  
 i co największa, i głowy nie lada:  
 Pan wicesgerent burzliwéj natury,  
 planę zemszczenia najpierwszy układa;  
 Więc się nadawszy, rzekł: „Złe koniunktury,  
 Mości Panowie! zaczm moja rada  
 Iać się sposobów dobrych. To, co myślę,  
 Opowiem krótko, i iawnie okryślę.

Naprzód ten zdrayca, co z nas się nasmiewał,  
 Niech pozna, żeśmy dobrzy w odpowiedzi.  
 Tém grzeszył, że się zemsty nie spodziewał;  
 Swoią podłością zasłonióny siedzi;  
 Nie wart, żeby się człek zacny nań gniewał!  
 Ztémwszystkiém niech go karanie uprzedzi:  
 Jeśli *plebeius*, zbić go bez litości;  
 Jeżeli szlachcic, pozwać Jegomości!

Różne bydz mogą sprawy, aktoraty;  
 A ja na wszystkich nie złe dopilnuję!  
 Niechno się tylko odezwę z za kraty;  
 Niech wezmę na cel; tak go odmaluję,  
 Takie wynaydę nań preiudykaty,  
 Zgoła, co umiem, co mogę, poczuje!  
 Wprzód za to, że się śmiał z bluźnierstwy ozwać;  
 Z *Arianismi* rejestru go pozwać.



„Mógłby i *crimen status* bydz na stole,  
 „Za to, że z królem chciał wadzić Węgrzyny;  
 „Lecz ia to wyższyć władzy oddadz wolę.  
 „Mnogie są daléy oskarżeń przyczyny:  
 „Oycy lektory niech myślą o szkole,  
 „Duchowni niechay bronią dziesięciny.  
 „A nasz xiądz prałat, przez swóy wielki rozum  
 „Weźmie w opiekę *vitrum gloriosum*.

„Co się mnie tycze, wiem ia, co się stanie,  
 „Pozna Jegomość... „Wtém machnął obuchem  
 Krzykniął Gaudenty: „Dobrze tak, Mospanie!  
 „To mito sposób, co śwista nad uchem:  
 „Na nic się nie zda pozew i gadanie,  
 „Po coto straszyc widzeniem i słuchem!  
 „Kto chciał bydz naszéy przyczyną niedoli,  
 „Kto nas zaczépił; niech czuie, co boli. „

Jak, za powstaniem miłego wietrzyka,  
 W rozlegléy puszczy liść wdzięcznie szeleści,  
 Coraz się echo szerzy i pomyka,  
 Coraz słuch szeptem roskosznym się pieści;  
 Tak w gromadnego liczbie zakonnika,  
 Krzyk Gaudentego hasłem dobrych wieści.  
 Nieukoione mający urazy,  
 Wzmogli się, Rafał, Marek i Gerwazy,

Trzyto filary swego zgromadzenia,  
 Trzyto pociechy braci rozrzewnionych:  
 Pierwszy z nich zwykle dawszy pozdrowienia,  
 W słowach dobranych, zwięzłych i uczonych;  
 Od gór Libańskich wziął assumpt mówienia:  
 Spuścił się potem, a wszystkich zdziwionych,  
 I duchownego i świeckiego stanu,  
 Ciągłe prowadził do rzeki Jordanu:

Dopieroż stamtąd iak się wabił do góry,  
 Jak zaczął latać; z oczu wszystkich zniknął:  
 Głos tylko słysząc, wzrok widzieć ponury,  
 Giest groźny, iakim zadziwiać przywyknął:  
 Wtém, kiedy wspomniał Helikońskie córy,  
 Wskróś poruszony wicesgerent, krzyknął:  
 „To mito mowca, co się aż człek złąknie,  
 „Kiedyto raz wraz i górno i pięknie!”

Szła dalsza koléy: a oycy wielebne,  
 Rażnéy młodzieży otoczone gronem,  
 Zdobywały się na rady potrzebne,  
 Każdy za swoim obstawał zakonem:  
 Pełzły, nikięły zamachy haniębne.  
 Wtém seraficznym akcentem i tonem,  
 Okryty laurem kaznodziejskiéy pracy,  
 Podniósł grzmotliwy głos oyciec Pankracy.

„ A pókiż , krzyknął , barbarzyniec w błędzie ,  
„ Zoil przebrzydły , co się na nas miota ,  
„ A pókiż szarpać naszą sławę będzie ?  
„ I bluźnić zdrajca subtelnego Sakota ?  
„ A pókiż w równym szeregu i rzędzie  
„ Z nim stawać będą ci , których robotą  
„ Do tego zmierza ustawnie , koniecznie ,  
„ Aby nas zgnębić i osławić wiecznie ?

„ A pókiż ? .. „ Nadto rozpoczął był żwawie ;  
Przeto go kompan strwożony mniéy baczenie ;  
Chcąc ciągnąć za płaszcz , głośną po rękawie ;  
I chociaż mniemał , że było nieznacznie ,  
Tak zmieszał mowcę , iż oniemiał prawie ;  
Chce mówić , ale słowa szły opacznie ;  
Więc , co tak żwawo już miał się ku wojnie ,  
Skrył głowę w kaptur i usiadł spokojnie .

Zamilkli wszyscy ; wtém z miejsca się ruszył  
Doktor , i zaczął namieniać o zgodzie ;  
Próżno namieniał , przytomnych obruszył ,  
Nawet tych , którzy byli na odwodzie .  
Wrzask zjadłéy tłuszczy mówiącego zgłuszył ;  
Więc upewniony o pewny przeszkodzie ,  
Umilkł : natychmiast żwawe woiowniki  
Coraz groźniejsze wznawiały okrzyki .

Jak wichry, nagle kiedy wypadają,  
 Spienione wody i mąca i burzą,  
 Próžno się trwożne matki wysilają,  
 Razem z okrętem w dnie morskiem się nurzą;  
 Powstaie Neptun, wiatry ucichają,  
 Spokoyne wody, nieba się nie chmurzą;  
 Tak próboszcz skoro w stoł pięścią uderzył,  
 Ucichła wrzawa, i krzyk się uśmierzył.

„A moje zdanie, rzekł, Mości Panowie,  
 „Duchowni, Swieccy, Wielebni, Wielmożni,  
 „Poco się gniewać? w téy xiegi osnowie  
 „Cóż jest, żebyście mieli bydz tak trwożni?  
 „Czyż, oo w poeciéy marzyło się głowie,  
 „Ma tych obrażać, co mądrzy, pobożni?  
 „Na co się zemsty złych sposobów chwytac?  
 „Jeśli złe pismo, to go i nie czytac.

„Jeżeli kształtnie, dobrze napisane,  
 „Czytajmy, żartu nie biorąc do siebie;  
 „Było podobne niegdyś udziałane  
 „I na prałaty; w takowéy potrzebie,  
 „Ci się rozśmieli, ci dali naganę;  
 „A czas, zazwyczaj, co urazy grzebie,  
 „To zdziałał, co się pospolicie dzieie:  
 Nikt się nie gniewa, a każdy się śmieie.

„I ja tak radzę; a żem w tych dniach prawi  
„Przypadkiem pismo o téy wojnie czytał,  
„Ze posłużyło ku moiéy zabawie,  
„Smiałem się i ja, o resztę nie pytał.  
„Poetom śni się czasem i na iawie;  
„Któżby więc bayki za prawdę poczytał?  
„Puhar opisał; i cóż w tém iest złego?  
„Niech przyydzie do nas, wypiem do niego?

Tak mówił prałat, a wyraz łagodny,  
Miłe uczucie w słuchających sprawił:  
Wzrok niegdyś dziki stawał się pogodny,  
A co się hader zapalczywym stawił  
Pan wicesgerent, mniéy do boiów zgodny;  
Honorat srogi inż się ulaskawił,  
Gaudenty nawet inż nie tak ochoczy,  
Wtém nowy widok ściagnął wszystkich oczy;

---

## ANTIMONACHOMACHIA.

## PIEŚŃ VI.

## T R E Ś Ć.

*Z rozkazu Proboszcza przyniesiono dzban czworogarcowy, nasadzony talarami. Gdy go oycowie wypróżnili, prawda pokazała się na dnie, i dawszy zgromadzeniu stosowne przestrogi, znikła.*

Jakiżto widok? któryby odmiany  
I nową rzeczy osnowę przywodził;  
Cóżto za widok tak niespodziewany,  
Iż naradzeniu wielkiemu przeszkodził?  
Jakiż nakoniec, zły, czy pożądany  
Po tylu wielkich przygodach nadchodził?  
I iak przemyślnym wzniecon wynalazkiem?  
Opowiem, drzwi się otworzyły z trząskiem.

Właśnie na ów czas wieszczym zdięty duchem  
Oyciec Regalat, pałał żarliwością:  
Srogim nieubożność krępował łańcuchem,  
A zwykłą gnębiąc złość zapalczywością,  
Niespodziewanym przelekły rozruchem,  
Porwał się z miejsca. Za nim z skwapliwością  
Wszyscy słuchacze śpieszno ku drzwiom biegli,  
Wszyscy stanęli, iak tylko postrzegli.

Mamże powiedzieć, co postrzegli oni?  
Powiem: postrzegli dzban czworogarcowy;  
Krzyknął Gaudenty: do broni! do broni!  
Gerwazy rązny, Pankracy gotowy.  
Doktor się wstydem niezwycaaynym płoni,  
Pan wicesgerent wzrok mieni surowy.  
Prałat, ażeby dobrze dzieło sprawić,  
Na pierwszém miejscu kazał go postawić.

Stanął: iednakże nie był on takowy,  
Jakim go powieść baieczna uduła;  
Złocisty prawda i marcepanowy,  
Ale go rzeźba w zwierch nie otaczała:  
W tém zaszczyt wielki, iż czworogarcowy,  
Jakoż i postać tak okazywała.  
Poważny z kształtu, wspaniały i stary,  
Sklnił się nakoło twardemi talary.

Na nich pamiatki królów naszych dawnych  
Ku pocieszeniu zgromadzonych braci,  
Królów uprzejmych, szczęśliwych i sprawnych  
Wyryte były twarze i postaci.  
Owych Zygmontów, Władysławów sławnych,  
Których się nigdy pamięć nie zatraci;  
Niósł dzban pamiatki szacownych wyrazów,  
Niósł piętna Piastów, Jagiełłów i Wazów.

Takiemi nasi oycowie piiali,  
Smutek stroskanych myśli nie zajmował;  
Takiemi uczyły swoje odprawiali,  
Uczyły, na których zbytek nie panował.  
Szedł dzban na koley, w nim radość czerpali,  
A przemysł chytry ochoty nie psował,  
Rozweseleni uprzęymym obchodem,  
Napawali się i piwem i miodem.

O dobre czasy! gdy trwała prostota;  
Wprawdzie nie było tak kształtnie i grzecznie,  
Nie śklniła w kunsztach wytworna robota,  
Ani się przemysł silił ostatecznie,  
Uprzęymność wszystko kształciła i cnota:  
Żyli wesoło, żyli i bezpiecznie.  
Słodkie wspomnienie, szacowne przykłady,  
Boday się nasze święciły pradiady!

Lecz nazbyt długo już ten dzban na stole,  
Czas się go imać: ze czią winną wzięty,  
Aby naprawił uprzykrzone dole.  
Oyciec Zefiryn żarliwy i święty,  
Na złość światową płacząc i swawole,  
Pierwszy go ujął: zaczął nadpoczęty,  
Gdy się do niego każdy z oyców bierze,  
Saczył się likwor w skromności i mierze.



Już koley wielu była przeminęła,  
 I wicesgerent nie źle pokosztował,  
 I prałat, sprawcą przykładnego dzieła,  
 Smacznego trunku sobie nie żałował.  
 W Gandentym większa żwawość się zawzięła,  
 Honorat nihy z niechcenia sprobował:  
 Każdy się z swoją odezwał pochwałą;  
 Tymczasem wina coraz ubywało.

Bo teżto nadto ci filozofowie  
 Rozprawowali o wstrzemięźliwości;  
 I w dobrém zbytek cnotą się nie zowie,  
 Jakto nie lubić, skąd płyną radości?  
 Dobrze to znali wielebni oycowie;  
 Więc zasilając ducha w troskliwości,  
 Pod dobrém hasłem: niech poczciwi żyją!  
 Wielebne oycy iak piją, tak piją.

W kącie doktor cicho siedział,  
 Widząc, że mierna, uczenie nie przyganiał;  
 Chciał iednak, aby nikt o tém nie wiedział,  
 Więc iak mógł tylko, krył się i zasłaniał.  
 Postrzegł go prałat, i wręcz mu powiedział:  
 „Pocóż się będziesz od ochoty wzbraniał?  
 „Alboż w mych rękę naczynie zabójcze?  
 „Wino weseli; pij, wielebny oycze!

Koley tak dobrze już była chodziła,  
Iż już ku reszcie likwor się nachylał;  
Poznali wszyscy, iż zabawa miła:  
Więc gdy się każdy wdzięczył i przytrzymał,  
Wstał doktor, zgraia placu ustąpiła,  
Wziął dzban i westchnął, przecieź się zasilął:  
A gdy już resztę dopiła przykładnie,  
Cud nad cudami! postrzegł prawdę na dnie.

Baykato była, co o niéy pisali,  
Iakby w dnie studni siedziała nieboga.  
Znać filozofy wina nie piiali:  
A zaś poeci w źródle swego boga,  
Gdy tylko wodę Kastalską czerpali,  
W nie prawdę kładli: nie ta iéy załoga.  
Lepiéy ezęstokroć piiać ją wysłodzi;  
Stąd przysłowie: prawda w winie siedzi.

Przeląkł się doktor na takowe dziwy,  
Dzban na miejscu, skąd wzięty, postawił:  
Ruszyć się nie śmiał, chociaż boiu chęciwy,  
Fandenty, skoro cud doktor objawił.  
Czy obraz skryty, czy widok prawdziwy?  
Každy go pyta: wszystkim iedno prawił:  
, Kto się dowiedzieć o tém chce dokładnie,  
, Niechay w dzban spojry, znajdzie prawdę na

Rzekł; więc wspaniale Zefiryń się toczy,  
 Prosto ku dżbanu, chcąc w głąb rzecz dociekać;  
 Blask niezwyčajny zraził wszystkich oczy,  
 Stanęli zlekli, nie śmiejąc uciekać:  
 Jasność przytomnych przeraża i mroczy,  
 Z drżeniem widoku końca muszą czekać.  
 Wtém obłok świetny gdy się rzedzić pocnie,  
 Prawda przed niemi stała widocznie.

„ Nie często, rzekła, tak mnie ludzie widzą,  
 „ Chociaż się zawsze chętna ku nim śpieszę;  
 „ Zamiast wdzięczności wszyscy ze mnie szydzą;  
 „ I byłem tylko weszła w którą rzeszę,  
 „ Rzadki mnie uczi, a wielu się wstydzą:  
 „ Bo złych zasmucam, a niewinnych cieszę;  
 „ Dziś z wami iestem; bo chociaż w rozruchu,  
 „ Godniście mego widzenia i słuchu.

„ Skąd wasza rozpacz? skąd chęci zemśczenia?  
 „ Za lada pismo, które bayki plecie!  
 „ Mnie wiercie; wszystkie przenikam wruszenia;  
 „ Znam tego, co go dziś prześladowiecie.  
 „ Wie on, iak święte wasze zgromadzenia;  
 „ Lecz chcąc osoby postawić w zalecie,  
 „ Przychylność jego, która nie jest płocha,  
 „ Tém się obwieszcza, iż was szczerze kocha.

„ Zart broń jest często zdradna i szkodliwa ;  
 „ Ale też czaseni i iéy trzeba zażyć ;  
 „ W śmiechu przestroga zdalna się ukrywa ;  
 „ A ten , który się śmiał na nią odważyć ,  
 „ Nie zasługuje , aby zemsta mściwa  
 „ Miała go gnębić , miała go znieważać .  
 „ Porzućcie zjadłość , uśmierzajcie żale !  
 „ Wszak i wy ludzie , i on nie bez ale :

„ Sam się oświadczył ; iż chętnie odwoła ,  
 „ Iż ieśli szkodzi , gotów pismo spalić .  
 „ Jeden wam wszystkim nigdy nie wydała ;  
 „ Nacóż go gnębić ? lepiéy się uzalić .  
 „ Myśl może była zbytecznie wesoła .  
 „ Sposób , osądźcie ; czy ganić , czy chwalić ?  
 „ Jeżeli potwarz ; sama pełznąć zwykła :  
 „ Jeżeli prawda ; poprawcie się „ — znikła :

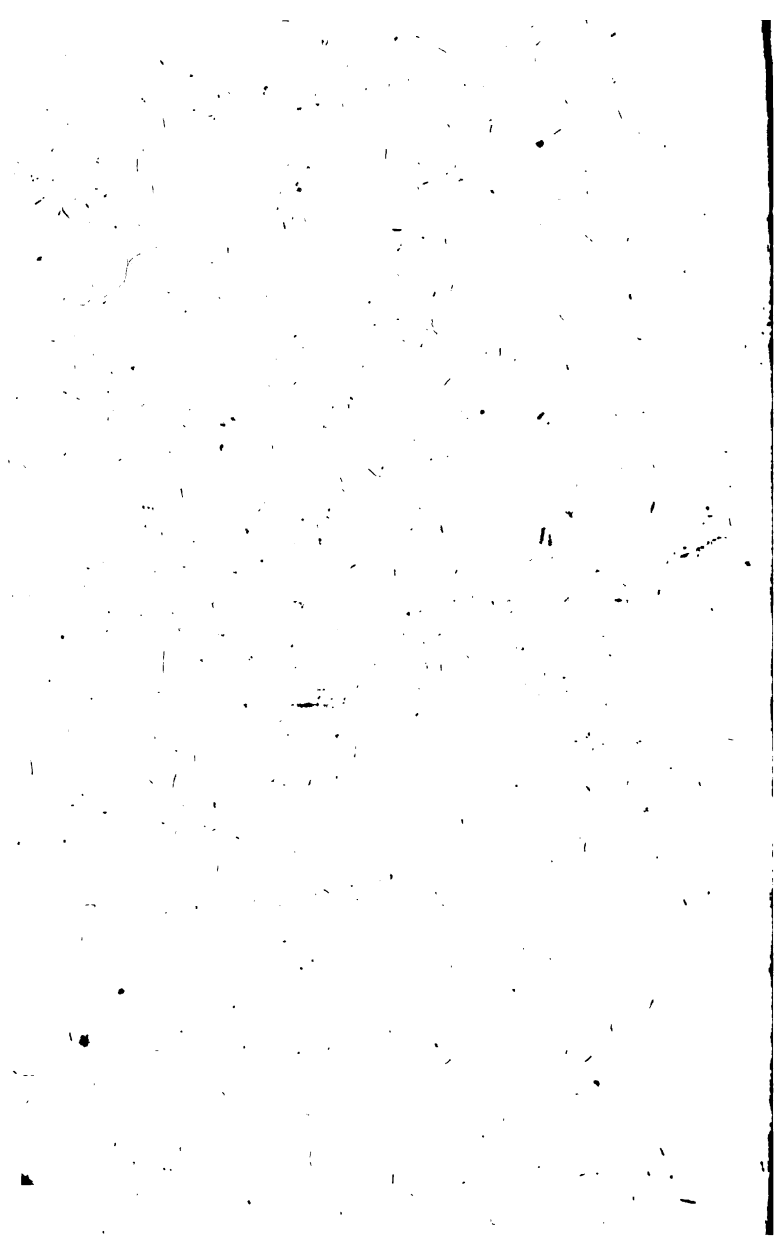
KONIEC ANTIMONACHOMACHII.

W O Y N A  
C H O C I M S K A

---

*Exoriare aliquis!*  
Virgil.

---



# WOYNA CHOCIMSKA.

## P I E Ś Ń I.

### T R E Ś Ć.

*Osman przedsięwzięcie wykorzenie Chrześcijaństwo. Duch zły w postaci Mahometa zapala go do tego. Skinder wnosi na radzie, aby miecz obrocić na Polskę. Zgromadziła się liczne woyska za rozkazem Osmana.*

**J**uż się był mieczem zwyciężkim zbyt wslawił  
 Naród, na zemstę od Boga zesłany;  
 Już w krwi niewinney od wieków się pławił;  
 Jednak w zapędzie nieuhamowany,  
 Niesyt, że tyle dzieł okrutnych sprawił;  
 Dumny potęgą i sławą zagrzany,  
 Groził i reszcie, a srogim bułatem  
 Chciał przelęknionym zawiadować światem.

Na państwa Greków wspaniałych ruinach,  
 Tron swój postawił Bisurman zuchwały,  
 Rozciągnął władzę po wielu krainach,  
 Mnogie królestwa iemu hołdowały:  
 Miasta i grody zagrzebał w perzynach,  
 Na hasło jego narody zadrżały;  
 Zadrżały państwa trwożnemi odgłosy,  
 Kiedy się wzmagał na śmiertelne ciosy.

Miasta pańskiego padły świetne mury,  
 Córki Syonu ięczały od wieka:  
 Gmachy wyborney upadły struktury;  
 A które wielbił przychodzień zdaleka,  
 Opustoszałe mieysca świętey góry,  
 I grób, co chował Boga i człowieka,  
 I gdzie zbawienia dzieło rozpoczęte;  
 Sprosny pohaniec deptał mieysca święte.

Osman waleczny nad niemi panował,  
 Osman co państwa granic rozpostrzenił:  
 W ślady ubite swych oyców wstępował,  
 I do dzieł wielkich nigdy się nie lenił.  
 Zeby ich iednak lepiéy naśladował,  
 Pragnął, ażeby wiernych wykorzenił.  
 Bezbożny! mniemał, że to ludzka siła  
 Zniesie, co bozka ręka uczyniła.

W tych był zamysłach, a duchy piekielne  
 Coraz goręcey chciwie żądze pały:  
 Snują mu w oczach laury nieśmiertelne,  
 I uszy piezczą zwyciężkami hasły.  
 Mieniają płacz nędznych w okrzyki weselne,  
 A w sercu niecą ogień niewygasły:  
 Tymto pozorem szczęśliwi i zręczni  
 Gnębią narody zbóycy stutysięczni.



Nie zna spokoynosc gmachow, okazałych,  
 Częściej sen smaczny w lepiankach się mieści  
 Ucieka z tłoku projektów wspaniałych,  
 Rzuca monarchów, z rolniki się pieści:  
 Nie może zamknąć powiek ociężałych  
 Osman, chociaż się w miękkim łożu mieści;  
 Już nad świtaniem blask iutrzeńki gasnął,  
 Kiedy, strudzony, mdłym snem ledwo zasnął.

Ten co fałsz sieie i nieprawość miota,  
 Duch odrzucony od Stwórcy oblicza,  
 Staie przy łożu, gdzie kotara złota  
 Słabiła, danina Indów hołdownicza:  
 Zmyśla postawę, a tajemna cnota  
 Głos mu człowieczy i członki użycza.  
 Wziął Mahometa podobieństwo na się,  
 I tak do tego, co śpi, odzywa się.

„ Nie czas, o synu, na miękkiej pościeli  
 „ Wygody szukać i rozkosz używać.  
 „ Już świetna zorza poranek weseli,  
 „ Już gwiazdy zgasły, już się pokazywać  
 „ Zaczyna słońce. Czas, by cię widzieli  
 „ Ci, którym dzielnie zwykłeś rozkazywać.  
 „ Wstań, i day przykład obudzony wcześniej,  
 „ Ze nie gnusnieiesz zatopiony wę śnie.

„ Wstań, a bądź takim, iakim byż przystoi  
 „ Temu, kto rządzi zwyciężkim narodem,  
 „ Co nie do pierza przywykł, lecz do zbroi,  
 „ I słońce czuły uprzedza przed wschodem;  
 „ Już cię na placu oczekują twoi,  
 „ Ukaż się, i bądź do tego powodem:  
 „ Ażeby mężność, co twój naród wzniosła,  
 „ Wzmogła się ieszcze i bardziej urosła.

„ Masz pole do niey otwarte przed tobą;  
 „ Sława, cel wielkim duszom pożądany,  
 „ Niechay cię wzbudzi; sam twoją osobą  
 „ Staw się na czele woysk, zgneń Chrześciani:  
 „ Niech się ich ziemia okryje żalobą,  
 „ A krwią niewiernych miecz zafarbowany,  
 „ Niech czyni twoim wdzięczne widowiska,  
 „ Miecz Ottomański, co się na śmierć błyska.

Jak żubr ogromny, co w pieczar zaciszy,  
 Mocnym snem zdjęty, na miękkim mchu leży,  
 Kiedy głos trąby myśliwskiej usłyszysz,  
 Powstaie z rykiem, grzywa mu się ieży,  
 Pryska zaiadły, i okropnie dyszy,  
 A prożen strachu, oślep w odgłos bieży.  
 Takim się z łoża porwał Osman skokiem,  
 skróś przerażony prorockim widokiem.

Wznoszą się zewsząd natychmiast okrzyki,  
 Za rozgłoszonym tyrańskim rozkazem,  
 Boiów okrutnych srogie poprzedniki;  
 Błyszcza zbrojownię hartownym żelazem;  
 Idą na pałac pierwsze urzędniki,  
 I wodze wojska zawołani razem.  
 Na dzielną rzeszę dumnym okiem z góry  
 Rzucił niekiedy monarcha ponury.

Zasiadł na czele górnego dywanu,  
 I żądze dumne natychmiast ogłosił.  
 Rzesza pochlebna uniża się panu,  
 Wielbi fatygi, które dla nich znosił.

Rzekł z nich najpierwszy: „Twierdzo Alkoranu!

„ Skoro zwycięzki miecz będziesz podnosił,

„ Zgnębisz niewiernych, a we mgnieniu oka

„ Pozna świat prawo wielkiego proroka.

„ Tak iak się wszczęło, wspieray go orężem,

„ Rozpostrzyj święte po świecie ustawy;

„ W jarzmo poddaństwa nieposłusznych wprzę-

„ Posłuszni wyrok niech mają łaskawy; (żem,

„ Naydalszych krain zwycięzko dosiężem,

„ Pod hasłem dzielnym tej świętej wyprawy.

„ A Rzym, co niegdyś pierwszeństwa tytułem

„ Dumnie się chełpił, padnie przed Stambułem.

Między pierwszemi siedział w owém gronie,  
 Skinder zwycięstwem sławny nad Cećorą,  
 Rzekł: „Co na pierwszym świata siedzisz tronie,  
 „ Słuchaj, coć mowi twój sługa z pokorą:  
 „ Zemściy się naprzód na Polskiej koronie,  
 „ Niech karę swojey hardości odbiorą.  
 „ Jużes to zaczął, a w boiu zuchwali  
 „ Woysko i wodza świeżo postradali.

„ Wiódt ich zuchwale na okropne boie  
 „ Wódcz ich Zołkiewski, co się w woynach zstarzał,  
 „ Wywiedli w pole liczne woyska swoje,  
 „ Hetman im dawne czyny gdy powtarzał,  
 „ Błuznili imie, Mahomecie, twore.  
 „ Ale ty, któryś dumnych upokarzał,  
 „ Wspomogłeś twoich, a pamiętnym cudem  
 „ Dałeś zwycięstwo nad zuchwałym ludem.

„ Boiażń tey klęski trwoży ich i miesza,  
 „ Łatwo rozproszyć przełękłe ostatki;  
 „ Poydzie w rozsypkę niedobitków rzesza,  
 „ Doznaią naszey dzielności zadatki:  
 „ Spuść miecz, nad karki co się ich zawiesza,  
 „ Niech idą w Jassyr i dzieci i matki.  
 „ Jeśli się który w sile ubezpiecza,  
 Niech pozna, iakie cięcie twego miecza.

„ Lud ten w dzielności zaufany swoiéy,  
 „ Dotąd się, panie, iarzma twego wzbrania,  
 „ Łaskami gardzi, groźby się nie boi,  
 „ Nierządny, przecieź w pośrzód zamieszania  
 „ Za mur i tarczę innym państwom stoi,  
 „ I od nas mężnym odporem zasłania;  
 „ Od nich zaczynay, poydzie reszta snadno,  
 „ Skoro te pierwsze zastępy upadną.

Tak mówił Skinder, a przytomna rada,  
 Milcząc, dalszego czekała wyroku.

Ten, co na tronie niewiernych zasiada,  
 Osman łagodzi dzikość swego wzroku,  
 Miła nadzieia dumnym sercem włada,  
 I dobre wroźki śle przy pierwszym kroku.  
 Dał znak, że mu się podoba to zdanie,  
 Kazał do boiu mieć przygotowanie.

I dodał nadto, i że sam na czele  
 Niezwycięzonych woysk swoich się stawi;  
 Obieło serca poddanych wesele,  
 Każdy monarchę wielbi, błogosławi.  
 Za nic są w oczach tam nieprzyjaciele,  
 Gdzie sam w obozie rządca kraiu bawi;  
 Gdzie wodz odważny sam kroku dostoi,  
 Tam żołnierz chętny śmierci się nie boi.

Już są po kraiu rozesłane pośly,  
Już ład do boiu garnie się oćhoczy,  
Już się radośne okrzyki rozniosły;  
Nowym widokiem iuż bawią się oczy.  
Czy starzec, czyli młodzian niedorosły,  
Rażny ochotnik w zaciągi się tłoczy.  
Každy chce służyć oyczyźnie i panu,  
I życiem stwierdzić prawo Alkoranu.

U szczytu bramy cesarskiej z wysoka,  
Na naybogatszym złotogłowiu szyta,  
Skłni się ozdoba chorągiew proroka,  
Drogiemi hafty i perły okryta.  
Nie śmie lud trwożyć podnieść w górę oka.  
Z strachem wyznanie wiary na niey czyta.  
Jeden Bóg tylko wszechmocny, niezmierny,  
Jeden Mahomet, prorok iego wierny.

Skoro się tylko zdaleka wskazała,  
Dały się zewsząd słyszeć grzmotne huki:  
Wrzaskiem ią rzesza Janczarów witała,  
I Spahy w świetne uzbroione łuki,  
Ziemia w odgłosach ogromnych zadrżała,  
I siedmiotulne skłoniły bunczuki:  
Powstał i Osman, zniżył hardą głowę,  
A Mufty taką uczynił przemowę:

10

„ Wierni! wybrani wśród narodów wielu,  
„ Na czyny święte i waleczne sprawy,  
„ Prawowiernego syna Izmaela!  
„ Idźcie za hasłem nieśmiertelnej sławy,  
„ Idźcie z weselem na nieprzyjaciela!  
„ Wyrok wam nieba ogłaszam łaskawy:  
„ Znak Mahometa, wzniesion na powietrze,  
„ Blaskiem niewiernych zagnębi i zetrze.

„ A ty, o wielki rządco wszystkich wiernych!  
„ Ciesz się zawczasu prac dzielnych zapłatą,  
„ Znaydziesz nagrodę twych czynów niezmiernych  
„ Gdy naród wzniesiesz, zwyciężonych stratą:  
„ Dokonaj resztę nędznych i mizernych,  
„ Niechay zdziwieni wszyscy patrzą na to,  
„ Niechay drżą hardzi. Ty żyj iak naydłużey,  
„ A iak powinien, niechay ci świat służy.

Zatém prorockie xięgi w ręce bierze,  
I czyta baśnie swego Alkoranu;  
A kiedy skończył bezbożne pacierze,  
Dumnemu naprzód błogosławi panu,  
Potém waleczne wzmiankuie rycerze,  
I lud powszechny wszelakiego stanu:  
Dopomagają iego towarzysze,  
Liczne Santony, Mołny i Derwisze.

Gdy się tak pierwsze obrządki skończyły,  
 Powrócił cesarz w zamek Carogrodu:  
 Nie raz się basze na dywan schodziły,  
 żeby uniknąć wszelkiego zawodu;  
 Wewsząd się liczne zaciągi śpieszyły,  
 Jak nayspilniey ciągnęły od wschodu.  
 Wroawy rozkaz ściągą woyska liczne,  
 kryły wkrótce pola okoliczne.

W dalekich krain roty pozbierane,  
 Wapią na wyszłe od tronu wyroki;  
 gdzie Eufkrat wody szeroko rozlane  
 łądzi pomiędzy nadbrzeżne opoki,  
 kędy Tygrys spławj pożądane  
 wosi, w swych nurtach szybki i głęboki;  
 gdzie Araxes szumiący na głazie,  
 wie twarde brzegi w skalistym Kaukazie.

Wromnym spadkiem kędy Nil wspaniały  
 schodzi, i Egipt wolnym biegiem porze,  
 złą powodzią orzeźwia kraj cały,  
 ledmiorakim wstępem wpada w morze.  
 W Numidów poczet okazały,  
 laurytany nayspieszniejsze w wyborze.  
 W ogiami tłumy nadchodzą w też tropy,  
 w apadłych krain czarne Etyopy.



Piaszczystych stepów błędliwi mieszkańcy,  
Idą Arabi słońcem ogorzałe;  
Nadmorskich brzegów idą krnąbrni brańcy,  
Fezu, Algieru iunaki zuchwałe:  
Idą prorockiey ziemi wychowańcy,  
Mekki z Medyną hufce okazałe,  
Za niemi poczty ochotników wielu,  
Od puszczy Libańskich i góry Karmelu.

Któż obić zdola mnogość zjadłej dziczy?  
Snują się coraz tłumy niezliczone,  
Patrzy Monarcha na lud hołdowniczy,  
Patrzy z weselem na półki skupione.  
Już mnogie państwa mniema mieć w zdobyczy  
Paś tym widokiem żądze rozjuszone,  
A dumny mocą swego maiestatu,  
Wzniósł się nad człeka, i pogroził światu.

# WOYNA CHOCIMSKA.

## P I E Ś Ń II.

### T R E Ś Ć.

*Na odgłos idących wojsk bisurmańskich, trwo-  
ga rozchodzi się w Polsce. Król Zygmunt składa  
adę. Chodkiewicz mianowany wodzem rycerstwa  
polskiego. Zwołany seym. Polska czyni przygo-  
towania do odparcia Bisurmanów.*

**T**a, co się błędnie wzmaga i unosi  
Jstawicznemi przeloty po świecie;  
Ta, która wieści szeroco roznosi,  
dzieła wieńczy w szacowney zalecie,  
kawa, co zwiększa to wszystko, co głosi,  
stu gębami wieści trwożne plecie;  
Wzmogła się razem, a zwykłym łoskotem  
u Polsce zmierza nieścignionym lotem.

racz przelękły rzuca pląg na roli,  
zuca i woły swoje ulubione:  
sterz odbiegać miły trzody woli,  
żeli widzieć kraje spustoszone.  
tżdego klęska pospolita boli,  
gna syn oycy z płaczem, a mąż żonę.  
eży na domysł zatrwożona tłuszcza,  
osi życie, a wszystko opuszcza.

Na odgłos straszny zamachów pogańskich  
 Opustoszały koronne granice:  
 Zbliża się coraz tłum wojsk bisurmańskich,  
 Błyszczą orężem groźnym okolicę.  
 Bieży lud trwoźny do przybytków pańskich,  
 I płaczem rzewnym napełnia świątnice.  
 Płaczą niewiasty, dzieci, lud się trwoży,  
 Kapłani w modłach błagają gniewobozę.

Wieczna pomocy! ty z ręką zaiadłych  
 Wyrywasz słabość, i choć los dokuczy,  
 W twoiej on mocy. Ty dźwigasz upadłych,  
 Wyrok twój święty wszak tego nas uczy!  
 Spoyrzyy na postać nędznych i wybladłych;  
 Komuż się lud twój strapiony poruczy?  
 Wszakżeś powiedział, że w najgorszey dobie  
 Jeszcze nie zginął, kto zaufał tobie.

Do ciebie woła lud upokorzony,  
 Wesprzyy go, Panie, świętą ręką twoją;  
 W tobie pociechy szuka i obrony;  
 I choć nad karki srogie miecze stoją,  
 Spoyrzyy, a spełźnie Bisurman zhańbiony;  
 Płacze się nasze i troski ukoją.  
 Boże zastępów! spoyrzyy tylko na nie,  
 A cień zuchwalców nawet nie zostanie.

Jeszcze się świeża krew mężnych kurzyła,  
 Którą się Dniestru brzegi sfarbowaly,  
 Jeszcze w Cecorze nie oschła mogiła,  
 A zwłoki święte o pomstę wołały:  
 Gdy się o uszy Zygmunta obila.  
 Wieść smutna. Westchnął monarcha struchlały.  
 Zapłakał rzewno, oczy w niebo wlepił,  
 I ducha bożą pomocą zakrzepił.

Owto był Zygmunt, co dziedziczne państwa,  
 Dla prawey wiary wspaniale porzucił,  
 Zbudowanego zaszczyt Chrześcijaństwa:  
 Stratą dla Boga naymniéj się nie smucił,  
 Znalazł pocięchę u swego poddaństwa,  
 Gdy się do Polski, gdzie panował, wrócił.  
 Kochał on swoich, i rządził powolnie  
 Temi, co wzniesli na tron dobrowolnie.

Gdzieindziej hazard monarchów użycza,  
 Nie zna go naród wolny i wspaniały:  
 Jeśli z pańskiego, cieszy się oblicza,  
 I czi maiestat jego okazały;  
 Nie kazi tej czi podłość niewolnicza,  
 Wolne są usta, które go obrały,  
 Wolne jest serce. A wierność nieplacha,  
 Godnego wielbi, szanuje i kocha.

Takim był Zygmunt, a iak stérnik czuły,  
 Co się wśród burzy mocno rudła trzyma,  
 Choć się i maszty i żagle zepsuły,  
 Straszny łoskotem choć morze się zżyma,  
 Łódź zapędzoną pomiędzy skopuły.  
 Zwraca, i żagle dzielną ręką ima.  
 Drżą trwożne. matki, on siły natęża,  
 Szturm pracą, męztwem bałwany zwycięża.

Strażniki państwa, i dzielne zakłady,  
 Idą poważni starcy na pokoje,  
 Idą na pomoc kraiu wierne rady:  
 A którzy niegdys przywdziewali zbroje,  
 Świętey miłości oyczyzny przykłady,  
 W szacownych bliznach niosą dzieła swoie.  
 Rzadki włos siwy pokazuje znaki,  
 Jak go hartowne przytarły szyszaki.

Już w gronie siedli. Wielkie oyców dusze,  
 Patrzą z weselem na płód nieodrodny.  
 Widzisz, Tarnowski, że choć w zawierusze,  
 Jeszcze twój naród w zacne męże płodny:  
 Widzisz, Zamoyski, wielkie animusze,  
 Widzisz z pociechą, że syn ciebie godny.  
 Patrzą z weselem na płód znamienity,  
 Firleie, Fredry, Herburty i Kmity.

Oycze Jagiellów ubłogosławiony!  
I ty na twego potomka patrzałeś,  
Na Polskim tronie Zygmunt osadzony,  
Krew własną w jego dobroci poznałeś.  
Cierpiał: nie bronią od nieszczęścia trony,  
Nad iego losem gdy ublewałeś,  
Dał ci Bóg poznać dalsze przeznaczenia,  
Dał ci oglądać los twego plemienia.

Widziałeś, iako Władysław waleczny,  
Szczęśliwie państwa oyczyste sprawował;  
Jako potomek Wazów ostateczny.  
Kazimierz w troskach dni smutne rachował;  
Jak bunt poddaństwa złego niebezpieczny,  
Zgubę i ismu, i oyczyźnie knował.  
Walczył on z losem, lecz gdy się zbyt srożył,  
Zrzekł się niewdzięcznych, i koronę złożył.

Wznięci się światło, tlejące w jskierce,  
Nowy się Zygmunt na tronie objawi;  
Będzie Jagiellów miał umysł i serce,  
I choć się oycem debrotliwym stawi,  
Przecież oburzy na siebie morderce;  
Lecz go, najwyższa opatrność wybawi.  
Bóg go uchowa, złe chwile się skrócą,  
Znowu się dzieci do oycy powrócą.

Różne są zdania, iak zabezpieć złemu,  
 Jak, i jeśli przyydzie, zmniejszać i uśmierzać,  
 Jak tyranowi dadź odpor hardému,  
 I do obrony pospolitey zmierzać.  
 Gdy przyszło na to, wodzowi iakiemu  
 Losy oyczyzny oddadź i powierzać;  
 Który obradom dzielności użycza;  
 Powszechny odgłos żądał Chodkiewicza.

Tento był hetman, co nieprzytacióły  
 Niezwyciężoną szablą swoją liczył,  
 Wśród wstępnych boiów śmiały i wesóły,  
 Cnotę i męztwo z pradziadów dziedziczył.  
 Z nieiedney polor brał rycerskiej szkoły,  
 I tak się w dziełach woiennych wyćwiczył,  
 Iż w całym świecie rycerz zawołany,  
 Równał dzielnością nayı pierwsze hetmany.

Na straszne hasło walecznego męża,  
 Pierzchał Moskwicin. niegdys porażony,  
 Nie czekał ciosów dzielnego oręża:  
 A gdzie wieczyste okiści i śrzony,  
 Gdzie gruba ciemność dzień słaby zwycięża,  
 Krył się w śnieżystych iamacz przestraszony:  
 I tam go ściagał moczcz boiu chciwy,  
 I tam go raził oręż zapalczwy.

Skoro go podniósł rycerz doświadczony,  
Natychmiast nowe zwycięstw żniwo zyskał;  
Nie raz pohaniec zdrętwiał przelękniony,  
Kiedy mu w oczach przerażonych błyskał;  
I Sudermańczyk dumą naieżony,  
Zdradny posiadacz tronu tyle zyskał,  
Ze ledwo uszedł do swego Sztokolmu,  
Gdy go do szczętu zgębił u Kircholmu.

Takiemu mężu wszystkie swoje losy  
Pyszna tym płodem oyczyzna oddała;  
Poszły natychmiast wesołe odgłosy,  
Hasłem zwyciężkiem kraina zabrzmiała,  
Zmarniały w oczach Bisurmańskie ciosy:  
A gdy te wieści sława powtarzała,  
Lud niegdyś trwożny, co stracił nadzieję,  
Pełen ufności z przegrozek się śmieie.

Tak, kiedy huczne zbliżają się grzmoty  
Na buyne łąki i role obfite,  
Przeraża chmura groźnemi łaskoty,  
Biegają rolniki z pola pracowite,  
Wtém wiatr grom spędza, słońce promień złoty  
Spuszcza na niwy plennością okryte.  
Wraca się oracz wesoły do żniwa,  
Ieukie Bogu. oracue i świéwa.




Już są od rady posły wyprawione,  
Aby obwieścić wodzowi obranie,  
Jak ma opatrzyć kraiovi obronę,  
I stawić siły państwa w dobrym stanie;  
Już na zjazd walny listy ułożone,  
Co poprzedzają wolne zgromadzanie.  
Te gdy o wojnie tak wielkiej wieść niosły,  
Obrane na seym gromadzą się posły.

Naród monarsze choć władzy powierzył,  
Wraz z nim na tronie wolność odpoczywa;  
Tą blask rażący łagodnie uśmierzył,  
Zeby zaś zbytkiem nie była szkodliwa,  
Prawem tak wspólne granice wymierzył,  
Ze tron go zdobi, a wolność okrywa.  
Król wolnych kocha, naród siebie godny,  
Swój wybór w królu szanuje swobodny.

Z trzech stanów całość powszechna się składa,  
Wszystkie trzy wzajem siłą się i wazą:  
Król pierwsze miejsce na tronie osiada,  
Senat swobody ma krainu pod strażą.  
Rycerstwo równie losem krainu włada;  
Wszystkie trzy, kiedy uradzą i każą,  
Co każą razem, król, bracia, starszyzna,

Przed każdym dziełem oczy w niebo wznosić,  
Prawego zwyczaj święty Chrześcijaństwa.  
Coż mdli bez wsparcia? O nie trzeba prosić,  
To twierdza kraju, to obrona państwa.  
Nie zaniechali pasterze ogłosić  
Święte modlitwy do swego kapłaństwa.  
Ci zgromadzą ludne okolice,  
Pobożnym pieniem brzmia pańskie świątnice.

Idzie z śpiewaniem lud upokorzony,  
I prawą skruchą zemstę bożą błaga,  
Niewiast i dzieci tłum nieprzeliczony,  
Świętych obrządków wiernie dopomaga:  
Lud ich gorliwej pieczy poruczony,  
Kapłanów przykład zachęca i wzмага.  
W Bogu zaufan naród wierny, prawy,  
Rozpoczął zatém wojenne wyprawy.



# WOJNA CHOCIMSKA.

## P I E Ś Ń III

### T R E Ś Ć.

*Chodkiewicz dopiero co wszedł w śluby małżeńskie z Anną Xieźniczką Ostrogską, gdy mu posłowie przynoszą od króla i stanów rozkaz, stawiania na czele rycerstwa. Smutek stąd czuley małżonki: wódz śpieszy do Chocima.*

**N**ie zawsze niebo w chmurach wydaie się,  
Czasem go miła chwila wypogodzi;  
Nie zawsze żeglarz w zamierzonym kresie  
Walczy z burzami, i na skały godzi;  
Nie zawsze prace i troski wiek niesie:  
A wpośród życia ludzkiego powodzi,  
Po ciężkiej pracy i gwałtownym biegu,  
Miło odetchnąć i spocząć na brzegu.

Zamku Ostrogski! w twoie zacne progi  
Wchodzi gość wielki, wchodzi w dobrą chwilę.  
Ty, coś w twych cieniach ukrywał skarb drogi,  
Dziś go obwieszczasz. Wdzięczne krotofile,  
Biorą plac boiom, ustępują trwogi:  
Miłość, co rządy rozpościera mile,  
Miłość, co mimo zbroie i oręża,  
Ima rycerzów i wodze zwycięża.

Szacowny celu słodkiego wybrania!  
Ty, któraś mężne serce zwyciężyła,  
Anno z Ostroga, wyborze kochania!  
Anno przezacna, cnotliwa i miła!  
Twój wdzięk ku tobie wszystkie serca skłania;  
Lecz cnota bardziej wszystkich zniewoliła.  
Co umysł wżrusza, i co oko pieści,  
W twoiey osobie wszystko się to mieści.

Nie są to podłe pęta i ogniwa,  
Które twój zacny oblubieniec nosi:  
Prawego serca dzieło wykonywa,  
Gdy wdzięczne i rzmo nad wolność przenosi.  
W duszy wspaniałey gdy miłość przebywa,  
Równie wspaniałe sentymenta głosi;  
Miłość, co szczęsne przeznaczenie darzy,  
Szacunek wszczyna, a cnota koiarzy.

Na starożytne gmachy i wspaniałe,  
Gmachy wybornym gustem ozdobione,  
Wchodzi Chodkiewicz: ściany okazałe  
Skłnią, i przysionki górnie wyniesione;  
Wszędzie kunszt stawia dzieła doskonałe:  
A w którąkolwiek spórzy tylko stronę,  
Czy w rzeźbach, czyli w sztucznym pęzła wzorze,  
Cieszy się oko w precudnym wyborze.

Co niegdyś powieść baieczna głosiła,  
Kunszt tam wyrażał, co może kochanie;  
Jak bohaterów miłość zwyciężyła:  
Jak kiedy swoje więzy kładła na nie,  
Lekkie im były, a niewola miła,  
Łzy zasileniem, wdziękiem narzekanie;  
Jak choć zdradliwa, trosk pełna i trwogi,  
Rządziła światem, sięgała i bogi.

Tu Jowisz górne rzuca maiestaty,  
I przemienia się w rozliczne postaci;  
Równy doznaie Neptun alternaty:  
Apollo wieśniak opuszcza współbraci;  
Płacze Wenera Adonisa straty;  
Łupem się miłym Danae bogaci.  
Herkuless w bogów umieszczony rzędzie,  
U nóg Omfa i zniewieściaty przedzie.

Ten, co na srogie czuwa tylko boie,  
Mars, co orężem strasznym klęski miota,  
Bierze kwiecisty wieniec, rzuca zbroie:  
Zgasła w nim mężność i dzielna ochota,  
W oczach Wenery miękczy dzikość swoją.  
Synu iey zradny, twoja to robota,  
W tryumfie matka, brzmi Cytera z Knido,  
Zwycięzca bogów śmieie się Kupido.

Już zapalone są ślubne pochodnie,  
 Już kapłan stanął na stopniach ołtarza;  
 Rodzice, krewni, znajomi, przychodnie,  
 Błogosławieństwo dają, lud powtarza:  
 Życie szczęśliwi długowiecznie, zgodnie,  
 Niech was Opatrzność sownie obdarza!  
 Żyć zacna paro: idź twych przodków śladem;  
 Jesteś już cnoty, bądź szczęścia przykładem.

Wszystkich są oczy na oblubienicę;  
 W tej sercu bojaźń z żalością osiadła,  
 Okrył rumiany wstyd nadobne lice,  
 Mieni się, staie natychmiast wybladła:  
 Wtém, gdy postrzegła przy sobie rodzice,  
 Rodzice miłe, do nóg im upadła,  
 Ci błogosławią. Kapłan modły kończy,  
 I wiecznym węzłem prawe serca łączy.

Nie masz zupełney w życiu szczęśliwości,  
 Los wdzięczne chwile zaprawia goryczą;  
 Miłe ogniwa wzajemney miłości,  
 I te niefortun bywają zdobyczą.  
 Wpóśród okrzyków powszechney radości  
 Przynoszą posły władzę namiestniczą:  
 Przynoszą rozkaz króla i starszizny,  
 Opuścić wszystko, a bronić oczyzny.

Niespodziewanym wyrokiem strapieni,  
Wszyscy natychmiast wodza otaczaia,  
Wieścią okropną srodze przerażeni,  
Na los tak srogi wszyscy narzekaią:  
Załość i boiaźń smutne twarze mieni,  
Echa żalosne głosy powtarzaią.  
Zamilkły wdzięczney odgłosy muzyki,  
Ustała radość, ustały okrzyki,

Anno z Ostroga! po twej pięknej twarzy  
Nagle wzruszone lecą łzy rześiste.  
Miłość, co wdzięcznym ogniwem koiarzy,  
I wiąże serca przez śluby wieczyste;  
Smutne ci chwile w tém rozstaniu darzy,  
Niebezpieczeństwa stawia oczywiste.  
Dopiero wzięte tak słodkie ogniwa,  
Los zbyt okrutny targa i rozrywa.

Równie boleie, lecz boleść zwycięża,  
Ten, co twych żalów iedynym iest celem.  
Bierze się nagle z pieszczot do oręża,  
Z biesiady w bitwę, a z nieprzyacielem  
Jak poyśdź w zapasy, myśl dzielną natęża,  
I zwierzchnym postać okrasza weselem.  
Cznie, co traci, lecz go cnota wzмага,  
Z niey umysł mężny, z niey prawa odwaga.

Nie los to zdarzył, lecz ten, który losem,  
 Bóg wszechmogący kieruje i włada.  
 Spiesz się Chodkiewicz, gdzie woyny odgłosem  
 Truchleie trwożnych mieszkańców gromada:  
 Spiesz się, a strasznym gdy pogroził ciosem,  
 Słodką w umysłach nadzieia osiada.  
 Wszystkich na niego obrócone oczy,  
 A żołnierz wodza wygląda ochoczy.

Tak, kiedy zbyt zżym żarem rozgorzały  
 Okrąg słoneczny promieniami strzela,  
 Przcięta ziemia srogiemi upały,  
 Nadzieie żeńców, kłos zemdlny schyla;  
 Dżdżu pragną trawy, żeby orzeźwiały,  
 Dżdżu pragną ziołka, które czczość wysila;  
 Przychodzi, pora nastaje wesola,  
 Krzepią się kłosy, i trawki i zioła.

Dzieło przedziwne kunsztu i natury,  
 Widać Kamienieć obronny zdaleka,  
 Wznoszą się twierdze nad skaliste góry;  
 Iuczy w opokach zacieśniona rzeka,  
 trzegą przystępu niedobyte mury,  
 zamki w mocy stwierdzone od wieka.  
 kopuł fatalny hardego pogaństwa,  
 Wierdza oyczyzny, zastęp Chrześcijaństwa,



Skoro się zbliżył hetman pożądaný,  
Natychmiast działa ogromne zagrzmiały;  
Drżą okolice, stokroć powtarzany  
Odgłos nadbrzeżne podawiają skały:  
Zwierz się po puszczech trwoży obłąkany,  
W ciemne pieczary łanie uciekały.  
Pasterze trwożni opuściwszy trzody,  
Biegną przełękli po górach w zawody.

Stóycie! waszego obrońcy to hasło,  
Waszto w te miejsca wybawiciel śpieszy:  
Wzmaga ochotę już prawie wygasła,  
I trwożne myśli przełęknioney rzeszy.  
Stóycie! bezpiecznie będzie stado pasło,  
Wróćcie się, przyszedł ten, co was pocieszy.  
Zgnębion niewierny będzie zęby zgrzytał,  
Obrońca Polski Chodkiewicz zawitał.

Osierocona bolesném rozstaniem,  
Nie słyszysz, Anno, okrzyków radośnych,  
Płacz rzewny częstém przerywasz wzdychaniem,  
A zamiast wdzięcznych wyrażeń miłosnych,  
Napełniasz smutne miejsca narzekaniem,  
Dni pędzisz w płaczu i w myślach żalonych.  
Mieni się twoja uroda przecudna,  
Błąkasz się smutna, błąkasz się odludna.

Gdzie nizki padół, lub zarośle ciemne,  
Nayskrytsze w puszczach sprawują zacisze;  
Gdzie strumyk czyni mrużenia przyjemne,  
A wiatr gałęźmi pomału kołysze,  
Tam przyrzeczenia wspomina wzajemne,  
Na miękkiey korze tam ich pamięć pisze.  
Wiatr się ucisza, strumyk słabiej brzęczy,  
Podawcze echo gdy smutnie zaięczy.

Jeżeli wzniesie głos, milczą ptaszęta,  
I smutnych pieśni, zda się, iż słuchają:  
Jeśli w milczeniu płyną iey momenta,  
Kwilą żałośnie, i bolu dodają.  
Przeszła, ach! przeszła słodczy ponęta!  
Okropnym iękiem echa powtarzają.  
Wtém dzika cichość i smutek ponury,  
Osiada puszcze, padoły i góry.

---

# WOYNA CHOCIMSKA.

## P I E Ś Ń I V.

### T R E Ś Ć.

*Stwórca wszechmogący lituje się nad losem Polski. Zestany od niego duch opiekujący się tą krainą, wzmacnia mężstwo w wodzu i w wojsku. Wyliczenie znakomitszych rycerzy i dowódców Polskich.*

**G**dzie szczęście żadney nie zna alternaty,  
 A coraz nową korzyścią bogaci;  
 Gdzie czas prędkiem odmierzony laty,  
 Nietrwałą istotą ostatecznie traci;  
 Gdzie ziemia pełnie, nikczemnieją światy,  
 I prochem wszystkie stworzone postaci;  
 Ten, co skinieniem, nieba, światy mnożył,  
 Tron swój ogromny wieczyście położył.

Zródłu istności na niczém nie zbywa,  
 Sam sobie dosyć. Lecz dobroć bez miary  
 Na mdłe stworzenia hojnie się wylewa,  
 I mimo podłość i liczne przywary,  
 Sprawca wszechmocny z swém dziełem przebywa  
 Najobfitszemi ubogaci dary,  
 Domieszczą chwały: widzą stwórcę swego,

W tey byli świętey wybrani zabawie,  
 Naglém wzruszeniem gdy nieba zagrzmiały:  
 Padli na twarze, obumarli prawie,  
 Nie śmia wzniesć oczu tam, gdzie wieczney chwały  
 Tron się unosił w wspaniałey postawie:  
 Duchy go skrzydły swemi zasłaniały.  
 Z stopni obłocznych wypadały gromy,  
 Zstrzęsły się nieba, świat zadrzał poziomy.

Pozwolił Stwórca, ażeby, co legli  
 Na straszny odgłos iego maiestatu;  
 W wieczystey prawdzie widocznie postrzegli,  
 Na co się mdłemu zanosilo światu.  
 Jak wierni iego zatrwożeni biegli  
 Przed okropnego błyskaniem bułatu.  
 Postrzegli, iako potęgą niezmierną  
 Chciał Osman zniszczyć Polskę prawowierną.

Głos wszechmogący, co nieba zadziwia,  
 Mieysca przenosi, i bezdenność głaszy;  
 Głos, który niszczy, i który ożywia,  
 Głos, co mocarstwa pogněbia i kruszy,  
 Głos pański, co się bezbożnym sprzeciwia,  
 Głos pożądany uwielbioney duszy,  
 Dał się usłyszeć: boiaźnią przeięci,

Umilkli tron, mocarstwa i świeci

Na rzewność płaczu pańskie względy padły,  
Dał się przebłagać, już Polska szczęśliwa,  
Już próżno grozi nieprzyjaciel zjadły:  
Tam, kędy boża opieka przebywa,  
Choćby naysroźsze przygody zapadły,  
Nie doymie onych zjadłość zapalczywa.  
Nie doymie temu iad w złości obrzydły,  
Kogo Pan trzyma pod swoimi skrzydły.

Jak szumy wodne, wznoszą się wielbienia,  
Wznoszą się dzięki, duchów niezliczonych.  
Odgłos powszechny chwały, dziękczynienia,  
I Serafinów miłością strawionych,  
I tych, co w straży trzymają stworzenia,  
Aniłów świętej służbie poświęconych.  
Ten, co rząd świata człowiekowi poddał,  
W straż świętym swoim Aniołom go oddał.

Mało go mniejszym zdziałał nad Anioły,  
Gdy zmyślność z duchem zamknął w człeku razem,  
Jemu dań winną oddały żywioły,  
Zwierzęta poszły za jego rozkazem.  
Dla niego ziemia okryła się zioły,  
Znał świat, że bożkim zaszczycon obrazem.  
Nie chciał znać człowiek dumny, a ułomny,  
Gdy Stwórca swemu został wierolomny.

Odtąd żywioly, i świat i zwierzęta,  
 Przeciw hardemu przestępcy powstały,  
 Ziemia w usługnej plenności przeklęta,  
 Przeklęte ręce, co ją uprawiały.  
 Uznał błąd człowiek. Dobroć niepojęta  
 Wsparała, co zepsuł uczynek zuchwały:  
 I choć niegodnych chcąc wspomódz otwarcie,  
 Dała Anioły na radę i wsparcie.

Ten, co ma Polskę w nieustannej pieczy,  
 Stał przed pańskim strasznym miastem;  
 „ Stwórczo najwyższy! rzekł, co zrządzasz rzeczy,  
 „ I dobrotliwie zawiadniesz światem;  
 „ Któż się bez twego wsparcia ubezpieczy?  
 „ Strwożona Polska, lud, król i z senatem,  
 „ Nie w swojej sile ufność kładą marną,  
 „ Pod twoją świętą opiekę się garną.

„ Ty, coś danego zwierzom na pożarcie  
 „ Wyrwał proroka przez twego Anioła,  
 „ Ty, coś Chaldejski lud zgromił otwarcie,  
 „ Gdy cię o pomoc Ezechiasz woła;  
 „ Ty, coś mnie zsyłał na ich ojców wsparcie,  
 „ Abym strzegł granic Polskich dookoła,  
 „ Rozkaż i teraz., — Niebiosza zadrżały,  
 „ Prośby pokorne skutek otrzymały.

Jak myśl, duch zniknął, a w nagłym obrocie,  
 Po nad gwiaździste okręgi się wzbiła:  
 Nikną natychmiast w nieścignionym locie  
 Planety, słońca, światy, które miła.  
 Staie nad Polską w uprzeymey ochocie;  
 Nad Polską swoją, którey wiernie sprzyia.  
 Zakryty oczom stróż święty tam stawa,  
 Gdzie hetman półki woyska rozeznawa.

Okrył go swoim niebieskim puklerzem,  
 Czuie wódz w sercu radość niesłychaną,  
 Wzmaga w nim ufność, a bożkiem przymierzem,  
 Stwierdza nadzieję skutku pożądaną.  
 Pótem się stawił przed licznym żołnierzem,  
 Tchnął duchem męztwa; natychmiast wygraną  
 Rokuia wszyscy, a pomiędzy szyki  
 Słychać radosne przy wodzu okrzyki.

Wsiadł na koń dzielny; ten cznie, co nosi,  
 Zarzał wesoło, tchem ognistym pryska,  
 Rwie grunt kopytem, głos rażno podnosi:  
 A gdy pod obóz praysunął się zbliśka,  
 Przybycie wodza okrzyk woyska głosi,  
 Brzmią radosnemi hasły stanowiska.  
 Słyszy Chodkiewicz, jak w meże obfita,  
 Dzielna go rzesza przyymuie i wita.

Tak, gdy dojrzałym plonem przydziane  
Obszerne łany przyjemnie żółcieją,  
Sklnią się od słońca kłosa poschylane;  
A kiedy miłe wietrzyki zawieją,  
Chylą się, wznoszą, okiem nieprzeyrzane;  
Buia blask wdzięczny, a miłą nadzieją  
Wzmaga się oracz; w stokrótney zdobyczy  
Już pewną korzyść pracy swojej liczy.

Pierwszy na czele Lubomirski sławny,  
Tys pierwszy poczet wiódł twoich rodaków,  
W tobie ród dzielnych Srzeniawczyków dawny,  
Odkwitł na nowo z zaszczytem Polaków:  
Waleczny, czuły, ostrożny i sprawny,  
Wiódł czoło woyska wybranych iunaków.  
Sława dzieł twoich, co cię wiecznie zdobi,  
Do dalszych zwycięstw wzmaga i sposobi.

Znać i z spoyrzenia krew w rycerze płodną,  
Na czele swoich Sieniatwsi przybywa,  
Wśród boiów niesie twarz wdzięczną, pogodną,  
Rękę, co wielkie dzieła wykonywa:  
Niesie i sławę mężnych przodków godną,  
I na chwalebne czyny się zdobywa.  
A co w przezacnych domach nie nowina,  
Gdzie inni kończą, on stamtąd zaczyna.



Laty podeszły, lecz rzeski odwagą,  
Tuż Zorawiński idzie z swym orszakiem,  
Szacowną wieku ozdobny powagą,  
I otoczony gronem wielorakiem;  
Idzie, oyczyzny zagrzany zniewagą,  
Pod hasłem wiary, i zbawienia znakiem;  
Jemu oyczyzna zwierzyła w zakładzie  
Los swój, wodzowi przydając ku radzie.

Wierny towarzysz, i trudów i rady,  
Wierny Sobieski z poczem okazał się,  
Rodaków swemi zachęca przykłady,  
A postępując umysłem wspaniałym,  
Idzie w ubite sławnych przodków ślady:  
Tam zmierza, kędy laurem wiecznotrwałym  
Cnota uwieńcza pożądane bliźny,  
Tych, którzy życie kładą dla oyczyzny.

Spojrzał na pola Chocimskie zdaleka,  
Natychmiast wiieszczym orzeźwiony duchem,  
I choć wewnętrznych wzruszeń nie docieka,  
Ani wyroków wiecznych zmyślném uchem  
Mógł słyszeć, przecież w uiszczeniu czeka,  
Czego nie powziął widzeniem i słuchem;  
Choć wzruszeń nagłych miał przyczynę tajną,  
Uczuł pociechę w sercu nadzwyczajną.


Głosto był boży, wyrok przewodniczy,  
Co w sercu oycy z syna radość wznawiał:  
Na tychże polach Jań zyska w zdobyczy  
Tych, co się na nie ty oycze wyprawiał:  
Oycze szczęśliwy! z ciebie odziedziczy  
Cnotę i męztwo, tu się będzie wslawiał.  
Tu rycerz mężny obwieści się znacznie,  
Tu wódz szczęśliwy dzieła swoje zacnie!

Zienowicz zatem wiedzie pólki swoje;  
Zienowicz męztwem, radą znamienity,  
Wesoł przywdziewa dla oyczyzny zbroie;  
Za nim krwi zacney szacowne zaszczyty;  
Sapicha mężnych prowadzi na boie;  
Tyszkiewicz w zdatne przemysły obfity:  
Umysłem równy, krwi złączeniem bliski,  
Wiódł półk ozdoby, dzielny Czartoryski.

Jak pogodnego dnia rumiane zorze,  
Gdy słońce pierwsze promienie rozwodzi,  
Piękny Zawisza, w wdzięczney wieku porze,  
Na czele rażney i udatney młodzi,  
Równy i w męztwie, równy i w wyborze,  
Z ozdobnym półkiem wspaniale wychodzi;  
Za nim trądchodzą porządnemi szyki  
Pod dzielnym wodzem śmiałe Lisowczyki.

Gdzie bystrę wody Dniepr szumem spieniały,  
Pomiędzy pola nieprzejrane toczy,  
A zacieśniony nadbrzeżnemi skały,  
Hucznemi spadki zagłusza i mroczy;  
Stepów zdziczałych tłum pędzi zuchwały,  
Tłum zdradny w wierze, lecz w boiu ochoczy,  
Przed niemi starzec odważny i baczny,  
Najpierwszy z wodzów iechał Sahaydaczny.

Tak, gdy się wszystkie woyska popisały,  
Łączą się z niemi i te, co prowadził  
Waleczny hetman: obóz okazały  
Nad brzegi Dniestru bystrego osadził.  
Daley, jak przebydź, i rzekę i skały,  
Z gronem wybraném wodzów pilnie radził,  
Tym czasem gońce wysłane znać dały,  
Ze się już woyska przeciwne zbliżały.



# WOYNA CHOCIMSKA.

## P I E Ś Ń V.

### T R E Ś Ó.

*Wojska Polskie, przeprawiają się za Dniestr,  
Lubomirski oddaje butawę Chodkiewiczowi. Zbli-  
żają się Tury. Chodkiewicz zagrzewa swoich. Sto-  
czona bitwa.*

**T**y, coś z przepaści piekieł wyzioniona,  
Na ziemny okrąg nieszczęśliwie padła;  
Ty, co rwiesz dzieci z nędznych matek łona,  
I osierocaszą zgodne małżeństw stadła,  
Głucha na ięki, płaczem niewzruszona,  
Woynę okrutną, bezbożną, zjadła!  
Niesyta klęski, nędzą i ruiną,  
Tobą narody, tobą państwa giną.

Groziłaś Polsce: ale co od wieka  
Trzyma ją w straży dobrotliwie swojej,  
Bóg stróż niewinnych nad nią się opieka;  
Pod jego skrzydły niewzruszona stoi.  
Zgrzytay zębami, i szarp się zdaleka,  
Próżnych się twoich zamachów nie boi.  
Darmo się srożysz i rzucasz postrachy,  
Większa moc pańska, niż twoje zamachy.

Gdzie szybkim pędem płytkie biegły łodzie,  
I drżał przewoźnik w odmętach zdradliwych:  
Wznoszą się trwale pomosty na wodzie,  
Dzieło przemysłu i prac nie leniwych,  
A co nurt nagły działał ku przeszkodzie,  
Wzdęty w zapędach groźnych i straszliwych,  
Zwycięża praca: przez spienione wały,  
Grzbiet dumney rzeki rycerze deptały.

Nie już grożący ostatecznym zgonem,  
Na widok straszny mnogiego szeregu,  
Jak Cezarowi po nad Rubikonem,  
Smutny stał posąg oyczyzny na brzegu;  
Stała oyczyzna chlubna wielkim plonem,  
Chlubna w ochoczym dzieci swoich biegu:  
Stała wolność, co ją szli ochronić,  
Stała wiara, którą mieli bronić,

Na takie hasła, na takie widoki,  
Orzeźwiał umysł mężny i wspaniały;  
Wzbił się radosny okrzyk pod obłoki,  
Ochoczym wrzaskiem okolice brzmiały,  
A gdzie brzeg Dniestru wznosi się wysoki,  
W porządnym szyku tam woyska zmierzały,  
Oczekujący na nieprzyjaciela,  
Stanęli mężni, stanął wódz na czele.

Stał, a który od Boga zesłany  
 Mieszkaniec niebios, o Polską opieką,  
 Swemi go skrzydły okrył, pożądany  
 Instynkt wzmógł wodzą; tłum dzielny zdaleka  
 Większym nad ludzkość widokiem zagrzany,  
 Z uszanowaniem wodzą swego czeka,  
 Ten się przybliży, a z wspaniałej twarzy,  
 Jak płomień serca, roznieca i żarzy.

Wpośród okrzyków, któremi witały  
 Złączone wojska wodzą walecznego,  
 Którego ręce do tych czas dzierżały  
 Losy oyczyste; wśród pólku mężnego  
 Szedł Lubomirski, postacią wspaniałą;  
 I gdy się zbliżył do wodzą samego,  
 Na znak, że mu się w władzę z wojskiem poddał,  
 Tę, co niósł w rękę, buławę mu oddał.

Bierze Chodkiewicz, na boie ochoczy,  
 Bierze znak władzy z zwykłym dziękczynieniem:  
 W tém, kiedy w rękę swych buławę zoczy,  
 Niezwykłym zaraz wzruszon rozrzewnieniem,  
 Łzami się smutne napęłniły oczy,  
 Zał powtórzoném obwieścił westchnieniem:  
 W tym znaku, co miał, rządu najwyższego,  
 Poznał łup drogi przyziaciela swego.

Tento był niegdyś, co w sławie, honorze,  
Hetman waleczny, piastował i nosił;  
Ten był, co w szczęścia i tryumfów porzę,  
Zawzdy zwycięstwa rokował i głosił;  
Ten był nakoniec w nieszczęsney Cecorze,  
Co ostatecznie Żółkiewski podnosił;  
Ten znak Chodkiewicz w ręku swoich zoczył,  
Co się krwią swego piastownika zboczył.

Rzekł Lubomirski po krótkim milczeniu:  
„ Ten znak oyczyzna w rękach twoich składa,  
„ Polski i Litwy masz woyska w dzierżeniu,  
„ Wszystkiemi wzajem cnota z mężstwem włada,  
„ Nie pragną płochych różnic w prowadzeniu,  
„ Miłość oyczyzny o pierwszość nie bada.  
„ Pod znakiem Orła, czyli pod Pogonią,  
„ Równi, bo bracia, wspólney matki bronią.

Jak groźny obłok, co ulewę nosi,  
A pełen grzmotu i straszliwej tuczy,  
Coraz się srożey wzmaga i podnosi,  
Coraz okropniey błysnie i zahuczy;  
Tak mnogość tłumów niewiernych się głosi,  
Niezliczonemi wrzaski echo mruczy,  
Drżą okolice pod niezmierną zgraią,  
Gęste tumany zewsząd się wzbiią.

Osiada tuman: natychmiast orszaki  
 Woysk niezliczonych oglądać się dały,  
 Swietną chorągwie, proporce i znaki,  
 Pola, niziny, góry przykrywały.  
 Sklnią się zdaleka zbroje i szyszaki,  
 Blask się odbiła zewsząd okazały.  
 Góry, pagórki i pola i puszcze  
 Pokryły, okiem nieprzejrzałe tłuszcze,

Państw wielorakich narody zebrane,  
 Odmienne życiem, mową obyczajem,  
 W jedną się mnogość zeszyły zawołane,  
 W jedną potęgę społy się wzajem.  
 W pewney nadziei kładł Osman wygrane,  
 Już się nad polskim pastwił dumny kraiem.  
 Stał widok wielki, tylu mocarstw wspólnych,  
 Widok straszliwy, — ale nie dla wolnych.

Wolności! której dobra nie docieka,  
 Gmin iarzmu zwykły, nikczemny i podły,  
 Cecho dusz wielkich! ozdobo człowieka!  
 Strumieniu, cnoty zaszczycony źródły!  
 Tyś tarczą twoich Polaków od wieka,  
 Z ciebie się pasmem szczęścia nasze wiodły.  
 Większą nad przemoc; a kto ciebie godny,  
 Pobruszył iarzmo, albo padł swobodny.



Nie mnóstwem dumna, ani blaskiem świetne,  
 Stały w szykach prawowierne rotę:  
 O własne życie bynajmniej nieskrętnie,  
 Hasłem oyczyzny wzmożone i cnoty.  
 Stały woyska na dzieła pamiętne,  
 Pełne waleczney do boiu ochoty.  
 Wódz widząc na śmierć, lub tryumf gotowę,  
 Taką natychmiast miał do nich przemowę:

- „ Tu pole, bracia, oddadź, cośmy winni  
 „ Bogu, oyczyanie i potomkom naszym;  
 „ Tu plac, gdzie światu całemu uczynni,  
 „ Obrońcy wiary, w męztwie teraz waszym,  
 „ Całość narodów; niech się trwożą inni,  
 „ Niechay drżą podli, my się nie zastraszym;  
 „ Pokażmy światu przez chwalebne blizny,  
 „ Co może miłość wiary i oyczyzny,
- „ Gdzie cnota każe, nie trzeba słów wiele:  
 „ Nie mówić, bracia, lecz działać przystoi.  
 „ Idźmy z ochotą na nieprzyjaciela,  
 „ Kto w Bogu ufa, śmierci się nie boi.  
 „ Oyczyzno! którey względ syny ośmiela,  
 „ Poznasz, odrodni iesteśmy, czy twoi:  
 „ Kto Polak ł za mną., Rzekł: a w gnieniu oka,  
 „ Padł na niewiernych, iak piorun z obłoka.

Co impet działał wówczas zapalczywy,  
Któreż to pióro określi wyrazem?  
Swist strzał, blask mieczów, nastąpił straszliwy;  
Wrzaski okropne powstały zarazem,  
Powyprężane brzęknęły cięciwy,  
Stał szczeka płytkiem ujeta żelazem,  
Zjadłość niewiernych dodaie ochoty,  
Cnota i honor wzmaga Polskie roty.

Wsparty się woyska zapalczywe zbliśka,  
Mimo różnicę mnogości niezmierna;  
Nie jeden oszczep zdruzgotany pryska,  
A krwią się ziemia rumieni niewierna;  
Niewyciężonym wódz orężem błyska,  
Wzmaga przykładem rzeszę prawowierną.  
Uchodzi z pola bisurmańska dziecza,  
Na wstęp rażący mężstwa Chodkiewicza.

Okrzyk radosny po smutku nastąpił,  
Spojrzał na swoich pan pełen litości:  
Nigdy on wiernym pomocy nie skąpił;  
I chociaż przewlókł przyczynę radości,  
Dał ją w dwóynasób temu, co nie wątpił,  
A w jego wsparciu kładł swoje pfnosci;  
Nie zgiął, choć się los twardy nasrożył,  
Kto w Bogu swoją nadzieję położył.

Wpośród tryumfów wieści się rozniosły,  
Ze się Władysław z posiłki przybliża:  
Syna Zygmunta chęci żywe niosły  
Gromić świętego nieprzyjaciół krzyża.  
Naprzeciw niemu wyznaczone posły,  
Hetman się z wojskiem czią winną uniza:  
Wysłani, woyska żądaniem niezmiernym,  
Dzielny Sóbieski z Zorawińskim wiernym:

Wysłani, aby w serca rozrzewnieniu  
Uprzemy chęci braci oświadczałi,  
I w krwi monarchy swojego uczczeniu  
Miłość poddanych wierną oznaczali:  
Ku panujących zawsze pokoleniu  
Sercem się nasi oycowie skłaniałi.  
A choć ie prawo wraz z jnniemi równa,  
Krew królów zawsze Polakom szacowna!

---

## WOYNA CHOCIMSKA.

## P I E Ś Ń VI.

## T R E Ś Ć.

*Na odgłos ciągnącego Władysława królewica,  
wysłani naprzeciw niemu Sobieski i Zorawiński.  
Ciemną nocą zaskoczeni w puszczy, przychodzą do  
domku pustelnika, który cieszy ich nadzieją, i swe-  
go życia przypadki im opowiada.*

**B**łogosta wieństwo wzięwszy u ołtarza,  
Posłów z obozu wódz w drogę wypuszcza:  
Idźcie szczęśliwi, rzekł im; toż powtarza  
Mężnych rycerzów zgromadzona tłuszcza.  
Jadą, a droga w tę się strotę zdarza,  
Gęstemi drzewy gdzie okryta puszcza:  
Gdzie się więc wznosił las ciemno zarosły,  
Tam się natychmiast udawają posły.

Już blask ostatni słoneczne promienie  
Po gór wierzchołkach słabo wydawały;  
Już dzień ustawał, a pomrocne cienie  
Nieznacznym wstępem ziemię okrywały;  
Las coraz gęstszy i głuche milczenie  
Okropność dzikim zarosłom dawały.  
Zniknęła pora światłości przyjemna,  
Zgasły zorza, noc powstała ciemna.

Błądzą posępną przerażeni ciszą,  
 Droga się coraz mylniejsza wydaie,  
 Szum zdala w lesie powtorzony słyszą,  
 Co z wichry nagle wzrasta i ustaie;  
 Drzew się wierzchołki pomału kołyszą,  
 A liść szelestem łoskotu dodaie;  
 Potoki ze skał spadające mruczą,  
 Nocne potwory, i wyją i huczą:

W tém się światelko wśród gęstwi mignęło,  
 W tamtę natychmiast udali się stronę;  
 Już wiele godzin było upłynęło,  
 Jak ich nadzieie były uludzone,  
 Wesele zatém ich serce obięło;  
 Ze znajdą przecież spoczynek, ochronę.  
 Jeden drugiego w zapędzie wyściga  
 Do blasku światła, co się coraz miga.

Rzedniała ciemność, a dzień w téj był porze,  
 Kiedy się miłym świtaniem zaczyna,  
 Już słabo błyszczyć poczynały zorze,  
 I wschodu wdzięczna zbliżała godzina,  
 Już gwiazdy skłniane zapadały w morze,  
 Gdy się przyjemna odkryła dolina.  
 Strumyk ją wąski krętym biegiem dzielił,  
 I słuch roskoszném mrużeniem weselił.

Słodkiem śpiewaniem ptaszęta różliczne,  
 Wschodzące zorza, co żywo witały,  
 A na przemiany echa okoliczne.  
 Przewlokłym iękiem pieśni powtarzały.  
 Okryła rosa dęby niebotyczne,  
 Kwiaty się skłnjącym ciężarem zginały.  
 Powabną świeżość wzmogła zapach miły,  
 Którym się z rosą kwiaty napiły.

Wybornym znagła nięci widokiem,  
 Nienasycone' paśli wdzięcznie oczy!  
 A skorym coraz postępując krokiem,  
 Kiedy Sobieski na stronę wyboczy:  
 Wpośród gęstwiny nad krętym potokiem,  
 Tam, kędy bystre wody swoje toczy,  
 Postrzegł lepiankę w ukrytey zaciszy:  
 Zbliżył się, i głos śpiewania usłyszy.

Ciekawem okiem szczupłość domku mierzy,  
 Zbliża się coraz do tego mieszkania,  
 Ledwo swojemu w tém słuchowi wierzy,  
 Tak wdzięczne były, co słyszał śpiewania.  
 We drzwi nakoniec pomatu uderzy,  
 W tém słyszy dziwny sposób przywitania.  
 „Przystap Sobieski!”, gdy padł na kolana,  
 Głos się powtórzył: „Przystap w jmie Pana.”

Drzwi się otwały, a starzec zgony białe

Podniósł go z ziemi, i mile przywitał.

Powstał Sobieski na poły zmartwiałe,

O Zorawińskim zatóm się go pytał.

Ten wszedł; przemówić gdy nie mógł zdumiałe,

Wraz z swym kompanem zã nogi go chwycił,

„Nie bój się, rzekł mu starzec znamienity;

„Powstań, chwal Boga; iam człowiek, jak i ty.”

„Czuwała na was, rzekł im, dzika rzesza,

„Wiadomi, żeście w drogę się wybrali:

„Lecz Bóg, niewiernych co zamysły miesza,

„Tak chciał, aby się przeciwnie udali.

„Na swoją zgubę nieprawy pośpiesza;

„Już w ręce naszych zbóycy się dostali.

„Was Bóg ochronił z nieprzyjaciół ręki,

„Oddaycie winne pokłony i dzięki.”

Padł na kolana: przelękli i zbladli,

Korząc się Panu za iego obronę,

Razem Sobieski z Zorawińskim padli.

A gdy modlitwy były zakończone,

Z pokorą starca świętego zagadli,

Jaką otuchę kładzie na Koronę.

„Bóg wie, co czyni, pustelnik im rzecze;

„Słabe, nikczemne zabjęgi człowiecze.

„ Skłóńmy przed strasznym tronem nasze twarze,  
 „ Xęga wyroków tam jest położona.  
 „ Prochem są w oczach najwyższych mocarze,  
 „ Jak wiatr zdźblem miota, tak dumnych pokona;  
 „ Za grzechy oyców, często syny karze;  
 „ Lecz litość jego wielka, nieskończona.  
 „ Pan miłosierny, wie o swoiędzy rzeszy;  
 „ Skarał, zasmucił: wesprze, i pocieszy.

„ Przejdzie ta burza; a iak wiatr poziomy  
 „ Śladu po sobie nawet nie zostawi.  
 „ Nastaną inne i wichry i gromy:  
 „ I z tych nas wyrwie, i z tych nas wybawi.  
 „ Przyjdzie najgorsza; gdy podstęp łakomy,  
 „ Nayszacowniejszych zaszczytów pozbawi.  
 „ Nie traćmy serca, a ufajmy w Panu,  
 „ Potrafi wrócić do pierwszego stanu.

„ Wróci — „ wtém umilkł. A słodka osiada  
 Nadzieia w sercach, na to objawianie.

Wtém Zorawiński ze czcią winną bada:

Jak dawno obrał na puszczy mieszkanie?

„ Lat już sześćdziesiąt, starzec odpowiada,  
 „ Jak mnie tu trzyma pańskie zawołanie.  
 „ Przebiegł czas spory: choćby trwał najdłużey,  
 „ Wiek jest momentem, gdy kto Bogu służy.



„ Był czas, gdy młodość płocha mnie uwiodła,  
„ I do światowój wabiła ponęty,  
„ Czerpałem gorycz z nieprawego źródła,  
„ Zmysłnemi tylko powaby ujęty.  
„ Próżna nadzieia chęci płocze zwiodła.  
„ Lecz Bóg w dobroci swoiėj niepojęty  
„ Otworzył oczy: poznałem czczość rzeczy,  
„ Poznałem, w czém stan szczęśliwy człowieczy.

„ Tą, którą teraz wy idziecie drogą,  
„ I iam szedł niegdyś dla miłej oyczyzny,  
„ I iam doznawał, iak woyna iest srogą,  
„ Odniołem nie raz, i szwanki i blizny,  
„ Miło mi wspomnieć, iak gardziłem twogą;  
„ A w sławie zacnéy szukając spuścizny,  
„ Nie dbałem na śmierć; bo nie dbać się godzi,  
„ Kiedy o wiarę i oyczyznę chodzi.

„ Byłem z Tarpowskim owym zawołanym  
„ Pod Obertynem, gdy gromił Wołoszą,  
„ Byłem; gdy hordom Tatarskim zebrany,  
„ Co się rabunki i gwałtem panoszą;  
„ Odbierał iassyry, a w stępy zagnanym,  
„ Tam kędy zdobycz swéy drapieży znoszą,  
„ Przebywszy Budziak, Krym i Zaporozże;  
„ Dał czuć, co szabla Polaka zdziałać może.

Gdy ów Ostrogski Konstantyn waleczny,  
 Pod Orszą hardość Moskwicina znękał;  
 Patrzałem na to, co niegdyś bezpieczny,  
 Dumny swą siłą, kaźni się nie lękał,  
 Poznał nadozwczas hańbę i wstyd wieczny,  
 Kiedy pod farzmem zwyciężony klękał.  
 Wdzięcznym widokiem oczy moje pałem,  
 Kiedy był zgromion Konstantyna hasłem.

Odtąd w tej dzikiéj pustyni zamknięty,  
 Skończyłem błędne marność podróże,  
 Ani już patrzę na świata odmęty,  
 Lepszą mam służbę, kiedy Bogu służę.  
 Śmierć się przybliża skoremi momenty,  
 Nie bawiąc, oczy wieczyste zamruzę.  
 Ostatnie jednak te słowa wyrzekę:  
 Panie! wez Polskę pod twoję opiekę!

lozrzewnił starzec tych, co go słuchali,  
 am też wylewał łzy hojnym strumieniem.  
 Jesztę dnia w wdzięcznych mowach przepędzali.  
 Wzmożeni zatem miernym zasileniem,  
 Idy się podróźni do spoczynku brali,  
 Starzec ich świętym zęgnął pozdrowieniem;  
 Jak miał zwyczaj, nim poszedł na łożę,  
hodząc po puszczy, śpiewał chwałę bożę.

# WOYNA CHOCIMSKA.

## P I E Ś Ń VII.

### T R E Ś Ć.

*Turcy z liczném woyskiem przypuszczają szturm do okopów. Zawisza, iuż prawie przemagający, odpiera. Zabija w boiu pojedynkowym Karakas, jednego z dowodców Tureckich, a sam z boku od Husyna strzałą przeszyty. Żal w obozie Polskim iego zgonie.*

**W**dzięczne iuż zorza wschodzić poczynął  
Gdy się tłum zbroynych pokazał zdaleka;  
Wstąpił Chodkiewicz na obronne wały,  
A gdy obrotów przeciwnych docieka,  
Chrapliwy odgłos trąby wydawały,  
Zołnierz się kupi i na hasło czeka.  
Starsi ie wiedą na wały i szance,  
A wtém przybyły śpiegi i posłańce.

Głoszą: że Osman z niezliczoną zgraią  
Coraz się bliżey pod obóz przymyka;  
Wszyscy natychmiast wodza otaczaia,  
A na rzeskiego czele ochotnika  
Stawa Zawisza: ochotą pałaią,  
Zgromić na pierwszym wstępie przeciwnika.  
Chwalil Chodkiewicz ochotę wspaniałą,  
Wstrzymać ią iednak w tøy porze się zdało.

Wyciąć dźwięk muzyk, a wrzawy hałasów,  
Jszu okropném wyciem przerażały:  
Odgłos trąb, kotłów, surm i tułambasów,  
Zaiadły tłuszczu pomnażał zapaly.  
Echa z pōmiędzy padołów i lasów,  
Stokrotnym iękiem glosy powtarzały.  
Bluznili, Panie! święte imie twoie,  
Dumni potęgą, kiedy szli na boie.

óg, co się krnąbrny hardości sprzeciwia,  
Pokornych szczęsnym co wzmaga wyrokiem;  
óg, który wierne sługi uszczęśliwia,  
Kaczył łaskawém rzucić na nię okiem.  
Iż ie niezmierność tłumów nie zadziwia,  
Nieustraszonym szli na odpór krokiem.  
Hodkiewicz piérwszy, a za nim w też tropy  
Hodzież, starszyzna, biegli na okopy.

dy ku obronie woyska się zebrały,  
każdy stanął, gdzie mu poruczono,  
Przemotnym się hukiem działa odezwały,  
Bomby, kartacze razem wypuszczono.  
Zedł śmiało w ogień Bisurman zuchwały,  
Wybrane Spahów i Janczarów grono.  
Ledwo widziani przed gęstą kurzawą,  
Pod same szançe cisnęli się żwawo.

Tam gdzie Sapiaha trzymał mężne roty,  
Naypierwszy atak, nayżwawsze spotkanie;  
Sam Osman swoim dodawał ochoty,  
Lecieli oślep na jego wołanie;  
Niezmierne działa wydawały grzmoty,  
Równe z obozu było odstrzelanie.  
Zadrżała ziemia krzyki straszliwemi,  
Skryło się słońce przed dymy gęstemi.

Już przystawione do szaniców drabiny,  
Fossy głębokie już przeprowom zdolne,  
Już zewsząd widać zdziałane ruiny,  
Od armat baszty słabieją okolne.  
Broni Sapiaha, sławny swemi czyny,  
Męstwo i rozpacz w onczas zobopólne.  
A punkt honoru, wstyd bitwy przegranej  
Jadem niezwykłym srożył Bisurmauy.

Już Mahometa porozec ozdoby  
Blizko się wierzchu okopów unosił,  
A odpór w słabych miejscach mniéy sposobny  
Wygraną wojskom niewiernym ogłosił.  
Skoczył na odsiecz Zawisza nadobny,  
Niewiernych znaki już tkwiące poznosił:  
Za nim odwagą i dzielnością znaczny,  
Z Zadnieprskim hufcem mężny Sahaydaczny.

Wsparli w pierwiastkach nadto zaufanych,  
Zmienił się tryumf i radosne krzyki,  
Jęk z srogich ciosów dzielnie zadawanych,  
Wydała dzicza okropnemi ryki,  
Na nieprzyaciół z hańbą odegnanych  
Padli z stanowisk swoich Lisowczyki.  
Cofa się zgrała na poboiowiska,  
A miecz zwycięzki nad karki im błyska.

Mężnym zapałem wszystek rozżarzony,  
Sciga Zawisza pierchającą zgraią:  
Wyrwał wśród półków sztandar podniesiony,  
Oczy mu ogniem iaskrawym pałają.  
Śmierć mieczem miota, a na wszystkie strony  
Niewiernych tłumy zaięte padają.  
Strach obiał serca, a owi zuchwali  
Sromotnym pędem z boiu uciekali.

Na wrzask okropny uchodzący tłuszcze,  
Karakas mężny wywiódł hufce swoje,  
Co na odwodzie stały, tam gdzie puszcze:  
A świeżym ludem wzmagaący boie,  
Krzyknął: „Zadnemu z zdrajców nie przepuszczę,  
„ Krwią się nasycę, lub śmiercią ukoję.  
„ Kogo nieprawa śmiałość ubezpiecza,  
„ Niech dozna, iakie cięcie mego miecza.

„ Dumny pohańcze! ozwał się Zawisza;  
 „ Nie takich nasi gromili mocarze:  
 „ Znajdziesz każdego z moich towarzysza,  
 „ Co twój hardość zgębi i ukarze. „  
 Z obustron zatém wrzawa się ucisza,  
 Oni zaś w dalszym nie bawiąc poswarze,  
 Zwróciwszy koźmi, ku dolinie bliskiéy,  
 Rzucili na się hartowne pociski.

Szybkiém schyleniém ustrzegł się od grota  
 Piękny Zawisza, i rażny i hoży:  
 A nagłym skókiem rzeskiego obrotu,  
 Tnie w kark pohańca i trupem położy;  
 Padł, a chrzest zbroje podobny do grzmotu  
 Zdziczałe tłumy, gdy raż i trwoży;  
 Husseyn, co na bój ku Zawiszy spieszył,  
 Z boku go strzałą iadowitą przeszył.

Jako kwiat pełny, co mu rosa sprzyja,  
 Gdy żywą farbą wdzięcznie pasie oczy,  
 Podcięty kosą zwiędłe kolki zwiaa;  
 Tak grot śmiertelny słabi go i mroczy,  
 Na pierś śnieżystą mdła skłania się szyia.  
 Padł śmierci łupem młodzieniec ochoczy.  
 Rumiane lice gasną i drętwieją,  
 Usta, przyjemne uśmiechem, sinieją.

Kto żal, kto rozpacz przytomnych opisze,  
Na tak okropne zbiegłych widowisko?  
Przypadli tłumem wierni towarzysze,  
A zwłoki w puszcza gdy zanieśli bliska,  
Tam ie w posępną złożyli zacisze,  
Sami zaś biegli na pobojuwisko  
Mścić się nareszcie pierzchającéy rzeszy,  
Co trwożna do swych stanowisk się spieszy.

Zapłakał Weyher, kiedy się dowiedział  
O nieszczęśliwéy młodzieńca utracie:  
Ani się dłużej w okopach osiedział;  
Ale o mściwéy, myślący zapłacie,  
Wypadł w tłum dziki, który coraz rzedział,  
Więc w pożadanéy nasi alternacie  
Gromią niewiernych, a na wszystkie strony  
Obfitych zwycięztw odbierają plony.

Wysłał Chodkiewicz, aby hamowali  
tarsi żołnierza impet zbyt rozjadły,  
Więc się zwycięzcy nazad powracali,  
mężne hufce, skąd wyszły, osiadły.  
ognu część winną wszyscy oddawali.  
gdy już nocne ciemności zapadły,  
dli na spoczynek, lecz im nie był miły,  
włoki Zawiszy gdy w obóz przybyły.



Gmin rozmaity, żołnierze i wodze  
 Wyszli, naprzeciw w żalossny postaci;  
 Żal ciężki wszystkich dotykał zbyt srodze,  
 Ale naywiększy był iego współbraci.  
 Grono młodzieńców stanęło na drodze,  
 Grono młodzieńców, co swój zaszczyt traci.  
 Płakali rzewnie na pierwiastki smutne,  
 Co losy nagle działy okrutne.

Szacowne zwłoki krył całun bogaty,  
 Gdy na śmiertelne włożono ie mary,  
 Młodzieńcy drogę uścielali kwiaty,  
 A pod ozdobne gdy wniesion kotary,  
 Płacz rzewny wszystkich głośił wielkość straty:  
 Płakał go równie, i młody i stary.  
 Chodkiewicz tłumiając żal serca głębokki,  
 Tak mówił, patrząc na szacowne zwłoki:

• Dzielnością, cnotą i gorliwą wiarą,  
 • Wszystkimi zgola dary ozdobiony,  
 • Młodzieńcze, żadną nieskażon przywarą!  
 • Jużes w przybytkach bożych umieszczony:  
 • Oczyzny miłey wyborna ofiaro!  
 • Patrz na żal twoich, płacz nieutulony;  
 • Niewczesnie zgaszes, a pamięć twa miła,  
 • Wszystkich nas ciężkim żalem rozrzewniła.

- „ Stałeś teraz już w porcie szczęśliwym,  
„ Doszedłeś mety po krótkim przeprawie;  
„ Proś Boga, niech nam będzie miłościwym,  
„ Na twą oycyznę niech spojrzy łaskawie.  
„ Nasza rzecz mścić się mieczem zapalczywym:  
„ Dogodzim żalom, dogodzim i sławie.  
„ Przysiężmy przez ten przykład, który chwalam,  
„ Ze iego zemścim; kray, wolność ocalim.,,

Rzekł, a natychmiast powstały okrzyki.  
Jeden głos, jedno hasło wszystkich było;  
Sierzył się, wznagał, a pomiędzy szyki  
Hasło wspaniałe coraz się mnożyło.  
Na stanowiska poszły woiowniki;  
Już też ciemnością niebo się zakryło.  
Namiot tymczasem ozdobiwszy wieńcy,  
Przy zwłokach smutni zostali młodzieńcy.

---

# WOYNA CHOCIMSKA.

## P I E Ś Ń VIII.

### T R E Ś Ć.

*Osman dzielny znalazłszy odpór, rozjada się ze złości. Omar czarnoxiężnik obiecuje mu swemi sztuki wygraną, i wzywa na pomoc piekła. Skinder i Hussein, nie w zabobonach, lecz w męztwie każą pokładać zwycięztwo. Chodkiewicza przezorność.*

Im więcéy w mocy nadziei położył,  
 Dumną potęgą Osman zaufany,  
 Tym się zjadliwiéy zawział i nasrożył,  
 W zuchwałych myślach swoich oszukany.  
 Nową natychmiast radę baszów złożył,  
 Jakby pognebić i zmieść Chrzęściani.  
 Zeszli się wszyscy skupieni do razu,  
 Na straszny wyrok tyrana rozkazu.

Różne proiekta były roztrząsane;  
 Wtém ieden z rady Osmanowi rzece:

- „ Pewną mieć będziesz, Padyszó, wygranę,
- „ Zaden przed mieczem twoim nie uciecze;
- „ Niech stanie Omar, ten sprawi odmianę,
- „ Ten przyszłość dalszych powodzeń docięcze.
- „ A czarnoxiężkie gdy poczuie zakłęcia,
- „ Zmiesza niewiernych dumne przedsięwzięcia.

Stań natychmiast Omar zawołany,  
 Stań wórzód rady za pana rozkazem,  
 Obiecał zgubić wszystkie Chrześciani,  
 Zniszczyć do szczętu ogniem i żelazem.

„Poznasz, o panie! rzekł, szczęsne odmiany,  
 „Oddam w zwyciężkie ręce wszystkich razem,  
 „Zywych, czy martwych, w jakiej chcesz posta-  
 „U stopni tronu twoiego postawię.” (wie,

Tam, gdzie się ciąga rozległa dolina,  
 A przez nią strumień czyste wody toczy,  
 Las się zdaleka podnosić zaczyna,  
 Wybuiałemi drzewy dziwi oczy:  
 Nazwisko jego dawne Bukówna,  
 Cieńmi zarośli wieczystemi mroczy.  
 Dęby stuletnie, i buki i iodły,  
 Ledwo dojrzane wierzchołki wywiadły.

Sławna ta puszcza klęską niegdys naszą,  
 Gdy za Olbrachta w nię rycerze legli;  
 Odtąd poczwary okropne tam straszą,  
 Co je strwożeni mieszkańcy postrzegli.  
 Pasterze trzody wiodący na paszą,  
 Nie raz ich, strachem przeięci, odbiegli.  
 Nie raz grom huczny i wrzask iakby tłuszczy,  
 Okropne echo nosiło po puszczy.

Słychać tam wycia, ryki przeraźliwe,  
 Okropnym wrzaskiem co trwożą słyszających:  
 Nie raz, iak woyska krzyki zapalczywe,  
 Chrzęst zbróy, szczęk mieczów wydawały ślnią-  
 Znała pożary wznoszą się straszliwe; (cych.  
 A wśród płomieni dębów palających,  
 Zbyt okropnemi naieżone wzory,  
 Snują się sprosne larwy i potwory.

Wieczysto trwałym mchem zewsząd okryte.  
 Gęste konary zasepiaią drzewa:  
 Żadne tam nie iest w owoc, w kwiat obfite,  
 Liść ie ponuro zwiędły przyodziewa.  
 Krzewią się w sieniach zielska iadowite,  
 W okrag iezioro bagniste oblewa.  
 A wśród zgęstwiałych wód oparzeliska,  
 Głucho bełkocąc zdróy mętny wytryska.

Zefir przyjemny tym mieycom nie sprzyia,  
 Ani go słońca promienie wesela;  
 Mgła zarazliwa zwierzęta zabia,  
 Ptaki tam swoich gniazdeczek nie ściela.  
 Z trwogą podrózný Bukowinę miaa;  
 A iesli którzy tam wniśdz się ośmiela,  
 Gdy w głębią ciemną puścić się pokusza,  
 Wpół obumarli uciekać z niéy musza.

Wszedł wnię bez trwogi niezbożnik zuchwały,  
 Wszedł Omar w godne swych zbredni siedlisko.  
 Srogim go rykiem poczwary witały,  
 Miłe zaiadłym oczom widowisko.  
 Zęwszad się larwy okropne skupiały:  
 Lecz gdy zakazał przystępować blisko,  
 Pierzchnęły nagle, i zuiknęły razem,  
 Za powtórzonym Omara rozkazem.

Przyszedł na mieysca, gdzie spadek pochyły  
 W nayokropnieysze zarosłe prowadził:  
 Gdzie zjadłe węże i żmieie się kryły,  
 Tam czarnoxięzkie narzędzie osadził,  
 I kopiać tarniem zarosłe mogiły,  
 Zbótwiałe kości na stósy gromadził.  
 A gdy iuż dzieło rozpoczynać myślił,  
 Cyrkuł fatalny na ziemi okryślił.

Wszedł weni; natychmiast zaklęcia straszliwe  
 Okropnym głosem potrzykroć gdy czyni,  
 Wyzionał bluźnierstw szkarady zelżywe;  
 A gdy ie coraz mnoży i przyczyni,  
 Szum głuchy powstał, ięki przeraźliwe  
 Dały się słyszeć z poblizkiéy iaskini.  
 Dopiero z traskiem, iakoby po gromie,  
 Duchy piekielne stanęły widomfie.

W niezbożney zatém swych guślarstw osnowie  
Zniewolił czarty barbarzyniec wściekły,  
I tyle wymógł w tajemney rozmowie,  
Że mu swą pomoc ochotnie przyrzekły.  
Więc zaufany w tém, co dały, słowie,  
Wypuścił z zakłęb: natychmiast uciekły.  
On zaś, by myśli strapione pocieszył,  
Z dobrą otuchą do Osmana śpieszył.

Zastał go z swemi zamkniętego w radzie;  
Baszów go pierwszych otaczało grono.  
Dał znać, iż tryumf przynosi w zakładzie,  
Zaraz go w namiot cesarski wpuszczono.  
Więc rzecz przełożył poważney gromadzie:  
I gdy kunszt dzielny powszechnie chwalono,  
Powstał z swojego miejsca Skinder śmiały,  
I przerwał zbytnie guślarza pochwały.

„ Odpusc, Cesarzu, rzekł, niezwyciężony!  
„ Niegodne ciebie, że przerywam mowy:  
„ Nie temi kunszty wzmacniają się trony,  
„ Dziełmi się państwa wznoszą, a nie słowy.  
„ Gardzi podłemi męstwo zabobony,  
„ Masz w nas, o panie, posiłek gotowy:  
„ Jeżeli dzielność klęsk przeszłych nie zmaże,  
„ Wspaniała rozpacz wszystkiego dokaże. „

Toż mówił Husseyn, nie dawno przybyły,  
Husseyn wielkiego namiestnik Bagdatu:  
Tam się ogromne hufce gromadziły,  
Od Perskich granic, i od Eufratu;  
Rzekł: „Złe sposoby takie, co by ćmiły  
„ Blask niezmazany twego miastatu.  
„ Niech trwożni czynią guślarskie ofiary,  
„ Sława i honor, te są mężnych czary. „

Nim odszedł Osman z górnego dywanu,  
Pochwalił swoich ochotę wspaniałą:  
A zaś każdemu, według jego stanu,  
Zlecił, co czynić napotém przystało.  
Nizkim pokłonem oddali cześć panu:  
A kiedy się już ku zmierzchu zbierało,  
Wprzód go obfitym obdarzywszy darem,  
Sam na ustroniu zamknął się z Omarem:

Chodkiewicz równie przezorny i czuły,  
Obchodził obóz, szanice i namioty,  
Skrętnie poprawiał, gdzie się twierdze psuły,  
Dociekał, iakie przeciwnych obroty.  
Różne mu w myśli projekta się snuły:  
A pełen zawždy waleczney ochoty,  
Na nowy zastęp, i zwyciężkie boie,  
Nateżał pilnie wszystkie myśli swoje.



Tak żeglarz czuły, gdy do portu zmierza  
 Po ciężkiej burzy, którą już wytrzymał,  
 Choć szałm szturm srogi coraz się uśmierza,  
 Choć wiatr ustaie, co mu żagle wzdymał;  
 Przecież on zdradney ciszy nie dowierza.  
 A spracowany gdy sternik zadrzymał,  
 Sam żagle wznosi, a stérú krawędsi.  
 Jąwszy się, czuwa, gdzie wiatr okręt pędzi.

Jak Zefir miły, gdy srogie upały  
 Zbyt rozżarzone słu słońce promieniem;  
 Tak wieści wdzięczne wszystkich zasilały,  
 Władysławowym ciesząc przybliżeniem:  
 Coraz się bardzicy w obozie wzmagały,  
 I coraz żywszém żądane pragnieniem:  
 Nasycił wkrótce dowód oczywisty,  
 Gdy pożądane wódz odebrał listy.

Z tych się nabówczas ieszcze dowiedzieli,  
 Za Władysławem, iż sam Zygmunt śpieszy;  
 Monarchę swego iż będą widzieli,  
 Wszystkich nadzieia pożądana cieszy,  
 I czego ledwo spodziewać się śmieli,  
 Z nim ciągnął wybór narodowey rzeszy.  
 Za wszystkich bowiem stanów zezwoleniem,  
 W...

Ta jest ostatnia nadzieja oyczyzny,  
Gdy los fatalny pogrzezi ruina:  
Kupią się wszyscy na chwalebne blizny,  
Obrony kraiu wzbudzeni przyczyna.  
Sam król na czele z wyborem starszyny,  
Bronią walecznie, lub chwalebnie giną:  
A gdy ohotne roty w pole wiodą,  
Sława i wolność jest dla nich nagoda.

---

# WOYNA - CHOCIMSKA.

## P I E Ś Ń I X.

### T R E Ś Ć.

*Władysław królewic nadciąga z wojskiem  
Wysłany od niego do Chodkiewicza Zawisza, spo-  
tyka zwłoki syna z pogrzebnym obrządkiem ni-  
sione. Rospacz starca. Pustelnik go cieszy. Wła-  
dysław staie w obozie. Bitwa przerwana ciemności,  
którą Omar sprawił.*

**S**pieszył na kraiu swojego obronę  
Władysław, w zacne już wprawiony dzieła.  
Spieszył; a sławą myśli rozżarzone  
Pomoc oyczyzny gorliwiey uieła:  
Patrzył na pole męztwu otworzone,  
Gdzie się zwycięzka korzyść rozpoczęła:  
Przynaglał kroki, chcąc przed mężnym szykiem  
Czynów chwalebnych zostać uczestnikiem.

Już tych przyjemnych okolic dochodził,  
Gdzie bystrym biegiem Dniestr szumiący płynie  
A co swe nurty szeroko rozwodził,  
Rwie twarde brzegi w skalistey cieśninie;  
Tam, żeby swemu żądaniu dogodził,  
Ssyła do woyska o teyże godzinie,  
Wiernego podróż swoich towarzysza:  
Z ochotą bierze poselstwo Zawisza.

o nędzny starcze! nie wiesz, coć los niesie,  
tycze nieszczęsny! nie wiesz, co cię czeka;  
różno z widzenia syna raduje się,  
różno na zwłokę wyjazdu narzeka.  
Wyjeżdża; w blizkim odpoczywał lesie,  
blask niezwyčajny gdy postrzegł zdaleka,  
przy ciemney nocy postrzega dowodnie  
żestemi światły błyszczące pochodnie.

Wstręt go niezwykły natychmiast ogarnie,  
nie śmie, co znaczył ten widok, wybadać:  
przybliżały się światła i latarnie,  
patrzy na swych, a nie może gadać;  
chcieli się z konia spuścić, ale marnie,  
porwali mdłego i pomogli zasiadać.  
Przykroć ku światłu silący się rzucił,  
przykroć, iak mocą odparty, powrócił.

Wtém się ozwały żałobne śpiewania,  
rokiem leniwym światła się zbliżały;  
brzaz płacz słycać, ięki, narzekania,  
brzaz ie smutne echa powtarzały.  
Wstrętwieli wszyscy na te powtarzania,  
wtém się ozdobne mary okazały;  
kiedy się zbliżył do ciała martwego,  
oznał nieszczęsny oycięc syna swego.

Stał: i wszystkich zdętwiały przełęknie,  
 Gdy w zwłoki syna suche wlepił oczy;  
 Cichym odgłosem niekiedy zaięknie,  
 Wokoło wzrokiem zmieszany powłoczy;  
 Drżący natychmiast wzdychając uklęknie,  
 Porwie się, zagnała do ciała przyskoczy:  
 O synu! — głosem płaczącym zawołał,  
 Zemdlął, i więcej już mówić nie zdołał,

Cichość posępną zatem nastąpiła,  
 Na tak okropne patrząc widowiska;  
 Boleść niezmierna przytomnych dręczyła,  
 Kapłani płacząc przystąpili zbliżka,  
 Chcąc starca odwiesdz; prózna praca była,  
 Niezwykłą mocą martwe zwłoki ścisła,  
 Jęczy, a smutne wznosząc w niebo oczy,  
 Przytula syna, i lży rzewne toczy.

Ten, który płacze strapiionych osusza,  
 I wskróś skrytości serc ludzkich przenika;  
 Naówczas mocą niezwykłą porusza  
 Do wyścia z domku swego pustelnika.  
 Idzie, gdzie dzielny instynkt iść przymusza,  
 Wtém, kiedy smutną gromadę potyka;  
 Dał mu Pan poznać, że na to się spieszył,  
 Adobu starca strapiionego ciężył

Więc się przybliżył; a łzami zalany

Pełen litości podnosił go z ziemi:

Ani go postrzegł starzec obłąkany,

A serca kraiał ięki płacziwemi.

Wtém rzekł pustelnik w B o g u zaufany:

„ Wstań , co wykraczasz żałami zbyt niemi!

„ Niewiernych podział dręczyć się rozpaczą,

„ Gdy oyciec karze, nie tak dzieci płaczą, „

Porwał się starzec zplakany i zbladły

Na głos, z bożego co słyszał natchnienia:

W skrytości serca te słowa się wkradły,

Czuie niezwykle wewnątrz zasilenia:

Żda mu się, z oczu że zasłony spadły;

A rozrzewniony, pełen zadumienia,

Gdy go niezwykła dzielność wskrósł przenika,

Tak do świętego mówił pustelnika:

„ O ty! czyś człowiek , czy bożkiem zrządzeniem

„ Anioł na moję pociechę zesłany;

„ Ty, który dzielném umysłu wzruszeniem

„ Sprawiasz niezwykle w mém sercu odmiany, „

„ Objaw się; niechaj powinném uczczeniem

„ B ó g, co cię zesłał, będzie uwielbiany.

— Czyś człowiek, iak ja? czy nieba osiadasz?

Rzecz pustelnik: „ Człek jestem mizerny,  
 „ Człek, co się w nędzy rodzi i umiera;  
 „ Słabę naczynia, w dobroci niezmierny,  
 „ Na okazanie mocy, Pan obiera;  
 „ A w swych obietnic dotrzymaniu wierny,  
 „ Tych, którzy płaczą, lzy suszy, ociera;  
 „ Temu część daway, co gdy chłostę spuszcza,  
 „ Dotknie, zasmuci, ale nie opuszcza. „

Jak deszcz, na ziemię co spragnioną pada,  
 Tak dzielne były słowa pustelnika;  
 W sercu Zawiszy spokój osiada,  
 I łaski bożej wzruszenie przenika:  
 Rozbrat wieczysty światu wypowiedła,  
 I sam się w dzikiej pustyni zamyka.  
 A gdzie strumyczek mruczał wśród opoki,  
 Tam pogrzebł syna ulubione zwłoki.

Odtąd na boże usługi wylany,  
 Świętą modlitwą troski swoje słodzik  
 Spelił mu świat w oczach, niegdyś zbyt kochany  
 Świat, co gorczyczą pieśczęty nagrodził.  
 Został żal w sercu, lecz umiarkowany,  
 Codzień nad smutny grob syna przychodził:  
 Błagając niebo, pieniem, modlitwami,  
 Codzień rzwami oblewał go łzami.

Na czele woyska, co do boju stawa,  
I do zwycięzkich laurów żniwa śpieszy,  
Wesoł Chodkiewicz witał Władysława,  
Witało grono bohatyrskiej rzeszy;  
Ochocza w półkach roznieśla się wrzawa,  
Widok ie miły zasila i cieszy;  
Zatém Władysław obieżdzał szyk cały,  
Woyska go krzykiem radosnym witały.

Srogiemi bitwy sławne Lisowczyki,  
Za daném hasłem żwawo nacierali:  
Wspierał Tyszkiewicz mężne woiowniki,  
Wstrzymali impet Spahowie zuchwali.  
Drugim zawodem, kiedy wpadł w jch szyki,  
Z nim Czartoryski, Spahy uciekali.  
Husseyn z Janczarmi przypadłszy od puszcze,  
Próżno zasłaniał potrwożone tłuszcze.

Gdzie z Władysławem Chodkiewicz był mężny,  
Tam krwi niewierney potoki pluszczały;  
Lubo odpór dawał im potężny  
Skinder, w zwycięztwach dawnych zaufały,  
Poznał, że w sile swoiey niedoleżny;  
Poznał, iż przyszedł koniec iego chwały;  
Welen rozpaczy, i na pomstę skory,  
Łzuczał się oslep zwycięzca Cecory.



Tak w dzikich stepach znagła obskoczony  
 Lew, co go zwycięstw ośmiela ochota,  
 Nieukoionym iadem rozjuszony,  
 Leci na bitwę, w oszczepy się miota:  
 Nie czuje razu, którym obrażony,  
 Drzewca pocisków łamie i druzgota.  
 A ięząc grzywę wspaniały i w kłosec,  
 Okropnym rykiem przeraża zwyciężce.

W odmienney zatém szczęścia alternacie  
 Wspart losy Skinder rospaczą wspaniałą,  
 Już padł Zienkowicz, mąż zacny w senacie,  
 Już i chorągiew wodza okazała  
 Posiadł niewierny. O takiej utracie  
 Słyszac wódz, zwrócił tam potęgę całą,  
 Gdzie dumny mocarz z Janczary i Spachy  
 Sirwożonym półkom przymnażał postrachy.

Już się zoczyli, już zmierzone groty,  
 Postrzegł to Omar, a swemi czarami  
 Nagle sprowadza szumy i łoskoty:  
 Czarne obłoki snuły się pasmami,  
 Srogimi trzaski przerażają grzmoty,  
 Straszniemi niebo śklni błyskawicami;  
 Wzmaga się burza, a zrażone oczy  
**Blask** nagły ślepi, gruba ciemność mroczy.

Leciały piekiel mocarstwa i siły,  
 Na czarnoxieżkie zaklęcia straszliwe;  
 Okropnym iękiem ómy nocne zawyły,  
 Zewsząd się wzniesły wrzaski przeraźliwe;  
 Z gradem ulewy srogie nastąpiły,  
 Okropne grzmoty i wichry burzliwe;  
 Jaskrawym ogniem błyskały obłoki,  
 Z gór zapienione leciały potoki.

Stały woyska w okropney ciemności  
 Stały strachem przerażone srodze;  
 Ustał wzajemny spór zapalczywości,  
 Nie wiedzą, gdzie są żołnierze i wodze;  
 W równey zostają wszyscy troskliwości,  
 Jak się ratować w tak gwałtowney trwodze;  
 Leci na domysł obłąkana tłuszcza,  
 I plac potyczki z obu stron opuszcza.

Błuzni rozpaczą ostatnią rozżarły  
 Skinder, przekliną guślarstwa i czary:  
 Łaie piekielnym mocom, co go wsparły.  
 Chodkiewicz słuszniey strapiony bez miary,  
 Gdy z rąk zwycięztwo losy mu wydarły;  
 Choć umartwiony z dotkliwey ofiary,  
 Widząc, że niebios taka była woła,  
 Korząc się B o g u, zwrócił woyska z pola.

# WOYNA CHOCIMSKA.

## P I E Ś Ń X.

### T R E Ś Ć.

*Chodkiewicz waśnie unięsiony od ducha Władysława Jagiellonczyka do świętych niebieskich, widzi z tych wysokości układ świata, i marność rzeczy ziemskich.*

**J**uż przeraźliwe grzmoty ustawały,  
 Wiatry już były nieco uciszone,  
 W blasku błyskawic wojska powracały,  
 Żołnierze w szanicach znaleźli ochronę.  
 Wodzowie obóz lustrują i wały,  
 Czyli powodzią nie były skażone.  
 Smutny, zawiedzion w wspaniałey ochocie,  
 Zamknął się w swoim Chodkiewicz namiocie.

Stała mu w oczach oczyżna troskana,  
 Oczyżna, której wiernie dopomagał.  
 Więc rozrzewniony padłszy na kolana,  
 Ufnością w Bogu myśl troskliwą wzmagał.  
 Losów rozdawcę i zastępów Pana,  
 Pokorném czczeniem gdy wielbił i błagał,  
 Sen go powabny wdzięczném czuciem zmorzył,  
 A taki widok oczom się otworzył.

Jakby na jawie przed zdziwionym stawa  
Młodzieniec wdzięczny, przedziwney urody:

Kto był, z weyźrzenia kiedy nie uznawa,

Wziął go za rękę ów bohater młody:

„ Masz w oczach, twoich, rzecz, Władysława,

„ Co bronił wiarę i kraiu swobody?

„ Co sławy chęcią uludzony marna,

„ W kwiecie młodości żabity pod Warną.

„ Święty był zapal, który mnie wiódł w boie,

„ Lecz gwałt przysięgi myśli prawe skaził;

„ Nadeszło w krótce ukaranie moje,

„ Gdy mnie, i woyska niewierny poraził.

„ Umieszczon iestem w wieczyste pokoię,

„ Bom się dla wiary na zgubę naraził.

„ Zem się dał uwieśdz, w życiu skarzan za to,

„ A teraz wieczną cieszę się zapłatą.

„ Pódz, i oglądaj. „ — Wtém zagna porwani

Lotem nieściąglým w tych mieyscach stanęli,

Gdzie z ziemskich trosków i nędzy wybrani,

W porcie szczęśliwym słodko odpoczęli:

Zdroiem radości świętych napawani,

Pewnie spokojni, i trwało weseli.

Zyskawszy synów światłości swobodę,

Boga i wieczność mają za nagrodę.

„ Wiele przybytków w domu wieczney chwały,  
„ Rzekł duch: a wyrok skutkami się iści;  
„ Tu treść i wybór szczęścia doskonały,  
„ Tu zbiór najsłodszych pociech i korzyści;  
„ W tych miejscach osiadł poczet okazały,  
„ Co w życiu prawi, i od zbrodni czyści,  
„ Gdy pilnie ścisłych obowiązków strzegli,  
„ Za kray i wiarę wspaniale polegli.

„ Masz moc widzenia; Bóg ci to nadaie,  
„ Czegoby zmysłność twoja nie obięła.  
„ Patrz, jaki widok wspaniały powstaie,  
„ Jaka się światłość zewsząd rozpoczęła:  
„ Co jest przed tobą, patrz iak się wydaie,  
„ Co jest pod tobą, patrz, iakie są dzieła:  
„ Co wyżey i nam patrzeć na to marnie,  
„ Co nad tém ieszcze, to sam Bóg ogarnie.

„ Patrz, iakim lotem dzielnie poruszone  
„ Koley trzymając w swym biegu stateczną,  
„ W obrębach swoich gwiazdy umieszczone,  
„ Idą wkrąg, w podłuż, lub drogą poprzeczną.  
„ Patrz, iako daley ledwo postrzeżone,  
„ W tey, co wy drogą nazywacie mlęczną,  
„ Każda do swoiey zmierzająca mety,  
„ Są niezliczone słońca i planety.

„ Kunszt wasz przemysłny temu nie poradził,  
„ Czemu dostarczyć wzrok tępy nie zdoła:  
„ Co Bóg nad wami w niebiosach bsadził,  
„ Widzicie postać, iak świetna, wesola:  
„ Słońc, planet, światów niezmierność zgromadził,  
„ Lecz wam ukryte ich zwroty i koła.  
„ Zmysłność, co nadal rzeczy nie dościga,  
„ Widzi światełko mdłe, które się miga.

„ Wszystkie ogółem, i każde osobne,  
„ Częścią są istną niezmiernego wątku:  
„ Każde do skutków właściwych sposobne,  
„ Na to działane z samego początku,  
„ A żeby wzajem wspaniałe, ozdobne,  
„ Do powszechnego zmierzały porządku;  
„ A iawném piętnem rządu przedziwnego,  
„ Głosiły wielkość stworzyciela swego.

„ Wszystko z wyroków wypada istotnych,  
„ Nic przypadkowym nie zdarza się losem.  
„ Ten dźwięk, co słyszysz, kręgów bystrolotnych,  
„ Czy w górę idą, czy w dół, czy ukosem,  
„ Różnemi siły wzruszonych i zwrotnych;  
„ Pieśń to stworzenia, co dzielnym odgłosem  
„ Wielbiąc maiestat dobroci i mocy,  
„ Dzień dniu obwieszcza, noc podaje nocy.

- „ W niezmiernym innych umieszczony tloku,  
„ Ten okrąg mały pomiędzy gwiazdami,  
„ Ten punkt, co ledwo dostrzedz można oku,  
„ Wpół obiaśniony, wpół skryty cieniami  
„ Twoje siedlisko z bożego wyroku,  
„ Ziemia pomiędzy swemi planetami,  
„ Co na podwójnej zawieszona osi,  
„ Dziennym się zwrotem waży i unosi.
- „ Patrz, iak w ustawnym niby kołowrocie  
„ Od słońca jasność bierze i utracą:  
„ Kieżyc ją ściga, a w powszechnym locie,  
„ I z nią, i w sobie coraz się obraca.  
„ Bładawą jasność gdy mieni w obrocie,  
„ Ziemi się światłem słonecznym wypłaca;  
„ Tęgą krag, wpośrzd innych wzruszeń stały,  
„ Z siebie blask puszcza i żywne upały.
- „ Stąd wasza plenność owoców i żniwa,  
„ Stąd i powietrza stanowne odmiany,  
„ Wiosna odnawia, gdy wdzięcznie przybywa,  
„ Lato plon kłosów niesie pożądaný:  
„ Owoców buynosć w jesieni dojrzewa,  
„ Zima, czas ziemi na spoczynek dany;  
„ Upał się chłodem, deszcz suszą przeplata;  
„ Tak idą wasze miesiące i lata.

„ Patrz bliżey w okrag, co go ziemią zwiecie,  
„ I żebyś doyrzał, spuszczaay oczy nisko;  
„ Coś powábneho widzisz w twoim świecie,  
„ Stąd patrząc, podłe to iest widowisko.  
„ Nie trwałe, co wy dobrem mianuiecie:  
„ I choć wam szczęście zaśklni czasem blisko,  
„ Droga do niego zbyt przykra, zbyt trwożna,  
„ Jeśli szczęśliwym na świecie bydz można.

„ Na dwie się części rodzaj ludzi dzieli,  
„ Zda się, iż losu różnego doznaią:  
„ Jedni stroskani, a drudzy weseli,  
„ Ci wszystko dzierżą, tamci nic nie maią.  
„ Upokorzeni iedni, drudzy śmieli,  
„ Ci rozkazuią, a tamci słucaiają.  
„ Ztémwszystkiém chociaź pozor nie iednaki,  
„ Nędzne są wasze króle i żebraki.

„ Mędrzec i prostak, bogacz i ubogi,  
„ Równe są przemian zdradliwych igrzyska,  
„ Męczy ie rozpacz, zazdrość i ból srogi,  
„ Tych zbytek, tamtych potrzeba uciska;  
„ Niepewność wznieca boiaźnie i trwogi.  
„ Zgoła bierz, iak chcesz, zdaleka, czy zbliśka,  
„ Czylyto krótkie, czy długie dni pędzą;  
„ Zewsząd świat smutkiem, boleścią i nędzą.



„ Krótki jest zamiar życia w waszym świecie,  
„ Krótki, bo życie jest tylko przeprawą;  
„ Czy starców, czyli młodzież w wieku kwiecie,  
„ Równie dotyka śmiertelności prawo.  
„ Czemuż opuszczać wygnania nie chcecie?  
„ A obietnicę gdy macie łaskawą;  
„ Szczęściem mianujcie boleści i blizny,  
„ Co was, z wygnania wiedą do oczyzny.

„ Tu jest; bo godna duszy nieśmiertelnéy.  
„ Tu zmierzaj, a gardź znikłemi pieśzcoty,  
„ Gardź znikomością chwały skazitelnéy,  
„ Do téy skłoń serce, co pochodzi z cnoty.  
„ Na zamach mężny ręki twoiéy dzielnéy  
„ Padnie niewierny. Lecz zysk twéy ochoty  
„ Niech cę nie wznosi; twą słabość poznaway;  
„ Bóg zwycięstw dawca, iemu chwałę daway.

„ Na to mnie zęślał, byś myśli stroskane<sup>o</sup>  
„ Widokiem iego dzieł wielkich ukoił;  
„ Widzisz przybytki chwały požądane,  
„ Czas, byś iuż myśli smutne uspokoił.  
„ Patrz, oto miejsce tobie zgotowane:  
„ Chwal Pana, co cię łaskawie przyswoił.  
„ Wkrótce tu będziesz., Zniknął widok chwały,  
Padł na kolana Chodkiewicz struchlały.

# WOYNA CHOCIMSKA.

## P I E Ś Ń X I.

### T R E Ś Ć.

*Osman wyprowadza raz jeszcze woyska w pole, i sam je zapala. Polacy dzielny odpór dają. Chodkiewicz wszędzie gromi i zwycięża. Ucieka z placu Osman. Husseyn od Sieniawskiego zabity. Polacy dziękują Bogu za zwycięstwo.*

**N** a d z i e i o wdzięczna! tyś wsparciem człowieka:

Chociaż się pasmo nieszczęścia wysiła,

Chociaż fatalny los na niegò czeka,

I już naysroższa grozi zgubą chwila;

Skoro ukażesz pomoc choć zdaleka,

Tobą się umysł strapiony zasila:

I choć w uciskach ięczy, płacze, wzdychia,

Gdy na cię spojrzy, nędzarz się uśmiecha.

Wzmocilaś dzielnie umysł Chodkiewicza,

Nieba go wsparły przedziwném widzeniem;

Bóg mu swych darów obficie użycza,

I przykróć wdzięczném znosi osłodzeniem.

Szedł; wtém, znać daia, iż się zbliża dzicza:

Osman, zaiadły woyska utraceniem,

Ostatnie siły swoje wywarł na to,

By się nasycił Chrześcijaństwa stratą.

Stańły wojska potężnego szyki,  
Stańły w odpór i nasi rycerze;  
Bluznierskie były niewiernych okrzyki,  
W Bogu zaufan przy pańskiéy ofierze,  
Wiódł wódz na boje mężne woiownicy;  
A gdy na placu każdy miejsce bierze,  
Od przodków wziętą, świętém stanowieniem,  
Bogarodzącę czcili dawném pieniem.

Szły Bisurmany na bój iadowite;  
Już wycią dzikich tłumów słychać było;  
Obszerne pola już były okryte  
Mnóstwem, które się w szyki gromadziło:  
Okazały się hufce znamienite,  
Na srogą bitwę już się zanosilo,  
Nadzieia zwycięstw mężne serca pała,  
Wszyscy z chciwością oczekują hasła.

Dane. Jak chmury, co tuczą zawarły,  
Przedniczemi naieżone blaski,  
Na gór wierzchołkach gdy się w Tatrach wsparły,  
Obwieszczają się straszliwemi trzaski;  
Jak się waleczne wojska razem starły,  
Wzniesły się srogie odgłosy i wrzaski;  
A rozpacz, a tu nadzieia zwycięstwa  
Kadłym tuszczom dodawaia meztwa.

Arabskim półkom odpór dawał mocny,  
Weyher, wślawiony rycerskimi dzieły:  
Weyher oyczyznie szacowny, pomocny,  
Tam stawał mężnie, kędy się zawzięły  
Naywiększe boie od strony północnéy:  
Zewsząd się zaton srogie walki wszczęły,  
Sapieha pełen dzielności i mocy,  
Stawiał się wszędzie, i był ku pomocy,

Natarł walecznie, gdzie hordy skupione  
Mężne odpory do tych czas dawały:  
Nie wzruszyły się półki rozjuszone,  
I mężnie pierwszy atak wytrzymały:  
Widzący daléy wątpliwą ochronę,  
Z placu się w szykach pomalu cofały:  
A rząd trzymając i ścisłe szeregi  
Po nad Dniestrowe tłoczyły się brzegi,

Tam dalszych losów czekał wyrok,  
Waleczny Husseyn z swemi się osadził:  
A sam dorodny wórzód mężnego tłoku,  
Świeże posiłki zbierał i gromadził,  
Gdy postrzegł, iako w natarczywym kroku  
Ku niemu półki Sapieha prowadził,  
Nie czekał przyyscia; lecz skoro go zobczył,  
Ochoczym pędem ku niemu poskoczył.

Tuman się gęsty wzniósł, groźne okrzyki,

Strasliwe wrzaski powstały zarazem:

Wsparły się wzajem mężne woiowniki,

Broń pryska, szczeka żelazo żelazem:

Tłoczą się zjadłe, zapalczywe szyki,

Wodzów przykładem wsparte i rozkazem.

Pierwsi w zapędzie, w dziełach pełni mężstwa,

Szukają sławy, śmierci, lub zwycięstwa.

Krwia się Dniestr zboczył, krwią pluszczały wrzo-

Krwia się opoki brzeżne rumieniały; (sy,

Trwał spór strasliwy, a odmienne losy

Coraz się w jnną stronę nakłaniały.

Raz się radosne słyszeć dają głosy,

Znowu okropne wrzaski nastawały.

Ci mężni w wierze, ci w złości zuchwali,

Los państw na iednéj zawieszon był szali.

Orszakiem piérwszych baszów otoczony,

Ażeby hańbę klęsk dawniejszych zmazał,

Rozpaczą zjadły, złością rozuszony,

Sam się na czele woysk Osman ukazał:

A gdzie znak wodza postrzegł wyniesiony,

Tam wszystek impet obrócić rozkazał.

Pewny zuchwale, że wiérnych pokona,

Szedł dumny, Osman wpośród baszów grona.

ikoro go woysko niewierne uyrzało,  
Wrzask nagły powstał, powstał wrzask ochoczy;  
Hurmem się mnóstwo do boju skupiało,  
Tłum niezliczony koło niego tłoczy:  
Wszystkim ochoty, meztwa przybywało,  
Wszystkich na pana obrócone oczy.  
Szedł wstępnym boiem dumny i surowy,  
Zagrzewał swoich przykładem i słowy.

Wśród mnogich półków, co go otaczały,  
Odzywały się wrzaskliwe muzyki:  
Błuznierskie pienia Mołny powtarzały,  
Błuznierskie stał lud modły i okrzyki;  
Znak Mahometa wznosił się wspaniały,  
Szły wkoło niego dzielne woiowniki;  
Omar szedł za nim, a gusły i czary  
Oddawał piekłu szkaradne ofiary.

Postrzegł Chodkiewicz niewiernych zapędy,  
Postrzegł niezmierną zgraię Bisurmańską.  
Zawołał: „Panie! co twych wspierasz wszędy,  
„ Weź w twą obronę sprawę Chrześcijańską;  
„ Nie dzielność nasza, ale twoje względy  
„ Dadzą zwycięstwo. Zgnęb hardość pogańską,  
„ Nie zginął, kto się twój pieczy powierzył.”  
Rzekł: i najpierwszy wśród tłumów uderzył.

Gdzie spoyrzał, rzeźwił; gdzie stąpił, zwyciężał,  
I meźność swoich nową siłą krzepił;  
Cios ów, doznany nad karki zacieżał,  
Błąsk miecza jego trwożne tłumy ślepił.  
Ten, co się w srogim zapale nateżał,  
Poznał Bisurman, kogo był zaczepił;  
Poznał zgnębiony w ohydliwéj klęsce,  
Mściciela Polski i swego zwycięzcę.

Tam, gdzie się Osman wspaniale wydawał,  
W okazałego pompie maiestatu;  
Tam się wódz zbliżał, srogie ciosy dawał,  
Tam skłnił się zamach srogięgo bułatu,  
Krwia się niewierną obficie napawał;  
A ten, cò w dumie swojej groził światu,  
Drżący i zbladły zwycięzcy nie czekał,  
Zuchwały Osman zelżywie uciekał.

Owe potęgi Ottomańskiéj znaki,  
Swietne proporce, bunczuki wspaniałe;  
Owe dorodnych iunaków orszaki,  
Rycerzów dumnych półki okazałe,  
Mnogich narodów poczet wieloraki,  
Co roznieść miały Mahometa chwałę,  
Co zgubą naszą pasły się ochotnie;  
Pierzchnęły nagle, pierzchnęły sromotnie.

Odwagę w boju śmiałą i ochotną  
Jeszcze waleczny Husseyn pokazywał;  
Jeszcze iéy próbę dawał wielokrotną,  
Jeszcze na wielkie dzieła się zdobywał.  
Wtém postrzegł swoich ucieczkę sromotną;  
A gdy zwycięstwa już się nie spodziewał,  
Gdy widział, iż już nadzieie upadły,  
Wśród mieczów, grotów, rzucił się zaiadły.

Jak światło wtenczas, kiedy dogorywa,  
Naywydatniejszym obwieszcza się blaskiem;  
Tak Husseyn mężną rozpacz wykonywa;  
Krzyk iego razi niezwycajnym wrzaskiem.  
Zda się, iż coraz męztwa mu przybywa;  
Zda się, iż nowym kunsztu wynalazkiem,  
Swieżą moc powziął, a większy nad człeka,  
Godnego siebie przeciwnika czeka.

Ma go w Sieniawskim. Skoro się postrzegli,  
Z ochotą każdy krwawą bitwę zoczył;  
Niezwyczajnym pędem wprost ku sobie biegli,  
Tłum się natychmiast z obu stron rozskoczył:  
W pierwszym natarciu rzeskie konie légli,  
W pierwszym natarciu płac się krwią ubrooczył.  
Powstali razem, a zwarłszy się zbliśka,  
Straszne wydali z siebie widowiska.



Co kunszt potrafić mógł w najwyższym sporze  
 Wszystko się w owym pojedynku działo:  
 Równi w urodzie, w wieku i w honorze,  
 Równi szermierstwa sztuką doskonałą.  
 Moc, zwrotność, chybkność, udatność w wybor:  
 Serce zagrzone ochotą wspaniałą,  
 Pokazały się w tak sławny potrzebie;  
 Czuli rycerze, iż są godni siebie.

— Sciągnęli na się patrzących oczy,  
 Z obu stron bojaźń z nadzieją się łąka.  
 Husseyn zuchwały i w boju ochoczy;  
 Lecz Sieniawskiego doświadczeńsza ręka  
 Tnie w kark, wtém Husseyn na stronę uskoc:  
 Spuszcza miecz, słabnie, chwieje się, ukłeka:  
 Padł; a gdy w własny krwi zemdlony tonął,  
 Błuzniący, ducha szkaradnie wyzionął.

— Pierzchli niewierni, iak błędnę émy nocne,  
 Skoro się zórza skłnią blaskiem rumianym;  
 Poszły w rozsypkę owe hufce mocne;  
 Tłuszczom sromotnie z bitwy rozegnanym,  
 Mroki wieczorne zdatne i pomocne.  
 Cieszą się wierni dniem tym pożądanym:  
 A gdy już ciemność dalszych boiów broni,  
 Wracaia w obóz zwycięzcy z pogoni.

obrzędki zatem z uroczystym pieniem  
pańskiej świątnicy sprawione zostały:  
płani z żywym sercem rozrzewnieniem  
nu zastępów śpiewali pochwały:  
część powinna łącząc z dziękczynieniem,  
jęte wielbienia powtarzał lud cały;  
wtarzał głośnym pieniem lud niezmierny,  
: Panu łaskawy, jak Panu miłosierny.

Ł dzień ów szczęsny, dzień ów pożądaný  
edł na radości i obrzędach świętych:  
erny spoczynek wódz brał spracowany,  
woysko wzięło po trudach podjętych;  
nieprzyjaciel stratą pomieszany,  
dząc złe skutki dzieł swych rozpoczętych,  
ociaż na pozór w przegródkach się srożył;  
iębiony klęską, lękał się i trwożył.

ani hardzi, że nie gminy liczne,  
wspaniałość zwierzchnie okazała,  
twierdze, ani gmachy niebotyczne,  
przegróżka dumna i zuchwała  
się zwycięztwo; a klęski różliczne  
y im uczuć, że ich dawna chwala  
lża do szczętu przeciw małej rzeszy,  
się z jeh hańby natrzasa i cieszy.

## WOYNA CHOCIMSKA.

## P I E Ś Ń XII.

## T R E Ś Ć.

*Rózpacz Osmana. Skinder chce jeszcze bożu doświadczać. Woysko bisurmańskie nalega o pokóy. Skinder wyznaczony do traktowania zabija się. Chodkiewicz umiera. Turcy korzystając z śmierci wodza, uderzają na obóz Polski, ale zgromieni od Lubomirskiego o pokóy proszą:*

Jest Bóg, wyniosłych co zuchwałość karze,  
 Jest Bóg, co wspiera w sobie zaufanych:  
 Próžno się dumni srożyli mocarze,  
 Próžno w przegrózkach nie raz powtarzanych  
 Niecili pożar; spełzli w swym pożarze:  
 W radość się trwałą zmienił płacz stroskanych;  
 A dawca losu, gdy się z względy śpieszył,  
 Sługi swe wierne wsparł, wzmógł i pocieszył

Dał dumie tamę; a iak brzeżne skały  
 Szum przeraźliwy wiatrów rozjuszonych  
 Daremnym czynią; zwracają się wały,  
 Zżyma się impet bałwanów spienionych,  
 Próźnie się zżyma; wyrok wiecznotrwały  
 Zywiół w granicach cieśni zamierzonych:  
 Ten, co w bezdenność duchy wietrzne wpycha,  
 Rózkaze morzu, i morze ucicha.

Nie moc i liczność dzielne roty wsparła,  
 Duch mężny postać okropną przemienił  
 Zgnębiona hardość, co się rozpostarła,  
 Spodłał ten, co się zbyt wyniosłe cenił.  
 Im się zjadliwięcy bezbożność rozżarła,  
 Tym dzielnięcy wódz się w odporze nie lenił.  
 Duch mężny, w śercach co prawych przebywa,  
 Znękał zuchwalce, a Polska szczęśliwa.

Nieopłoniony Osman w swoim wstydzie,  
 Zarł się w rozpacz z pogniębioną zgraią;  
 Groźna potęga została w ohydzie,  
 Trwożne go zewsząd tłumy otaczaia.  
 Na dywan smutne grono baszów idzie,  
 A gdy na srogi losy narzekaią,  
 Ten, co tłumaczem piérwszym Alkoranu,  
 Tak się odezwał ku radzie i panu:

„ Bóg losy daie, ale daie godnym,  
 „ Krnąbrne pogněbia, zasmuca i karze;  
 „ Dawał zwycięztwo, ale nieodrodnym,  
 „ Szczęścił, co czcili prawo i ołtarze.  
 „ Zniżył nas, podał w pogardę swobodnym,  
 „ Za nasze zbrodnie, gwałty i potwarze.  
 „ Poprawa zmiękczy wyrok srogi nieba,  
 „ Od téy zaczynać każde dzieło trzeba

„Zacznieśmy„ Przerwał Skinder: „Rzesza podła  
 „Niezliczonemi przygnębiona klęski;  
 „Czerń, co się ledwie z kryjówek wywiódła,  
 „W które ją zagnał nasz oręż zwycięzki,  
 „Odnesi tryumf! Darémna tu modła,  
 „W rozpaczy szuka zemsty umysł mężki.  
 „Tym co zwycięztwy przywyknęli słynąć,  
 „Dwie tylko drogi, zwyciężyć, lub zginąć.„

Już do ostatniej rozpaczy się brało,  
 Gdy wrzask okropny radzących potrwożył  
 Okropny odgłos echo przyczyniało;  
 A gdy się coraz straszliwiej powtórzył,  
 Chcąc wiedzieć, co się w stanowiskach działo,  
 Szedł Osman. Nowy widok się otworzył.  
 Strwożonéy rzeszy umysł niespokoiny  
 Przegraża buntem, pragnąc końca wojny.

Jęknął bezbożny, a łzy zaiadliwe  
 Pełne, rozpaczy z oczu mu wypadły;  
 Coraz się wrzaski wzmagają straszliwe:  
 Ponizon, zdreńczon, a zemstą rozjadły,  
 Darmo chciał tłumić bunty zapalczywe,  
 Więc pełni złości, drżący i wybladły  
 Skłonił kark dumny: wyznaczone posły,  
 Coby wstyd jego w podłej prośbie niosły.

Skänder, gdy imie swe słyŝał i zoczył,

Wpadł w poŝród rzeszy, a pałając wzrokiem:

„ Niech idzie, krzyknał, kto pierwszy wykroczył;

„ Niech się, haniebnym upodła wyrokiem,

„ Kto z drogi wiernych Muzułmanów zboczył,

„ I śmie sromotnym deptać honor krokiem:

„ Kto znieŝe, by go wstyd ostatni tropił,

„ Niech idzie! — „ Wtém miecz wŝród serca utó-

(pił „

Jak piorun w trzasku, tak śmierć walecznego

Przełękłe tłuszcze zarazem uieła:

Jęk powstał; widok rycerza wielkiego,

Pamięć na iego heroiczne dzieła,

Mnożyła boleść. Wŝród zgiełku strasznego

Powszechną wołą ta rada stanęła;

Spahów, Janczarów groźny poczet wrzasnął:

Zebrać pokoiu. — Kto go miał dadź, gasnął.

Próżne tam zwycięstw pienia i odgłosy,

Gdzie ostateczną czas się zbliża chwila:

Te, co buiały w dostawaniu, kłosy,

Pod sierp dojrzałe niż się i chyla.

Już czas przychodził, aby ten, co ciosy

I złą odwrócił od oyczyzny chwila,

Spełnił swój wyrok: a dusza, swobodna

Tam odpoczęła, kędy spocząć godna.

Płaczliwe rzesze otaczaia łoże,  
 W którém obrońca oyczyzny spoczywał.  
 Widzi płaczących, i jeszcze się wmoże,  
 Rzucił blask płomień, który dogorywał.  
 „ Wielbmy, rzekł, wielbmy miłosierdzie boże;  
 „ Zjścił Pan wiernym to, co obiecywał.  
 „ Niechaj się dumni mocy jego boia,  
 „ Zgnębił mocarstwa świętą ręką swoją.  
 „ Nie płaczcie! — Radość niech w sercach prze-  
 „ Miła oyczyzna kiedy ocalała. (bywa,  
 „ Jeszcze na wiernych iéy synach nie abywa:  
 „ Was, ieśli wzrusza iéy godność i chwała,  
 „ Znajdzie obrońców, i będzie szczęśliwa.  
 „ A gdy stós taki dzielnie wytrzymał,  
 „ Znać, że zastępców Pan, który ją brocił,  
 „ Wyrwie i potem, choć z nągłębszým toli:  
 „ Mieycie w pamięci, żeście prawowierni,  
 „ I święte boże zachowuycie prawa:  
 „ Bądźcie monarchom waszym zawsze wierni,  
 „ A pamiętuycie, iż ie Bóg nadawa:  
 „ Bracia iestecie; możni, czy miżerni,  
 „ Chowaycie równość, iak każe ustawa:  
 „ Oyczyzno!, — Zamilkł — A gdzie cnota wiodła,  
 Tam duch od począt wsrzód istności źródła.

Tak cedr, co w niebo wzniosł wierzech okazały,  
 I cieniem swoim doliny zasłaniał;  
 Próżno nań groźne wiatry powstawały;  
 Trwał: młode drzewka, krzewiny ochraniał.  
 Doznał nakoniec, iż nie wiecznotrwały:  
 I gdy się chwając ku upadku skłaniał,  
 Padł. — Wstrząsł się Hermon, a Libanu skały,  
 Odgłosem spadku jego zaięczały.

Wzmógł się niewierny, a ostatnie siły  
 Wywarł, chcąc zmazać hańbę, którą znosił;  
 Po smutnych iękach groźby nastąpiły:  
 A który zgnębion o przymierze prosił,  
 Nowe go zemsty duchy orzeźwiły:  
 Odgłos się wojny natychmiast podnosił.  
 Wsparci nadzieją wodzowie i basze,  
 Wiedli swe tłumy na okopy nasze.

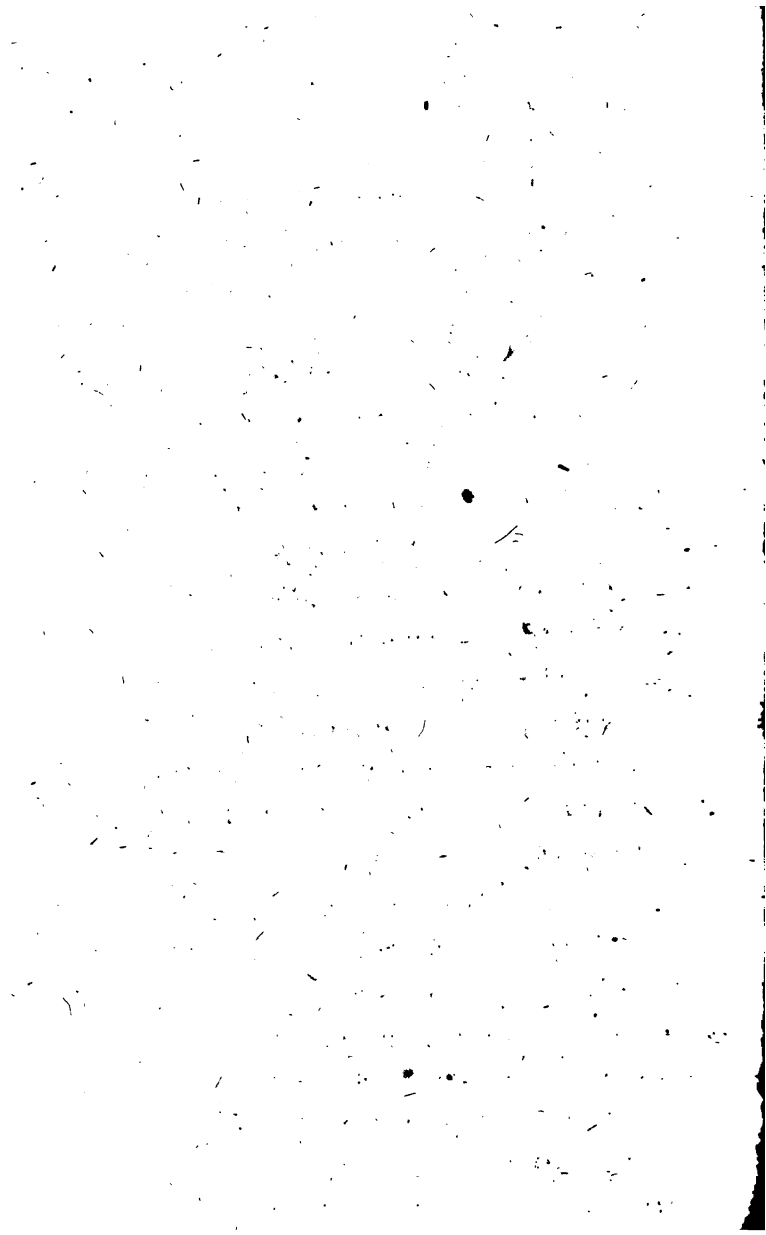
W nich zaczęły dotąd umieszczone zwłoki  
 W najokazalszém miejscu spoczywały.  
 Potwierdzone nadbrzeżne opoki,  
 Zmocnione straże szanów pilnowały,  
 Opatrzon obóz żywnością bez zwłoki;  
 Wódz Lubomirski, przezorny i śmiały,  
 Godzien następcą zostać Chodkiewicza,  
 Przemysłem twierdzom obrony użycza.



Stał najpierwszy wówczas, gdy tłum dziki  
 Na obóz całą potęgą uderzył;  
 Stały w miejscach swoich wojownicy,  
 A gdzie się impet pohańców zamierzył,  
 Pomimo groźby i okropne krzyki,  
 Wszędzie go odpór waleczny usmierzył.  
 Wszędzie odparci, wstyd swój iawnie baczą,  
 Wracają z hańbą i wściekłą rozpaczą.

Tyś, Lubomirski, w dzień ów zawołany,  
 Stał oyczyźnie za wybawiciela;  
 Odpołem twoim Bisurman zmieszany  
 Tryumfalnego przymnożył wesela:  
 Z hańbą od szanów naszych odegnany;  
 A zgnębiłonego grom nieprzyziaciela  
 Wzniósł sławę Polską: niewinnych obrońca,  
 Bóg wsparciem swoim zasilł do końca.

Ci, co z szacownej nas wyzuc swobody,  
 I w podłe iarżmo swoje wprzęgac mieli,  
 Upokorzeni na nowe zawody,  
 Zebrać pokoiu sromotnie musieli.  
 Stał; czas przyszedł wspartałej nagrody,  
 W wiecznej ją chwale nasi osiągnęli.  
 A sława, która bystrym lotem leci,  
 W obronie matki uwielbiła dzieci.



P I E Š N I  
O S S Y A N A.



# O B I A Ś N I E N I E.

Imię *Ossyana* i jego pieśni nieznanne były Europie: przeszły one drogą podania przez 15. wieków aż do dni naszych, między górami Szkocyi, między mieszkańcami wysp *Orkad* i *Hebryd*. Ale oświecone narody, bogate Grecką, Łacińską i swoją literaturą, wcale były obojętne, co ludzie prości o dawnych swoich przodkach śpiewali. Dopiero w pół upłynionego wieku *Macpherson* słysząc o ich zaletach, nauczył się mowy Kaledończyków, zebrał je, połączył i wydał w języku Angielskim; a z tego przeniósł je *Le Tourneur* na Francuzki, *Cezarotti* na Włoski. Tak przelane i po całej Europie rozgłoszone, ściągnęły powszechną uwagę. Dziwiono się iędrności wyrazów, mocy obrotów, tkliwości uczuć. Zaczęły więc byż przekładane na wszystkie języki Europejskie. Ignacy Krasicki zubożył znaczną częśćią pieśni *Ossyana* literaturę Polską. Ale nim cokolwiek powiemy o *Ossyanie*, damy krótką o Kaledończykach i ich Bardach wiadomość, gdyż ta istotnie jest potrzebna do zrozumienia pieśni *Fingala* i innych, które przez Krasickiego przełożone, do zbioru dzieł jego wchodzą.

Kaledończykowie, mieszkańcy dzisiejszemy Szkocyi, pochodzili od Geltów. Dzielili się na pokolenia, czyli *Klany*; każdy Klan miał swego dowódcę. Ich powaga, wyjąwszy w czasie wojny, była bardzo ograniczoną. Naczelnicy osobnych pokoleń mieli nad sobą najwyższego urzędnika, zwanego *Vergabret*: ten urząd czasowy, stał się potem dziedziczny i odmieniony na imie króla.

W sprawach cywilnych żadnego naczelnicy pokoleń wpływu nie mieli. Sądzone ie stosownie do podania, czyli *Clechdy*.

Wojna była panującą namiętnością Kaledończyków. Gardzili życiem spokojnym, sądząc, że spoczynek upodła człowieka. Mur, którym się od nich Rzymianie oddzielić chcieli, pokaznie, jak im odwaga Kaledończyków straszną była. Skoro młodzieniec wyszedł z dzieciństwa, zaraz towarzyszył oycu na wojnach. Bójźn zhańbienia się w oczach takiego przewodnika, i chęć zrównania jego chwale, przetwarzała dzieci w bohaterów. Póty młodzieńcowi nie daną imienia, póki sobie na nie, przez iaki czyn znakomity, nie zasłużył.

Broń zaczepna była, włócznia, strzały, puzinał i szablą: odporna, przyłbica i puklerz. Skrzy-

dło orła zdobyło przyłbicę króla. Prawie zawsze Kaledończykowie walczyli pieszo, sami dowódcy z wozów. Gdy dzień potyczki nadszedł, król oddalał się na blizki pagórek: tam w milczeniu układał plan bitwy, nade dniem zdawał komendę jednemu z swoich dowódców, a sam, z kilką Bardami zostawał na pagórku. Jeśli postrzegł, że jego rycerze ustępowali, posyłał do nich Barda, aby w nich, przez pieśni rycerskie, ożywił męstwo: a jeśli to nie skutkowało, król sam walczył osobiście.

Po odniesioném zwyciężtwie, stawiano pamiętkę z kamienia: takich kamieni ieszcze się wiele znajduie w Szkocyi. Ze zwyciężonami obchodzono się z ludzkością, i prawie zawsze na wolność ich wypuszczano. Nienawiść między familiami rodziła ustawne bitwy pojedynkowe. Często dway bohатыrowie bili się iedynie tylko dla niechęci swych przodków. Ale iak nienawiść, tak też przyiaźń dziedzictwem z pokolenia do pokolenia przechodziła. W naywiększym zapale, gdy rycerz powiedział imie swoje nieprzyjacielowi, a ten widział, że ich przodkowie byli sobie przyiaciółmi; zaraz rzucił broń iściskał swego przeciwnika. Gościnność w naywiększym zo-

stawała u nich szacunku, i naysiękniejsze było imię *przyjaciela przychodniów*.

Różnili się bardzo Kaledończykowie, w swoich uczuciach dla płci, od wschodnich narodów. Tam passye naysiększe połączone były z upodleniem i wzgardą. Kaledończykowie patrzali na kobiety, iak na swoje towarzyski, a przez mężtwo i cnoty, starali się na ich szacunek zasłużyć. Czasem przebrane kobiety obok swoich mężów walczyły.

Znali Kaledończykowie żeglugę. Zaświadczaia to ich wyprawy do Skandynawii. Budowali z drzewa, potem z kamienia: pospolicie stawiali domy na wyższych miejscach.

W zdaniu Kaledończyków, obłoki, były siedliskiem dusz po śmierci. Waleczni i cnotliwi, umieszczeni byli w pałacu powietrznym swych oyców: nikczemni i niecnotliwi błakali się na wiatrach. Cienie tém samém bawiły się po śmierci, co zmarli lubili w życiu. Powszechnie u nich rozumiano, że się dusze pokazywały i objawiały. Wszystkie skutki natury przypisywali duchom.

Mówmy cokolwiek o Bardach. Bardowie byli niższemi Druidami. Ci mieli naysiększą powagę we wszystkich sprawach, tamci zaś śpiewali pochwały królów i bohaterów. Druidowie zostali



wyniszczeni tr Kaledończyków, że nadto sobie powagi przywłaszczali, Bardowie oszczędzeni.

Nic tak nie przyłożyło się do zjednania powagi królom i dowódcom, iak pieśni Bardów. Ci, wysławiając ich przymioty i czyny, wmawiali w lud największe dla nich uszanowanie; a w pieśniach swoich wystawując wzór doskonałego bohatera i rządcy, wzniecali w królach chęć stania się tym wzorem bydź podobnemi. Stądto uformował się w Kaledończykach charakter męztwa i wspaniałości.

Każdy naczelnik miał swoich Bardów. Król dawał corok wielką ucztę, na którą się zgromadzali Bardowie wszystkich pokoleń, i tam swoje pieśni powtarzali. Wybierano z nich najlepsze i kazano nauczać dzieci. W woysku zbierali się wszyscy Bardowie, i razem głosili zwycięstwo, albo oplakiwali śmiejć iakiéy znaczney osoby. Takie pieśni składał Archibard, toiest, naczelnik królewskich Bardów: i ten świetny stopień był winien wyższości swojej w Poezyi. Bardowie służyli ieszcze za posłów; osoba ich była święta. Z czasem zepsucie Bardów, podłość, pochlebstwa, mierność talentów, podały ich w pogardę i przyspieszyły ich upadek.

Imię *Ossyana*, między Bardami najsławniej-

szę. Zył on przed wprowadzeniem Religii Chrześcijańskiej do Szkocyi, przy końcu wieku trzeciego, lub na początku czwartego. Pochodził od sławnego *Trenmora*, który zniósł Druidów, i przez wszystkie pokolenia królém okrzyknięty został. *Fingal* syn *Comhala*, a wnuk *Trenmora*, był oycem *Ossyana*, który, skoro tylko mógł broń nosić, towarzyszył oycu we wszystkich wyprawach, dzieląc jego niebezpieczeństwa i chwałę. *Fingal* wślawiwszy się przez wielkie dzieła, oddał uroczyscie włóczęgią swoją *Ossyanowi*. Używał iéy nasz Bard na obronę słabego i uciesionego, póki mu iéy starość z rąk nie wytrąciła. Wtedy pozbawiony oycy i syna *Oskara*, którego *Cairbar* przywłaszczyciel, przez najhaniebniejszą zdradę zabił, ślepy i słaby, szukał osłodzenia w swoich boleściach i nieszczęściach, śpiewając przyny swoich przyjaciół. *Malwina*, żona iego kochanego *Oskara*, nigdy go nie opuściła. Do niéy po większój części obraca swoje poemata, osoliwie te, w których waleczny *Oskar* główniejszą gra rolę. Czują przyiaźń, troskliwość naszego Bardy dla *Malwiny*, iéy wdzięczność i przywiązanie do oycy, dowodzi, że delikatne uczucia nie są szczególnym ludu ucywilizowanego podziałem. *Malwina* uczyła się na pamięć poematów *Os-*

syana, i śpiewała je przy dźwięku arfy. Po śmierci *Ossyana* Bardowie nauczyli się ich od *Malwiny*, i powtarzali je, dając im pierwszeństwo nad własnymi dziełami. Kochali się w nich Kaledończykowie, równie dla opisów historycznych, które się w nich znajdują, iak dla piękności poezyi. Ale to najbardziej szacunek ich dzisiaj pomnaża, że w nich znajdziemy wierny obraz obyczajów tamtego czasu, i że służyć mogą do historyi rozumu ludzkiego. Opinie, zwyczaje, namiętności, uciechy i zabawy ludu, dopiero z rąk natury wychodzącego, nie mogą być obojętnymi dla Filozofa przedmiotem.

---

## RZECZ POEMATU FINGALA.

**A** r t o, monarcha Irlandyi, umarł w Temora pałacu królów tęj wyspy, i zostawił w małoletności syna Kormaka. Zgromadziły się pokolenia w Temora, dla wybrania opiekuna. Kukulin, syn Semo, króla jednéj z wysp Hebryd, iednomysłnym głosem był wybrany, iako wielką muiący sławę rycerską. Tylko co objął rządy, dowiedział się, że Swaran, król Loklinu w Skandynawii, przedsięwziął wyprawę do Irlandyi. Posłał więc Morana, syna Fityla do Fingala, wodza Kaledończyków, prosząc o pomoc. Ten, iuż przez szlachetność, iuż, że był spokrewniony z familią królewską w Irlandyi, przedsięwziął ruszyć z woyskiem do tego kraiu: ale nim przybył, Swaran iuż wkroczył do Ulster prowincyi Irlandyi. Kukulin zebrał wybór pokoleń Irlandzkich w Tura, miejscu obronném. Rozesłał spiegów po brzegach, aby był natychmiast uwiadomiony o przybyciu nieprzyjaciela. Tu zaczyna się Poema: akcyja trwa tylko pięć dni i nocy. Scena odprawuie się na równinie Lena, przy górze Kromla, nad brzegiem prowincyi Ulster. Fingal oyciec Ossyana, król Morwenu w Szkocyi, iest bohaterem tego poematu.

## F I N G A L.

## D U M A I.

## T R E Ś Ć.

Kukulin uwiadomiony od Morana o zbliżeniu się Swarana, zgromadza na radę wodzów. Konnal król Togormy, przyjaciel Kukulina, radzi cofać się aż do przybycia Fingala. Kalmar, król Lary w prowincyi Konnaught, jest za stoczeniem bitwy. Kukulin skłania się do tego zdania. Przybywa Fergus rycerz, i donosi o śmierci Dukomara i Kaitbata. Skąd wypływa tkliwy ustęp o Mornie, córce Kormaka. Wysiada Swaran, widzi zdaleka wojsko Kukulina, i wysyła syna swego Arno, dla uważania poruszeń nieprzyjacielskich, a sam szykuje wojsko do boju. Stoczona bitwa: noc wojowników rozłącza. Kukulin, podług praw gościnności, zachowywanych w owych czasach, zaprasza Swarana na ucztę, lecz ten ię nie przyymie. Karyl Bard opowiada Kukulinowi historiją Grudara i Brasolis. Na wniosek Konnala, Kukulin wysyła poczet swoich, dla uważania nieprzyjaciół, i na tém się akcja dnia pierwszego kończy.

T a ni, gdzie się wzniosła wieże niebotyczne,  
 I bramy Tury, i twierdze rozliczne,  
 Gdzie wiatr gałęzie kołysał powoli,  
 Siedział Kukulin pod cieniem topoli.  
 Oszczep, waleczne co go ręce niosły,  
 Oparł na skale, mchem rozsład obronny.

Puklerz tuż przy nim leżał na murawie,  
 W téj maż waleczny zostając postawie,  
 Dumał, iak zwalczył i życia pozbawił  
 Karbara: wtém się Moran przed nim stawił,  
 Moran, któremu straż morza przeznaczył,  
 I ostrzegł wodza o tém, co obaczył.

„ Wstań Kukulinie, mówi ryćierz młody,  
 Swaran się zbliża: oceanu wody.

Z pienistym szumem pędzą żagiel wzdęty:

Patrz, iak się liczne zbliżają okręty;

Pełne Mocarów: „ — „ O synu Fityla,

Widzę, że straszna ta dla ciebie chwila,

Drżysz, trwoga w oczach nieprzyjaciół mnoży,

Możeto Fingal, rzekł Kukulin hoży:

Fingal górzystéj monarcha krainy,

Mnie ku pomocy spieszy w te niziny. „

„ Widziałém, rżecze Moran, iak wspaniała

Postać ich wodza: skłaca lodem skała

Nie tak przeraża blaskiem zdięte oczy.

Puklerz, iak xiężyc, eo się w pełni toczy:

A co w przempźnécy ręce swoiécy niesie

Oszczep, iak iodła wybniała w lasie.

Siedział u brzegu na skałe wysoki,

A w kolo niego, iak, ciemne obłoki,

Snuly się zewsząd hufce okazałe.

Rzekłem, męcarzu, masz wojsko niemałe!

Czeka cię mnóstwo rycerzów u Tury. „

Jak łoskot wału, lub grom straszny chmury,  
Ozwał się Swaran, wspierając na tarczy:

„ Kto mojej sile w tych polach wystarczy?

Kto się nie wzdrygnie, gdy ja rzucę okiem?

Leżą rycerze, co zuchwałym krokiem

Chcieli probować razów zamasztych.

Sam tylko Fingal, król pagórków dżdżystych,

Mógł mi się oprzeć: gdyśmy się spotkali,

Tęgiemi kroki ziemiśmy zorali.

Na górze Malmor rwały się opoki,

A w bystrym pędzie przelekle potoki,

W juszą się stronę przerznięły przez lasy,

Uciekły, mrużąc na nasze zapasy.

Trzy dniśmy coraz tak się pasowali;

Drżący rycerze na ustroniu stali;

Gdy się zaczęły pokazywać zorza

Czwartego, krzyknął Fingal, padł król morza!

Nie padł, rzekł Swaran, utwierdzony w kroku.

Niechże Kukulin, posępnego wzroku,

Ustąpi temu, ustąpi w pokorze,

Co tak jest straszny, iak chmura w Malmorze.

„ Nie, nie ustąpi Kukulin, Swaranie,

Padnie, lub będzie wielkim; ty Moranie

Idź, weź mój oszczep, niech nim uderzona

Brzmi Kabaita tarcza zawieszona

W Turze; niech woyny głos brzmi w twierdzach,  
 Niech go usłyszą mocarze po górach. „ (w murach,  
 Rzekł; skoczył Moran, biie w tarcz, brzęk głośny  
 Po górach, skałach, rozległy, donośny,  
 Daie się słyszeć, drży łań przy ieżerze:  
 Konnal zrdzewiały od krwi oszczep bierze,  
 Kurat z wierzchołka porywa się skały,  
 I syn Tawila, Krugał, iak śnieg, biały.  
 „ Słyszę dźwięk tarczy, woła Ronnar mężny,  
 Grot Kukulina biie weń potężny,  
 Zawołał Lugar: przywdziey hełm Kałmarze,  
 Pilno pośpieszay; a ty Kairbarze  
 Rzucay las Kromli; Eth kolana giętkie  
 Sposób do biegu, porzuć wrzosa miętkie,  
 Tam kędy Lena bystre wody toczy.  
 I ty Kaolcie hoży i ochoczy,  
 Spiesz się na wdzięczne odwadze igrzyska,  
 Niech z ziół pod twemi kroki rosa przyska.  
 Przepasuy biodra, biodra twoie białe,  
 Bielsze od piany, gdy w Kutoń na skałę...  
 Rzucą się morze. „ — Gromadzą się meżni,  
 Wspaniali w kroku, a w boiu potężni,  
 Pamięć dzieł dawnych zaramienia lice,  
 Na hasło woyny skłnią się już zrzenice.  
 Rękoieś miecza każdy tego ściska,  
 A stal hartowna, iak piorunem błyska.



Schodzą z pagórków, iak potoki dżdżyste,  
 Wodzowie zbroie przywdzieli oyczyste,  
 Za niemi groźna i posępna tłuszcza;  
 Jak gdy się obłok płomienisty spuszcza,  
 Przodknie chmurze, co ulewę nosi,  
 Trzaskającą gronny, deszcz niziny rosi.  
 Brzęk słyhać groźny, tarcz szczeka o tarczę,  
 Brytany wyją i przy panach warczą.  
 Już pieśń pogromu mocarze zaczęli,  
 Echo odgłosy po padolach dzieli,  
 Drżą lasy Kromli, na wierzchołkach Leni  
 Spoczywa wojsko. Tak w dżdżystej iesieni,  
 Coraż się dymy wznoszą nad potoki,  
 A w grube dalej gęszcząc się obłoki,  
 W czarną mgłę wierzchy gór wielkich gdy mienia,  
 Pod samą niebios wznoszą się przestrzenia.

„ Zdrowie, Kukulin rzekł, dzieciom padolu,  
 I wam jeleni gońcom dziś pospołu.  
 Na insze teraz przychodzim igrzyska;  
 Straszne, iak bałwan, co na skały pryska.  
 Mamyż się z królem Loklitu potykać,  
 Lub z wdzięcznych nizin Ińsafu umykać?  
 Czy ręka nasza na odpór wystarczy?  
 Mów, ty Konnal, kruszycielu tarczy. „  
 Rzekł Konnal: „ Oszezep gotowy do woyuy  
 I tibi krew oszczed. lecz umysł spokojny:

Ręka chce bitwy, ale serce zgody.

Wodzu! patrz, iako Oceanu wody

Swarana flotą okryły się nagle,

Nieprzeliczone i maszty i żagle.

Jak giętkie trzciny na Legony bagnie,

Rycerzów mnóstwo; Konnal zgody pragnie.

Fingal najpierwszy z mocarzów walecznych,

Swarana ręki ciosów niebezpiecznych

Strzeże się; Fingal, co iak wietrzna flota,

Przeradza hufce i mocarzmi miota. „

„ Ustap, rzekł Kalmar, miłośniku wczasu:

Idź, a wśród nizin spokojnych i lasu,

Gdzie glucho zawsze, i zwierz nie zaskomli,

Trwożne uganiay łanie w puszczech Kromli.

Niechay strzał twoich żelezca stępione,

Rażą ielenie w biegu ugodzone.

Ty Semy płodzie! pędź Loklińce w strony,

Twój oszczep na ich kłęsce zaprawiony,

Niech gromi hufce, niech zuchwałców znosi,

Niech nasze morze ich żagłów nie nosi.

Wstańcie o wiatry Erynu burzliwe!

Wichry i burze i grzmoty straszliwe

Od gniewnych cieni porwany w obłoki,

Niech wśród was Kalmar spełźnie, jeśli kroki

Milsze mu w puszczech, niż na placu wojny. „

Kalmarze! na to rzekł Konnal dostoiny: „

Nigdy nie z placu nie zszedł, a na czele  
 Rot moich, znali mię nieprzyjaciele.  
 W oczach się moich bitwy wygrywały.  
 O synu Semy! tron Kormaka trwały,  
 Tron starożytny, lecz pokóy żądany.  
 Choćby i złotem miał być kupowany,  
 Choćby połową państwa, daymy hoynie,  
 Póki nas Fingal nie wspomóże w wojnie.  
 Chcesz iéy koniecznie? ia się iéy nie wzdrygam,  
 Z ochotą oszczep w ręce moiéy dźwigam,  
 Przywdzieię oręż, zbroię włożę na się,  
 W bitwie duch raźny, a dusza się pasie. „  
 „ Mnie, rzekł Kukulin, miły szczęk oręża,  
 Jak gdy się odgłos grzmotowy natęża,  
 Wdzięcznym iest w wiosnie deszczu poprzednikiem.  
 Niechay rycerze nasi staną szykiem,  
 Niech tak iaśnieją śpieszący przez wrzosa,  
 Jak promień słońca ukształca niebiosy,  
 Gdy wdzięcznym blaskiem zwykł przodkować słocie:  
 Nim góry zabrzmią w ogromnym łoskocie.  
 Gdzież iest Kaitbat śnieżystego łona?  
 Dukomar, piorun, co mężnych pokona?  
 Fergus, co ze mną dobre chwile dzielił,  
 Fergus, co swemi dzielni mię weselił? „  
 „ Zdrowie synowi Rossy, wdzięczne chwile! (\*)

Cztery kamienie, a Kaitbat w ziemi,  
 Rzekł Fergus smutny; rękami moimi  
 Dziś Dukomara pogrzebałem zwłoki.  
 Synu Tormana! jak między obłoki  
 Świéci iutżenka, takiś ty był z nami,  
 Dukomar straszny z nieprzyjaciółami:  
 Morna precudna słodkimi powieki,  
 Naymiłsza z dziewic, i ty śpisz na wieki!  
 Nie masz cię piękna, także znikła właśnie,  
 Jak światło gwiazdy, które w biegu gaśnie. „

Rzekł wódz; — „ opowiedz, iak zginęli mężni?  
 Czyli Loklinu mocarze potężni  
 Wzięli im życie? Mów, iakiemi kroki  
 Poszli w posepny padół i głęboki? „

„ Gdzie potok szumi, a dąb rozwiódł zwiędłe sęki,  
 Rzekł Fergus; legł Kaitbat z Dukomara ręki.  
 Poszedł do pieczar Tury zabójca niesforny,  
 Napotkał, i te słowa powiedział do Morny:  
 O najpiękniejsza z dziewic! poccożes ty sama?  
 Wdzięczna córko Kormaka, tą odludną iama  
 Poccoż ciebie ukrywa? Potok smutnie brzęczy,  
 Nadprochniała topola pod wiatrami ięczy,  
 Wody się przezroczyście mieszają w jezierce;  
 Obłok ciemno posepny światłość słońcu bierze.  
 Ale ty iestes biała, iako śnieg na wrzosach,  
 I nowah miłw. co sie zaśknił w twoich włosach.

W mych oczach, iak mgła iasna, na wierzchołku skały  
Gdy przy zachodzie słońca daie blask wspaniały. „

„ Skąd idziesz? rzekła Morna: ty, który tęsknicie.  
Masz na brwiach twoich czarnych, skłnią ci się źrzeni.  
Rzekł Dukomar: daleko na łowy chodziłem, (ce? „  
Byłem na blizkich górach, trzy sanny zabiłem:  
Wez ie wszystkie, mam ieszcze pięknego ielenia,  
I tego weź; a pozwól wdzięcznego weyrzenia.

— Nie chcę ia twoich darów, piękna Morna rzekła:  
Nie chcę, patrzy ci z oczów iakaś dzikość wściekła.  
W twoiøy się tylko kocham Kaitbacie cnoćie;  
Tyś mi tak pożądany, iak promyk po słocie;  
Powiedz, czyś go nie potkał na sarnim parowie.  
— Próżno go czekasz Morna, Dukomar odpowie  
Próżno: stawiam mogiłę walecznemu mężu,  
Krew jego stygnie ieszcze na moim orężu.

— Niestety! zginął wdzięczny potomek Tormana,  
Rzekła ięząc natychmiast Morna zapłakana:  
Leży martwy w mogile rycerz, piękny, młody,  
Ten, co bystre ielenie uganiał w zawody;  
Leży martwy. Ogromne nieprzyjaciół roty,  
Nieraz przed nim pierzchały. O mężu bez cnoty!  
Dukomarze nieprawy! z ciebie moja strata,  
Daj przynajmniøy miecz, gdzie krew mego Kaitbata. „  
Dał miecz, wzięła go w ręce; na wskrós nim przebo-  
Padł Dukomar, iak w lesie wybuiiała iodła, ( dla. „

Padł, a drżącą ku Mornie wyciągając rękę,  
 Masz zemstę, rzekł, obfitą, czuję srogą mękę,  
 Zmiłuj się! niechaj umrze Dukomar spokojnie,  
 Oddaj nieczule zwłoki młodej mojej Moynie:  
 Ta mnie wiernie kochała, grób- wystawi nowy;  
 A kiedy się myśliwiec zapędzi na łowy,  
 Gdy go w puszczy postrzeże, westchnie przy mogile.  
 Przebóg! ostatnie teraz gdy dopędzam chwilo,  
 Zlituj się przecie, piękna, wym żelazo z łona,  
 Wskrós mię mrozi, Dukomar niech spokojnie ko-  
 Zbliżyła się ku niemu, a za jednym razem (na „  
 Miecz wyięła; wyrwał go, i przebił żelazem.  
 Padła Morna natychmiast, wybujałe wrzosa  
 Piękniemi niegdyś wkoło okryły się włosy.  
 Twarz owa pełna wdzięków, zupełnie się mieni,  
 Piers śnieżystą krew zsiadła szpeci i rumieni,  
 Kona, a gdy ostatnie siły odstąpiły,  
 Jęki, serca rażące, Echa powtórzyły. „  
 „ Pokój na zawaze, rzekł Kukulin, takim,  
 W niebezpieczeństwie niech wzmogą wszelakim,  
 Niech się ich cienie w oczach naszych snują,  
 Twarze waleczne niech się ukazują;  
 Na taki widok krzepi się odwaga,  
 Umysł się cięszy, i dusza się wzmaga.  
 A ty, o Morna nadobnego lica,  
 Zbliż się, na świetnym promieniu xiężyca,

Kiedy snem miłym zdjęte będą oczy,  
 Niech cię spokojny duch naówczas zoczy.  
 Idźmy na bitwę, wrzask, szczęki i zgroza  
 Niechay się snują koło mego woza:  
 Kładźcie oszczepy, w waleczny pogoni,  
 Idźcie za śladem rączych moich koni.  
 Gdy bitwy chmura przysuniona zbliśka  
 Miecz mój osiędzie, miecz, co na śmierć błyska,  
 Niech każdy z moich ku sławie się śpieszy,  
 Niech mnie widokiem swych czynów ucieszy. „  
 Jak bystry potok, co się wydobędzie  
 Z wierzchołka Kromli, zapieniony w pędzie,  
 Gdy gromy biały, i niebo się czerni;  
 Tak lecą wodza towarzysze wierni.  
 Ten, iak wieloryb, co bałwany porze,  
 Gdy w pośród burzy puszcza się na morze,  
 I z wałmi igra, a gdy fale wzrusza,  
 Zwraca, i z sobą idź gwałtem przymusza.  
 Pędzi, iuż słyhać nadeyście rycerza.  
 Swaran w swóy puklerz oszczepem uderza.  
 „ Mów synu Arna! rzekł, co za brzęk słyseż,  
 A iak w wieczorne dni letnich zaciasze  
 Polne się świrki zdala odzywaią,  
 Krzyki Insału słyseć nam się daią.  
 Zapewne to iest odgłos mężney tłuszczy,  
 Jak szelest wiatru wychodzący z puszczy;

Tak ięczy Kormał, gdy z jego padół,  
 Huk się zaczyna, a gromy pospołu  
 Wzdymają morza bałwany pienne.

Wstąp synu Arna, na wzgórki wrzosiste. „

Wstąpił, zszedł trwożny: „ Wstań, rzekł, synu mo-  
 Wóz Kukulina, iak posępna zorza, ( rza!

Wóz zbrojny, szczęka srogimi łaskoty:

A iako czarna chmura wzdęta grzmoty,

Toczy się z hukiem, pogrom śmierci niesie.

Wprzężon Syffada (\*), co do boju drze się,

Rwie grunt kopytem, i wędzidła pieni,

Głos rżenia ięgo słyhać po przestrzeni,

Jak wiatr w Gormalu śnieżnym szum roznosi.

Duzronał drugi, równą żartkość głosi,

Ogniste nozdrzem wypuszcza oddechy:

Nogi mu drgają na lotne pośpiechy.

Skląnym okryte kruszczem koła błyszczą,

Zaięte lotnym biegiem wiatry swiszczą.

Taki wóz: na nim siedzi czarnobrwisty,

Kukulin, ięgo zrzenie żar ognisty:

Oszczęp ma w ręku, pogromu nie czekaj,

O królu morza! grzmi chmura, uciekaj. „

„ Niech grzmi, ia stoię; kiedyż, mezu podły „

Bitwy Swarana do trwogi przywiodły?



Ja, com na gromy nie dbał i na fale,  
 Ja mam uciekać? chociażby zuchwale.  
 I sam tu Fingal stanął, nie przstraszy,  
 Do mnie, rycerze, ufam sile waszój.

Kupcie się młodzień kolo mego miecza,  
 Jak skały, które ogrom ubezpiecza,  
 Czekaia gniewnych obłoków z weselem,  
 Tak się otrzyimy dzią z nieprzyjacielem.

Już się zbliżaią; iak gdy między góry,  
 Dwie groźne razem uderzą się chmury,  
 Grom się podnosi, a gdy wzmagą ieszcze,  
 Pienią potoki ulewy i deszcze;

Tak pełne chęci i woyny zapatu,  
 Starły się woyska Loklinu, Insfału.

Walczy wódz z wódzem, a rycerz z rycerzem,  
 Puklerz szczęk daje przytarty puklerzem,  
 Hartowne miecze błyskaią i błyszczą,  
 Cięciwy brzęczą, lotne strzały świszczą,  
 Kruszą się groty, kręw rozlana kurzy.  
 A iako nocnéy błyskawica burzy,  
 Mnogie żelezce taką iasność dają,

Okropnę wrzawy razem się mieszaia:  
 Tak huczy morze, gdy zapienia piaski,  
 Tak, głuszny piorun ostatniemi trzaski,  
 Choćby sto Bardów tę bitwę śpiewało,  
 Sto Bardów tego by nie dokazało,

Zeby następcom podadź dostatecznie,  
 Wiele rycerzów tam padło walęcznie.  
 Płaczcie o! Bardy zeyście Sytalina;  
 Odgłos w Fiiionie żalony się wszczynna,  
 Płaczą Ardana: iak ielonki stepu,  
 Padliście oba z Swarana oszczepu.  
 Zaryczał Swaran, iako duch pogromu,  
 Co na Kormalu siedząc pokryiomu,  
 We mgle zawarty, wśrząd wichrów i burzy  
 Cieszy się, okręt gdy w wałach zanurzy.  
 I twoich ciosów, ciosów zamaszystych  
 Doznał nie ieden na polach oyczystych;  
 Miecz Kukulina, iak piorun, co pali.  
 Okropnym głosem coraz poryżali,  
 Duzronal znoiem pobitych okryty:  
 krwawione zwłoki żartkami kopyty  
 Yoczy Syffada (\*): tak, gdy cmy wicherzyste,  
 iemne obłoki na pola wrzosiste  
 lasy pędzą, pod okropną falą,  
 czą padoly, a dęby się wałą.  
 Zapłacz na skałach córko Inistory,  
 żknieysza niżli duch pagórków skory,  
 po słonecznych promieniach się wiie,  
 cz po nad brzegi; twóy miły nie żyie.

) Duzronal i Syffada konie Kukulina.

Zginał twój miły mieczem Kukulina,  
Trenar, ach Trenar! nadzieia iedyna  
Plemienia swego, padł w nieszczęsną chwilę,  
Psy iego wierne wyią na mogile,  
Łuk iego tegi zawieszon na ścienie,  
W puszczech okropne panuje milczenie.

Tysiąc bałwanów uderza o skałę,  
Tak idzie wojsko Swarana wspaniałe;  
Tysiąc bałwanów skała się nie boi,  
Tak mężna tłuszcza Insfałczyków stoi.  
Już śmierć zawyła wpośród broni szczęku,  
A każdy rycerz miecz trzymając w ręku,  
Jak ciemny obłok, z którego grom pryska,  
Jęczą okropne bitwy stanowiska.

Huk się roznosi, wzmaga po przestrzeni:  
A iak żelazo, co ogień czerwieni,  
Stokroć tłuczone ogromnemi młoty;  
Trzęsie się ziemia strasznemi łoskoty.

Jacyżto straszni, ponurzy i dzicy  
Wiodą spór w polach Leny woiownicy?  
Jak dwa obłoki piorunowe trą się,  
Szczęk mieczów padół powtarza w odgłosie:  
Synto iest morza, co z wodzem Eryna  
Okropną bitwę sam na sam zaczyna.  
Patrzą się na nich rycerze zdumiali,  
Ci w zaiadłości swéy zapamiętali,

Smiertelne ciosy zadawają zbliżka,  
Noc zakończyła straszne widowiska.

Na rozłożystej Kromli Dorglas schyłku

Przyprawia sarnę, braci ku posiłku:

Ci się krzątaią, wrzosem ogień niecą,

Dym się podnosi, gęste iskry lecą,

Kukulin mężny po boju odpoczął,

Wsparł się na mieczu, i tak mówić począł:

„Dla nas to tylko samych ta biesiada?

Karylu! ty, co i oycy i dziada,

Śpiewasz zwycięstwa; nad brzegami rzeki,

Swaran spoczywa od swoich daleki.

Mów mu odemnie, niech do nas pośpieszy,

Trechy się naszą biesiadą ucieszy!

Gdy wiatr szeleści w tych lasów zaciszy,

Niech przyjdzie, dumy niech nasze usłyszy.

Powstał wspaniały Karyl, szedł do niego,

Swaranie! odwiedź, rzekł, wodza naszego:

Rzeka uprzecznie wszystka młodzież nasza,

Kukulin chętnie na ucztę zaprasza.

A Swaran na to, iak łoskot przed chmurą,

Łosem niewdzięcznym i miną ponurą

Rzekł! „Choćby wszystkie Insału dziewice,

Dzięki urody i nadobne lice

Awily razem, ja się stąd nie ruszę,

Póty w waszej ziemi zostać muszę,

Póki nie zbawię życia Kukulina

Miły z Loklinu wiatr, kiedy się wszczyną,

Kiedy się wzmaga, a powstawszy nagle,

Wzrusza bałwany i dmie w moje żagle:

Natenczas gotów na boje, na blizny,

Wzmagam się słodką pamięcią oyczyzny.

Jeśli Kukulin poddadź nam się leni,

Krew jego pianę potoków zrumieni. „

Powraca Karyl. „ Swarana srogiego (go,

Głos, rzekł: złęy wróżby. „ — „ Złęy wróżby dla nie-

Wódz odpowiedział: idź, wanieś głos twój miły,

Mów, na co dawne wieki już patrzyły:

Słodź przykrość nocy twoiemi pieśniami,

Zacny Karylu, a oyców dziejami

Orzeźw potomków: miło słuchać żale,

A gdy myśliwiec spoczywa na skale,

Kiedy potoki ciche mruczą, zrana

Echo powtarza pieśni Osayana. „

Czasów onych dzieci morza

Kiedy do nas przybyły,

Tysiąc masztów pierwsze zorza,

Tysiąc żagłów odkryty.

Wyszła przeciw téj gromadzie

Różna młodzież Erynu,

Za powinność sobie kładzie  
Bronić brzegów Ulinu.  
Karbar ów nayı́érwszy z ludzi,  
Piękny Grudar, tam byli,  
Nieprzyjazni gniew ich budzi,  
Nieraz bitwy toczyli.  
Kiedy przyszło do odpornu,  
Zapomnieli o bliznie,  
Zjadłość dawnego rankoru  
Darowali oyczyźnie.  
Na ich przyyście, ludzie morza  
Co przypadli, iak wściekli,  
Skoro tylko zeszy zorza,  
Obelżywie uciekli.  
Wracają razem, postrzegli,  
O co była waśń stara,  
Znowu! do potyczki biegli,  
Zabił Karbar Grudara.  
Przyszedł Karbar sam do Tury  
Gdzie najmilsza z siostr iego  
Brassolis, wdzięczney postury,  
I oblicza pięknego,  
Od wieczora do poranka  
Wylewała łzy hoynie,  
Trwożyła się o kochanka,  
Czy nie zginął na wojnie.

Weź ten puklerz zakrwawiony,  
 Rzekł brat, powieś na szczycie,  
 Czy był, zginął, zwyciężony,  
 Odebrałem mu życie.  
 Poznała puklerz miłego,  
 Wzięła w rękę i zbladła,  
 Nie rzekła słowa żadnego,  
 Jęknęła i martwa padła.  
 Przy tym posepnym padole,  
 Kędy rolę zorano,  
 Patrzaj, gdzie są dwie topole,  
 Tam ich zwłoki schowano.

Rzekł wódz, Karyln! głos twój tak jest wdzięczny,  
 Jak rosa wtenczas, gdy promyk miesięczny  
 Bładawą jasność na góry przywdziewa.  
 O Bardzie! niechaj arfa, twa opiewa  
 Tę, którą kocham; śpiewaj tę odludną,  
 Śpiewaj tę gwiazdę Dunskaru przecudną.  
 Niechaj kochana, wybrana wśród wielu,  
 W twych pieśniach wdzięcznych nam zabrzmie Bra-

(gela.

O małżonko Semowica!  
 Otrzyj łzy twego lica,  
 Wychodź na wierzch górnej skały,  
 Patrz; czy pędzą okręt, wały.

Dzieli morze serca wierne,  
 Patrz, iak bałwany niezmierne.  
 Biłą się pienistym szumem,  
 Jedne drugie pędzą tłumem.  
 Nieraz się ucieszysz nagle,  
 Biorąc bałwany za żagle,  
 Nieraz cię wzrok miły zwiedzie,  
 Ze twój wierny mąż przyedzie.  
 Wróc się do domu kochana,  
 Wiatr północny wieie z rana:  
 Wróc się, niech cię żal nie dręczy,  
 Spij, mąż cznie, śpiy, mącięży.

„Mów mi Konnalu, rzekł wódz rozrzewniony:

Mów mi o wojmie „ — Konnal rzekł: „ z téy strony  
 Gdzie Swaranowe czują na nas rotę,  
 Mię baczność, iakie ich będą obroty,  
 Póki woysk swoich Fingal nie sprowadzi:  
 Konnal nie trwożny, ale pokój radzi.

Uderzył w puklerz wódz, co byli legli  
 Wszyscy rycerze na odgłos przybiegli  
 Wysłał nę zwiady mocarzów wybranych,  
 Miły sen obiał resztę zmordowanych.  
 Tym czasem zeszytych woiowników duchy,  
 Głuchym odgłosem straszły podśluchy:  
 Echo ięk nęsie, a śałośne krzyki,  
 Pewne są przyszłych śmierci poprzedniki.



## F I N G A L.

## D U M A II.

## T R E Ś Ć.

Cień Krugala, jednego z bohaterów Irlandzkich, zabitego w boju, pokazuje się Konnalowi: Przepowiada przegraną Kukulina, i radzi zawrzeć pokój ze Swaranem. Konnal opowiada swoje widzenie Kukulinowi, lecz ten, przez punkt honoru, nie chce pierwszy żądać pokoju. Druga bitwa: Ucieczka Grumala, trwoży Irlandczyków. Kukulin i Konnal zastaniają uciekających. Pokazuje się flota Fingala: Kukulin swoje niepowodzenie przyznaje śmierci Ferdya swego przyjaciela, którego niedawno zabił. Karyl Bard chce okazać, że nie wszyscy ci, którzy niewinnie zabili swoich przyjaciół, są nieszczęśliwi, opowiada mu historią o Konnalu i Galwinie:

**P**od starym bukiem Konnal odpoczywał:  
 Potok, cō z blizkich skał się wydobywał,  
 Mruczeniem wdzięczném, sprawiał mu sen miły.  
 Wtém się, zdaleka o uszy obily  
 Jęczenia duchów; sam był widział we śnie,  
 W ognistey łonie Krugala, co wczesnie  
 Zszedł z świata, ręką Swarana zabity:  
 Twarz jego, iako więzyc mgłą zakryty,  
 Wtenczas gdy bladą iasnością przyswieca;  
 Ozdobne niegdys siność szpeci lica:

Oczy, iak światło kiedy dogorywa:

Piersi zawrzała krwią, rana okrywa.

„ Tyżeśto Krugał? rzekł Konnał nietrwożny;

Tyśto mocarzu w sławie tak zamożny?

Synu Dedgala, tyżeśto, coś w puszczy

Druzgotał tarcze nieprzyjaznój tłuszczy?

Skąd taka bladłość? straszliwy w zamachu,

Nie bladłeś nigdy za życia od strachu:

Powiedz, iakie cię przygody zmieniły?

Staął duch: z oczów lzy mu się puściły;

Dotknął Konnała ręką zamartwiałą,

Zimno natychmiast wskrós go przejmowało.

Ozwał się: ale iak szelest w etryka,

Gdy się po łozach nieznacznie pomyka,

Taki głos jego. „ Konnału! w mgłach dżdżystych

Duch się mój błąka po wzgórkach oyczystych,

Ciało na piaskach Ulinu spoczywa:

Gdzie owa nasza uprzejmość życzliwa?

Już zemną więcej społem nie usiedziesz,

Już zemną więcej rozmawiać nie będziesz.

Jako wiatr Kromli, co poprzedza gromy,

Duch jestem lekki, czczy, płonny, znikomny.

Synu Kolgara! Leny stanowiska

Osiadła nagle śmierci chmura bliska:

Biada Eryńcom, ja cię rzucać muszę. „

Rzekł; i iak promyk zniknął w zawierusze.

„ Wróć się , zczekaj , powróć ku mówieniu ,  
 Rzekł Konnal , wróć się na bladym promieniu ,  
 Powiedz , gdzie mieszkasz ? gdzie twoje zacisze ?  
 Mów , czyli twego głosu dźwięk usłyszę ?  
 Gdyśmy i mary w niezwykłym pośpiechu ,  
 Będą leciały na wiatrów oddechu . „

Porwał się Konnal , Kukulina budzi ,  
 Rzekł wódz : „ Konnału ! cóżto cię tak trudzi ?  
 Maszli co mówić ? mów , rady zbawienne  
 Twoie , jak promień w pogody jesienne . „

„ O ! synu Semy ! gdy w spoczynek ległem ,  
 Stał przedemną Krugal , i postrzegłem ,  
 Jak wskrósł przez jego cien gwiazdy błyszcząły .  
 Duch z pieczar wyszedł ; słyszeć mi się dały  
 Jęczenia jego , iak strumyk zdąleka ,  
 Gdy słabo mruczy , i wręto ucieka .

Śmierci poprzednik smutne wieści głosi ,  
 Mężny Kukulin niech o pokój prosi . „

„ Synu Kolgara ! rzekł wódz , co niewczesnie  
 Opowiedziałeś , może było we śnie :

A przestraszony łoskotnym rozruchem ,  
 Może świst wiatrów mieniałeś bydz duchem :  
 Jeśli był Krugal , czemu nie szedł do mnie ,  
 Niech się przedemną stawi , niech przytemnie  
 Głosi wyroki : póyde , jego duszę  
 Obiawić przyszłość , mieczem mym przymuszę

Ale o prawdzie, któż nas ubezpieczy?

Jakto on może wiedzieć przyszłe rzeczy?

On, co był z nami wczoraj? martwe w zwłokach

Jest ciało, dusza biała po obłokach:

Niedawno Krugał w pośród duchów siedział,

Jakby się rzeczy tam przyszłych dowiedział? „

„ Po śmierci ciała, duch z duchem przestaje,

Rzekł Konnal, co ma nastąpić poznaie. „

„ Niechże o innych myślą, rzekł wódz; w grobie

Niech się o moiéy nie troszczą osobie.

Bądź co chce, z placu bitwy nie uciekam:

Jeśli mam zginąć, tego się doczekam,

Ze i po śmierci sława mię ogarnie.

Bragello moja! nie zapłaczesz marnie!

Niech się grom sroży, ja kroku dostoję,

Wiem co żyć, ale umrzeć się nie boję;

Śmierć mię nie trwoży, obelga mię straszy.

Nie cofnąłem się w przytomności waszey,

Sam Fingal nie raz w nieprzyjaciół kłęsce,

Widział, co mogę; i chwalił zwycięzcę.

Staw się przedemną duchu smutnych wieści,

Niechay się zbliży obłok, co cię mieści,

Niechay się zbliży; wznieć gromy, wiatr wzdymaj,

I śmierci oszczep w groźney ręce trzymaj;

Nie przymusisz mię do zwrócenia kroku,

„Znikoma paro, czyży płodzie obłoku,

Synu Kolgara! w puklerz zawieszony  
 Uderz oścziepem, niech na wszystkie strony  
 Dźwięk się rochoodzi, i budzi rycerze:  
 Niech się z nich każdy do oręża bierze.  
 Chociaż się Ringal z wojskiem przybydź leni,  
 Na rozłożystéj Insfału przestrzeni,  
 My się stawimy, oprzemy potężnie,  
 Synu Kolgara zginiemy, lecz mężnie.

Brzęk głośny tarazy, echa powtarzają,  
 Mocarze ze snu obudzeni wstają,  
 Powstali razem, a jak dęby mocne,  
 Co w nie z pod chmurydmą wiatry północne,  
 Gdy iane drzewa szturm łamie i kruszy,  
 Liście szeleszczą, dąb się ani ruszy.

We mgle ukwity pomiędzy obłoki,  
 Widzieć się daie grzbiet Kromli wysoki:  
 W spokojnych wodach nadbrzeżnego morza,  
 Miga się drżący blask zeszłego zorza,  
 Chmura się sunie, a idąc pomału,  
 Okrywa hufoe rycerzów Insfału.

Czas, krzyknął Swaran na swoich, do broni  
 Niechay z was każdy Insfańczyków goni.  
 A ty wprzód Morla na zamek Kormaka,  
 Idź, mów Eryńcom: wola moja taka,  
 Niech zwyciężeni dzielnością Swarana,  
 Zwycięzcę swego uznają za pana.

Sprzeczni orężem mściwym zginą marnie,  
Smierć i milczenie ich ziemię ogarnie. „

Na takie hasło, iako w stadzie ptacy  
Wraz się porwali Loklinu iunacy;  
Rozruch się wzmaga, iak odgłos potoków,  
Kiedy po burzy z pośrzodka obłoków,  
Raz iasną błądź rzuci, drugi cienie,  
Skryty, lub zeszy xiężyc na strumienie.

Idą Loklińcy, iako cień w jesieni,  
Kiedy umyka po dolnéj przestrzeni:  
Idą, po lasach wybułale wrzosy,  
Niosą zdaleka krzyki i odgłosy.  
Jak ieleń w Morwen, piérwszy Swaran mocny,  
Tarcz iego błyska, iako płomień nocny:  
Wiatr powstał nagły, i chmure rozrywa,  
Wojsko Insfału razem się odkrywa.

„ Morla! rzekł Swaran, ieśli się poddadzą,  
Jeśli na naszą łaskawość się zdadzą,  
Ogłoś im pokóy taki, iaki mają,  
Ci, co dzielności naszej doznawiają;  
Kiedy rycerze ich pobici legną,  
A córki zebrać miłosierdzia biegną. „

Szedł syn Suarta; przed wodzem Eryna  
Stanął; słuchaia, on mówić zaczyna:

„ Bierz od Swarana pokóy; takić daie,  
Taki przyięty zwyciężone kraie;

Kiedy na odgłos pogromu przelękli,  
 Króle, narody, przed nami ukłękli.  
 Ustępuy z nizin, i odday mu żonę,  
 A ten, co kroki ma niedoścignione,  
 Stróż twey osoby niech mu się dostanie,  
 Bądź nam posłuszny. „ Na takie żądanie,  
 Rzekł wódz Eryńców: „ Powiedz twemu panu,  
 Tu ma grób, albo wodę z oceanu;  
 Bragella moja, nie będzie dla niego;  
 A Lnat kroku niedoścignionego,  
 Wierny mój brytan, w Swaranowey sworze,  
 Nie póydzie gonić ieleni za morze. „  
 „ Słaby powózco woienney sprzężai,  
 Słuchay, rzekł poseł, co ci Morla rai:  
 Darmo się się targasz słaby na mocnego,  
 Wiesz, iaka dzielność jest pana moiego?  
 Wiesz, iakie woyska, iakie floty liczne?  
 I ciebie razem, i państwo dziedziczne,  
 I całą wyspę przeniósłby za morze.  
 Takiś jest mały ty, co trwasz w uporze. „  
 „ Morla! Kukulin rzekł, słów się nie boię,  
 A póki w ręku mam orężę moje,  
 Póki tchu tylko w moich piersiach stanie,  
 Będę Kormaka bronił panowanie.  
 Słyszysz Konnalu! nacylniejszy w boiu,  
 Co mówił Morla: czy żądasz pokoju?

Duchu Krugala! darmo straszysz zgonem,  
 Choćbym i śmierci miał dziś zostać plonem,  
 Pójdę na bitwę: w ciemne zgonu kraie,  
 Miło iść, światła gdy sława dodaie. ;  
 „ Dzieci Insału! do broni! do łuków! „  
 Rzekł; a iak obłok pełen groźnych huków,  
 Z takim łoskotem ruszyły się roty:  
 Wódz, iak duch burzy, co poprzedza grzmoty,  
 Co ogniem miota, a wiatr w ręku niesie.  
 Trąby chrapliwe już słyhać po lesie,  
 Głos dzielny wódza, wskrós serce porusza,  
 Wchodzi w rycerzów duszę, iego dusza.

Spiwały Bardy, gdzie Krugał przebywa?

Krugala ów sławny, milczy i spoczywa:  
 Spoczął pod ziemią snem twardym, spi w grobie,  
 Małżonka płacze, dom cały w żałobie.  
 Cóżto za piękna wsrzód boju przebywa?  
 Płacze, wiatr lekki włosy iey powiewa.  
 Ach to Degrena! zgiął mąż twój miły,  
 Duch się czczy tylko wznosi nad mogiły.  
 Niekiedy w oczach twoich stawa, ieczy,  
 Głos iego ięków, iak pszczołka gdy brzęczy:  
 Padła Degrena, grot odiał iey życie,  
 Płacz Kaitbacie! i zięcia i dziecię.  
 Straciłeś rozum! Porwał się i bieży,  
 Przypadł do córki, ta już martwa leży,



Ryknął, i rzucił się w Loklina szyki,  
 Bitwa się wszczęła z strasznemi okrzyki,  
 Oba się wojską walecznie spotkały,  
 Gromadne hufce z obu stron padały,  
 Padli rycerze, tak wiatr dęby wali,  
 Tak pożar puszcze zaymaie i pali.  
 Jak małe trawki wódz Loklinów siecse,  
 Swaran druzgota, i bronie i miecze:  
 Pod iego ciosy Karbar wraz z Karachem,  
 Morglan, za jednym zgładzony zamachem:  
 Pod własną tarczą Kaolt, mniéy bezpieczny,  
 Zaiadły Swaran, wprawił go w sen wieczny.  
 Padł, zadrżał wszystek, i zemdlony kona,  
 Szpeci krew, białość śnieżystego łona.  
 Nie raz na téyże, kędy poległ, ziemi,  
 Po dziennéy pracy z rówienniki swemi,  
 Sprawował ucztę: nie raz dźwięk muzyki  
 Głosiły echa, mnożyły okrzyki.

Szedł Swaran, iako potok zapieniały,  
 Co góry wzrusza, rwie drzewa i skały.  
 Wsparł go Kukulin, tak wierzchołek Kony  
 Na łoskot grzmotu stoi niewzruszony,  
 Dzieci Insału kupią się ku niemu,  
 On stał za tarczę wojsku walecznemu,  
 Gdzie stąpi, razi zewsząd, krew się leie.  
 Lecz z drugiéy strony, iako śnieg, topnicie.

Wojsko Eryńcow „ O! dzieci Insału!  
 Zakrzyknął Grumał; trudno uydź zakału,  
 Loklin zwycięża, uchodźmy za góry: „  
 Rzekł, a iak ieleń w Morwen lotem skory,  
 Bieżał w zawody, lecz z Insału szyków  
 Mało przelektłych miał naśladowników.

Gromił Kukulin; wtém postrzegł, że roty,  
 Mimo usilność walecznéj ochoty,  
 Zaczęły słabiec; z rozpaczy i żalu,  
 Rzekł: „ O najpiérwszy z mocarzów Konnału!  
 Tyś mię zaprawił na gromy i boie,  
 Pierzchaia nasi, ia kroku dostoię.  
 Karylu! resztę niedobitków zbieray,  
 Ty zaś Konnału, przy mnie się opieray,  
 Zgińmy tu razem. Skoczył Konnal mężny,  
 Obadwa odpór dawali potężny;  
 Tarcze wraz oba wsparli na ramieniu.  
 Tak się wydaie xiężyc przy zaćmieniu,  
 Kiedy obwieszcza swój okrąg ponury.  
 Pną się Duzronal z Syffadą do góry,  
 Ciagną wóz, żartką piana lice moczą,  
 A tuż za niemi Loklińcy się tłoczą.  
 Na wierzchach Kromli Eryńcy stanęli,  
 Rycerze niegdys ochotni, weseli,  
 Milczą. Po szykach znać wielość zginionych,  
 Jak pożar w puszczy z dębów wypalonych.

Wsparł się na mieczu Kukulina pońury,  
 A smutném okiem poglądając z góry,  
 Patrzył na morze; żalem wskróś pocięty.  
 Wtém krzyknął Moran: „ Okręty! okręty!  
 Fingal, nayıpiérwszy z mocarzów przybywa,  
 Las masztów, iego inż morze okrywa. „

„ Dmiéycie o wiatry! rzekł wódz, dmiéycie nagle,  
 Dmiéycie o wiatry! w Fingalowe żagle,  
 Przychodź wybawco, zgnęb przeciwnych wielu,  
 Przychodź na pomoc wierny przyjacielu.  
 Maszty i żagle twoje w posród morza,  
 Tak mi przyjemne; iak wiosniana zorza,  
 Jak iasność, gdy się niebo wypogodzi:  
 Tys światło, co nas z ciemności wywodzi.  
 Konnalu! świadku moiego wesela,  
 Patrz; iak jest słdkı widok przyjaciela!  
 Ale zmrok kryje nam flotę Fingala:  
 Czujemy; a kiedy ciemność nie pozwala  
 Widzieć okręty; czekamy, aż zorza  
 Odkryją razem i flotę i morza.

Wiatry z szelestem z puszczy powstawały,  
 Potoki bystre szumiąc z skał spadały,  
 Na deszcz się w górach Kromli zabierało,  
 A gwiazd obłoki widzieć dały mało.  
 Siedział wódz smutny nad mruczającą strugą,  
 A w zamysleniu trawiąc chwilę długą,

Westchnął, rzekł potem: ręko nieszczęśliwa!  
 Straciłaś dzielność, szczęścia ci ubywa;  
 Odtąd ów dzielny zamach się osłabił,  
 Jakem moiego przyjaciela zabił!  
 Ferdo kochany! iakże byłeś miły!  
 „ Powiedz, rzekł Konnal, iak się zakończył  
 Dni tego młode? iak przyszedł do zgonu? „  
 „ Szedł, rzekł Kukulin, do nas z Albiionu,  
 Tam w szkole Mury, gdy słynąc zaczyna,  
 Zyskał serdeczną przyiaźń Kukulina.  
 Wrażeńmy odtąd zawsze z sobą polowali,  
 Wrażeńmy zawsze z sobą odpoczynek brali.  
 Sławna była pięknoscią nadwczas Deugala;  
 Tę, gdy Ferdy uroda przedziwna zniewala,  
 Rzekła do swego męża, nie chcę z tobą w parze;  
 Wróc mi posag, połowę stada Kaitbarze.  
 Rzekł mąż do niéy, gdy z ciebie rozwód się zaczyna;  
 Zgoda, niech nas podzieli ręka Kukulina.  
 Idź do niego, i zaprosz; zaraz się stawilem,  
 Połowę stada męża z żoną podzieliem.  
 Jedną się ieszcze była z jałowic została;  
 Piękna, rosła nad zwyczaj, i iako śnieg biała.  
 Tę, że była nad podział, mężowi oddałem.  
 Czém tak srodze Deugalę piękną rozgniewałem,  
 Iż zaraz rzekła: „ Ferdzie, o synu Damana!  
 Jestem teraz nad zwyczaj bolesna, stroskana,

Kukulin mię ukrzywdził, dał żalu przydżynę,  
Chcę iego śmierci, albo pewnie sama zginę :

Zginę, a duch stróskany będzie ci złorzeczył,  
Ześ iego śmiercia, Ferda, miż nie ubezpieczył. „

„ Deugalo! rzekł iey na to młodzian urodziwy,

Kukulin mój przyiaciel wierny i życzliwy :

Mamże miecz przeciw niemu w potyczce podnosić?

Trzy dni go rzewnym płaczem nie przestała prosić,

Gawartego iey obiecał: bitwę; rzekł; z kochanym

Będę wiódł, kiedy każesz; lecz niech pokonanym

Zostanę, niechay zginę, tego życzę sobie,

Niżlibym przyiaciela miał oglądać w grobie. „

Zwiedliłszy bitwę z sobą na wierzeholku Murys,

Nie chcieliśmy się razić, a jeżeli który

Cios zadał, w paklerz tylko uderzał, lub w zbroię?

Ona razno patrzała na te nasze boie.

Nakoniec, widząc, że mnie przyiaciel oszczędza,

Stabyś synu Damana, wyrzekła ta iędza,

Ustap z placu, niegodzien bitwy z rycerzami!

Natychmiast oczy mu się napelniły łzami.

Strzeż się, rzekł, przyiacielu, zapłakanym głosem,

Strzeż się, żebyś nie zginął pod méy rękł ciosem.

Westchnąłem, i broń wzniósłem, a z zadaney rany,

Padł natychmiast przedemną mój Ferda kochany.

Ręko moia! iuż odtąd na wszystkiém ci zbywa!

Ręko moia! iuż odtąd iestes nieszczęśliwa! „

Rzekł Karyl; „ Wodzu! powieść twoja smutna,  
Takaż się za mnie przygoda okrutna  
Trafiła; przecież choć żal sercu ciężał,  
Konnał na wojnie, gromił i zwyciężał.  
I on był z Albionu, stem górami rządził,  
Po nich nie ieden ieleń, gdy roskosznie błądził,  
W tysiąc zdrojów rozlane pił wody kryniczne,  
Pasły się po dolinach stada jego liczne:  
A kiedy z swór spuszczone psy zwierzęta gnały,  
Tysiąc skał mnożne ęcha coraz powtarzały.  
Mocy był nadzwyczajny, mąż pięknego liśa,  
Zwyciężyła go iednak nadobna dziewica.  
Córkaty była Kamli, co między pannami  
Tak skłniła, iak Jutrzenka pomiędzy gwiazdami:  
Włosy iéy były czarne, iako krucze skrzydła.  
Czy w bór szła zwierza dostać, czy stawiała sidła,  
Napięte z jéy cięciwy żartkolotne strzały,  
Zawsze w pewny zdobyczy śmiertelnie utkwiły:  
Nieużyta, przypadkiem Konnała poznała,  
Podobał się iéy, ona iemu podobała;  
Już odtąd wzajem równą miłością pałali,  
Nieodstępni, ustawnie z sobą polowali.  
A raczém pod pozorem chodzenia na łowy,  
W skrytych puszczy, zaciszach miewali rozmowy.  
Zazdrościł tak szczęśliwéy dziki Grumał doli.  
Raz kiedy spoczywali pod cieniem topoli,

Blisko pieczar Ronańskich, gdzie ryszunki swoje  
 Wieszał Konnal pomiędzy dawne oyców zbroie.  
 Poczekaj, o Galwino! rzekł do swojej miłey:  
 Patrz, iak się ieleń spuszcza z téy skały pochyléy,  
 Póyde ia nań czatować: „ Nie chodź, piękna rzekła;  
 Wiesz, iako na nas czuwa złość Grumala wściekła.  
 Często on tu przechodzi, a ia się go boię,  
 Nie baw się, ia tymczasem schronię się pod zbroię.  
 Poszedł Konnal, i kiedy gouł za ieleniem,  
 Ona go chcąc sprobować nowém doświadczeniem,  
 Wdziała zbroię na siebie, i z pieczar wychodzi.  
 Postrzegł Konnal, a sądząc, że na niego godzi  
 Dziki Grumal, natychmiast twarz mu z gniewu zbla-  
 Wziął łuk, strzałę wypuścił, Galwina upadła. (dła,  
 Skoczył do niéy, i widząc iuż w ostatnim zgonie,  
 Ryknął głosem żałosnym, zemdlał na iéy łonie.  
 Tak ich spólem leżących gdy strzelcy postrzegli,  
 Na ratunek téy pary nieszczęśliwéy biegli;  
 Otrzeźwili Konnala, ięząc przyjął życie.  
 Odtąd błdził po puszczy, lzy lejąc obficie,  
 Pędził odtąd ustawnie wieczory, poranki,  
 Jęząc nędzny przy grobie straconéy kochanki.  
 W tym był stanie, g ty postrzegł nieprzyaciół flotę,  
 Porwał broń, a straconą wznagaiąc ochotę,  
 Walczył z niemi zwycięzko rycerz znamienity,  
 Tego tylko żądając, aby był zabity.

Rzucił puklerz nakoniec, aby śmierć przybyła;  
W tym go punkcie śmiertelna strzała ugodziła.  
Spi teraz snem wieczystym przy swoiéy Galwinie;  
A gdy okręt do tego ich brzegu zawinie,  
Wychodzą smutne maytki, i wzdychając, wiosły  
Czyszczą grób wiernéy pary, mchem zewsząd obro-  
(sły.



## F I N G A L.

## D U M A III.

## T R E Ś Ć.

Kukulin rozkazuje Karyłowi, aby mu opiewał różne przypadki. Ten opowiada mu zlieta Fingala, w kraju Loklińców, i śmierć Angadeki siostry Swarana. Kalmar, który pierwszy rudił bitwę, przychodzi raniony z placu, i donosi, że Swaran chce nagle uderzyć na resztę wojska Irlandzkiego. Ofiaruje się w przesmyku zatrzymać nieprzyaciela. Kukulin z nim zostaje. Kalmar umiera z ran. Swaran postrzegłszy flotę Kaledonczyków, chce wstrzymać wylądowanie Fingala. Kukulin nie śmiąc się pokazać przed Fingalem po swojej przegranej, udaje się do iaskini Tura. Noc przerywa bitwę Fingala ze Swaranem. Fingal daje przestrogi swemu wnukowi Oskarowi: skąd rodzi się ustep o Fanasolli córce Kraka, którą Fingal w swojej młodości wziął pod opiekę. Fillan i Oskar uważają poruszenia nieprzyaciela w nocy. Gaul syn Morni, prosi Fingala o dowództwo w następującej bitwie. Kończy się ta pieśń na ogólnych uwagach Poety.

„Na pieśni Bardów, rzekł wódz, duch rzeźwieie:  
Miło jest słuchać oyców naszych dziei:  
Sercom pocziwym tak są miłe, wdzięczne,  
Jak ranna rosa; promienie miesięczne,

Kiedy nastają, a słońce w zachodzie  
 Sklni się i miga w przezroczystej wodzie.  
 Karylu! jeszcze day słyszeć głos miły,  
 Spieway te dumy, które nas bawiły,  
 Wtenczas gdy Fingal mężny wśród biesiady,  
 Zasiłał dusze dawnemi przykłady.

Fingalu mężny, co w pierwszój młodości, (\*)  
 Świat dzielnieś twemi zadziwił,  
 Spełził Lokliń w ogniu twój zapalczowości,  
 Gdy się zuchwale przeciwił.  
 Nieraz powabem przecudnej piękności  
 Sercas dziewicze ożywił.  
 A gdy w urodzie wszystkie przewyższyłeś,  
 Na twarzy wdzięki, śmierć w rękę nosiłeś.

Rycerze twoi, co z tobą chodzili,  
 Szukali w sławie pąęty,  
 Starna Loklińców wodza zwyciężyli,  
 Starna, co dumą był wzdęty:  
 Mieli go w więzach, z więzów wypuścili,  
 Poszedł na swoje okręty.  
 Ale złość jego rozżarzona w kłesce,  
 Na to czuwała, iak podeydz zwycięscę.

---

(\*) Tu śpiewa Bard pochwały Fingala.

Siadł Staro w puszczy, gdzie biesiady sprawiał.  
 Wołał starego Sniwana,  
 Ten go wdzięcznymi pieśniami zabawiał,  
 Gdy uczta była sprawiana.  
 Kiedy on śpiewał, dzielność w boju wznawiał,  
 Szła za nią bitwa wygrana,  
 Na odgłos jego, iakby czuciem zdjęte,  
 Nieraz kamienie wzruszały się święte,

Idź więc ku brzegu Arwen wyniosłemu,  
 Mów Fingalowi, niech zchodzi:  
 Powiedz z mocarzów nayokazalszemu,  
 Niech śmieję do mnie przychodzi:  
 Daię mu córkę, stadłu nadobnemu  
 Niechay na niczém nie schodzi.  
 Pobłogosławię ulubionę parze,  
 Niechay z nim przyyda i iego mocarze.

Szedł stary Sniwan do góry Arwinu:  
 Fingal radością przeięty,  
 Popłynął zaraz ku brzegom Loklinu,  
 Erce uprzęda okręty.  
 Żeka szczęsnego żądź lubych terminu,  
 Liczy godziny, momenty:  
 Momenta skore i godziny liczy,  
 Iki przyiemny nie zyska zdobyczy.

Witay o królu ustępów Arweńskich:  
 Witay, rzekł Starno ponury,  
 I wy, co z pieczar schodzicie Morweńskich,  
 Rycerze mężnéy natury.  
 Fingalu! niżli do ślubów małżeńskich  
 Przyydziesz, pospieszay na góry!  
 Niech Agandeka, w téy gdzie iest, zaciszy,  
 Wycień o twych dziełach przyjemną usłyszy.

Na owych górach zdradne myśli knował,  
 Chciał Starno zgładzić Fingala:  
 Śmierci mu sidła pocichu gotował.  
 Lecz tak zabóyców zniewala;  
 Iż nie śmie natrzeć, ten, co nań czatował,  
 Strach sidła śmierci obala.  
 Uciekli wszyscy: dokończywszy łowy,  
 Wrócił się Fingal ochoczy i zdrowy.

Arfy i gęśle natychmiast zabrzmiały,  
 Słysząc okrzyki radosne:  
 Spiewają Bardy rycerzów pochwały,  
 Spiewają pieśni miłosne:  
 Podniósł głos Ulin, śpiewak doskonały,  
 Jęczy iak słowik pod wiosnę.  
 Niezwykłym wdziękiem słuchaczów zdumiewał,  
 Pięknéy pochwały Agandeki śpiewał.

Wyszło na odgłos wdzięcznego śpiewania  
 Z miejsc, w których była osobnie;  
 Wyszła z miejsc, w których tajemne wzdychania  
 Mogła obwieszczać sposobnie.  
 Blask iéy piękności wabił dó kochania,  
 Sklniła się w oczach ozdobnie.  
 Już władał sercem Fingal okazały,  
 Jego iéy oczy błękitne szukały.

Dzień, przyszedł, w którym znowu polowanie  
 Mieli odprawiać rycerze:  
 Uprzedza Starno ponury świtanie,  
 Fingala budzi i bierze.  
 Ten gdy, postrzega miłą niespodzianie,  
 Rzuciła i polów i zwierze.  
 Znagła w te puszcze tajemnie przybyła,  
 I tak do swego miłego mówiła:

„ Nie day się uwieśdź powabnemi słowy,  
 Strzeż się Fingalu wspaniały!  
 Na twoię zgnbę wszczęły się te łowy,  
 Będą cię hufce ścigały.  
 Bądź wraz z twoiemi na odpór gotowy,  
 Zuwaią na cię dzień cały.  
 I smutnych twoich losów nie ominę,  
 Ciebie wybawiam, ale sama zginę. „

Stańął z swoiemi rycerz przestrzeżony,  
 W meżtwie nadzieię swą kładli;  
 Wtém się pokazał hufiec zaczaiony,  
 A co się byli zakradli,  
 Puscili razem okrzyk powtórzony,  
 Razem do niego przypadli  
 Narzędzia zdrady zniósł Fingal wspaniały,  
 Góry Gormalu ich klęską zabrzmiały.

Przed zamkiem Starna stanęli rycerze,  
 I wyściamięgo czekaia.  
 Wychodzi, grozną postać na się bierze;  
 Oczy mu iadem pałaią;  
 Niech Agandekę w wieczyste przymierze  
 Fingal ma, niechay wołaią.  
 Co ona rzekła, to skutek obiawił,  
 Fingal w krwi naszey dziś swą rękę plawił.

Przyszła na ów wdzięk, który serca wabił  
 I mieszał myśli spokojne:  
 Smutek nieznośny zmienil ją, osłabił,  
 Zmieniły oczy łzy hoyne.  
 Porwał się oyciec, własną ręką zabił,  
 Zwiędniały członki dostoyne.  
 Padła iak bryła ślniącego się śniegu,  
 Iy ją wiatr srogi oderwie od brzegu.

Jak piorun skoczył Fingal ze swojemi,  
 Rozpacz się w sercu zaięła:  
 Niesie miecz zemstę razy ognistemi,  
 Bitwa się straszna zaczęła.  
 Padli Loklińcy; rękami własnemi  
 Niósł Fingal tę, co zginęła.  
 A kędy morze w brzeg bie wysoki,  
 Płacząc, na Arwen pochował ię zwłoki.

„Sławny był Fingal, rzekł wódz, w czasie przeszłym,  
 I teraz dzielny, choć w wieku podeszłym,  
 Zgnębi Loklińców. Xieźycu wschoź nagle,  
 Wyddź z za obłoków, oświeć iego żagle:  
 A iesli iaki duch przebywa w chmurze,  
 Niechay się wstrzyma, i oddali burze.

Tak gdy wódz mówił, przy obfitym zdroiu,  
 Kalmar, syn Mata, powrócił się z boiu:  
 Ranny był Kalmar krwią własną zboczony.  
 Wolnym szedł krokiem; a że osłabiony  
 Ledwo włókl oszczep, odpadły iuż siły,  
 Duchy go ieszcze wspaniałę rzeźwiły.

„Przybyway; krzyknął Konnal, Mata synu!  
 Przybyway wpośrząd przyiaznego gminu,  
 Przyyddź; czemu wzdychasz? nie znałś boiaźni.,,  
 „Ani ią poznam, rzekł: bitwa duch draźni.

Bitwa mię krzepi, ięk pobitéy rzeszy,  
Wrzawa walczących wzmaga mię i cieszy,  
Kolmar najpięrszy moiego plemienia,  
Smiał się wśród fali z morskiego burzenia:  
Puścił się w odmęt, a łódź iego mała,  
Na skrzydłach szumów pienistych latała.  
Wzruszył raz morze duch wiatrów burzliwy,  
Noc była czarna, a łoskot straszliwy;  
Kiedy w nią biły roziuszone wały,  
Skałiste hrzegi ięki wydawały.  
Miotał bałwany szturm, nadbrzeżne piaski,  
Głuszyły gromy okropnem wrzaski,  
I Kolmar zadrzał: wzmógł się, puścił w morze,  
I gdy bałwany rozbijałe porze,  
Stał z mieczem w rękę, a wśród zawieruchy,  
Darl się przez wichry i gnał wściekle duchy.  
Pierzchnęły: zlekka burze ustawały,  
A gwiazdy wdzięczne iasność pokazały.  
Taki był Kolmar, a iam iest krew iego:  
Pierzcha strach podły od miecza moiego.  
Kupcie się razem, póki czas pozwala,  
A iak najprędzėj śpieszcie do Fingala.  
Słychać Loklińców ogromne zbliżanie,  
Wy ustępujcie, sam Kolmar zostanie.  
Wodzu! pamiętaj na mnie, jeśli zginę,  
Pochowaj zwłoki; a gdy w tę dolinę



Stroskana. matka Kolmara pośpieszy,  
 Niech ją przynajmniéy grób syna pocieszy. „  
 „ Nie tak się stanie, rzekł wódz, synu Mata,  
 Z tobą ja wszędzie, a jeżeli strata  
 Nastąpi, oba zginiemy w odporze.  
 Idźcie żołnierze, a gdy zeydą zorze,  
 Gdy się walecznie z Loklińcy zetrzecie,  
 Tu nasze ciała martwe zastaniecie,  
 Tu pod tym dębem. Bieź czyży Moranie,  
 Bieź do Fingala: mów, Eryn w złym stanie:  
 Insał w swobodach swoich niebezpieczny,  
 Niechay się śpieszy przyjaciel waleczny. „  
 Już się ku pierwszym zorzom zabierał,  
 Poranek odkrył Kromlę okazałą  
 Pełne odwagi i mężnéy ochoty,  
 Idą za wodzem Swaranowe rotę.  
 Postrzegł Kukulin, że Kolmar blednieje,  
 Jął się oszczepu, waży się i chwicie:  
 Wsparł się na broni, broni oyc a swego,  
 Którą mu płacząc dała matka iego.  
 Padł, iako iawor na wierzchołkach Kony.  
 Jęknął Kukulin, srodze rozrzewniony,  
 Sam tylką został, iako skała w burzy,  
 Co ją pienista fala zewsząd nurzy.  
 Grom na niéy pełźnie, a ta w moey swoiéy  
 Mimo grom, fale, niewzruszona stoi.

Mgła schodzi, ta co na pomoc przybywa  
 Flota Fingala, iawnie się odkrywa:  
 Lekkim oddechem dmie wiatr w żagiel wzdęty,  
 Po groźnych wałach buiwią okręty.  
 Postrzegł to Swaran, i zwraca się nagle  
 Tam, gdzie Fingala zbliżają się żagle.  
 Jęczy tym czasem Kukuliń strapiiony,  
 Nie śmie Fingala widzieć zwyciężony:  
 Łzami mu zasłyły oczy, sam ponury  
 Szedł w lasy Kromli, i udał się w góry.

„ Ci, co okrzyki wydawali głośnie,  
 Padli rycerze; powtarzał żałośnie:  
 Leżą na piaskach braci moich zwłoki.  
 Duchy wspaniałe! co ponad obłoki  
 Buiacie teraz, przybliżcie się do mnie,  
 Po was ja płaczę, stawcie się przytomnie.  
 W pieczarach Tury już odtąd osiedę,  
 Odtąd przestawać z wami tylko będę:  
 Osiedę smutny, wśród dzikięj zaciszy,  
 Zaden już z Bardów o mnie nie usłyszy.  
 Bragello moja! zapłacz żono miła,  
 Zapłacz, wiernegoś męża utraciła. „  
 Stał na okręcie Fingal z mieczem w ręku,  
 A straszny oręż śmiertelnego szczęku  
 Błysnął na zgubę, pogromy i klęski;  
 W ręku Fingala ów oręż zwycięski.

„Znać krew na brzegach, rzekł mocarz dostojny,  
 Krew mych przyjaciół, piętno srogięj woyny:  
 Smutek ponury temi mieyscy włada,  
 A w puszczech Kromli załoba osiada.  
 Zgnębili Insfał Loklińcy zaiadli,  
 Młodziency jego urodziwi padli;  
 Zginał syn Semy! ozwiécie się dzieci!  
 Niech odgłos trąby pò pagórkach leci:  
 Ryno! Fillanie! w okropnym odgłosie  
 Niechay się echo rozchodzi pò rosie.  
 Wstąpcie na wzgórek, gdzie iest grób Landarga,  
 A co na naszych przyjaciół się targa,  
 Niechay usłyszyc, iak wołam na boie:  
 Wznóście głos iak ja, wznóście dzieci moie.  
 Czekam Swarana na tym śmierci brzegu,  
 Niech siły wzmacnia i niech w całym biegu  
 Uderzy na nas Swaran, mocarz mężny,  
 Niech się pokaże ten rycérz potężny; „  
 Jak grot piorunu skoczył Ryno wdzięczny,  
 Fillan smągławy, iako cień miesięczny:  
 Już słychać hasło Fingala w odgłosach,  
 Huczy pò Leni rozłożystych wrzosach.  
 Nie tak wezbrany stopionemi śniegi,  
 Szumiący potok rwie skaliste brzegi,  
 Jako Loklińcy do boitu się rwali;  
 Miga się zewsząd blask hartownej stali

Na czele Swaran, zainszony złością,  
 Oczy mu dziką pałaią zjadłością.

Fingal wspaniały postrzegł go zdaleka,  
 Przyszła mu zaraz na myśl Agandeka:  
 Brat iego miłey, był Swaran okrutny,  
 Na taki widok stanął Fingal, smutny;  
 A kiedy dawną miłość przypomina,  
 Zawołał Barda sławnego Ulina:

„ Zaproś na ucztę, rzekł, Swarana do mnie,  
 Niechay się w zgodzie dziś stawi przytomnie:  
 Jutro tarcz skruszym. „ Szedł Ulin szędziwy,  
 Gdzie stał z swoiemi Swaran zapaloczywy.

„ O! ty, rzekł, na bój coś płynął przez morze,  
 Uży Fingala ucztę, w dobrej porze:  
 Day się uprzeymą chęcią iego wzruszyć,  
 Jutro będsiemy tarcze z sobą kruszyć. „

„ Dziś, krzyknął Swaran ponury i zjadły  
 Jutro dam ucztę, kiedy Fingal zbladły  
 Albo w łup pójdzie, lub na placu legnie. „

Natychmiast Ulin z odpowiedzią biegnie.  
 „ Kiedy chce Swaran, niechże tak się stanie.  
 Rzekł Fingal mężny. „ Do mnie, Ossyanie!  
 Gaul! bierz miecz srogi, Fergus! gotny strzały;  
 Fillanie! podnieś oszczep krwią szrdzewiały;  
 Imaycie tarcze, za mną moje dzieci. „

Jako duch wiatru, co w Morwenie leci,

Kiedy się grzmiotem chmury wzaiem sparły,  
 Tak się obadwa woyska razem starły.  
 Wpadł Fingal w hufce i mieczem śmierć miota;  
 Jak duch Tremora, co dęby druzgota:  
 Widziałem rękę twoję zakrwawioną;  
 Oycze kochany! a blask miecza łonu  
 Straszliwe czynił; wzmagały się boje,  
 Kiedyś przypomniat dawne dzieła twojei  
 Ryno waleczny, z tobą Fillan leci,  
 I iam był w gronie tweich miłych dzieci:  
 Skoro miecz oycy w oczach naszych błysnął,  
 Każdy grot żartko na Loklińców cisnął,  
 Za każdym iego wrzał duch we mnie giestem:  
 Nie takim byłem, iakim teraz iestem,  
 Posępna starość sił wówczas nie starła,  
 Ani krew w żyłach była w pół umarła:  
 Siwizna, iak dziś, włosów nie osiadła,  
 I mgła ślepoty na oczy nie padła:  
 Któżby pobitych rycerzów zrachował,  
 Których Fingala oręż piorunował?  
 Póki ciemności świata nie okryła,  
 Jęki po iękach doliny głośły,  
 Pierzchali w zawód Loklińcy wybledli.  
 Myśmy nad rzeką Lubarą osiedli.  
 Zabrzmiały arfy, a Bardy śpiewały,  
 Słuchał ich pieśni Fingal okazały:

Dumał, ochłonał, i inż się nie gniewał,  
 Wiatr ięgo włosy siwemi powiewał,  
 Stał przy nim Oskar, Oskar mój kochany,  
 A całodziennym boiem zmordowany,  
 Wsparł się na mieczu, oczy w dziada wlepił,  
 I tym widokiem duszę swoję krzepił.

„ Wnuku, rzekł Fingal, dobrze się sprawiałeś;  
 Serce dziadowskie dziś uradowałeś:

Zaprawiłeś się na Loklińców stracie,

Serce mi rośnie, kiedy patrzę na cię.

Chlubię się z tego, żeś iest twoim dziadem,

Idź przodków twoich nieśmiertelnym śladem;

Trenmor i Tratal, św at dziełmi zdziwili,

Idź za ich śladem, i bądź, iacy byli.

Dziela mi swemi gnęb hardych, zuchwałych,

Słabych oszczędzaj, a w czynach wspaniałych

Bróń ludu: niech się w sercu twojem mieści:

Bądź mu iak wietrzyk, co się z trawą pieści.

Taki był Tratal, Trenmor, gdy lud wodził.

A Fingal, co się od nich nie odrodził,

Nie cierpiał nigdy, żeby nędzny wzdychał:

W cieniu méy tarczy strapiony oddychał.

Oskarze! bytem wówczas, równie iak ty, młody,

Gdym poznał Fanasollę przecudnéy trosdy,

Córkato była Kraka; powracałem z Kony,

Wtém okręt był zdaleka od nas postrzeżony,

W nim

W nim była; zbliżyłem się ku brzegu, poskoczę,  
 Postrzegłem, że płakała, a piękne warkoczce  
 Wiatrem wzdęte po łonie pieszczoném igrały:  
 Łzy rzewne po iey licu nadobném spadały.  
 Czemu płaczesz o piękna! rzekłem, młodym ieszcze,  
 Ale, iesli się w liczbie sług twoich pomieszczę,  
 Jeżeli mię do twoich usług rączysz użyć,  
 Tą ci ręką i sercem gotów iestem służyć.  
 Może w mocy równego znajdę, lub usłyszę,  
 Ale w serca wierność żaden nie przepisze. „

„Broń mię, o wodzu mężnych! do ciebie uciekam,  
 Rzekła piękna; od ciebie wsparcia mego czekam:  
 Miłością ku mnie zdięty, którym ia się brzydę,  
 Borbal, król Sory; chce mię mieć w małżeńskiej lidze:  
 Uciekam przed nim nędzna, chroń mię pod tarcz twoją.

Rzekłem: „piętnie król Sory; okryję cię zbroią,  
 Nie choway się gdzieindziej; wpośród mężney rzeszy,  
 W pośród pocisków bitwy duch się mój ucieszy. „

Wkrótce w pośrodku morza pokazał się zdaleka  
 Okręt wały porzący dumnego Borbala,  
 Pienia się wkoło wody, a łódź iak ptak chyża;  
 Do brzegu, gdzieśmy stali, kiedy się przybliża,  
 Krzyknąłem: „cudzoziemcze! przyjdź do nas bezpie-  
 Zadrżała Fanasolla, wtém Borbal wszeteczny (czny);  
 Puścił strzałę, i w samo serce ją ugodził.  
 Skoczyłem; a gdy śmiało na nasz brzeg wychodził

Wszczeliśmy srogą bitwę, zwyciężyłem zdrajcę,  
Grzeblem z płaczem niewinną, z wzgardą winowaycę.  
Takim byłem Oskarże, w kwiecie wieku mego:  
Naśladny, miły wnuku, Fingala starego.

A teraz idźcie, gdzie Loklińcy biegną,  
Niechay ci zdrajcy mieczem waszym legną:  
Brońcie im morza, ażeby ci wściekli  
Na swe okręty wsiadłszy nie uciekli „

Biegli: a iako w pośrząd zawieruchy  
Straszą lud trwożny napastliwe duchy,  
Taki ich pośpiech. Wtém rzekł Gaul, syn Morny:

„ Już słońce zaszło, mrok nastał wieczorny,  
Noc się przybliża, niech Bardy śpiewają,  
Rozkaż, niech nasi wdzięcznie zasypiają:  
Schoway miecz w pochwy, Fingalu potężny,  
A pozwól, niech się potka lud twój mężny.  
Odpocnię, niech my tylko na cię patrzem,  
Jak zaydą zorza, pozwól, sami natrzem:  
A ty się patrzay, i ciesz w sławie naszey,  
Niech też syn Morny Loklińców nastraszy. „

„ O dzielny mężu! rzekł Fingal, pozwalam,  
Idź, ale ia się od was nie oddalam;  
W pośrzedku bitwy nie będziecie sami,  
Oreż Fingala błysnie i za wami.  
Teraz, o Bardy! nóćcie, już dzień gaśnie,  
ewaycie dumy, niechay Fingal zaśnie.



O Agandeko! jeżeli w obłoku,  
Jeśli nas widzisz w tym posępnym zmroku,  
Przybliż się do mnie, do mnie, co cię płacę,  
Niech choć raz jeszcze twarz twoją zobaczę. »  
Tysiąc się gęśli razem odezwało,  
A grono Bardów Fingala śpiewało:  
Śpiewały Bardy wtenczas i o tobie,  
O Ossyanie! coś teraz w żałobie!  
I ja wraz z oycem w zwycięstwach bywałem,  
I ja nie iedne woyska zwyciężałem;  
Teraz kaleka i starzec zgrzybiały,  
Wzdychając nocę oycowskie pochwały!  
Fingalu, gdzieżeś jest waleczny męzu?  
Gdzie moc właściwa twojemu orężu?  
Przeszły, ach! przeszły ulubione chwile!  
Zwierze się pasą na twojej mogile.

---

## F I N G A L.

## D U M A IV.

## T R E Ś Ć.

*Noc przerywa czynności wojenne. Ossyan korzystając z tey okoliczności, opowiada własne czyny, miłość swoją dla Ewraliny matki Oskara, która niedawno, przed wyprawą Fingala do Irlandyi, umarła. Ostrzeżony od iey cienia o niebezpieczeństwie Oskara, bieży mu na pomoc. Fingal idąc dowództwo Gaulowi. Oskar i Ossyan przemagają prawe skrzydło nieprzyjacielskie, lecz Gaul, który walczy ze Swarawem, już zaczął ustępować z pola. Fingal posyła swego Barda Ulina, dla ożywienia w nim odwagi. Ztém wszystkiem przemaga Swaran. Natenczas Fingal zstępuje z gór, a stacza osobistą bitwę. Kukulin, który ze swoim przyjacielem Konnałem i Karylem Bardem, cofnął się do iaskim Tusa, wstąpił na pagórek blizki placu bitwy, i chciał iść na pomoc Fingalowi, ale mu Konnal odradził. Posłał więc tylko Kałyła z powinszowaniem wodzowi pomyślnego boju.*

**C**óż to za piękna z gór śpiewając schodzi,  
 Jak tęcza, gdy się niebo wypogodzi?  
 Ta to jest, której głos wdzięczny i miły.  
 Córko Toskara! nie raz cię wabiły  
 Piosneczki moje, nie raz, gdyś słuchała,  
 z pięknych bczów twoich wypadła.

Czyż po to schodzisz, żeby widzieć boie?

Czyż po to, abym śpiewał dumy moje?

Piękna Małwino! nie takim ja byłem;

Slepy, zgrzybiały, wszystko utracilem.

Nie taki byłem w tę szczęsną godzinę,

Kiedym nadobną poznał Ewralinę.

Tysiąc ona rycerzów ofiary zwabiła,

Tysiąc ona rycerzów ofiarmi wzgardziła,

Jam tylko był szczęśliwy. Przy Lego ieżierze

Był iey dom, tam poszedłem, szli za mną rycerze,

Przyiał nas Brano oycieo, człek pełen ludzkości,

A widząc w domu swoim pożądanych gości,

Rzekł, nie łatwo zdobycz, wielóm odmówiona:

Ale ty bądź szczęśliwym, będzie z tobą ona,

O synu wieczney sławy! krwi godna Fingala,

Bierz córkę, chętnie oyciec i ona pozwala,

Wchodź w dom mój, wchodź szczęśliwie: to kiedy po-

Wrota domu swojego sam dla nas otworzył; (wtorzył,

Otworzył wrota, które kryły Ewralinę,

Uyrzałem piękną moiey podróży przyczynę,

Wtém się na górze zbrojni męże pokazali,

Osmiu było rycerzów, ca z Kormakiem stali;

Skniły się w oczach naszych rynsztunki i zbroie,

Tam był, ów sławny Toskar, zawołany w boie,

Kolla mężny i Duna, Frestat, Dala, Tago,

I Dayro, sławny wszędzie niezwykłą odwagą.

Patrzałem z zadziwieniem na te widowiska,  
 A postrzegłszy, że ku nam mieczem Kormak błyska,  
 Szedłem prosto ku niemu z memi rycerzami,  
 Dzielni iego iunacy spotkali się z nami;  
 Trzykroć oręż Kormaka o tarcz mą uderzył,  
 Trzykroć i iam się żwawo na niego zamierzył,  
 Zginał młodzian waleczny, głowę mu uciąłem;  
 I w oczach zlekłych iego rycerzów wstrząsnąłem.  
 Uciekli: któżby wtenczas był powiedział,  
 Malwino moja, że ia będę siedział  
 Smutny, kaleka, sam ieden na puszczy?

Już ustawały głosy mężney tłuszczy,  
 Bardy ucichły, wiatry co powstały,  
 Wyniosłych dębów wierzchy kołysały,  
 A gdy zniewalał sen mocą przyjemną,  
 Wtém Ewralina stanęła przedemną.

„ Wstań, Ossyanie, rzekła, ratuj syna,  
 Znowu z Loklińcy potyczkę zaczyna „  
 Rzekła, i w jasnym zniknęła obłoku.  
 Wstałem; a w nagłym pospieszając kroku,  
 Dopadłem miejsca, gdzie syn gonił trwożnych.  
 Bojąc się iego gonitw nieostrożnych,  
 Krzyknąłem; „ dość inż straty dla Loklinu.  
 Dość dla nich zemsty, powróć się mój synu.  
 Powrócił; a chrzest świetney iego zbroie.  
 Iżięcznym odgłosem cieszył serce moje.

„ Pocóż, rzekł, oycze, wstrzymujesz gonitwę,  
 Oni najpierwsi wszczęli z nami bitwę,  
 Oni się do nas najpierwey zakradli,  
 Wtenczas z Fillanem dopierośmy wpadli.  
 Przerzedziliśmy tę strwożoną rzeszą,  
 Lecz większe ieszcze hufce onych śpieszą,  
 Hufce Loklinu coraz się zbliżają,  
 Cmy nocne, smutné ięki powtarzają:  
 Ognie się nocne zagna pokazały,  
 Widziałem, bladym płomieniem gorzały:  
 Pewnie to, oycze, śmierci poprzedniki,  
 Obudźmy króla, nim wpadniem w jch szyki.  
 Skoro powstanie, co w bitwach się śmieje,  
 Loklin, iak chmura, przed słońcem zrzędzie.

Porwał się Fingal, i wsparł na puklerzu,  
 Tarczo Trenmora, co w wojnie, w przymierzu,  
 Tysiąckroć iego przodki podnosiły.  
 Widoki smutne srodze go zmartwiły,  
 Skoro sen zamknał znużone powieki,  
 Stanął cięń przed nim wdzięczney Agandeki.  
 Duch lekko w jasnym obłoku się wznosił,  
 Twarz zbladła łzami kroplistemi rosił:  
 Sciągnęła rękę, oczy łzą skropiła.  
 Rzekł: „ czemu płaczesz Agandeko miła?  
 Zniknął cięń z oczu, i sen, co go łudził;  
 Fingal się łzami oblany obudził.

Bładowe gwiazdy gasnąć poczynęły,  
 Pierwsze się zorza już pokazywały,  
 Gdy postrzegł Fingal po ozdobney zbroi,  
 Że młody Oskar nie daleko stoi.  
 Zbliżył się młodzian. „Gdzie nieprzyjaciele?  
 Zawołał Fingal; czyli jeszcze śmieje  
 Stoią na placu najeźdźnicy wściekli,  
 Czy już na swoich okrętach uciekli?  
 Ale są dla nas, jeszcze głos ich słyszę.  
 Oskarze! biegniey pomiędzy zacisze,  
 Budź mężnych. „Podniósł głos Fingal wspaniały,  
 Ogromnym hukiem puszcze się ozwały,  
 Zlekły się zwierze, wzniesione w obłoki,  
 Niezwykłym wzdrgnieniem zadrżały opoki.

Jak wiatr co chmury pędzi w jedną stronę,  
 Tak na głos wodza woyska zgromadzone:  
 Głos ten doniosły, co na boie wodził,  
 Radosnym wdziękiem twarze wypogodził.  
 „Idźcie, rzekł Fingal, na zwycięzkie boie,  
 Będę ja z wami, idźcie dzieci moie;  
 Na tym pagórku będzie miecz mój błyskał:  
 A jeśli by was przeciwnik uciskał,  
 Ja was wspomogę; lecz na cóż wspomagać,  
 Na co wam w mężnym boiu dopomagać?  
 Wy sami odnieść zwycięztwo zdołacie,  
 Na czele waszym syna Morny macie;

On was wieśdź będzie, on się pierwszy stawi,  
On się pieśniami Bardów naszych wśławi.  
Duchy rycerzów naszych znamienite,  
Duchy! w obłokach powietrznych zakryte,  
Wieczni mieszkańcy szczęśliwey zacisze,  
Wy niegdyś wierni moi towarzysze,  
Jeżeli który z tych mocarzów padnie,  
Przyymie go poczet wasz wybrany snadnie.  
Niechay na skrzydłach wiatrów unoszeni,  
Po krain naszych rokoszney przestrzeni,  
Kiedy w snach wdzięcznych do żyjących śpieszą,  
I mnie niekiedy wesprą i pocieszą.  
Fillan! Oskarze! i ty Ryno dworny,  
Idźcie: wstępuycie w ślady syna Morny:  
Bądźcie pamiętni na oyców przykłady.  
O dzieci moje! czy z mocy, czy z zdrady,  
Gdybyście padli, poszedłbym za wami:  
A wtenczas duch mój z waszemi duchami,  
Wspólném miłości ogniwem złączony,  
Bujalby ieszcze nad wierzchołkiem Kony. „  
Jak obłok czarny, naieżony grzmoty,  
Tak król mocarzów wyprawiwszy rotę,  
Wracał się nazad przez wrzosiste stępy,  
Skłnią mu się w rękę dwa płytkie oszczepy;  
Nie raz się spoyrzał na poboioiwiska,  
Trzy iego Bardy stoją przy nim zbliska,

Usiadł na Kromli, a blask jego zbroie,  
 Świecił zdaleka. Myśmy szli na boie,  
 Pelen radości był mój Oskar miły,  
 Piękne się jego lica rumieniły,  
 A czy miał w oczach, czy wdzięczne, radosne,  
 Miecz jego błyszczał, jak promień na wiosnę,  
 Szedł hoży młodzian niezwykłym pośpiechem,  
 I wyrzekł do mnie te słowa z uśmiechem:

„Oycze kochany! wodzu woiewników!  
 I ty się uchroni, ustąp z naszych szyków,  
 Ustąp synowi chwały pożądanej:  
 A jeśli zginie, powiedz ukochanej,  
 Powiedz Toskara córce, która ięczy,  
 Tam, kędy strumyk kręto płynąc, brzęczy;  
 Jęczy nieboga, powiedz, że iey miły  
 Na iey płkanie i z ciemney mogiły  
 Wydostanie się, a duch w lekkim locie  
 Będzie ją wzniagał, i cieszył w kłopotcie.”

Rzekłem: „Oskarze! ty mnie staw mogiłę,  
 Naysroźsze bitwy w oczach moich mile.  
 Z tey nie ustąpię, poznasz mym przykładem,  
 Jakim się oycem zaszczycasz i dziadem;  
 A jeśli zginę, złóż broń na mogiłę,  
 Nie masz Oskarze tey, na którą mile]  
 Nie razem patrzak. Synu! jeśli zginę,  
 — , którąm kochał znajde Ewralinę.”



Takąśmy z synem mowę w ten czas mieli,  
Gdyśmy głos Gaulta zagna usłyszeli:  
Miecz ojca trzymał, w odgłosie weseli,  
Wpadł wielkim pędem na nieprzyjaciół.  
Wszczęła się bitwa, odgłos się powtarza,  
Miecz w miecz uderza, a mocarz w mocarza.  
Chrzęst zbrój i tarczy, szczęki słychać stali,  
Gaul, jako piorun, co las w Arwen pali:  
Swaran, iak potok, co po straszney tuczy,  
Rwie skały, drzewa, pieni się i huczy.  
Kto zdoła liczyć rycerzów zginionych?  
Miecz Ossyana, w ciosach doświadczonych,  
Gromady zmiatał: ty z synów wybrany  
Oskarże, iakie zadawałeś rauny!  
Jakże był straszny, patrzałem z wesełem,  
Jako twój oręż nad nieprzyjacielem  
Strwożonym błyskał. Pierzchnęli: my gonim,  
Scigamy zbliżka, i uciekać bronim.  
Padają mężni: tak kruszec pod młotem,  
Tak wrzos pod ogniem, tak dęby pod grzmotem  
Widzi to Swaran, zwrócił się niesworny,  
I biegł natychmiast tam, gdzie był syn Morny  
Postrzegł to Fingal, i rzekł do Ulina:  
„Idź Bardzie sławny, idź do Morny syna,  
Wzbudzay pieśniami na czyny dostoyne,  
Przypomnij iego dawniey sławną woynę.

Uliń stary kroki poważnemi,  
tak go wzbudził pieśniami swoiemi:

„Potomku rycerzów dawny,  
I zaszczyćcie rodaków,  
Zawołany, w ciosach sławny,  
Wodzu mężnych junaków;  
Smierci dawca, twój miecz skory

Niech się w ciosach nie leui;

Walcz na brzegach Inistory,

Niech pierzchają strwożeni,

spiewał: a w Gaulu serce się wzmagalo,

Wtém przypadł Swaran, i w tarcz okazała

Tak ciał, iż ciosu syn Morny nie zdołał,

ostrzegł to Fingal, porwał się, zawołał:

Przykroć głos podniósł, trzykroć góry drżały,

I zbiegłe roty, które uciekały,

Ja odgłos jego stanęły, iak wryte

Warze ich smutne, i wstydem okryte,

W ziemię strwożeni pokornie patrzali.

Iadchodzi Fingal, iak w srogięj fali,

Idy chmury idą w stępy wysuszone,

czekają deszczu ziola pochylone;

Tak wojsko wodza swojego czekało.

ostrzegł i Swaran osobę wspaniałą,

oznał Fingala, iadem rozjuszony,

Walczył się na mieczu, stał wskróś przerażony:

Jaskrawym ogniem oczy mu błyszczały ;  
 Tak dąb piorunem niegdys' ogorzały ,  
 Ogromny w sobie i wiekami' stary ,  
 Spuszcza' ku ziemi utwiedle konary :  
 Zwrócił się Swaran , z nimi fycerzów tłuszcza  
 W jnszą się stronę przenosi i spuszcza.

Rzekł Fingal : „ Dawne zwycięstw moich znaki  
 Niech się okażą pomiędzy orszaki :  
 Niech dmię w chorągwie wiatr , co wdzięcznie wieie  
 Na taki szelest duch mężny rzeźwieie ;  
 Do mnie o dzieci ! zwracaj kroki twoie  
 Gaulu ! Oskarze ! co rośniesz na boie ,  
 Kupcie się do mnie Konalu ! Dermidzie !  
 Ossyan , w pieśniach sławny , niech tu rżdzie ,

Złotemi zewsząd ozdobny haftami ,  
 Słońca proporzec zaśknił się nad nami :  
 Miłe z nim wiatrów oddechy igrały ,  
 Serca się takim widokiem wzmagaly :  
 Patrzcie , rzekł Fingal : „ nieprzyaciół tłuszcza  
 Tak rzadka , iako po pożarze puszcza :  
 Niechay z was każdy , tak , iak mu się zdarza  
 Z Loklińców sobie obierze mocarza ,  
 Niechay z nim walczy . Rzekł Gaul : „ siedmiu bior  
 Oskar , ia wodza , co ma Inistore ;  
 Madana Dermid ; Termanu król mężny :  
 Na tego przypadł , co dziś niedoleżny ,

Do dziś zgrzybiały, kaleka i ślepy,

Luła się między manowce i stepy:

Już się król rzucić mocarzem pozwala,  
Wam, rzekł, Loklińcy; Swaran dla Fingala. »

Natychmiast iako wiatry, rozjuszone  
Woyska się nasze udały w tę stronę,  
Kędy Loklińców mężne roty stały,  
Icha okrzyki nasze powtarzały.

Któż zdoła głosić, eo się wówczas działo?

Dórko Toskara! krwią się rumieniało

To straszne pole, iak zerwane skały,

Tak liczne półki Loklińców padały,

Padaly półki, szło zwycięztwo z nami,

Wsaysycyśmy słowo sprawdzili skutkami.

Dórko Toskara! tyś naówczas bladła,

A gdys nad brzegiem Branny trwożna siedła,

Nie raz patrząc na straszne rozruchy,

Piers twoja śnieżna, iak łabędzie puchy,

Coraz się nagłym wzruszeniem wznosiła.

Nie raześ słońce, iak w krwi zobaczyła:

Czarne obłoki iasność iego kryły,

A duchy błędne pomiędzy megiły,

Jako wiatr lekki, co świszczce przez skały,

Okropnym iękiem uszy przerażały.

Grad leci, chmura grzmi, huczy i błyska,

Takie tey bitwy były widowiska.

Malwino! płaczesz, przestań; niech te płaczą,  
Co już najmilszych swoich nie zobaczą.

Niech Loklin płacze, co postradał męża,  
Już dawney swojej sławy nie dosięże.

Kupami iego mocarze padali,

Krwiąśmy ich nasze miecze zfarbowali.

Jam wszystkich przeżył, sam się z moich baczę,

Malwino! nie płacz, niech Ossyan płacze.

Postrzegł iednego Fingal z zwyciężonych,  
Sam weń miecz wpaził, a w zapędach onych,

Gdy się weń wpatrzył, starca poważnego

Poznał, ten ręce wyciągał do niego.

Ku niemu zwracał zmartwiałe powieki:

„Ach przyjacielu! moiey Agandeki,

Tyżeśto, krzyknął Fingal; co ją strzegłeś?

Tyżeśto, który z ręki moiey ległeś?

Bardy! śpiewaycie na iego pogrzebie,

O Agandeko! gdy wielbimy ciebie,

I twój przyjaciel będzie wspominany;

Spocznie w mogile od nas usypanéy.

Zasłyszał w Kromli Kukulin wspaniałą,

Jako się oba woyską potykały.

Wolał Karyla z Konnałem odważnym;

Ci krokiem idą do niego poważnym,

Przywdzieli zbroie starcy znamienite,

Patrzą: iak morze bałwany okryte,

Tak się zdaleką woyska wydawały,  
 Na taki widok wódz zapamiętały,  
 Wzniósł umysł mężny, umysł swój ochoczy,  
 Zbrzane sławą iskrzą mu się oczy;  
 Pasą się srogą nieprzyjaciół kłęską,  
 Porwał natychmiast broń oyców zwycięską;  
 Trzykroć do boiu walecznie się zżymał,  
 Trzykroć go Konnal poważny zatrzymał;  
 „ Fingal zwyciężą, nie bierz sławy iemu,  
 Fingal podobien wichrowi straszniemu. „  
 „ Idź do Fingala, rzekł Kukulin żwawy;  
 Spieway, o Bardzie! wielkość iego sławy,  
 Day mu miecz, którym mogłem dokazować,  
 Już go Kukulin niegodzien piastować.  
 I wy, o cienie! co na Kromli górach,  
 W lekkich zawarte, snujecie się chmurach,  
 Duchy mocarzów! których głosy słyszę,  
 Przyymieycie, waszym będę towarzyszem.  
 Jaśniałem niegdys, iak światłość promienia,  
 Zniknąłem, iak wiatr. Prózne pocieszenia!  
 Na cóż Konnalu wspominasz me dzieła,  
 Sławę mi moję przegrana odjęła!  
 Zwyciężył Swaran! ty, co płakać raczysz,  
 Bragello moja! już mię nie obaczysz. „

---

# F I N G A L.

## D U M A V.

### T R E Ś Ć.

Kukulin i Konnal zostają na pagórku, Fingal walczy ze Swaranem. Opis ich bitwy. Swaran zwyciężony i oddany pod straż Ossyana i Gaula. Fingal z Oskarem i innymi swymi dziećmi, ściga nieprzyjaciela. Ustęp o Orle, iednym z dowódców Loklińskich, śmiertelnie ranionym w boiu. Fingal, żałując śmierci tego bohatera, każe się mieć do odwrotu Kaledonczykom, a przywołując swoje dzieci, dowiaduje się, że Ryno najmłodszy, został zabity. Opłakuje śmierć jego. Słucha historyi o Lamdargu i Gelkossie, i wraca na miejsce, w którym zostawił Swarańa. Karyl wysłany od Kukulina, dla powinszowania Fingalowi zwycięztwa, spotyka Ossyana. Rozmowa między temi dwoma Bardami, kończy rzecz dnia czwartego.

**O** synu Semy, rzekł Konnal wodzowi,  
Potóż się twemu poddaiesz smutkowi?  
Mocni są w boiu przyjaciele nasi,  
Trwa sława, która dzieła twoje krasí:  
Pomniy, z jakim cię Bragella weselem  
Witała w ówczas, gdy z nieprzyjacielem  
Mężnieś się sprawił, a twoje pochwały  
Wdzięcznemi głosy Bardy opiewały.

Patrz, iak się zbliża Fingal ku pomocy,  
 Pożar, grom, powódź, znaki jego mocy.  
 Szczęśliwy naród, co go ma za pana!  
 Fingalu! w tobie razem iest zebrana  
 I dzielność bitwy, i sładycz pokoiu.  
 Rycerze mężni słuchają cię w boiu,  
 Strachem przeraża miecz twój zapalczywy:  
 Fingalu mężny! twój naród szczęśliwy:  
 Przeciwno niemu kto się isdz ośmiela?  
 Swaran, ten tylko ieden z pośród wiela,  
 Fingala godzien. Patrz, iuż bitwę wszczęli:  
 Tak morze szumem pienistym się bieli,  
 Gdy walczą z sobą duchy, co nim władną:  
 Maytki w ucieczce bezpieczeństwo kładną,  
 Drżą gór mieszkańcy na pół obumarli.,,  
 Już srogą bitwę wodze z sobą zwarli.  
 Bitwo! pamiętae straszne twoie ciosy!  
 Groźne spoyrzenia, okropne odgłosy!  
 Chrzęst zbrój, szcęk mieczów słyhać wieloraki,  
 Skruszyli tarcze, skruszyli szyszaki.  
 Rzucili bronie, w zapasy się rwali;  
 A gdy się ściśle za barki imali,  
 Krwią zaszyli członki gwałtem wysilone,  
 Chwieją się wzaiem, miotają się w stronę;  
 Nakoniec, gdy się naysrożej rozzarli,  
 Gdy się ostatniem wysilaniem wsparli;



Wstrzęsła się góra, doliny zadrżały.  
 Zachwiał się, osłabł, padł Swaran zuchwały.  
 Tak dwa wierzchołki, gdy woda podrywa,  
 Chylą się wzajem, a co je okrywa,  
 Drzewo się łączy, wzniesione w powietrze,  
 Nim je upadek pokruszy i zetrze.

„ Dzieci Morwenu! mieście teraz w straży,  
 Rzekł Fingal, tego, co za tysiąc waży:  
 Tysiąc mocarzom Swaran w boiu zdola.  
 Czas, niechaj pora nastąpi wesola;  
 Gaulu odważny! i ty Ossyanie!  
 Mieście o królu Loklinu staranie,  
 Cieszcie go: a wy Fillanie i Ryno,  
 Gromcie Loklińców, niech hardzie nie płyną,  
 Niech nie postaną więcej na tym brzegu. „

Skoczyli, iako piorun w groźnym biegu.  
 Fingal natychmiast kroki poważnemi,  
 Jak dżdżysta chmura szedł zwolna za niemi.  
 Postrzegł, iak wsparty o nadbrzeżne skały,  
 Stał na ustroniu rycerz okazały:

„ Ktoś jest młodzieńcze? rzekł Fingal, czy z nami?  
 Czyś nieprzyjaciel? — Jestem z Loklińcami;  
 Broń moja zawsze w utarczkach pomocna,  
 Orla się zowie: ręka moja mocna.  
 — Poddadź się, lubbić, rzekł wódz, w woli twojej?  
 Nieprzyjaciela Fingal się nie boi,

Przyjaciół kocha, pódź na ucztę z nami.

— Nie: słabych bronię wszystkiemi siłami,  
Równego szukam, niech się Fingal podda.

— A komuż z ludzi miecz swój Fingal odda?  
Wybierz, którego chcesz z moich mocarzów.

— Takich, iak Fingal, szukam adwersarzów.  
Jeśli od ciebie będę zwyciężony,

W wyższej od innych mogile złożony

Bydź powinienem: miecz odeślij żonie,

Ten ona, syna piastując na łonie,

Zeby się w wielkie mógł dzieła zdobywać,

Nie raz mu z płaczem będzie pokazywać.

— Młodzianie! pocóż żale wznawiasz we mnie?

Umrzemy, a broń nasza nadaremnie

W przysionkach dzieci będzie zawieszona;

Zaczynaj, miecz twój będzie miała żona.,

Szli zatem Fingal z rycerzem na boie:

Przeciał do razu Fingal tarcz na dwoie,

Pryśła w kawałki: tych blask tak przyświeca,

Jak drzące w wodzie promienie xiężyca.

„Dobry Morwenn królu; zwyciężony

Rzekł rycerz, w bitwie inż byłem raniony,

Tu mnie samego ci, co niegdyś strzegli,

I przyjaciele i swoi odbiegli:

Umyślnie na tém miejscu cię czekałem,

Z twoiey waleczney ręki umrzeć chciałem.

Los mój nieszczęsny, dziś osierocona  
Będzie nad brzegiem Lody płakać żona.  
— Nie czyni mię sprawcą fatalney przygody,  
Rzekł Fingal, pragnę, byś nad brzegi Lody  
Witał się z żoną w domowey zaciszy.  
Twój oyciec stary, niech syna usłyszysz;  
A jeśli widzieć lata mu nie daią,  
Drżące cię ręce jego niech szukaią.  
— „Nie znaydą; w piersiach utkwiał grot śmiertelny;  
Patrz, — wyrwał z rany, i padł rycerz dzielny.

Zapłakał Fingal, zwołał dzieci swoje,  
Sypcie mogiłę, zawieszajcie zbroie,  
Od brzegów krętey oddalony Lody,  
Niech tu spoczywa wiecznie rycerz młody:  
Przyydzie czas, kiedy pozostałe wnuki,  
Darmo się silić będą z jego łuki,  
A czuiąc zawód w ręce niedoleżnéy,  
Nie taki bywał, rzekną, Orla mężny.  
Niech się odezwą trąby; do Swarana  
dźmy; a niechay ucztą pożądana  
słodzi boie. Oskarze! Fillanie!

yno! — gdzie Ryno? ten, co na wołanie  
Nypierwszy z młodzi zawzdy się odzywał?  
Z duchami przodków będzie odpoczywał,  
Rzekł Ulin stary: padł na polach Leny.

Synu mój wdzięczny! latorośli młoda!  
Gdzież twoja raźność? gdzie twoja uroda?  
Okryłeś oycę starego żalobą,  
Tyłkoś mi zeszedł! pójdę ja za tobą,  
Znajdę cię, w wieczney gdy spoczne zaciszę,  
Już mego głosu żaden nie usłyszysz,  
Nie uyrzy śladów. Uiał cię sen twardy,  
Jeszcze twych pochwał nie śpiewały Bardy.  
Ulinie śpieway żale i pochwały,  
Ogłoś, iak z wiekiem mocarz doskonały.  
Stałby się z niego, gdyby śmierć zazdrośnie  
Nie ścięła moiey latorośli w wiosnie;  
Spoczyway wiecznie, o mój synu miły!  
Już moje oczy nie będą patrzyły  
Na twoie dzieła, dzieła pełne cnoty.  
Tyś pierwszy w boiu dodawał ochoty,  
Tyś się przy oycu nayodważniey stawiał,  
Synu mój! już cię nie będę zaprawiał.  
Już cię nie uyrzę. „ — Łzy mówić nie dały,  
Płakali bracia, płakał go lud cały,  
Wzniósł oczy Fingal, płacząc dziecie miłe,  
Postrzegł na boku wyniosłą mogiłę,  
Mocarz tu pewnie, rzekł, iakiś przebywa,  
Niech mój kochany Ryno z nim spoczywa.  
Ulinie! ogłoś tey raźney młodzieży,

„ Sęto najpierwsi z rycerzów walecznych,  
 Lamdarg z Ulinem w snach spoczęli wiecznych,  
 A niegdyś sławni w dziełach i ozdobie,

Spia teraz w grobie.

Cóżto za piękność w obłoku przyśpiesza?  
 Wdziękiem posepność łagodzi, rozśmiesza?

Córko Tetala! co się w serce wkradłaś,

Dla czego zbladłaś?

Gelkossa wdzięczna gdzie teraz przebywa,

Czyli z rycerzem tu razem spoczywa?

Tys ich zwaśniła, każdy był życzliwy,

Jeden szczęśliwy:

Lamdarg, ten tylko zyskał serce twoje,

Z srogim Ulfadą odprawiwszy boie,

Przyszedł do Selmy, gdzie cię był zostawił,

Nim się wyprawił.

Plakałaś wtenczas, gdy na bitwę godził,

I Lamdarg prawie od siebie odchodził:

Wrócił twój Lamdarg, uderzył w tarcz-brzęczną,

Wolał na wdzięczną

Ozwiéy się piękna! posepne milczenie;

Ozwiéy się piękna! próżne powtórzenie.

Ucichły Bardy; nawet wierny Brano,

Milczy za ścianą.

Ten, który, kiedym Gelkossę nawiedzał,

Przybycie moje szczeniem uprzedzał,

Brano mój milczy. Gelkossa gdzieś była?

Ozwiéy się mi!a?

Zapewne, Ferkos rzekł, z towarzyszymi

Bawi się w puszczech Gelkossa łowami:

— Nie słyhać głosu póluiącej tłuszczy,

Po całej puszczy. —

Poszli do wróżka, co w pieczarze siedział,

Wróżku! powiedz nam, czy nie będziesz wiedział,

Gdzie jest Gelkossa z Kromli, iak w obłoku

W pociesnym kroku? —

Do gmachów Selmy, gdy Ulin przybywał,

Na srogą bitwę Lamdarga wyzywał,

Ustap Gelkossy ty, coś mi nie zdołał,

Trzykroć zawołał,

Nie masz Lamdarga, Gelkossa mu rzekła,

Ani go straszy zapalczywość waciekła:

Szedł na Ulfada, co go w bitwy woła,

I tobie zdoła.

Rozjadły Lamdarg na takowe wieści,

Poszedł na zwiady, gdzie się Ulin mieści:

Aby go słyssał, otrąbił się w lesie,

Echo głos niesie.

Usłyszał Ulin, i już się radnie,

Ze mu ta bitwa zwycięstwo gotnie;

Spiesz na odgłos, żyj na się i sroży,

Piękna się trwoży.

Trwoży się piękna o swego Lamdarga,  
 Ze się na iego życie Ulin targa,  
 Nędzna! może go więcey nie zobaczę;  
 Jęczy i płacze.

Bieży: inż w bitwie rycerzów zastała:  
 Czyżaby mowa to opowiedziała,  
 Co się tam działo? padł na wierzchu skały,  
 Ulin suchwały.

Powraca Lamdarg skrwawiony i zbladły,  
 Wraca do swojej, siły go odpadły.  
 Nieprzyaciela twoigom pokonał,  
 Rzekł; padł i skołał.

Jęczała nędzna nad kochankiem wiernym,  
 Jęczała nędzna; a w żalu niezmiernym,  
 Tegoż, co Lamdarg dnia, i iego miła  
 Życie skończyła.

Rzekł Fingal. „, Niechay odpoczywa z niemi  
 Mój syn kochany, a z rycerzmi swemi  
 Nieście i Orli na to miejsce włości,  
 Niech i on spocznie nad temi potoki:  
 Niechay wraz z niemi spocznie rycerz młody.  
 Płacicie Morwenu dziewice i Ledy!  
 Obadwa, iako młode latorośli,  
 Jak młode dąbki, w cieniu dawnych rośli,  
 Obadwa padli. Patrz Oskarże miły,  
 Jaką ich chwałą dzieła nabawiły;

Bądź tak, iak oni, ale wiekuy dłużey,  
 Piękna rzecz sława, kto na nią zasłuży.  
 Straszna ich postać, kiedy byli w boiu,  
 Ale mój Ryno wdzięczny był w pokoju:  
 Tak był przyjemny, iak po grzmocie tęcza,  
 Ozdobném pasmem gdy niebo uwieńcza,  
 Spi już na wieki mój kochany Ryno,  
 I nasze chwile pomału upłyną:  
 Poźniey, czy prędzey, i trwożny i śmiały,  
 Pójdą tam, kędy pokóy wiecznotrwały.

Takeś narzekał nad synem, Fingalu.  
 Któż poymie czułość Ossyana żalu,  
 Gdy ciebie stracił? Nie masz cię mój oycze!  
 Gdzie twe orężę, gdzie groty zabójcze?  
 Gdzie ów głos wdzięczny, donośny, ogromny?  
 Zniknęło wszystko; zgrzybiały, ułomny,  
 Tułam się nędzny pomiędzy zacisze,  
 Zda mi się czasem, że twój odgłos słyszę,  
 Szelestto wiatru; do mogiły wracam,  
 A gdy nie widzę, drżącą ręką macam:  
 Ze mchu i zielska twój grobowiec czyszczę,  
 Smutno potoki mruczą, i wiatr świszczę.

Siadł z Ossyanem Gaul wedle Swarana,  
 Tam kędy uczta była zgotowana;  
 Uiałem arfę, chcąc cieszyć mężnego,  
 Aleń pocieszyć nie mógł strapionego.



Czyliż zaśpiewał, czym na arfie brzęknął,  
Swaran strapiiony westchnął, albo ięknął.

Na górę Kromli gdy rzuciłem okiem,  
Postrzegłem, iako szedł leniwym krokiem  
Smutny Kukulin: zwycięstwo Fingala  
Wiedział ów mocarz, i kto go ocala:  
Lubó go cieszy państwa wybawienie,  
Z przegranej swoiey bolał nieskończenie.  
Szedł za nim Konnal, iak dwie groźne chmury  
Zeszli ku dołu, spuszczałi się z góry,  
Weszli w pieczarę, którą kryją drzewa,  
A kręty potok nakoło oblewa.  
Liście szeleszczą, wiatr kiedy zahuczy,  
Strumyk spadając, na kamyczkach mruczy:  
Tam siadł syn Semy z przyjacielem wiernym,  
A żalem srodze przeięty niezmiernym,  
Płakał na sławę swoię utraconą.

„Gdzieżes Bragello? gdzieżes miła żono?  
Gdybyś go w takim stanie oglądała,  
Twoią rozpaczą męki byś przydała  
Mężowi twemu! — Któżto idzie do mnie?  
Witaj, Karylu, sławny wiekopomnie,  
Twój głos tak wdzięczny, iako arfy brzmień  
Albo iak rosa, gdy pierwsze promienie  
Wypuszcza słońce w poranek pogodny.  
Gdzie jest Kukulin, powiedz Bardzie godny

„ Tyś pierwszy z Bardów, zacny Ossyanie,  
zекł Karyl, nie raz na twoje żądanie  
raliśmy arfę, a miłym wyrazem  
Ewralinie śpiewaliśmy razem.  
ie raz i sama nam dopomagała.  
amiętam, kiedy Kormaka śpiewała,  
łakała wtenczas rycerza młodego.  
choć serca nie miała do niego,  
bolewała jednak nad przygodą.  
! córko Brama, precudna urodą,  
ogóżby takie łzy nie poruszyły?  
łakał wraz z tobą twój Ossyan miły.  
„ Przestań, Karylu, nie rozrzewniaj duszy,  
ogóż iey pamięć słodka nie poruszy?  
ie masz cię wdzięczna, znikłaś żono miła,  
nutna cię teraz okrywa mogiła!  
zy tępuy ku nam, Bardzie znamienity,  
bądź na chętne żądania użyty,  
znieś głos twój wdzięczny, głos, co uszy pieści,  
k wietrzyk ranny, gdy w liściach szeleści.

---

## F I N G A L.

## D U M A VI.

## T R E Ś Ć.

Fingal w nocy daie ucztę dla swego woyska, na którey znajduie się Swaran. Rozkazuje Ulinowi śpiewać pieśń pokoju. Ten opowiada dzieła Trenmora, pradziada Fingala, w Skandynawii, i jego małżeństwo z Jnibaką córką króla Loklinu, iednego z przodków Swarana. Z tego powodu iako też, że Swaran był bratem Agandeki, którą Fingal kochał w swojej młodości, daie mu wolność. Swaran czyni przygotowania do odjazdu. Fingal pyta się Karyla o Kukulina: skąd wypada historia o Grumalu. Ze wschodem iutrzenki rusza Swaran. Fingal bawi się polowaniem i cieszy Kukulina, którego spotyka w jaskini Tura. Nazajutrz siada na flotę i płynie do Szkocyi. Na tém się kończy poema.

**G**rub e się chmury pomału toczyły,  
 Już nocne cienie wierzch Kromli okryły:  
 Przez mgły zrzędzone gwiazdy się błyszcząły,  
 Wiatry z okropnym szumem powstawały,  
 Szelest na puszcy, w dolinach milczenie,  
 Wszędzie posępne osiadło uspienie;  
 A Karyl śpiewał w pośrzodku ciemności.  
 Głos iego wdzięczny, pełen łagodności,  
 Cieszył nas wszystkich: ómy nocne szlochały,  
 I cichym iękiem pieśni powtarzały.

Spiewał łagodnie Karyl, Bard podeszły,  
Jak letnie młode lata nasze zesły:  
Jak przeszła piękna lat naszych pociecha,  
Spiewał, głos jego powtarzały echa.  
I tyś już spoczął, Bardzie znamienity,  
Uiał cię twardy sen i niepozbyty,  
Duszo szlachetna, na głos ięku mego,  
Przybliź się, nawiedź starca strapionego.  
Przychodzisz czasem w te dzikie zacisze:  
Nie raz na gęśli brzęki w nocy słyszę.  
Duchto twój lekkim wiatrem uniesiony,  
Słabém dotknięciem wrusza moje-strony.  
Przemów, objaw mi, kiedy do was póydę?  
Kiedyż trosk moich kresu, kiedyż dóydę?  
Milczysz; z szelestem cichym znikła dusza,  
A wietrzyk siwe włosy moje wzrusza.

Na wzgórkę Mory kupią się rycerze,  
Już każdy czasie uczy w rękę bierze,  
Radość na twarzach. Swaran siedział smutny,  
Milczy, żal serce przeniknął okrutny:  
Jad mu się iskrzy w oczach rozżarzonych,  
Jęczy nad mnóstwem rycerzów straconych.  
Stał Fingal, kędy zapalone stopy,  
A wiatr powiewał siwe jego włosy,  
Przy łonie ognia i świetle miesięcznym,  
Zaśklął się blaskiem ozdobnym i wdzięcznym.

Widząc, że smutny był Swaran po boiu,  
 Rzekł Fingal: „Bardy, nóccie pieśń pokoiu:  
 Zacniéy Ulinię, osłódź duszę moję.  
 Czas ustać wrzawie, którą niecą boie:  
 Niechay się do arf Bardy moie śpieszą,  
 Króla Loklinu niech pieśni pocieszą,  
 Niechay się z nami rozstanie przyjemnie.  
 Nikt ieszcze smutny nie odszedł odemnie.

Rozkaz monarchy Ulin wykonywa,  
 I przesłę dzieie wdzięcznym głosem śpiéwa:

„Minęły wieki, czas iuż to iest dawny,  
 Jak z towarzyszi mi puścił się na morze,  
 Trenmor, Morwenu ów monarcha sławny:  
 A gdy pieniste wały w biegu porze,  
 Przez mgły, które się coraz rozrzedzały,  
 Postrzegł Loklinu i puszcze i skały.

Spuścił natychmiast wzdęte wiatrem żagle,  
 Zstąpił na brzegi z towarzyszi swemi,  
 Wtém zwierz zaiadły wypadł z puszczy nagle,  
 Zwierz straszny, klęski có zdziałał w tej ziemi:  
 Poskoczył Trenmor, na boie ochoczy,  
 Padł zwierz do razu i krwią ziemię broczy.

Śpiewały Bardy zdumione tamtejsze,  
 Moc cudzoziemca, śmiałość nadzwyczajną:  
 Sam go król wezwał na uczy przednieysze;  
 I wielbił dzielność iuż w kraiu nietayną:

Trzy dni biesiady i igrzyska trwały,  
Brzmiał wszystek Loklia Trenmora pochwały.

Już dnia czwartego zeszły były zorza,  
Wsiadł mężny Trenmor na swoje okręty:  
Już się gotował puścić wpośród morza,  
Wiatrem pomyslnym już był żagiel wzdęty;  
Kiedy na brzegu, przecudney urody  
Staął naprzeciw niemu rycerz młody.

Sklnił mu się oręż, kołczan pełnostrzały,  
Uśmiech przymilał czarne jego oczy:  
Wiatry z pięknymi włosami igrały.  
Wtém rażno rycerz ku brzegu przyskocząy:  
„Stóy krzyknął, ieszcześ mey siły nie doznał,  
Jeszcześ się z synem Lonwala nie poznał.„  
„Młodzieńcze, co masz postać tak przyjemną,  
Rzekł Trenmor: próżno wyzywasz na boie;  
Nadtoś iest słaby, nie zrównasz się ze mną,  
Na zwierza lepiej obróć bronie twoie:  
— Nie zeydę z pola, póki broń nie oddasz,  
Krzyknął młodzieniec, póki się nie poddasz.  
— Zbyt iesteś śmiały, rzekł mu Trenmor gniewny,  
Godzienes kary za twoię zuchwałość:  
Kto mnie zaczepia, ten życia niepewny,  
Przypłacisz drogo nierostropną śmiałość:  
Osierocona, w bolesney utracie,  
Nieszczęsna matka będzie płakać na cię.

Nie oszczepami, rzekł młodzieniec hoży,  
Pójdziemy z sobą na grotę, na strzały,  
Niech zbroje z siebie król Morwenu złoży,  
I ja te zdejmę, co mnie okrywały:  
Puść strzałę: przegra, kto z nas pierwszy ranny;  
Wtém postrzegł Trenmor pierś śnieżystą panny.

Siostrato była króla na Leklinie;  
Na taki widok mocarz zadumiały,  
Stanął i wlepił wzrok w piękny dziewczynie.  
Rzucił swe grotę, rzucił łuk i strzały:  
Do nóg tój, z którą szedł na bój, poskoczy,  
Już go iéy piękne pokonały oczy.

„ Królu Morwenu, wtenczas piękna rzekła:  
Pozwól niech na twe okręty się schronię,  
Jam tu do ciebie przed Korlą uciekła;  
Jego natrętnéy miłości się bronię:  
Czuwa on na mnie z swoiemi iunaki,  
Obroń mię, zyskasz serce Iuibaki. „

Trzy dni na miejscu stał Trenmor wspaniały,  
Trzy dni na bitwę rywala wyzywał,  
Echa trąb iego odgłos powtarzały.  
Gdy przestraszony Korla nie przybywał,  
Dał mu król siostrę, siostrę ukochaną:  
Tak zyskał Trenmor zdobycz pożądaną.

„Jednąśmy krwią, Swaranie, my co bitwy zwoździm;  
Rzekł Fingál, pogódźmy się, z jednéy krwi pochodzim:

Nie raz się domy nasze wzajemnie zwaśniły,  
 Przecież po bitwach, swoich godził pokój miły.  
 Dawali sobie uczty pradiadowie nasi,  
 Niechaj promyk wesela twarz twoię okrasi;  
 Day się użyć, Swaranie: iak grom woiowałś,  
 Wielkie twoiëy dowody waleczności dałś.  
 Day się użyć, dopomoż nam miłëy ochoty:  
 I w przeciwnym wielbiłem szacowne przymioty,  
 Tëm bardziëy w przyiacielu; intro pływ w daleki.  
 Twój kray, szacowny bracie moiëy Agandeki.  
 Widziałem, iakës dla niëy oczy łzami zalał,  
 Mściłem się, tyś sam jeden natenczas ocalał.  
 Jeśli chcesz ieszcze boiu, niech się i to stanie,  
 Wszystkom gotów uczynić na twoie żądanie:  
 Obieray broń i mieysce, stawię ci się w słowie,  
 Tak z moiemi i twoi czynili przodkowie.  
 Pragnę tego, żebyś mię uznał przyiacielem,  
 Odieżdżay, zacny mężu, odemnie z weselem:  
 Bądź pełen sławy, chwały dziedzicznëy w twym rodzie,  
 I świeć twoim, iak słońce w pogodnym zachodzie. „  
 „ Królu Morwenu, nie tak to się stanie,  
 Skończmy przyiaźnią nasze woiowanie.  
 Daię ci rękę: w domu oycy mego,  
 Byliśmy wieku obadwa równego.  
 Widząc coś działał, mówiłem do siebie:  
 Kiedy się Swaran tak wsławi w potrzebie!



Przyszedł czas, kiedy już w dojrzały porze,  
 Zwiedliśmy owę bitwę na Malkorze:  
 Bardziej mię dobroć, niż męztwo zniewala.  
 Bardy śpiewaycie zwycięztwo Fingala.  
 Wielu młodzieńców straciłem w tęg dobie,  
 Co chcesz z okrętów ofiaruję tobie,  
 Kochay Swarana. „ — „ Chęć twoia życzliwa,  
 Rzekł Fingal, lecz mi na niczém nie zbywa,  
 Płyn na okrętach twoich do Gormala. „  
 „ Królu uczt, mówił Swaran do Fingala,  
 Już nic przyiaźni naszég nie naruszy,  
 Pokój i szczęście twég pocziwég duszy.  
 Teraz tycerzów, co uspił sen twardy,  
 Pozwól, Fingalu, niech śpiewają Bardy.  
 Stawmy kamienie, na pamiątkę będą:  
 A gdy koło nich wnuki nasze siedą,  
 Przypomną sobie, iakto byli sławni  
 Fingal i Swaran, mocarzowie dawni! „  
 Rzekł Fingal: „ sława teraz nasza słyńie,  
 Przeydziemy iednak, a w tęgże krainie,  
 Przeydzie czas, kiedy chwałę wiekopomną,  
 Poźni następcy zupełnie zapomną.  
 Tam, gdzie się męztwo nasze wydawało,  
 mutne milczenie będzie panowało.  
 rzestana echa brzmiały

Zapomną nawet, gdzie nasze mogiły:  
 Lecz pieśni Bardów, które nas sławiły,  
 Te czas przeżyją. Karylu, Ulinie!  
 Spiewaycie, niechay pamięć słodka słynie  
 Rycerzów naszych., — Bardy się ozwały,  
 Arfy wdzięcznemi brzęki pomagały.  
 Orzeźwiał Swaran; tak promień księżycy  
 Miłą iasnością doliny oświeca,  
 Gdy zeydą ciemne chmury, co go kryły.

„ Gdzież iest, Karylu, mój przyjaciel miły ?  
 Rzekł Fingal; gdzie iest mocarz ztiamienity ?

„ Kukulin w Tury pieczarach ukryty,  
 Rzekł Karyl, ięczy nad bitwą przegraną,  
 Zal osiadł duszę nad zamiar stroską.  
 Nie chce iuż miecza nosić nadaremnie,  
 Tobie go, królu, odsyła przezemnie;  
 Bierz, coś mocarzów tchem twoim rozegnał.  
 Weź miecz, Kukulin z sławą się pożegnał:  
 Znikła, iak lekka mgła, co wiatr rozwiewa.,,

„ Niechay się tego nigdy nie spodziewa,  
 Rzekł Fingal, abym odzierał miecz iego;

Wtchem Groby nasze i slyskiem zarosną  
 i slyskiem zarosną

Kryje niekiedy Słońce obłok ciemny, .

Wschodzi; natychmiast wraca blask przyjemny. „

„ Grumal, byłto król Kony, waleczny i żwawy,

Coraz z wojskiem na nowe puszczał się wyprawy:

Widok go krwią orzeźwiał, wrzask wojenny cieszył.

Pewnego czasu z wojskiem w kray Kraka pośpieszył.

Wyszedł ten zaraz z puszczy, kędy bóstwa błagał,

A gdy się coraz odgłos wojsk Grumala wzmagał,

Wyszedł Krak przeciw niemu. O piękną walczyli,

Kilkakrotnie utarczki z sobą powtórzyli.

Zwyciężył Krak Grumala, poymał, wziął w łańcuchy,

Osadził w skałach Brunko, gdzie pierzchliwe duchy

Straszne ryki, okropne ięki wydawały.

Opuszczony od wszystkich był przez czas niemały.

Odmienił się nakoniec los, co go uciskał,

Grumal nie tylko wolność, i sławę odzyskał. „

Bardy! wzruszenia srogie uśmierzajcie,

Rycerzów w bitwie poległych śpiewajcie.

Kiedyż usłyszę śpiewania podobne,

I dzieła oyców wielkie i ozdobne!

Głuchy las Selmy, o pagórki Kony

Nie odbiia się głos miłe wzniesiony:

Czasy szczęśliwe iużeście minęły!

I arfy milczą i Bardy usnęły!

Już pierwsze zorza niebo zrumieniło,

Wierzchołek Kromli świtanie odkryło;

Gdy się otrąbił Swaran w polach Leni,  
Przyszli rycerze jego zwyciężeni,  
W smutném milczeniu siedli na okręty,  
A dobrym wiatrem żagiel mając wzdęty,  
Wkrótce wódz z wojskiem z oczów naszych zniknął.

Gdzie, dzieci moje, Fingal na nas krzyknął,  
Fillanie! Ryno! ach nie masz cię miły!  
Wieczne cię mroki, mój synu, zakryły,  
Fillanie, Fergus, otrąbcie się razem,  
Niechay myśliwcy za moim rozkazem  
Stawiają się, wieǳcie tu moje brytany,  
Niech póyǳie Branno, Luat zawołany.

Głosy trąb wdzięcznych po puszczech zabrzmiały,  
Echa goniących wrzawę powtarzały,  
A Branno lotny, zaciekły się w lesie,  
Zdobycz myślistwa swego, sarnę niesie,  
Złożył trafunkiem na Ryna mogile:  
Zapłakał Fingal, a dumając chwilę,  
Załośnym głosem rzekł: Wcześniej zebrany,  
Nie czuiesz tego, mój synu kochany:  
Miłe rozrywki już cię nie ucieszą.  
A gdy myśliwcy w te miejsca pośpieszą,  
Nie ieden dziką tę knieć przebieży,  
Nie wiedząc o tём, że tu Ryno leży.  
Gdzie my płaczemy, tam oni wykrzykną,  
I my znikniemy, i mogiły znikną!

„ Idźmy nawiedzić teraz Kukulina,  
Idźmy do Tury. Cóżto za ruina ?

Tenzeto zamek, niegdyś okazały!

Wyniosłe iego twierdze spustoszały!

Znać, że pan w smutku: ktoś się zbliża do mnie. „

„ Kukulin mężny stawia się przytomnie,  
Rzekł Fillan, idzie smutny, niespokoiny.

„ Zdrowie, rzekł Fingał, mocarzowi wojny.

„ Zdrowie, i szczęście, rzekł Kukulin, temu,  
Co się przybliża ku zwyciężonemu:

Nie tak iest miły wdzięk słońca promieni

Tyn, co ciemnością byli otoczeni;

Jak ty mnie, królu: dzieci twoie z tobą,

Jak gwiazdy, co są xiężyca ozdoba:

Nie takim przeszłe widziały mnie lata,

Kiedy przedemną chronił się król świata. „

Rzekł Konnan, rycerz bez czci i bez cnoty:

„ Nadtoś się chwalił z waleczny o choty.

Gdzie twoie dzieła? słabegośmy wsparli,

Kryy się, my bitwę z Loklińcami zawarli.

Konnan za ciebie na placu się stawil,

Czas, byś broń twoię śmielszemu zostawil. „

„ Płochy młodzieńcze! rzekł Kukulin mężny,

Jeszcze się taki nie znalazł potężny,

Któryby z ręku śmiał mi wydrzeć bronie.

Niech się odważy; przed stem się nie sechronię:

Choćby i tysiąc uparło się na to,  
Smierć, wstyd i hańba będzie im zapłatą. „

„ Milcz młody i krzyknął Fingal rozgniewany,  
Kukulin dawno rycerz zawołany,  
Wodzu Insału, znam ja sławę twoją,  
Twoich się ciosów i mocarze boją,  
Bądź uczestnikiem naszego wesela,  
Pośpiesz do twoich, czeka cię Bragela,  
Czeka cię z płaczem, podparta na skale,  
Patrzy na morskie odmęty i fale;  
Patrzy, a kiedy morze się uciszy,  
Rozumie nędzna, że śpiewania słyszy,  
Ze słyszy arfy na twoim okręcie. „

„ Próżno się ludzi na moje przyięcie,  
Próżno wychodzi, tu dni moje skrócę,  
Już się do miłéy nigdy nie powrócę.  
Zwycięzcą zawsze wracałem do domu! „

„ I będziesz jeszcze, rzekł Fingal; nikomu  
Twoją waleczność nie ustąpi kroku;  
Zakwitniesz jeszcze; a iak miłe wzroku  
Buynego drzewa gałęzie się wznoszą;  
Tak nowé dzieła twą sławę ogłaszają. „

Siedliśmyż zatem na uczie Fingala,  
Okrzyk wesóły tak duszę zniewala,  
Iż się Kukulin wzmógł, orzeźwiał z nami,  
Wierzczył troskliwość z smutnem i myślami.

Wznieśli donośnie swe głosy i mile  
Ulin z Karylem; i iam w taką chwilę !  
Wraz z niemi śpiewał, zwycięztwa śpiewałem,  
Ja, który teraz sam tylko zostałem;  
Sam tylko w puszczycy: przeszła dawna chwała !  
Załosna tylko pamięć się została !

Nastał poranek, już zgasnęły zorza,  
Wstał Fingal z uczty, zbliżył się do morza,  
Wsiedliśmy wszyscy na nasze okręty.  
A gdy był rażnym wiatrem żagiel wzdęty,  
Do swéy oyczyzny z miłemi okrzyki,  
Płynęły z wodzem mężne woiowniki,

---

## T R E Ś Ć.

*Karut oyciec Oskara, opowiada śmierć swego syna, i Dermida, iego przyjaciela. Nie trzeba go brać za Oskara syna Ossyana.*

**P**o-óź, synu Alpina, wznawiać żal doznany!  
 Poco pytać, iak zginał mój Oskar kochany?  
 Łez obfitość iuż światło mych oczu zalała,  
 Pamięć nieszczęścia mego zawsze w sercu trwała:  
 Jak ci wodza walecznych zgon smutny oznaczę?  
 Oskarze! o mój synu! iuż cię nie obaczę!  
 Zniknął, iak światłość nocna, lub słońce, gdy burza  
 Wśród bałwanów wierzchołki Ardandru zachmurza.  
 A ia, iak ów dąb letni, co w Morwenu lesie  
 Wypróchniały, za lada wietrzykiem chwieie się,  
 Wiednieię i usycham przez ustawne płąże.  
 Oskarze! o mój synu! iuż cię nie obaczę!

Synu Alpina! mężny nie pada, iak trawa,  
 Miecz iego krwią się kurzy, i krwią się napawa,  
 Nim legnie, obok z śmiercią miota srogie rany,  
 Nie doznał téy pociechy mój Oskar kochany.  
 Oszczep iego zrumienił się krwią przyjaciela.  
 Nic Oskara z Dermidem węzła nie przedziela:  
 Tak mocny był ich związek, iak tarcz, co zbroiła,  
 Wśród téy pary walecznéy śmierć zawsze chodziła;  
 Jak dwie skały Arwenu na hufce padali,  
 Krzępła krew zwyciężonych na ich mieczów stali.



Na samo ich wspomnienie bladli mężni z wstydem:  
Z Oskarem tylko Dermid! a Oskar z Dermidem!

Znękali byli Darga, Darga niecofnego.

Jak zorza pierwiastkowe, iak zmrok dnia ciemnego,  
Jak w blasku swoim miła bywa noc miesięczna;

Tak córka iego była i piękna i wdzięczna:

Oczy iey, iak dwie gwiazdy, co przez obłok ciemny,  
Wydawają swój widok, świetny, lecz przyjemny.

Usta słodką skromnością wabiły w uśmiechu,

Wietrzyk ranny powiewał w jey świeżym oddechu:

Pierś biała, iak śnieg w wiosnie, co gdy ziemię rosi,

Wraz z trawką się nagina, wraz z trawką się wznosi.

Postrzegli ją rycerze, postrzegli ją oba,

A gdy się im, iak sława własna ich podoba,

Oskar zyskał pierwszeństwo. Rzekł Dermid wzgar-

„Oskarze! równo kocham, lecz upośledzony (dzony,

Zyc nie mogę; weź życie. -- „Czyż śmiesz otw badać?

Rzekł Oskar, żebym ja ci mógł cios śmierci zadać?

„Ty, odpowiedział Dermid, ty tylko wart tego,

Miecz Oskara stanie się sławą zeyścia mego. „

„Nie tak będzie, rzekł Oskar; nie tak będziesz słynał.

Walczmy, bodaybym z ręku przyjaciela zgiął! „

Bitwa się wszczęła, straszna bitwa nastąpiła,

Krew ich brzegi potoku Branny zrumieniła.

Padł Dermid, a gdy nad nim Oskar płakał, wzdychał,

On na niego poglądał, w zgonie się uśmiechał.

„ Zgasłeś synu, Darana ! zgasłeś ukochany !  
 Krzyknął Oskar, z zadanej ręką moją rany !  
 Ty, coś nie znał, co trwoga ! „ Powtarzając skargi,  
 Szedł zatém pełen żalu, szedł do córki Dargi.  
 Cóżto ci, rzekła piękna ? utracilem sławę,  
 Śmiercią Dermida moję skończyłem wyprawę.  
 A gdym ku tobie, piękna, z tarczą jego śpieszył,  
 Stawiłem ją przy drzewie, abym strzałmi przeszył,  
 I wszystkie nadaremnie w puklerzu zostały. „  
 „ Doświadczę, rzekła piękna, na nim moiéy strzały „,  
 Poszła, on biegł i stanął na tyle puklerza;  
 Ta, gdy giętki łuk wzniesła, i do celu zmierza,  
 Zartko z płytkiéy cięciwy gdy strzałę puściła,  
 Swisła, puklerz wskrós przeszła, w Oskarze utkwiła.  
 Padł, mówiąc; „ Szczęsny łuku, strzało ukochana !  
 Córko Dargi, z twych rękü śmierć mi pożądana,  
 Złóż razem z przyjaciela zwłokami i moje. „  
 „ Oskarze, rzekła piękna, śmierci się nie boję,  
 Z tobą życie zakończę, dla ciebiem go strzegła. „  
 To mówiąc, własnym grotem przebiwszy się legła.  
 Spią teraz snem wieczystym: a pomiędzy łoży,  
 Tam, gdzie wiatr chwicie smutne topole i brzozy,  
 Zacisz ponura w gęstwi ich grobu okrasa;  
 A trawką ich mogilek zwierzątko się pasą.

# MINWANA.

## T R E Ś Ć.

Ryno syn Fingala, który, iakośmy widzieli w poemacie Fingala, był zabity, w Irlandyi podczas wojny przeciw Swaranowi, był mąż znakomity. i z piękności, i szybkości w biegu, i z dzieł rycerskich. Minwana, siostra Gaula kochała się w Ryno. W tym ułamku, pozostałym z długiego poematu, wystawia poeta Minwanę siedzącą na skale, gdy flotą Fingala powraca z Irlandyi:

Stała smutna Minwana z twarzą zapaloną,  
 Na wierzchu skały Morwen, w morze nachyloną;  
 Patrzała na rycerzów, którzy ku niéy płyną,  
 Mówiąc: „gdzieżeś, ach! gdzieżeś, mój kochany Ryno.  
 Smutne nasze weyrzenia i zwieszona szyje, (no  
 Dały iéy srodze uczuć, iż Ryno nie żyje,  
 Ze inż ciéń iéy kochanka przez wieczne wyroki,  
 Uleciał, i iuż buja pomiędzy oblaki.  
 Głosiego słaby słyhać w cichych wiatrów wrzawi  
 Na wyniosłych pagórków zielonéy murawie.  
 „Iakto? iuż syn nie żyje mężnego Fingala?  
 Cóżto za mocna ręka, która go obala!  
 A ia w osieroconym pozostała stanie!  
 Lecz nie. — Sama Minwana pewnie nie zostanie

wietrze! to rozwiewasz moje czarne włosy,  
 e długo z tobą moje mieszać będę głosy:  
 zęba, żebym wraz z Ryno poległa w mogile.  
 ch mój drogi kochanku! inż te słodkie chwile  
 e wróca się, ażebyś zpomiędzy parowów,  
 kryty wdziękiem wiosny, wracał do mnie z łowów.  
 eń grubey nocy okrył Minwany kochanie,  
 wieczna cichość iego zaięła mieszkanie.

dzież się teraz podziały twe wierne brytany?  
 dzie łuk giętki i puklerz twój niezmocowany?  
 szczep na nieprzyaciół kłęsce zakrwawiony?  
 dzież podobien do chmury, grōnem zapalony?  
 estety! oto broń twą postrzegam złożoną  
 a okręcie, i jeszcze świeżą krwią zbroczoną.  
 czemuż ią nie złożyli, mój Ryno, przy tobie?  
 dzież! czemuż nie spoczywa w jednym z tobą grobie?  
 kiedy zeydzie iutrzenka na pogodnym niebie,  
 wstaway młody rycerzu, zawoła na ciebie,  
 wstaway, oto inż strzelcy są na polowaniu,  
 lenie wyskakują przy twoim mieszkaniu.  
 bez się oddał, iutrzenko, skryy twoie promienie,  
 i Ryno, a na gřobie pasą się ielenie.

sałym kwiecie młodości doznał śmierci ciosu;  
 inął, i inż nie słyszy więcéy twego głosu.  
 rno! ia się bez wrzasku wcisnę na twe łożo,  
 icho się przy tobie nieszczęsna położę:

507

Młode mię towarzyszki szukać będą wszędzie,  
Lecz daremnie, Minwany na świecie nie będzie!  
Pójdą za mych nóg śladem wyspiewując mile,  
Lecz ja was nie usłyszę, wtenczas już w mogile.  
O! moje towarzyszki, w śmiertelnęj żalobie,  
Wraz z Ryno w jednym będę odpoczywać grobie!

## T R E S C.

Bardowie zgromadzali się corok, i każde my. powiedzieli w objaśnieniu, śpiewali swoje pieśni, z których wybierano najlepsze, uczono ich dzieci, i tym sposobem przesyłano je w potomne czasy. Takowa uroczystość podała Ossyanowi rzecz tego poematu. Wystawia w niem poeta Bardow kolejno śpiewających:

**X**ieżycu! światło nocy, co wschodzisz nieznacznie,  
Nim się blask twych promieni rozpóścierać zacznie,  
I na dnie błękitnawém wyiskrzac się pocznie,  
Aż się w skłeniu srebrzystém pokaże widocznie;  
Cóż cię tu w te spokojne doliny przywodzi ?

Po burzy, noc w zaciszy ponurój nadchodzi,  
Szum się morza uśmierzył, już wiatry ustały,  
W brzeg skalisty, bałwanów szturmem zapieniały,  
Też same lekko biią i nazad wracają.

Motyle, uniesione wietrzykiem, igrają:  
Brzęk się bąków i muszek po wrzosach rozchodzi.  
Światło nocy, cóż cię w te doliny przywodzi ?

Oddalasz się i spuszczasz coraz w twoim locie,  
W morze zapadasz; wały w radosnym obrocie  
Wią się wkoło ciebie, i twój warkocz moczą.  
Zegnaj cię, już niknący spadzistą uboczą.  
Blask twój przestał, niechaj się pieśni moich zacznie:  
Czuję łem wzruszon - wzrasta - wyiskrza się znacznie,  
Widze

Widzę cienie w tym blasku — między wzgórki Lory!  
Snują się na przemiany — już lot biorą skory.

Znam was — cóż widzę? Fingal! Fingal między wami!

Wznosi się między swemi Fingal rycerzami;

A Bardy koło niego, moi towarzysze:

Ulin poważny, odgłos pieśni jego słyszę.

Z nim ów Ryno przezacny, Alpin słodko głośny,

Minony ięk się wzbiia tkliwy i donośny.

Takeśmy bracia mili, przed laty śpiewali,

Jakżeście teraz insi! iak podmieniali!

Od owych czasów, kiedy w cząłtych sławy zyskach,

Szukaliśmy pierwszeństwa w Selmie na igrzyskach.

Silił się każdy w pieśniach, iak wietrzyk wiośniany,

Co z jnnemi po łąkach igra na przemiany:

A wiania przyjemnego ujęte roskoszą,

Trawki się pochylaia i kwiaty unoszą.

W poórzód tych igrzysk raz weszła Minona,

Twarz oznaczała, iż była zmartwiona:

Łzami się piękne oczy napełniały,

Zaczęła śpiewać, duchy się wzruszały

Rycerze czuli na tak słodkie pienia,

Przypominali Kolmy utrapienia,

Gdy tam, gdzie dzika wórzód puszczy pieczarą,

Plakała rzewnie nad grobem Salgara:

Sama bez wsparcia, bez żadnéj pomocy,

Plakała we dnie, plakała i w nocy.

*Pieśń pierwsza Kolmy.*

Noc jest, a ia opuszczona!  
Na téy skale zostawiona,  
Kędy wiatry, burze wiodą,  
Grozi chmura niepogodą:  
Wody się zewsząd zebrały,  
Huczy strumień zapieniały;  
A ia sama opuszczona,  
Na téy skale zostawiona!

Wschodź xiężycu w dolin cienia!  
Gwiazdy! wasze zabłyśnienia  
Przed wiatry i niepogodą,  
Niech mnie do miłego wiodą.  
Pewnie, gdzie krynica żywa,  
Zmordowany odpoczywa.  
A te, co mu towarzyszą,  
Koło niego charty dyszą.  
A ia sama opuszczona,  
Na téy skale zostawiona!

Czemuż, gdzie krynica żywa,  
Móy się Salgar nie odzywa?  
Oto tuż xiężyc przyświéca,  
Oto strumyk i krynica,



Oto skały i pieczara :  
I nie masz mego Salgara !  
A ia sama opuszczona,  
Na téy skale zostawiona !

Pomniy , gdzie iest twoia miła,  
Oyca , matkę opuściła,  
Opuściła ie dla ciebie,  
I nie ratujesz w potrzebie ?  
A ia sama opuszczona,  
Na téy skale zostawiona !

Uciszcie się wiatry srogie,  
Cicho płynćie zdroie mnogie,  
Kręte rzeczki idźcie w ciszy,  
Jednak mnie Salgar nie słyszy.  
A ia sama opuszczona,  
Na téy skale zostawiona !

Xięzyc świeci , nie masz mego ,  
Nie masz Salgara miłego !  
Charty się nie odzywaią,  
Charty go nie uprzedzaią.  
Cóż mam czynić nieszczęśliwa !  
Ale któż tu odpoczywa ?

Czy nie mój brat? czy nie miły?  
 Czy ich tak prace uśpiły?  
 Ozwiécie się? — sen ich mroczy,  
 Miecze leżą — krew je broczy.  
 Zabił — Przebóg! Co za strata!  
 Brat Salgara, Salgar brata.

*Pieśń druga Kolmy nad Salgarem  
i bratem.*

Bracie! Salgar! równie wdzięczni,  
 Równie oba kochani:  
 W piastowaniu broni zręczni,  
 I w urodzie dobrani:  
 Przyjacielu! miły bracie!  
 Gdzieżéście się podzieli?  
 Czemuż się nie odzywacie?  
 Snem wieczystym zasnęli!

Ozwiécie się czule dusze!  
 Ozwiécie się wołaniu:  
 Nie zléknę się, ani wzruszę  
 Zbytнім wstrętem w spotkaniu.  
 Albo wskaźcie, gdzie was znajde,  
 Paro wdzięczna i miła:  
 W lasy, skały, przepaść zayde,  
 Bym was tylko zoczyła.

Milczą — próżno wiatr szeleści,  
 Próżno rzeczki szumieją:  
 Powiększają się boleści,  
 Zawiedzioną nadzieją.  
 Nic już sercu nie ulżywa,  
 Coraz zwiększa się trwoga:  
 Xiężyc w blasku dogorywa,  
 A ja płacę nieboga!

Sypcie mogiłę zmarłych, przyjaciele!  
 I obchód zwłokom ulubionym sprawcie:  
 Sypcie, z którymi żal mój ciężki dzieję,  
 A i dla Kolmy tam miejsce zostawcie.  
 Niech, iak kochała, kiedy była żywa,  
 Tak i po śmierci z niemi odpoczywa.

Wówczas, gdy zewsząd niebo się zachmurzy,  
 I obłok gęsty na wzgórkach osiedzie,  
 Ja tam na skrzydłach uniesiona burzy  
 Speczną, i głos mój rozlegać się będzie;  
 A strzegąc trzody w skał dzikięj zaciąży,  
 Czuły pastuszek westchnie, gdy usłyszę

Tak śpiewała Minona, a ramieniem żywy  
 Osiadał na iey twarzy wdzięczny, mrodziwý

Myśmy, płacząc, milczeli w czułym rozrzewnieniu.  
 Wtém wszedł Ulin: poważny w słodkim arfy brzmie-  
 Przerażający serca odgłos wydobywał, (niu  
 Pieśni Ryna, a z niemi Alpinowe śpiewał.  
 Obudwóch śmierć już była z żywota wyzuła,  
 Głos Alpina był wdzięczny, dusza Ryna czuła.  
 Śpiewał ich pieśń, gdy razem z sobą polowali,  
 I nad śmiercią pierwszego z mocarzów płakali.  
 Morarto był, przyjaźnią co Fingala słynął,  
 Mocny, jak miecz Oskara, w kwiecie wieku zginął.  
 Płakał oyciec i siostra Minona płakała:  
 Ta, skoro imie brata swego usłyszała,  
 Jak się xiężyca postać; przyjemna i miła,  
 Kryje w obłok przed burzą, przed nami się kryła.

### R y n o.

Wiatry się ciszą i deszcze ustały,  
 Dzień się w południe ukazuje miły:  
 Łączą się chmury, które powstawały,  
 I zamagają się, aby dzień zaćmiły.  
 Zmyka się z wzgórków blask słońca wspaniały,  
 Z wzgórków, przy słońcu co się zieleniły:  
 Z obrosłych szczytów skalistey opoki,  
 Huczą spadając sebrane potoki.

Potoki bystre! wasz szelest mnie cieszy:  
 Wdzięczne go echo po skałach roznosi.  
 Dźwięk się odbitem powtarzaniem śpieszy,  
 Alpina, kiedy tkliwie nócąc głosi,  
 Jak zniknął Morar wśród przyiaciół rzeszy:  
 Pytam się: starcze, co cię tak unosi?  
 Powiedz, dla czego twój ięk, iako skały,  
 Gdy w nie gwałtowne fale uderzały?

*Alpina.*

Z łzami grób Morara wieńczę,  
 Głos mój zmarłych wspomina.  
 Nie wynoś się o młodzieńcze!  
 Zeć się pora zaczyna;  
 Równe losy twoje będą,  
 Jeśli nieba przeznacza:  
 Na twym grobie gdy usiedą,  
 Przechodzący zapłaczą.

Owe wzgórki, gdzieś przebywał,  
 Nie będą cię widziały!  
 Łuk, z którymś dokazywał,  
 Legnie, legną i strzały.  
 Tym był Morar: ielen w biegu,  
 Gwiazda w wdzięku, grom w gniewie;

Doszedł wiecznego noclegu,  
I już o nim nikt nie wie.

Gdy głos wznosił, straszyl rzesze,  
I mocarze zadrżeli.

Łagodny był ku pociesze,

Gdy wdzięcznego uyrzeli,

Tak po grzmotach i powodzi,

Wraca słońce za ciszą,

Tak w upałach wietrzyk chłodzi,

Gałązki się kołyszą.

Jakżeś teraz odmieniony,

Ukochany Morarze!

Wśród zaroślin utajony,

Odpoczywasz w pieczarze;

Jawor cię kryje, wieczysty

Cień osłania topoli:

Po dolinie krzemienistey

Mruczy strumyk powoli.

O Morarze jakżeś zniknął!

Uwiądl nasz szczep zbiały:

Oyciec nędzny, ięząc, ryknał,

Siostry rzewnie płakały,

Matka!... O płodzie wybrany!  
To iéy zmarléy ulżyło;  
Iż kiedy legł ukochany,  
Już iéy wtenczas nie było.

Cóżto za starzec na kiiu się wspiera?  
Wiek zśnieżył włosy, i ledwo przeziera  
Ponurym wzrokiem, a oczy nabrzmiałe,  
Od płaczu znikłe i zaczerwieniałe.  
Ach! oyciecto twóy, Morarze kochany:  
Oyciec nieszczęsną przygodą stroskany:  
Niegdyś otoczon wesołym orszakiem,  
Dziś nędzny płacze nad swym iedynakiem.  
Niegdyś, gdy słyżał o synowém męztwie,  
Młodniał staruszek po każdém zwycięztwie;  
Znika iuż teraz w płaczu nieustannym,  
Nie wiedział nawet, kiedy był syn rannym.

Płacz nędzny oycze! płacz w smutnéy zaciszy!  
Lecz płaczu twego syn miły nie słyży:  
Nieprzebudzonym iuż snem odpoczywa,  
Mchem go porosły grobowiec okrywa;  
Już nie usłyży głosu oycy swego,  
Nie wnidzie światło iuż do domku iego,  
Raz legły, więcéy iuż się nie obudzi.  
Zegnam cię z płaczem nymęźniejszy z lud-

Zegnam na wieki: — Gdzież wieść bitwy twoiowej?  
 Gdzie ów blask świetno-błyszczący się zbroi?  
 Łony z nięj straszne, puszcy oświecały:  
 Jakież się twoje pamiątki zostały?  
 I synaś nie miał, coby cię nam zjawił;  
 Aleś ia został, ia cię będę sławił.  
 Alpin w żalobnym daieć pieśni darze,  
 Te ciebie wiekom podadzą Morarze.,

Spiewał Alpin, a każdy z nas stał, iak zmartwiał,  
 Lecz łzy z oczu Armina rześiste padały.  
 Postać syna natychmiast w myśli mu stanęła;  
 Karmar starzec był przy nim, litość go ujęła.  
 Arminie, rzekł, czas iuż te ięczenia porzucić,  
 Wielbią twego Morara, pocóż się iuż smucić?  
 Dźwięk słodki pieśni, gdy się przysłuchują czuli,  
 Zwalnia ciężkie ięczenia, i płacz rzewny tuli.  
 Tak mgła, gdy się z jeziora podnosi nieznacznie,  
 I snuje nad doliny, nim się wzbiąć zacznie,  
 Niknie potém; a rosy zbawienne i miłe,  
 Krzepią trawy zwiędniałe i kwiaty pochyłe.  
 Rządźco Gormy! iuż czas te ięczenia porzucić!

*Armin.*

Jestem smutny Karmorze, i będę się smucić.  
 Snadno tobie uśmierzać płacz, który się wszczyna,  
 Nie straciłeś ty córki, nie straciłeś syna!



W oczach twoich, nadobnych dzieci stoi para,  
 Widzisz piękną Anirę, dzielnego Kolgara.  
 Armin już zgasł, sam został z Minoną bez syna.  
 Dauro! tyś potem była łez moich przyczyna.  
 Córkę kochaną! kiedyż z twojego uspienia  
 Wstaniessz? niech jeszcze oyciec słyszy twoje pienia.  
 O nocy nieszczęśliwa! dmięćcie wiatry mroźne!  
 Powstańcie! szturmy wasze porywcze i groźne  
 Niech się dadzą ułyszeć. Potoki burzliwe!  
 Tocźcie z hukiem spadania wasze popędliwe,  
 Niechay chmura okropnem ponawianiem błyska,  
 Niech grom dębów wierzchołki zapala i pryska:  
 A xięzyc wyhledniaty, gdy się wzмага burza,  
 Sili się z chmur wydobydź i znowu w nie nurza.

O nocy nieszczęśliwa! wówczas gdyś się wszczęła.  
 Padł mój Mōrar, padł Armar, i Daura zginęła.  
 Nie tak gwiazda iest miła błyskaniem promyka,  
 Jak ty Dauro! twój oddech, iak świeżość wietrzyka.  
 Nie tak straszliwy obłok, skąd piorun uderza,  
 Jak blask, synu kochany! był twego puklerza.

Armar, wódz męźny, Daurę był polubił,  
 Godzien był Armar, aby iey poślubił:  
 Przyrzekłem. Pragnał Erat, syn Odgala  
 Podeyśdź Armara; zemsta gdy zniiewala

Za to, iż Armar brata jego zabił;  
Postać więc swoję na pozór osłabił.  
Zmyślił siwiznę; a widząc, iż chodzi  
Nad brzegiem Daura, tam płynął na łodzi,  
I rzekł iéy: na téy, co wśród morza, skale,  
Armar cię, piękna, wzywa poufale.  
Mnie przysłał, abym zawiózł cię do niego.  
Siadła na czołno do Armara swego.  
Przewiózł ją Erat, a gdy go wołała,  
Już łódka zdrajcy nazad odpływała:  
A on gdy brzegów, skąd ją wziął, dosiagał,  
Z jéy się wołania i płaczu urągał.  
Woła na oycę, brata, nieszczęśliwa,  
I brat i oyciec, iéy się nie odzywa.  
Erat szedł brzegiem, wpadł na bieżącego  
Ku siostrze brata: ten zdrajcę onego  
Pokonał łatwo, i śpieszył ku łodzi.  
Armar w tym punkcie, gdy właśnie nadchodzi,  
Słyszac głos Daury, mniemał, iż kto płynął,  
Uwiozł mu Daurę; więc chcąc, aby zginął,  
Puścił nań z łuku natężoną strzałę.  
Trafił w Morara: ręce zamartwiały  
Chwiejąc się w wodę opuściły wiosło:  
Morze łódz z bratem do Daury przyniosło:  
Padła, to Armar skoro tylko zoczył,  
Chcąc ją ratować z brzegu w morze skoczył,

I równie zginął; równie iego zwłoki  
Przybiło morze pod owe opoki  
Gdzie skoro nędzna oczy otworzyła,  
Razem z swym miłym brata obaczyła.

Nadbiegłem: ale łyskania i grzmoty,  
Szum spienionego morza i łoskoty,  
Broniła przeyscia okropność straszliwa:  
Słysząc niekiedy było, iż mnie wzywa;  
Ratować trudno. Wtém gromy ustały,  
A gdy się zmniejszać fale zaczynały:  
Wsiadłem na łódkę; gdy w brzeg przybijałem,  
Daurę, ach Daurę! już martwą zastałem.

Nocy straszliwa! odtąd kiedy burza  
Owę nieszczęsną wyspę w wałach nurza;  
Ilekroć tylko tę skałę zobaczę,  
Tylekroć syna, córki, zięcia płaczę.  
Wielekroć razy uciszą się fale,  
A księżyc spuszcza promienie ku skale;  
Tylekroć iasność owego promienia,  
Daie mi widzieć dzieci moich cienia.  
I zdaie mi się, iż się przechadziają,  
I oycę swego może wspominają.  
Dzieci! macie mnie przed sobą przytomnie,  
Dzieci kochane! ozwiécie się do mnie.

I mamże ięki moje płaczliwe porzucić,  
Karmorze! iestem smutny i będę się smucić

Takie bywały Bardów w Selmie pienia,  
Fingal wraz z nami dzielił rozrzewnienia:  
Z okolic ku nam wszyscy się zbiegali,  
I czułość naszych pieśni wystawiali.

Byłem ia z niemi, wraz z niemi śpiewałem:  
Zgrzybiały starzec sam teraz zostałem.  
Jeszcze gdy wietrzyk liściem zakolysze;  
Zda mi się słyszeć moje towarzysze,  
I chcę zanócić; ale głos ustaie;  
Wiek woła, porzuc dawne obyczaje:  
Już śpiewać przestań, czas spieszyć za niemi,  
Już spoczniey razem z towarzyszymi twemi,  
Upadający, niknący widocznie,  
Ossyan czeka, rychłoli odpocznie.

Przeszli rycerze, przeszły i śpiewaki,  
Jak odgłos szumów morza wieloraki,  
Gdy w brzegi silnie uderza i nurzy,  
Brzmi ciągle w skałach po gwałtownej burzy:  
A żeglarz zdala płynący zaciszą,  
Widzi, iak jeszcze drzewa się kolyszą.

---

*Nocy miesiąca Października na północy Szkocyi.*

T R E Ś Ć.

*Pięciu Bardów zgromadzonych w nocy u do-  
wódzcy, który sam jest poetą, wychodzą kolej-  
no, zważają odmiany atmosfery, i powróciwszy,  
opisują, co widzieli.*

*Bard pierwszy.*

Noc ponura, noc smutna, mgły na górach wiszą,  
Szum drzew słyhać zdaleka, wiatry je kołyszą.  
Skrzył się xieżyc, gwiazd nie znać, a potoki mruczą,  
Powyniosłych wierzchołkach drzew puhacze huczą;  
A gdzie ciemne grobowców wśród gęstwi pieczary,  
Tulaią się okropne straszydła i mary.  
Jedna z nich tam już zmierza, gdzie bywać przywykła,  
Snuie się lekka postać, rzednieie i znikła;  
Pewnie komuś z rycerzów rokuie widocznie,  
Iż i on zwykłym torem, tam zaydzie i spocznie.  
Pies się w chacie odzywa ielen śpi na wrzosie:  
Łani tuż koło niego, ztrwózona w odgłosie  
Porywa się, ogląda, i kładzie się znowu:  
Wśród skalistego sarna ciśnie się parowu.  
Po krzewinach taia się zaiączkowie czuli,  
A iarzabek pod skrzydła głowę swoją tuli.  
Zbłądził w ciemni podrózny, i znużon drży w lesie:  
Przez skały się przedziera, a przysłuchuje się,

Przebywając mokrzydła, pnąc się na opoki,  
 Gdzie mruczy kręty strumień, gdzie szumią potoki.  
 Jęczeć zda się iawor, rozłożysty, stary,  
 Gdy nań natrze moc wiatrów, chwieiąca konary:  
 A coraż powtarzając silne swoje przysięcie,  
 Splotłe łamie gałęzie, zżółkłe miota liście.  
 Noc mglista, ciemna, wietrzna, strach, śmierć w oczach  
 Wspomóżcie mię, ratujcie, przyjaciele moi. (stoi,  
*Bard drugi.*

Wiatr się wzniósł, deszcz nadchodzi, i wyją cmy nocne,  
 Z trzaskiem drzewa padają, a zawiasy mocne  
 Pękają się, i biją w odrzwi połamane:  
 Lecą z gór przed powodzią, zrzebce rozhukane,  
 Ryczy bydło nad brzegiem, który rwą potoki,  
 Dra się kozy na skałę, pomiędzy opoki:  
 Woda się mętna pieni, a podróżny w zgonie  
 Opiera się nawałom, pogrąża i tonie.  
 Czy słyszycie, iak woła! Strzelec w szczupłym domku  
 Roznieca zgasły promień, w spróchniałym ułamku:  
 Mchem, iak może, zatyka rozdwojone szpary,  
 Tulą się koło niego przemokłe ogary.  
 Już powótz kraży chatę, i we drzwi się ciśnie,  
 Pasterz zlekły wygląda, rychło zorza błysnie,  
 A z dachów zmokłych zleją ulewy kropliste;  
 Ciszy się przecię burza, inż mgły przezroczyste.  
 Ale nowa sroży się, w okropności swojej:

Bard trzeci

Swiszcie wiatr w powietrzu ciemnym, ciemnym

Zgina trawy, i kłosa w kłosa i kłosa

Sosny padają, sosny wygnane

Trzęsie chaty, i dachy dachy

Pędzą czarne obłoki, czarne obłoki

Blaski wróżki, blaski wróżki

Cóż to jest? co to jest? co to jest?

Jezioro białe w skłonie, w skłonie

Chwieje się wzdłuż brzozy, wzdłuż brzozy

Czy przypłytnie, czy przypłytnie

Ukochany pamiątki, pamiątki

Smutna płacz, smutna płacz

Widzi czoło, widzi czoło

Ach! czy nie, czy nie

Głos się jakby, jakby

Płacze, ach! czy nie, czy nie

Łoskot się, łoskot się

Wiatr białe, białe

Czas młody, czas młody

Wspomnienie, wspomnienie

1 1 1 1 1 1

Noc spokojna, noc spokojna

Ucichły wiatry, skryły za góry obłoki,  
 Xiężyc oświeca skały, lasy i potoki.  
 Niegdyś trwożne, zbierają, przyśpiewując, chłopcy  
 Rozrzucone po polach galezie i snopy.  
 Noc cicha, noc przyjemna; wtém, gdy patrzam, zoczę,  
 Zbliża się biała postać, czarne iéy warkocze.  
 Ach! córka to jest wodza, co ją noc uspiła.  
 Przystap ku nam, o piękna! zbliż się do nas miła;  
 Tyś niewoliła wodze, wodze nasze meżne:  
 Unoszą się, i pełzną cienie niedoleżne.  
 Noc pogodna i iasna rzeźwi i spokoí,  
 Pozwólcie się ucieszyć, przyjaciele moi,

*Bard piąty.*

Cichość teraz, lecz przyysciem grozi straszna burza,  
 Xiężyc bładý, swój okrąg w obłoku zanurza:  
 Blask się iego z pagórków umyka nieznaćcznie,  
 Słychać łoskot zdaleka, wkrótce grom się zacznie.  
 Strzelec budzi ogary, te śpięszą do niego,  
 Idzie w czaty na zwierza iuż upatrzonęgo:  
 Czekaiać, rychło zorza zaśklnią w swéy postawie,  
 Rzeźwi mdłe członki, drzymiać na miękkiéy murawie,  
 Już światłość gwiazd przygasa, xiężyc skrył za skały,  
 Zbliżaią się obłoki, co na dal błyskały;  
 Nim grom dzielny przerzadzi chmury i rozdwoi;  
 spomóźcie mię, ratuycie, przyjaciele moi.



*Wódz Bardów.*

Pocóż nócić, obłoki że po skałach wiszą,  
 Ze drzewa gałęziste wiatrem się kołyszą,  
 Ze ómy nocne buiaią w rozwłokłéy dolinie,  
 Ze potok zapieniony bystrym pędem płynie,  
 Ze grom pryska z obłoków, i po lasach broi,  
 Ze podróźny błyskawic i grzmotów się boi.  
 Noc ucieka, dzień młodnie, za ranhém świtaniem.  
 My raz zesli, gdy legniem, iuż więcéy nie wstaniem.  
 To mieysce, gdzie śpiewamy, kiedy wieki zaydą,  
 Pokolenia następne, kto wie, czyli znydą.  
 Będą się starych pytać, gdzie te były domki,  
 Których w ziemi zakryte ostatnie ułomki.  
 Podnoście głos, o bracia! i w arfy zagracycie,  
 Czasą radości w okrąg ducha orzeźwiacycie:  
 Niech oświecą swym blaskiém to mieysce kagańce,  
 Pasterze i pasterki, zaczynacy tańce: (ta,  
 Niech nam prawi Bard starszy, oyców naszych dzie-  
 Dzieie wodzów, śmierć których snem twardym zaięła.  
 Niech smutnéy nocy tęskność, uczta naszą złudzim;  
 Póydzjem przed zorzą, w puszczy ielenie pobudzim.

# D Z I E Ł A

w Tomie pierwszym zamknięte.

## MYSZEIS.

Pieśń I.	-	Kar:	3
— II.	-	k.	10
— III.	-	k.	16
— IV.	-	k.	23
— V.	-	k.	30
— VI.	-	k.	36
— VII.	-	k.	43
— VIII.	-	k.	50
— IX.	-	k.	58
— X.	-	k.	66

## MONACHOMACHIA.

Pieśń I.	-	k.	75
— II.	-	k.	84
— III.	-	k.	91
— IV.	-	k.	97
— V.	-	k.	104
— VI.	-	k.	110

## ANTIMONACHOMACHIA.

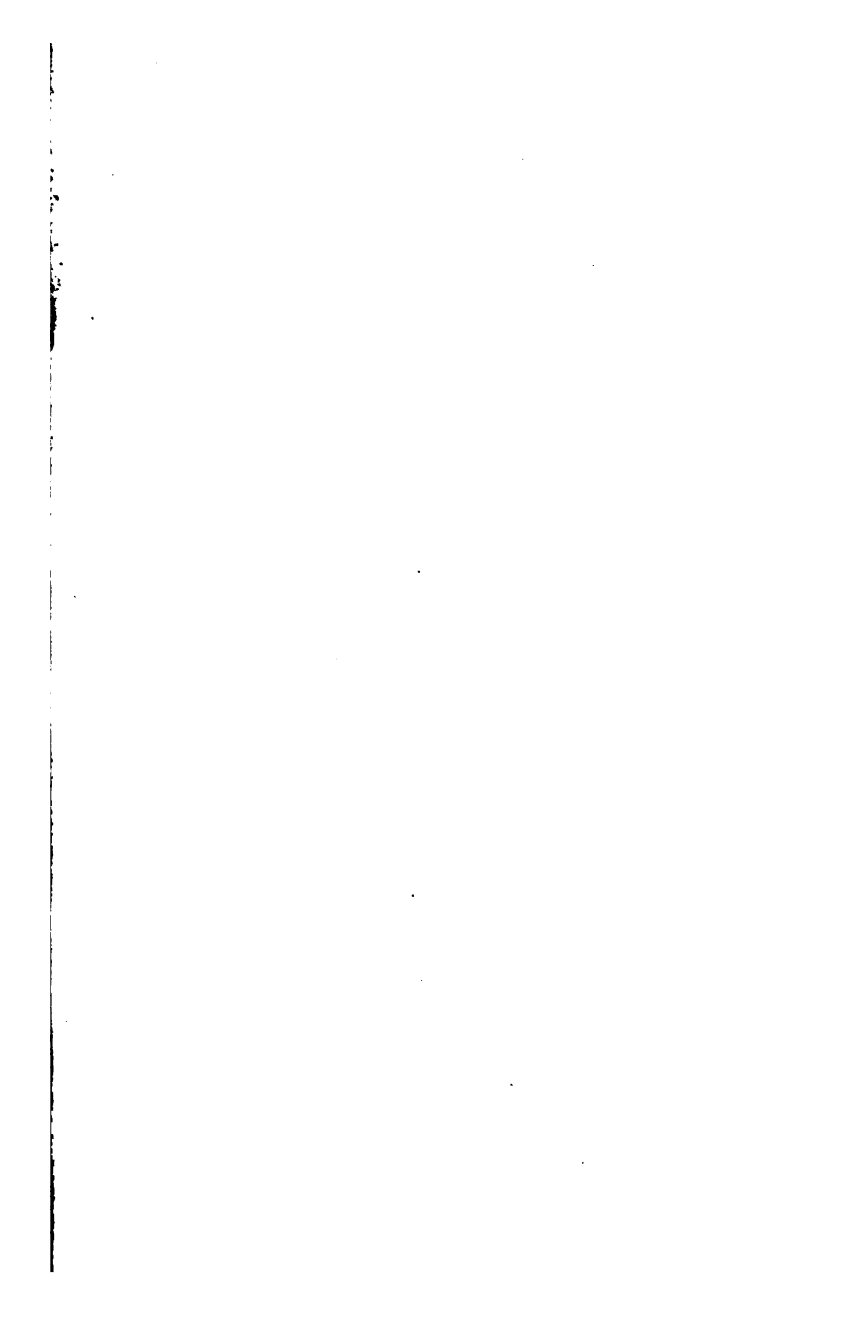
Pieśń I.	-	k.	119
— II.	-	k.	126
— III.	-	k.	132
— IV.	-	k.	138
— V.	-	k.	145
— VI.	-	k.	152

## WOJNA CHOCIMSKA.

Pieśń I.	-	Kar:	161
— II.	-	k.	172
— III.	-	k.	181
— IV.	-	k.	189
— V.	-	k.	198
— VI.	-	k.	206
— VII.	-	k.	213
— VIII.	-	k.	221
— IX.	-	k.	229
— X.	-	k.	237
— XI.	-	k.	244
— XII.	-	k.	253

## PIEŚNI OSSYANA.

Fingal, Duma I.	k.	271
— — II.	k.	291
— — III.	k.	307
— — IV.	k.	324
— — V.	k.	357
— — VI.	k.	349
Smierć Oskara	k.	362
Minwana	k.	365
Pieśni Selmy	k.	368
Noc Bardów	k.	383







3 2044 011 814 407

